



FRIEDRICH NIETZSCHE

**Tako rzecze
Zaratustra**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

FRIEDRICH NIETZSCHE

Tako rzecze Zaratustra

KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH I DLA NIKOGO

TŁUM. WACŁAW BERENT

PRZEDMOWA ZARATUSTRY. O NADCZŁOWIEKU I OSTATNIM CZŁOWIEKU

I.

Gdy Zaratustra trzydziestu lat dożył, opuścił kraj swój i jezioro ojczyne i poszedł w góry. Tu radował się duchowi swemu i samotności swej, a dziesięć lat tak żyjąc, nie umęczył się nimi. Wreszcie przemieniło się serce jego, — i pewnego zaranku¹ wstawszy wraz z jutrznią, wystąpił przed słońce i tak rzekł do niego:

— Światłości ty olbrzymia! czymże byłoby twe szczęście, gdybyś nie miała tych, komu jaśniejiesz?

Dziesięć lat wchodziłaś tu do mej jaskini; znużyłaś się i jaśnieniem twym, i drogą twą beze mnie, bez mego orla i bez węza mego.

Lecz my oto oczekiwaliśmy ciebie każdego zaranku² i, biorąc nadmiar światła twego, błogosławiliśmy cię za to.

Spojrzyj! Jam jest umęczony mą mądrością jako pszczoła, co za wiele miodu zebrała; pożadam rąk, które by się po nią wyciągnęły.

Pragnąłbym rozdarowywać i obdzielać, aż póki mądrych pośród ludzi nie uraduje ponownie własne szaleństwo, a ubogich własne bogactwo.

Lecz na to w głębię zniżyć³ muszę, jako ty co wieczór to czynisz, gdy poza morze wstępujesz, aby i podziemnym światom swej udzielić jasności, — światło ty przechojne!

Oto muszę, jako ty, *zajść*, wedle ludzkiego nazwania, zniżyć ku tym, których wola ma pożąda.

Pobłogosławże ty mnie, wejrzenie spokojne, co nawet na nadmiar szczęścia bez zawiści patrzeć możesz!

Błogosław kielich przepelniony, aby złotymi rozplynął się strugi⁴ i twej świetności odbłask wszędzie poroźnił.

Spojrzyj! kielich ten chce znowu być opróżniony⁵ i Zaratustra chce znów być człowiekiem.

— Tako⁶ się poczęło zniżyć⁷ Zaratustry.

2.

Zaratustra zstępował samotny z gór, nie spotykając po drodze nikogo. Gdy jednak w las się zanurzył, stanął nagle przed nim starzec, co opuścił chatę swą świętą, aby korzonków szukać po lesie. I rzekł starzec do Zaratustry tymi słowy⁸:

— Nie jest mi obcy ten wędrowiec; przed laty przechodził on tędy. Zaratustra zwie się; jednakże przeobraził się on.

Wówczas niosłeś swój popiół w góry; chcesz dzisiaj swój ogień nieść w doliny? Nie obawiasz się kary podpalacza?

O tak, poznaję Zaratustrę! Czyste jest jego oko, a wokół ust jego nie czai się wstręt. Czyż nie stąpa on jako tancerz?

Przeobrażony jest Zaratustra, dziecięciem stał się Zaratustra, ocknięty jest Zaratustra. I czegoż ty chcesz pośród śpiących?

Żyłeś w samotności jako w morzu i morze niosło ciebie. Biada, chcesz teraz na ląd stąpić⁹. Biada, chcesz znowu o własnych siłach wlec twe ciało?

Zaratustra odparł:

— Kocham ludzi.

¹zarank — poranek; D. lp. zaranku a. zaranka.

²zaranku — dziś: poranka.

³zniżyć — dziś: zejść.

⁴strugi — dziś popr. forma N. lm.: strugami.

⁵chce (...) być opróżniony — chce być opróżniony; podobnie jak w całym tekście, mamy tu do czynienia ze świadomą stylizacją języka: poprzez archaizację form gramatycznych, stosowanie szyku przestawnego itp. uzyskane zostało uwznioślenie stylu wypowiedzi.

⁶tako (daw.) — tak.

⁷zniżyć — dziś: zejść.

⁸słowy — dziś popr. forma N. lm: słowami.

⁹stąpić — dziś popr.: zstąpić; zejść.

Samotność, Przemiana,
Słońce

Mędrzec, Słońce, Dar

Mędrzec

Samotnik, Przemiana,
Góry, Ogień

Samotność, Góry,
Przemiana, Dziecko, Morze

Miłość, Dar

— Czemuż — odparł starzec — usunąłem się i ja niegdyś w lasy i w głusz¹⁰ samotną? Czyż nie dlatego, że ludzi nazbyt ukochał?

Teraz miłuję Boga, nie kocham ludzi. Człowiek jest rzeczą zbyt niedoskonałą. Miłość ku ludziom zabiłaby mnie.

Zaratustra odparł:

— Cóżem ja o miłości mówił¹¹! Niosę ludziom dar.

— Nie dawaj im nic — rzekł święty. — Raczej ujmij im nieco i dźwigaj z nimi społem¹². Tym najbardziej im wygodzisz¹³: obyś sobie jeno¹⁴ tym dogodził!

A jeśli chcesz ich koniecznie obdarzać, nie dawaj więcej nad jałmużnę i każ im jeszcze żebrać o nią!

— Nie — odparł Zaratustra — nie dawam¹⁵ jałmużny. Nie jestem na to dosyć ubogi.

Święty zaśmiał się z Zaratustry i rzekł w te słowa:

— Bacz¹⁶, aby przyjęto twe skarby. Nieufni są oni względem samotników i nie wierzą, abyśmy przychodzili, by obdarzać.

Kroki nasze dźwięczą im zbyt samotnie po pustych ulicach. A gdy po nocy w swoich łóżach, na długo przed wschodem słońca czyjeś kroki zasłyszają, pytają wówczas: dokąd zmierza ten złodziej? Nie chodź do ludzi, pozostań w lesie! Udać się raczej do zwierząt! Czemu nie chcesz być jako ja, — niedźwiedziem pośród niedźwiedzi, ptakiem pośród ptaków?

— I cóż robi święty w lesie? — zapytał Zaratustra.

Święty odparł:

— Pieśni składam i śpiewam je, a gdy pieśni składam śmieję się i płaczę, i pomrukuję z cicha: tako Boga chwałę.

Śpiewem, płaczem, śmiechem i pomrukiem chwałę Boga, który jest moim Bogiem. Lecz cóż to niesiesz ty nam w darze?

Gdy Zaratustra te słowa usłyszał, pokłonił się świętemu i rzekł:

— Czymże was mógłbym ja obdarzyć? Pozwólcie mi jednak odejść czym prędzej, abym wam czego nie odebrał.

I tako rozstali się ze sobą starzec i mąż, śmiejąc się jako dwa żaki¹⁷.

Gdy Zaratustra sam pozostał, rzekł do swego serca: „Czyżby to było możliwe! Wszak ten święty starzec nic jeszcze w swym lesie nie słyszał o tym, że *Bóg już umarł!*”

3.

Gdy Zaratustra zaszedł do najbliższego miasta, co u skraju lasów leżało, znalazł tam wiele ludu zgromadzonego na rynku, gdyż było obwieszczone, iż linoskok¹⁸ da widowisko. I Zaratustra tako rzekł do ludu:

— *Ja was uczę nadczłowieka*. Człowiek jest czymś, co pokonanym być powinno. Cóżście uczynili, aby jego pokonać?

Wszystkie istoty stworzyły coś ponad siebie; chcecie być odpływem tej wielkiej fali i raczej do zwierzęcia powrócić, niżli człowieka pokonać?

Czymże jest małpa dla człowieka? Pośmiewiskiem i sromem¹⁹ bolesnym. I tymże powinien być człowiek dla nadczłowieka: pośmiewiskiem i wstydem bolesnym.

Przebyliście drogę od robaka do człowieka i wiele jest w was jeszcze z robaka. Byliście niegdyś małpami i dziś jest jeszcze człowiek bardziej małpą, niżli jakakolwiek małpa.

Kto zaś jest pośród was najmądrszym, ten jest dwurodkiem i mieszańcem rośliny i upiora. Mówięż ja wam, byście się upiorami lub roślinami stali?

Patrzcie, ja wam wskazuję nadczłowieka.

¹⁰w głusz — dziś popr. B. lp.: głąszę.

¹¹cożem (...) mówił — cóż mówiłem.

¹²dźwigaj z nimi społem — dźwigaj razem z nimi.

¹³tym najbardziej im wygodzisz — to będzie dla nich najwygodniejsze; tym sprawisz im największą wygodę.

¹⁴jeno — tylko.

¹⁵dawam — dziś popr.: daję.

¹⁶baczyć — uważać.

¹⁷żak (daw.) — uczeń, student.

¹⁸linoskok — dziś popr.: linoskoczek; artysta cyrkowy posiadający umiejętność chodzenia po linie.

¹⁹srom (daw.) — wstyd.

Bieda

Samotnik, Święty,
Zwierzęta, Kondycja ludzka

Dar, Bóg, Święty, Śmiech

Kondycja ludzka

Nadczłowiek jest treścią ziemi. Wasza wola niech rzeknie: bodajby się nadczłowiek treścią ziemi stał.

Zaklinam was bracia *pozostańcie wierni ziemi* i nie wiercie tym, co wam o nadziemskich mówią nadziejach! Truciele to są, wiedni²⁰ czy nieświadomi!

Wzgardzicie to ciała, wymierający i sami zatruci, którymi ziemia się umęczyła; obyż się prędzej precz wynieśli!

Niegdyś było bluźnierstwo wobec Boga największym zuchwalstwem, lecz Bóg umarł, a z nim zmarli i ci bluźniercy. Ziemi bluźnić jest rzeczą najstraszniejszą, jako też cenić bardziej wnętrzości niezbadanego, niżli treść tej ziemi.

Niegdyś spoglądała dusza wzgardliwie na ciało; naonczas²¹ była ta wzgarda czymś najwyższym; chciała mieć dusza ciało chudym, wstrętnym, zagłodzonym. Tako myślała, iż się ciało i ziemi umknie.

O, ta dusza była sama jeszcze chuda, wstrętna i zagłodzona i okrucieństwo było rozkoszą tej duszy.

Lecz wy nawet jeszcze, bracia moi, powiedcież wy mi: co wam ciało wasze o duszy waszej zwiastuje? Nie jesteż wasza dusza ubóstwem i brudem, i żalosną błogością?

Zaprawdę, brudnym stworzeniem jest człowiek. Trzeba być morzem, aby brudne strumienie w siebie przyjmować i samemu się nie zakalać²².

Patrzcie, ja was uczę nadczłowieka: ten jest morzem, w nim wasza wielka wzgarda zatonać zdoła.

Co jest największym z ducha, czego wy doświadczyć możecie? Jest to godzina *wielkiej wzgardy*.

Godzina, w której wasze szczęście wstrętem was przejmie, zarówno jak rozum wasz oraz cnota wasza. Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego szczęścia! Jest ono ubóstwem i brudem i żalosną błogością. Lecz me szczęście powinno samo istnienie usprawiedliwiać!”

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego rozumu! Pożądaż on wiedzy, jako lew karmu²³. Ubóstwem jest on i brudem, i żalosną błogością.

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mej cnoty! Jeszcze mnie ona o szaleństwo nie przypawiła. Jakżem umęczony mym złem i dobrem! Wszystko to — ubóstwo i brud, i błogość żalosna!

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mej sprawiedliwości! Nie baczę²⁴, abym się żarem i węglem stał. Lecz sprawiedliwy jest żarem i węglem!

Godzina, kiedy powiecie: „I cóż z mego współczucia! Nie jesteż współzucie krzyżem, do którego przygwożdżony zostaje ten, co ludzi ukochał. Lecz me współzucie nie jest ukrzyżowaniem”.

Mówiliście już tak? Krzyżeliście już tak? Och, gdybym ja od was już takie zasłyszał wołania!

Nie grzechy wasze — wasze przystawanie²⁵ na małym woła do nieba, wasze skąpstwo nawet i w grzechu, oto co woła do nieba!

Gdzież jest ten piorun, który by was liźnął swym językiem? Gdzież jest ten obłęd, który by wam zaszczepić należało?

Patrzcie, ja was uczę nadczłowieka. On jest tym piorunem, on jest tym obłędem!

Gdy Zaratustra tako zakończył, krzyknął jeden z ludu:

— Słyszeliśmy już dosyć o linoskoku, pokażcież nam go wreszcie!

I lud cały śmiał się z Zaratustry. Jakoż linoskok, sądząc, że na niego przyszła kolej, imał się swego dzieła²⁶.

4.

Zaratustra jednak spoglądał na lud i dziwił się. Po czym rzekł tymi słowy:

— Człowiek jest liną rozpiętą między zwierzęciem i nadczłowiekiem, — liną ponad

Ziemia, Ciało, Dusza,
Kondycja ludzka

Zaświaty, Trucizna

Bóg

Dusza, Ciało, Pogarda

Brud

Morze

Pogarda, Rozum, Szczęście,
Cnota, Bieda, Brud

Sprawiedliwość, Ogień,
Piorun, Szaleństwo

Współzucie, Miłosierdzie

Grzech, Skąpiec

Piorun, Szaleństwo

Kondycja ludzka, Droga,
Niebezpieczeństwo

²⁰wiedny — wiedzący, świadomy.

²¹naonczas — wówczas, wtedy.

²²zakalać — dziś popr.: skalać, pokalać.

²³karm — pokarm, karma.

²⁴baczyć — uważać, spostrzegać, widzieć.

²⁵przystawanie — tu: poprzestawanie a. zgoda na coś.

²⁶imał się swego dzieła — wziął się za a. zabrał się do swojego dzieła.

przepaścią.

Niebezpieczne to przejście, niebezpieczne podroże²⁷, niebezpieczne wstecz pogląda-
nie²⁸, niebezpieczne trwożne zachwianie i zatrzymywanie się.

Oto co wielkim jest w człowieku, iż jest on mostem, a nie celem; oto co w człowieku
jest umiłowania godnym, że jest on *przejściem i zanikiem*.

Kocham tych, którzy żyć nie umieją inaczej niż w zaniku, albowiem oni są tymi,
którzy przechodzą.

Kocham wielkich wzdarcicieli, gdyż to są wielcy wielbiciele i strzały tęsknoty na
brzeg przeciwny.

Kocham tych, którzy nie szukają aż poza gwiazdami powodów, aby zaniknąć i ofiarą
się stać, lecz ziemi się ofiarują, aby ziemia własnością nadczłowieka kiedyś się stała.

Kocham tego, który żyje, aby poznawał, i który poznawać chce, aby kiedyś nadczłowiek
żył. Tako pragnie on swego zaniku.

Kocham tego, który pracuje i odkrycia czyni, aby nadczłowiekowi dom wystawił oraz
mierzwę, zwierzę i roślinę jemu zgotował: gdyż tak chce on swego zaniku.

Kocham tego, który cnotę swą kocha, gdyż cnota jest wolą zaniku i strzałą tęsknoty.

Kocham tego, który ani kropli ducha sobie nie pozostawia, lecz chce być całkowicie
duchem swej cnoty: tak przekracza on most jako duch.

Kocham tego, co ze swej cnoty czyni skłonność ducha i przeznaczenie własne: i tak
k'woli²⁹ swej cnoty chce żyć jeszcze i przestać już żyć.

Kocham tego, co nie chce zbyt wiele cnót posiadać. Jedną cnotą jest większą cnotą
niżli dwie, ponieważ bardziej staje się onym węzłem, na którym zawiesza się przeznaczenie.

Kocham tego, czyja dusza udziela się rozrzutnie, który podzięki nie chce i nie zwraca:
gdyż on obdarza ustawicznie, a siebie zachować nie pragnie.

Kocham tego, który wstydy się, gdy kości jemu na szczęście padną³⁰ i pyta: — zaim
jest³¹ fałszywym graczem? — gdyż on zginąć chce. Kocham tego, który złotymi słowy
swe czyny uprzedza i zawsze więcej dotrzymuje, niżli był obiecał: gdyż on swego zaniku
pragnie.

Kocham tego, co przyszłych usprawiedliwia i przeszłych wyzwala: gdyż on chce od
współczesnych zginąć³².

Kocham tego, co Boga swego gromi, ponieważ Boga swego kocha: gdyż on od gniewu
swego Boga zginąć musi.

Kocham tego, czyja dusza jest głęboką³³, nawet poranioną będąc, i którego drobne
nawet przejście zgubić może: tak chętnie przez most on przechodzi.

Kocham tego, czyja dusza jest przepełna, aże samego siebie człowiek zapomina; tylko
rzeczy wszystkie życie w nim mają: tak oto rzeczy wszystkie zanikiem jego będą.

Kocham tego, co wolnego jest ducha i wolnego serca; głowa takiego jest tylko trze-
wieniem³⁴ serca, serce wszakże prze go ku zagładzie.

Kocham tych wszystkich, co są jako ciężkie krople, spadające pojedynczo z ciemnej
chmury zawisłej nad człowiekiem: zwiastują one błyskawicę i jako zwiastuny giną.

Patrzcie, jam jest zwiastunem błyskawicy, jam jest ciężką kroplą z chmury: ta błys-
kawica zwie się *nadczłowiekiem*.

5.

Gdy Zaratustra wyrzekł te słowa, spojrział na lud wokół i zamilkł. „Oto stoją głusi, —
rzekł do swego serca, — i oto śmieją się: nie rozumieją mnie. Jam nie jest językiem dla
tych uszu.

²⁷ *podroże* (neol.) — odległość przemierzana *po drodze* a. wydarzenia mające miejsce *po drodze*.

²⁸ *poglądanie* — dziś: spoglądanie.

²⁹ *k'woli* (daw.) — a. kwoli: dla.

³⁰ *kości jemu na szczęście padną* — chodzi o grę w kości.

³¹ *zaim jest* — czy jestem; zali: czy.

³² *chce od współczesnych zginąć* — chce zginąć z powodu a. z ręki współczesnych.

³³ *jest głęboką* — dziś: jest głęboka.

³⁴ *trzewiem* — dziś popr. tylko w lm: trzewiami.

Tęsknota

Ziemia, Ofiara

Cnota

Dar

Bóg, Kondycja ludzka

Wolność, Dusza, Serce

Deszcz, Kondycja ludzka

Śmiech, Słowo, Nauczyciel,
Lud

Czyżby należało wprzód uszy im poniszczyć, aby się nauczyli słuchać oczyma? Czyżby oczekiwali, bym brutalne łaskoty czynił jako odpustowe kotły lub kaznodzieje pokutni? Lub może ufają tylko jakałom?

Wszakże mają coś, z czego się pyszną? Jakże zwie się to, co ich tak dumnymi czyni? Wykształceniem zwą ten skarb duszy swojej; toć ono wyróżnia ich od pasterzy kóz?

A więc dlatego tak niechętnie słuchają słowa »wzgarda«. Niechajże i tak będzie: — przemówię i ja do ich dumy!

Będę im mówił o czymś najgodniejszym pogardy, będę im mówił o *ostatnim człowieku*”.

I Zaratustra w te słowa zwrócił się do ludu:

— Czas, by człowiek cel sobie wytknął; czas, by zasiał ziarno swej najwyższej nadziei.

Jeszcze ziemia dość bogata, lecz przyjdzie czas, gdy się stanie tak biedna, tak oswojona i łagodnie jałowa, że z tego ziarna nadziei żadne już wyższe drzewo nie wyrośnie.

Biada! Zbliży się czas, gdy człowiek niezdolny będzie wyrzucić strzały tęsknoty ponad człowieka, gdy zwiotczeje cięciwa łuku jego.

Powiadam wam, trzeba mieć chaos w sobie, by porodzić tańczącą gwiazdę. Powiadam wam, wiele chaosu jest jeszcze w was.

Biada! Zbliży się czas, gdy człowiek żadnej gwiazdy porodzić nie będzie zdolny³⁵. Biada! Zbliży się czas po tysiącokroć wzgardy godnego człowieka, — człowieka, co nawet samym sobą już gardzić nie zdoła.

Patrzcie! wskazuję wam *ostatniego człowieka*.

„Czym jest miłość? Czym jest twórczość? Czym jest tęsknota? Czym jest gwiazda?” — tak pyta ostatni człowiek i mruży wzgardliwie oczy.

Ziemia się skurczyła, a po niej skacze ostatni człowiek, który wszystko zdrabnia. Rodzaj jego jest nie do wytępienia, jako pchła ziemna; ostatni człowiek żyje najdłużej.

„Myśmy szczęście wynaleźli”, — mówią ostatni ludzie i mrużą niedbale oczy.

Opuszczają okolice, gdzie życie twarde było: gdyż ciepła potrzeba. Kocha się jeszcze sąsiada i trze się o niego; — gdyż ciepła potrzeba!

Cierpienie i nieufność uchodzą za rzeczy grzeszne: ostatni człowiek baczy troskliwie na siebie. Głupiec chyba tylko potyka się jeszcze o kamienie i o ludzi!

Nieco trucizny kiedy niekiedy — to darzy słodkimi snami. A w końcu — dużo trucizny, aby mile zemrzeć.

Pracuje się jeszcze, gdyż praca jest rozrywką. Dbą się jednak o to, by ta rozrywka nie stała się zbyt uciążliwa.

Nikt już nie jest bogatym ani biednym: jedno i drugie jest zbyt uciążliwe. Któż by jeszcze chciał panować? Któż by jeszcze chciał podlegać? To zbyt uciążliwe.

Żadnego pasterza, sama trzoda! Każdy jest równy, każdy chce działu równego. Kto inaczej czuje, idzie dobrowolnie do domu obłąkanych.

„Dawniej cały świat był szalony”, — mówią najsutelniejsi i mrużą mądrze oczy.

Jest się mądrym i wie się wszystko, co się zdarzyło, więc w wydrwiwaniu wszystkiego nie zna się miary. Sprzeczą się jeszcze, lecz godzą się niebawem, gdyż niezgoda psuje żołądek.

Ma się swą przyjemność na dzień i swą przyjemność na czas nocy; lecz zdrowie ceni się nade wszystko.

„Myśmy szczęście wynaleźli”, — mówią ostatni ludzie i mrużą oczy. —

Tu zakończył Zaratustra swą pierwszą mowę (zwą ją również i „przedmową”), gdyż w tym miejscu przerwał mu krzyk i radość tłumu: „Daj nam, Zaratustro, ostatniego człowieka, — wołali spolem, — uczyni z nas ostatnich ludzi, a darujemy ci twego nadczłowieka”. Lud cały radował się i młaskał językiem. Zaratustrę wszakże smutek ogarnął; rzekł do serca swego:

„Nie rozumię mnie: nie jestem językiem dla tych uszu.

Za długo w istocie żyłem w górach, zanadto wsłuchiwałem się w szelesty drzew i w poszumy strumieni: I oto mowa ma jest dla nich mową pasterzy kóz.

Dusza ma nieporuszona jest i jasna jako wzgórze o poranku. Oni jednak sądzą, że jest zimny i że sztyderca w żartach okrutnych.

Duma, Pogarda

Tęsknota, Upadek

Gwiazda, Taniec

Obraz świata, Upadek,
Kondycja ludzka, Szczęście

Trucizna

Praca

Bogactwo, Bieda, Władza

Szaleństwo, Mądrość

Słowo, Śmiech, Nauczyciel

³⁵zdolen — dziś popr.: zdolny.

I teraz oto spozierają wciąż na mnie i śmieją się. A śmiejąc się, nienawidzą mnie jeszcze. Lód jest w ich śmiechu”.

6.

Lecz oto wydarzyło się coś, wobec czego wszystkie usta niemiały³⁶ i wszystkie oczy słupem stawały. Linoskok rozpoczął właśnie swe dzieło; wyszedł on spoza małych drzwi-
czek i posuwał się po linie, rozciągniętej między dwiema wieżami, i tak oto zawisał ponad
rynkiem i ludem. Kiedy się w połowie drogi znajdował, roztworzyły się nagle małe drzwi
i jakieś pstre pacholę³⁷, niby śmieszek jarmarczny, wyskoczyło na linę i szybkimi krokami
zbliżało się do poprzednika. — „Naprzód, włóczynogo, — wołał straszny jego głos, —
naprzód, ciemiego, czołgacz, tchórz! Aby cię piętą nie polechta! Cóż ty tu maru-
dzisz pomiędzy wieżami! Do wieży by cię zamknąć należało, lepszemu od siebie drogę
tylko zawałasz!” — I z każdym słowem posuwał się bliżej, coraz to bliżej; a gdy już tylko
krok jeden oddzielał obu, wówczas stała się rzecz potworna, wobec której wszystkie usta
oniemiały i wszystkie oczy słupem stały; błazen wydał wrzask szatański i przeskoczył
przez tego, co mu stał na drodze. Ów zaś, widząc zwycięstwo zapaśnika, stracił głowę,
a zarazem i linę pod sobą; odrzucił drag, który trzymał w rękach, a sam, w spadku jesz-
cze prędzej od niego, runął w głębię jako kłębowy wir ramion i nóg. Rynek i lud stał się
jako morze, gdy weń nawałnica uderzy; rozpięchły się tłumy i zafalowały w burzliwym
ścisku, najbardziej zaś wokół tego miejsca, gdzie ciało prysło o ziemię.

Błazen, Zabawa, Śmierć,
Tłum

Zaratustra wszakże stał na miejscu i tuż koło niego spadło ciało, okaleczone śmier-
telnie, połamane, ale jeszcze nie martwe. Po jakimś czasie powrócił zdruzgotany do przy-
tomności i ujrzał kłęzącego nad sobą Zaratustrę.

Śmierć, Niebezpieczeństwo,
Kondycja ludzka, Zaświaty

— Czegoż ty tu chcesz? — rzekł wreszcie, — wiedziałem ja dawno, że mi diabeł nogę
kiedyś podstawi. Teraz oto zawlecze mnie do piekła, chcesz mu wzbraniać?

— Na mą cześć, przyjacielu, nie masz tego wszystkiego, o czym mówisz: nie ma
diabła, nie ma piekła. Dusza twoja umrze prędzej jeszcze, niżli twoje ciało: zbądź więc lęku.

Człowiek spoglądał nieufnie. — Jeśli prawdę mówisz, — rzekł w końcu, — w takim
razie nie tracę nic, tracąc życie. Jestem nieomal jako zwierzę, które nauczono tańczyć
kijem i skąpym kęsem. —

— Zaniechaj tych myśli, — odparł Zaratustra, tyś z niebezpieczeństwa uczynił po-
wołanie, tym się nie gardzi. I oto przez twoje powołanie giniesz; za to własnymi pochowam
cię rękoma.

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, konający już nie odpowiadał; lecz poruszała się
jeszcze ręka jego i, jakby dziękując, szukała dłoni Zaratustry.

7.

Tymczasem wieczór nadszedł i ciemność zaległa rynek; wonczas rozbiegł się lud, gdyż
nawet i ciekawość wraz z przerażeniem nużą się wreszcie. Zaratustra jednak, zatopiony
w myślach, siedział przy trupie na ziemi; zapomniał o czasie. Wreszcie nastała noc i mroź-
ny wiatr owiał samotnika. Wówczas podjął się³⁸ Zaratustra z ziemi i rzekł do swego serca:

„Zaprawdę, piękny połów miał dziś Zaratustra. Człowieka nie złowił ani jednego,
natomiast trupa złapał.

Nauczyciel, Trup

Ponure jest istnienie ludzkie i wciąż jeszcze bez ducha: śmieszek jarmarczny stać się
dlań może przeznaczeniem. Chcę ludzi nauczyć duchowej treści ich istnienia, którą jest
nadczołowiek, błyskawica z ciemnej chmury: człowiek.

Kondycja ludzka, Nauczyciel

Lecz jeszcze ja od nich daleki i mój duch do ich ducha nie przemawia. Dla ludzi
jestem jeszcze czymś pośrednim między błaznem i trupem.

Ciemna jest ta noc, ciemnymi drogi chadza Zaratustra. Chodźże, ty mój zimny
i sztywny towarzyszu! Zawiodę cię tam, gdzie cię własnymi rękoma pochowam”.

³⁶niemieć — niedokonana forma czasownika: *oniemieć*; stawać się niemym.

³⁷pacholę — chłopiec.

³⁸podjął się — tu: podniósł się.

8.

Co rzekłszy do swego serca, wziął Zaratustra trupa na plecy i ruszył w drogę. Stu kroków jeszcze nie uszedł, gdy podkradł się do niego człowiek jakiś i począł coś szeptać na ucho, — był to ów śmieszek z wieży. „Uciekaj, o Zaratustro, z tego miasta, — szeptał doń, — zbyt wielu nienawidzi cię tutaj. Nienawidzą cię dobrzy i sprawiedliwi i zwą cię swoim wrogiem a wzgardzicielem; nienawidzą cię wierzący wiary prawej i zwą cię niebezpieczeństwem tłumu. Całe twe szczęście, że śmiano się z ciebie: i zaprawdę, mówiłeś jako śmieszek. Całe twe szczęście, żeś się do tego zdechłego psa przyłączył; a żeś się tak poniżył, uratowałeś się jeszcze na dzisiaj. Uchodź jednak precz z tego miasta, gdyż jutro przeskoczę przez ciebie ja, żywy — poprzez umarłego”. — Powiedziawszy to, przepadł człowiek; Zaratustra szedł dalej w ciemne zaułki.

U wrót miejskich zaczęli go grabarze; zaświeciwszy pochodnią w twarz, poznali Zaratustrę i szydzili z niego. „Zaratustra wynosi zdechłego psa: pięknie, że Zaratustra stał się grabarzem! Gdyż nasze ręce są, jak na tę pieczeń, za czyste. Pragnieź Zaratustra diabłu kąsek jego ukraść? Powodzenia! I szczęśliwej wieczery! Bodaj jednak, że diabeł lepszym jest złodziejem od Zaratustry! — porwie ich obu, pożre ich obu!” I śmieli się tak społem i szeptali ze sobą.

Zaratustra nie odparł ani słowa i swoją szedł drogą. Gdy tak dwie godziny skrajem lasów i bagien wędrował, za wiele nasłuchiwał się wycia zgłodniałych wilków, więc i jego głód nawiedził. Zatrzymał się przeto u samotnej chaty, w której płonęło światło.

„Głód mię opada — rzekł Zaratustra — jak zbój. W lasach i na bagniskach opada mię głód po nocy³⁹ głębokiej.

Przedziwne kaprysy miewa głód mój. Często po wieczery nawiedza mię dopiero, dziś w ciągu dnia nie przychodził: gdzież bawił on?”

To mówiąc, uderzał Zaratustra we wrota. Wyszedł starzec; światło niósł on w ręku i pytał:

— Któż to nawiedza mnie i zły mój sen?

— Żywy i umarły — odparł Zaratustra. — Dajcież mi jeść i pić, zapomniałem o tym za dnia. Kto głodnego karmi, duszę własną orzeźwia: tak mówi mądrość.

Stary odszedł, powrócił jednak niebawem i częstował Zaratustrę chlebem i winem. „Złe to strony dla zgłodniałych — mówił — dlatego też ja tu mieszkam. Zwierzę i człowiek przychodzi tu do mnie samotnika. Lecz każde jeść i pić towarzyszowi twemu, bardziej on od ciebie znużony”. Zaratustra odparł: „Martwym jest mój towarzysz, trudno go będzie od tego namówić”. — „To mnie nic nie obchodzi — odparł stary mruklawie; kto do mego domu zapuka, winien przyjmować, czym go ugaszczam. Jedzcież i bywajcie zdrowi!”

Po czym wędrował Zaratustra jeszcze dwie godziny, zawierając się drodze i światłu gwiazd: gdyż z nawyknięcia był nocnym łazęgą i upodobał był sobie spoglądanie śpiącym w oblicza. Gdy ranek szarzyć począł, znalazł się Zaratustra w głębokim borze, gdzie gubiły się już drogi. Wówczas złożył trupa w dziuplaste drzewo u swego wezglowia, gdyż pragnął go od wilków uchronić; sam zaś spoczął na ziemi we mchu. Niebawem zasnął, zmęczony ciałem, lecz z nieporuszoną duszą.

9.

Długo spał Zaratustra; nie tylko jutrznia, lecz i przedpołudnie zajrzało w jego oblicze. Wreszcie rozchylił powieki i ze zdziwieniem spojrzął wokół siebie: zadziwił go las i cisza samotna, ze zdziwieniem spojrzął w samego siebie. Po czym zerwał się szybko, jako żeglarz, gdy nagle ląd spostrzeże. Rozradowało się serce jego, gdyż nową prawdę ujrzał. I tako rzekł wówczas do serca swego:

„Nowe wzeszło mi światło: towarzyszy potrzebuję, ludzi żywych, — nie martwych towarzyszy lub trupów, których tam niosę, dokąd zechcę.

Żywych ludzi potrzebuję, którzy dlatego ze mną pójdą, iż taka jest ich wola, by pójść tam, dokąd i ja podążam.

Trup

Błazen, Diabeł,
Niebezpieczeństwo, Tłum,
Nauczyciel

Głód

Gospodarz, Gospodarz,
Jedzenie

Podróż, Trup

Nauczyciel, Trup, Lud,
Uczeń, Wolność

³⁹ po nocy — tu: w nocy; podczas nocy.

Nowe weszło mi światło. Nie do ludu, lecz do towarzyszy niechaj przemawia Zaratu-
stru. Psem trzody lub jej pasterzem niechaj być nie pragnie.

Wielu z trzody wynęcać: — oto do czego doszedł. Niechaj mnie lud i trzoda nie-
nawidzą. Niech się zwę zbójem u pasterzy.

Pasterzy, powiadam, lecz oni zwą się dobrymi i sprawiedliwymi. Pasterzy, powiadam,
lecz oni zwą się wierzącymi wiary prawdziwej.

Patrzcie na tych dobrych i sprawiedliwych! Kogóż oni najbardziej nienawidzą? Tego,
kto kruszy tablice ich wartości, tego burzyciela, tego niszczyciela — a ten jednak jest
twórcą.

Patrzcie na tych wierzących wszelkich wiar! Kogóż oni najbardziej nienawidzą? Tego,
kto kruszy tablice ich wartości, tego burzyciela, tego niszczyciela — a ten jednak jest
twórcą.

Towarzyszy szuka twórca, nie trupów, ani trzody, ani wierzących. Towarzyszy w dziele
swym twórczym, tych, co nowe wartości na nowych wypiszą tablicach.

Towarzyszy szuka twórca, spółniwiarzy, gdyż wszystko u niego już do żniwa gotowe.
Brak mu jednak stu sierpów: z gniewem wrywa tedy kłosa.

Towarzyszy szuka twórca, takich towarzyszy, co sierpy swe ostrzyć potrafią. Nazwą
ich niszczycielami, wgardzicielami dobra i zła, lecz ci są, którzy plony żną, ci są, którzy
dożynki święcą.

Współtworzących szuka Zaratustra, spółniwiarzy i współświętujących. Cóż on ma
wspólnego z trzodą, z pasterzami i trupami!

A ty, pierwszy mój towarzyszu, bywaj zdrów! Dobrze pochowałem cię w pustym
drzewie, dojrzałem od wilków cię ukrył.

Lecz rozstać się nam pora; czas mnie woła. Między dwiema jutrzniami weszło mi
światło nowej prawdy.

Nie pasterzem mi być, ani grabarzem. Nie będę odtąd nawet do ludu przemawiał: po
raz ostatni mówiłem do trupa.

Do tworzących, do żniwiarzy, do tych, którzy plony żną i dożynki święcą, do nich się
przyłączę: wskażę im tęczę i wszystkie szczyble nadczłowieka.

Do celu swego podążam, drogą swą idę. A przez zwlekających, przez niezdecydowa-
nych — przeskoczę! I niechaj ten pochód mój zanikiem ich będzie!”

IO.

Mówił to Zaratustra do serca swego, gdy słońce na południu stało. Nagle spojrzał pyta-
jąco w górę, gdyż usłyszał ostry krzyk ptaka. Patrzy! — oto orzeł ciągnie górą, szerokie
zataczając koliska; zawisa na nim wąż, wszakże nie jako łup, lecz jako druh: gdyż owija
mu się wokół szyi pierścieniami kręgi.

— Moje to zwierzęta! — wołał Zaratustra, radując się serdecznie.

„Najmądrzejsze zwierzę pod słońcem i najroztropniejsze zwierzę pod słońcem — na
wywiady wyruszyły one.

Wywiedzieć się pragną, zali⁴⁰ Zaratustra żyje jeszcze. Zaprawdę, żywięz ja⁴¹ jeszcze?

Niebezpieczniej było mi wśród ludzi, niżli pośród zwierząt, niebezpiecznymi drogi idzie
Zaratustra. Niechże mię zwierzęta moje wiodą!”

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, wspomniął nagle na słowa świętego z lasu, westchnął
i rzekł do swego serca:

„Obym był rozważniejszy! Obym był aż do głębi rozważny, jako wąż mój!

Lecz o niemożliwą upraszam ja rzecz: błagam więc mą dumę, aby zawsze szła w parze
z mą roztropnością!

A gdy mię ma roztropność opuści — och, lubi ona odlatywać! — wówczas niech się
ma duma z szaleństwem mym poniesie”.

— Tak się poczęło zniżyć⁴² Zaratustry.

Wiara, Religia, Nauczyciel,
Rewolucja

Twórczość, Nauczyciel,
Rewolucja

Trup, Nauczyciel

Przywódca, Nauczyciel

Droga

Zwierzęta, Mądrość, Duma

⁴⁰zali — czy.

⁴¹żywięz ja — czy żyję.

⁴²zniżyć — dziś: zejście.

MOWY ZARATUSTRY

O TRZECH PRZEMIANACH

Nazwę wam trzy przemiany ducha: jako duch wielbłądem się staje, wielbłąd lwem; wreszcie lew dziecięciem.

Dusza, Zwierzęta, Siła

Wiele jest ciężaru dla ducha, dla silnego jucznego ducha, w którym pokora zamieszka: wszystkiego, co ciężkie i najcięższe pożąda jego siła.

Siła, Dusza

Cóż jest ciężkie? pyta juczny duch i klęka jako wielbłąd, aby go dobrze obładowano.

Cóż jest najcięższe dla was, bohaterzy? pyta juczny duch, abym to na siebie wziął i radował się siłą swą.

Nie jestże to: siebie poniżać, aby swą wyniosłości ból sprawić? Pozwolić świecić swemu szaleństwu, aby móc drwić ze swą mądrości?

Nie jestże to: z własną wonczas rozstawać się sprawą, gdy ona zwycięstwo święcić poczyna. Na wysokie wspinać się góry, aby kusiciela kusić?

Lub może to: żywić się żołędzmi i trawą poznania i w imię prawdy na głód duszy cierpieć?

Lub może to: chorym być, a pocieszycieli odprawiać, z głuchymi przyjaźń zawierać, którzy nigdy nie usłyszą, czego pragniesz?

Prawda

Lub może to: w brudną leżać wodę, jeśli taką jest woda prawdy, i zimnych żab oraz ropuch gorących nie odpychać od siebie?

Lub może to: kochać tych, co nami gardzą, do upiora rękę wyciągać, gdy ten straszyć nas zechce?

Wszystko to najcięższe bierze na siebie juczny duch i jako wielbłąd, co na pustynie podąża, tako śpieszy i on na swą pustynię.

Pustynia, Przemiana,
Dusza, Wolność, Zwierzęta

Lecz na samotnej pustyni dzieje się druga przemiana: lwem staje się tu duch, wolność pragnie sobie złupić i panem być na własnej pustyni.

Ostatniego swego władcy szuka on tutaj: wrogiem chce mu być, jako i Bogu swemu ostatniemu; z wielkim smokiem chce się o zwycięstwo potykać⁴³.

Czymże jest ów wielki smok, któremu duch jako panu i Bogu ulegać nie chce? „Musisz” zwie się ów smok. Lecz duch lwa mówi „chcę”.

Złotolśniące „musisz” legło mu oto w poprzek drogi, — łuskowiec, na którego każdego łusce lśni się złote: „musisz”.

Tysiącletnie wartości lśnią się na tych łuskach. I tak oto przemawia najpotężniejszy ze wszystkich smoków: „Wszelka wartość rzeczy — ona na mnie błyszczy”.

„Wszelka wartość stworzoną już jest⁴⁴, a wszelką stworzoną wartością — jam jest. Zaprawdę, nie powinno być więcej «ja chcę!»” — Tako mówi smok.

Bracia moi, na cóż potrzeba lwa w duchu? Czemu nie podoła jeszcze zwierzę, co samo w zaparcu i pokorze żyje?

Nowe tworzyć wartości — tego i lew nie dokona: lecz stworzyć sobie wolność nowego tworzenia — temu lwia potęga podoła.

Stworzyć sobie wolność i święte „nie” nawet o obowiązku: na to, bracia moi, lwa potrzeba.

Dziecko, Dusza, Przemiana

Wziąć sobie prawo do nowych wartości — to najstrasznější łup dla jucznego i pokornego ducha. Zaprawdę, łupieżna⁴⁵ to sprawa i drapieżnego zwierzęcia rzecz.

Jako swą największą świętość ukochał on niegdyś swe „powinieneś”: teraz oto musi dojrzeć szaleństwo i dowolność nawet i w najświętszym, aby swą wolność miłości swą wydrzeć: lwa do tego rabunku potrzeba.

Lecz powiedzcież mi, bracia, cóż zdoła dziecię, gdzie lew nawet nie podołał? Czemu lew drapieżny dziecięciem stać się jeszcze winien?

Niewinnością jest dziecię i zapomnieniem, jest nowopoczęciem, jest grą, jest toczącym się pierścieniem, pierwszym ruchem, świętego „tak” mówieniem.

O tak, do gry tworzenia, bracia moi, należy i święte „tak” nauczyć się wymawiać: *swój* woli pożąda duch, *swój* świat odnajduje, kto się w świecie zatracił.

⁴³potykać się (daw.) — walczyć.

⁴⁴stworzoną (...) jest — jest ci stworzoną; ci: partykuła.

⁴⁵łupieżny — dziś: łupieżczy.

Nazwałem wam trzy przemiany ducha: jako duch wielbłądem się staje, wielbłąd lwem, wreszcie lew dziecięciem.

Tako rzekł Zaratustra. A bawił on wówczas w mieście, zwanym „pstrą krową”.

O KAZALNICACH CNOTY

Wysławiano przed Zaratustrą mędrca, co dobrze o śnie i o cnotach mówić potrafił. Szanowano go powszechnie i nagradzano obficie; wszystka młodzież zasiadła przed jego kazalnicą. Do niego poszedł Zaratustra i zasiadł wśród młodzieży. A mędrzec tak pouczał:

Cześć dla snu i wstyd przed nim! To jest rzecz główna! Poza tym schodzić z drogi wszystkim, co źle śpią i po nocach czuwają.

Wstydlivy jest złodziej wobec snu: cicho zakrada się wśród nocy. Bezwstydnym jest jednak stróż nocny, bezwstydnie róg swój niesie.

Niemąla to sztuka dobry sen: nie lada mógł oczekiwać nań wśród całodziennego jawy.

Dziesięć razy na dzień samego siebie przemoc musisz: to darzy dobroczynnym zmęczeniem i jest makiem dla duszy.

Dziesięć razy z sobą pogodzić się musisz; gdyż samopokonanie jest goryczą; a źle śpia niepokodzony ze sobą.

Dziesięć prawd za dnia osiąść musisz: inaczej prawdy po nocach szukać będziesz i dusza twoja głodną pozostanie.

Dziesięć razy na dzień śmiać się musisz i weselić. Jeśli tego nie uczynisz, będzie ci po nocy dokuczał żołądek, ten ojciec przygnębienia.

Niewiele wie o tym: trzeba jednak wszystkie cnoty posiadać, by dobrze śpiać. Będęz ja dawał fałszywe świadectwo? Będęz cudzołożył?

Będęz pożądał służebnicy bliźniego mego? Wszystko by to dobry sen zmącić mogło.

Nawet gdy się posiada wszystkie cnoty, jeszcze jedną zdobyć trzeba koniecznie: aby wszystkie swe cnoty we właściwym czasie do snu układać.

Aby się między sobą nie kłóciły te miłe kobiety! I to o ciebie, nieszczęsny!

Zgoda z bogiem i z sąsiadem: tego wymaga dobry sen. Zgoda również z diabłem sąsiada! Inaczej po nocy straszyc cię będzie.

Zwierzchności cześć i posłuszeństwo. Nawet krętej zwierzchności! Dobry sen tego wymaga. I cóż ja na to poradzę, że władza chętnie krzywo kroczy?

Ten zwie się u mnie najlepszym pasterzem, kto owce swoje na najzwyklejsze wyprowadza łęgi⁴⁶: tu zgadza się z dobrym snem.

Wielkich honorów nie żądam, ani wielkich skarbów: to zapala wątrobę. Źle śpia się jednak bez dobrego imienia i bez skarbu drobnego.

Małe towarzystwo jest mi miłsze od wielkiego. Musi ono jednak przychodzić i odchodzić we właściwym czasie. Tego wymaga dobry sen.

Upodobałem sobie ubogich duchem: oni sen przyspieszają. Błodzy to ludzie, zwłaszcza gdy się im zawsze słuszość przyznaje.

Tak ubiega dzień cnotliwemu. I oto noc się zbliża. Jednak wystrzegam się przyzywać sen! Niewołanym pragnie być ów władca dusz cnotliwych!

Leżę tedy i rozważam, com za dnia czynił i myślał. Przezuwając cierpliwie jak krowa, pytam się w duchu: jakichże to było dziś twych dziesięć pokonań?

Jakichże było twych dziesięć pogodzeń się ze sobą! twych dziesięć prawd, dziesięć uśmiechów, którymi zbudowało się serce twoje?

Gdy tak oto rozważam, ukołysany czterdziestoma myślami, spada na mnie sen, ten niewołany pan i władca dusz cnotliwych.

Sen uderzył w powieki moje: opadają ciężko. Sen dotknął ust moich: rozchylają się wargi.

Zaprawdę, na miękkich podeszwach zbliża się do mnie ten najukochańszy ze złodziei i kradnie mi myśli moje. I oto głupi stoję przed wami, jako ta kazalnica.

Niedługo jednak tak stoję: oto leżę już. —

Gdy Zaratustra te słowa usłyszał, zaśmiał się w duchu, gdyż nowe światło mu weszło. I tak oto rzekł do swego serca:

Mędrzec, Cnota, Sen

Cnota, Kobieta, Walka

Sąsiad, Sen

Władza, Sen

Umiarkowanie, Sen

Sen

⁴⁶łęg — podmokła dolina, najczęściej położona w dolinie rzeki.

Błaznem jest mędrzec ten wraz ze swymi czterdziestoma myślami. Sądzę jednak, iż na spaniu zna się znakomicie.

Szczęśliwy, kto mieszka w bliskości takiego mędrca! Taki sen od niego bije, iż przez ścianę grubą zarazić może.

Urok udziela się nawet jego kazalnicy. I nie darmo siedziała młodzież przed tym kaznodzieją cnoty!

Mądrością jego: czuwać, by móc dobrze sypiać. I zaprawdę, gdyby życie żadnego sensu nie miało, a miałbym wśród bezmyślności wybierać, — ta bezmyślność byłaby najbardziej godna wyboru.

Teraz pojmuję jasno, czego szukano, szukając nauczycieli cnoty. Szukano snu dobrego wraz z makowymi cnotami.

Całą wiedzę tych sławionych mędrców z kazalnicy moralności był sen bez snów: lepszego celu w życiu nie znali.

I dziś jeszcze znajdzie się niejeden taki prorok cnoty, aczkolwiek nie zawsze tak uczciwie szczerzy. Lecz czas ich mija. I niedługo stać będą: oto leżą już. —

Błogosławieni są ci senni: albowiem oni zdrzemną się niezadługo. —

Tako rzecze Zaratustra.

O ZAŚWIATOWCACH

Wyrzucił raz i Zaratustra swój omam poza człowieka, jako wszyscy zaświatowcy to czynią. Dzielę cierpiącego i zamęconego Boga wydał mu się wówczas świat.

Snem świat mi się wydał i Boga marzeniem; barwistym dymem przed oczyma bosko niezadowolonego.

Dobro i zło, radość i cierpienie, ja i ty — barwnym dymem wydać mi się to przed twórczymi oczyma. Chciał Stwórca spojrzenie od siebie precz odwrócić, — i wówczas świat ten stworzył.

Pijana to rozkosz cierpiącego móc odwrócić spojrzenie od swych cierpień i siebie zatracić. Pijaną rozkoszą i samozatraceniem wydał mi się niegdyś świat.

Ten wiecznie niedoskonały, wiecznej sprzeczności obraz, obraz niedoskonały, — pijana rozkosz niedoskonałego twórcy: — oto czym mi się świat niegdyś wydał.

I tak oto wyrzuciłem i ja swój omam poza człowieka, jako wszyscy zaświatowcy to czynią. Poza człowieka — w prawdę?

O, bracia, Bóg, którego stworzył, był ludzkim dziełem i obłędem, jako wszyscy bogowie.

Człowiekiem był on, biednym ułamkiem człowieka i jaźni: z własnego popiołu i żaru stworzyłem tego upióra, i zaprawdę, nie nawiedził on mnie z zaświatów!

I cóż się oto stało, bracia moi? Przemogłem siebie, cierpiącego, zaniósłem mój popiół w góry, jaśniejszy wynalazłem sobie płomień. I patrzcie! ustąpił upiór ode mnie.

Cierpieniem by było mi to teraz i męką dla ozdrowiałego w takie wierzyć upiory: cierpieniem by było mi to teraz i poniżeniem. Tako mówię zaświatowcom.

Cierpieniec to było⁴⁷ i niemoc — co stworzyło wszystkie zaświaty; i ów krótki obłęd szczęścia, którego zaznaje tylko cierpiący.

Znużenie to było, co jednym skokiem chciało dotrzeć do ostatnich krańców, krokiem śmiertelnym; biedne, w niewiedzy pozostające znużenie, co nawet już chcieć nie chce: ono to stworzyło bogów i zaświaty.

Wierzajcie mi, bracia moi! Ciało to było, co o ciele zwątpiło, — ono to palcami ogłupiałego ducha macało po ostatnich ścianach.

Wierzajcie mi, bracia moi! Ciało to było, co o ziemi zwątpiło, — ono to słyszało, jako brzuch bytu doń przemawia.

Ono to chciało przebić głową ostatnie mury i przedostać się nie tylko głową — poza nie, w „tamten świat”.

Lecz „tamten świat” dobrze jest ukryty przed człowiekiem, ów odczłowieczający, ów

Mędrzec, Błazen, Cnota,
Sen

Obraz świata, Stworzenie,
Bóg, Kondycja ludzka,
Pozory

Bóg, Upiór, Cierpienie,
Stworzenie, Zaświaty

Ciało, Zaświaty

Zaświaty

Kondycja ludzka, Obraz
świata, Ciało, Ziemia,
Wiedza

⁴⁷ *cierpieniec to było* — skróć od: cierpienie ci to było; ci: partykuła wzmacniająca.

nie ludzki świat; zaś żywot bytu wcale do człowieka nie przemawia, chyba że czyni to jako człowiek.

Zaprawdę, trudno jakiegokolwiek bytu dowieść i trudno do przemówienia go zmusić. Powiedzieć mi bracia, czyż z rzeczy wszelkich najcudowniejsza nie jest jeszcze najlepiej dowiedziona?

Tak, to „ja” i tego „ja” sprzeczność i zawrotność cała mówi jeszcze najrzetelniej o swym bycie, to twórcze, chcące, wartości nadające „ja”, które jest miarą i wartością rzeczy.

A ten byt najrzetelniejszy, to „ja” — ono mówi o ciele i ciała chce nawet wówczas, gdy marzy, po błękitach buja i połamanymi skrzydłymi⁴⁸ łopocze.

Coraz rzetelniej mówić się uczy to „ja”: zaś im więcej się uczy, tym więcej znajduje słów i chwał dla ciała i ziemi.

Nowej dumy uczyło mnie me „ja”, jej to ludzi uczyć: nie wtykać nadal głowy w piasek rzeczy niebieskich, lecz wznosić ją wolno: głowę ziemską, co ziemską stwarza treść!

Nowej woli uczyć ja ludzi: tej chcieć drogi, którą dotychczas na oślepie człowiek chadzał, uznawać ją za dobrą i nie przemycić się nadal bocznymi ścieżkami⁴⁹, jako to czynią chorzy i zamierający.

Chorzy to byli i zamierający, co wzgardzili ciałem i ziemią i wynaleźli rzeczy niebiańskie oraz zbawcze krople krwi: lecz nawet i te słodkie a ponure trucizny zaczerpnęli wszak z ciała i ziemi!

Niedoli swej umknąć się dziś chcieli, a gwiazdy były im za dalekie. Wzdychali przeto: „O, gdyby były drogi niebiańskie, którymi by można było się przekraść w inny byt i szczęście!” — wówczas wynaleźli sobie swe ścieżki kryte i napitki krwawe!

Marzy się im, niewdzięcznikom tym, że się ciała i ziemi wyzbyli. Lecz czemuż zawdzięczają oni dreszcz i błogość tego wyzbycia się? Ciału swemu i ziemi tej.

Łagodnym jest Zaratustra wobec chorych. Zaprawdę, nie złorzeczy on ich sposobom pocieszenia i niewdzięczności. Obyż się oni ozdrowiałymi stali, przemagającymi i oby wyższe stworzyli sobie ciało.

Nie złorzeczy też Zaratustra ozdrowiałemu, gdy się za swym omamem tkliwie obziera, i gdy się o północy wokół grobu swego Boga skrada: lecz chorobą i chorym ciałem są dlań nawet i lzy jego.

Wiele chorego ludu bywało zawsze wokół tych, co poezje tworzą i bogoządnymi są: zawziętą palają oni nienawiścią przeciw poznającemu i przeciw tej najmłodszej cnotie, która zwie się: rzetelność.

Wstecz spoglądają oni zawsze ku ciemnym czasom: wówczas były oczywiście i szal, i wiara czymś innym; miotanie się rozumu było bogopodobieństwem, a wątplenie grzechem.

Zbyt dobrze znam ja tych bogopodobnych: chcą oni, aby w nich wierzone, i aby wątplenie grzechem było. Zbyt dobrze wiem też, w co oni sami najgłębiej wierzą.

Zaprawdę, nie w zaświaty i wyzwajające krwi krople: w ciało wierzą i oni najbardziej, zaś własne ciało jest dla nich rzeczą samą w sobie.

Lecz zarazem schorzałą rzeczą jest ono dla nich: chętnie by więc ze skóry wyleźli. Przeto radzi słuchają kaznodziei śmierci i sami każą⁵⁰ o zaświatach.

Słuchajcież raczej, bracia moi, głodu zdrowego ciała: rzetelniejszy i czystszy to głód.

Rzetelniej mówi czyste i zdrowe ciało, ciało doskonałe i udatę⁵¹: a ono o treści ziemi powiada. —

Tako rzecze Zaratustra.

O WZGARDZICIELACH CIAŁA

Gardzicielom ciała chcę słowo me rzec. Nie na to wszakże, aby siebie lub innych oduczali, lecz aby ciału swemu „bywaj zdrowe!” rzekli — i tako oniemieli.

⁴⁸skrzydły — dziś popr. forma N. lm: skrzydłami.

⁴⁹ścieżki — dziś popr. forma N. lm: ścieżkami.

⁵⁰kazać — mówić kazania.

⁵¹udaty (daw.) — udany, dobry, właściwy, dorodny.

Choroba, Ciało

Wiara, Wiedza, Szaleństwo,
Ksiądz, Poeta, Grzech,
Zaświaty, Ciało

Religia, Śmierć

Ciało, Ziemia, Wiedza

Ciało, Rozum, Czyn

„Ciałem jestem i duszą” — powiada dziecko. I dlaczegoż by nie należało mawiać jako dzieci?

Lecz człek ocknięty i uświadomiony powiada: ciałem jestem na wskroś i niczym ponadto; zaś dusza jest tylko słowem na coś do ciała należącego.

Ciało jest wielkim rozumem, mnogością o jednej treści, jest wojną i pokojem, jest trzodą i pasterzem.

Narzędziem twego ciała jest twój mały rozsądek, bracie mój, który zwiesz „duchem”, narzędziem jest on i igraszką twego wielkiego rozumu.

„Ja” powiadasz i chelpisz się z tego słowa. Lecz rzeczą większą — w co wierzyć nie chcesz — jest twe ciało i jego wielki rozum: ono nie mówi: „ja”, ono „ja” czyni.

Co zmysł wyczuwa, co duch poznaje, nigdy temu końca nie masz. Lecz zmysł i duch przekonać by cię rade, iż one to są końcem rzeczy wszelkich: tak bardzo próżne są.

Narzędziem i igraszką jest zmysł i duch, poza nimi jest jeszcze samotność. Samotność szuka oczyma zmysłów, słucha uszami ducha.

Zawszeć samość słucha i szuka: porównywa⁵², zniewala, zdobywa i burzy. Panuje i jest też władcą jaźni.

Poza twymi myślami i uczuciami, bracie mój, stoi władca potężny, mędrzec nieznany — zwie się on „ty sam”. W twoim ciele on mieszka, twoim jest ciałem.

Więcej rozsądku jest w twym ciele, niżli w twej największej mądrości. I któż wiedzieć może, ku czemu twe ciało swej największej właśnie potrzebuje mądrości?

Twa samość śmieje się z twego „ja” i jego dumnych skoków. „Czymże mi są te skoki i poloty myśli? — powiada sobie. Zboczeniem podrożnym⁵³ ku memu celowi. Jam jest, co twe „ja” na pasku wiedzie i jego pojęcia weń wdycha.

Samość mówi do jaźni: „tu ból czuję”. I wówczas cierpi ona i myśli, jakby usunąć cierpienie, — i po to właśnie myśleć *powinna*.

Samość mówi do jaźni: „tu radość czuję”. I wówczas weseli się ona i myśli, jakby się częściej weselić, — i po to właśnie myśleć *powinna*.

Gardzicielom ciała chcę słowo rzec. Iż gardzą, dzieje się to dlatego, iż poważają. Boć czymże to jest, co stworzyło poważanie, wzdargę, wartość i wolę?

Twórcza samość stworzyła sobie poważanie i wzdargę, ona stworzyła sobie rozkosz i boleść. Twórcze ciało stworzyło sobie ducha, jako ramię woli swej.

Nawet w waszym nierozsądku i wzdargzie, wy ciała gardziciele, służycie swej samości. Powiadam ja wam: samość wasza umrzeć chce i odwraca się precz od życia.

Nie podola ona już temu, czego najserdeczniej pragnie — tworzyć ponad siebie już nie zdoła. Tego ona pragnie najbardziej, to jest żarem wewnętrznym. Lecz za późno już na to dla niej: — przeto chce wasza samość zaniknąć, wy ciała gardziciele.

Zaniknąć chce wasza samość i temu⁵⁴ staliście się wy ciała gardzicielami! Gdyż nie zdołacie wy już ponad samych siebie tworzyć.

I przeto złorzeczycie życiu i ziemi. Nieświadoma zawiść jest w kosym⁵⁵ wejrzeniu waszej wzdargy.

Drogą waszą ja nie pójdę, wy, ciała gardziciele! Nie jesteście wy dla mnie mostem ku nadczłowiekowi! —

Tako rzecze Zaratustra.

O RADOŚCI I NAMIĘTNOŚCIACH

Bracie mój, jeśli cnotę posiadasz, a jest ona twoją cnotą, masz ją nie społem z kimkolwiek, lecz dla siebie wyłącznie.

Lecz, — oczywiście! — ty pragniesz ją po imieniu nazywać, pieścić, za uszy ją psotnie targać i z nią baraszkować.

⁵²porównywa — dziś popr.: porównuje.

⁵³podrożny (neol.) — tu przydarzający się po drodze.

⁵⁴temu — tu: dlatego.

⁵⁵kosy — skośny, z ukosa.

I oto patrz! Posiadasz imię jej na spółkę z ludem, stałeś się tłumem i trzodą wraz z cnotą twoją!

Lepiej byś uczynił, mówiąc: „niewypowiedzialne i bezimienne jest to, co męką jest i słodyczą ducha mego, głodem wnętrzości mych”.

Niech cnota twa za wysoka będzie, aby się z nią przez imię spoufalać; a gdy cię zmuszą do mówienia o niej, nie wstydź się, że się wówczas jąkasz.

Jąkając się, powiedz wtedy: „To jest moje dobro, które ukochałem; upodobałem je sobie całkowicie, jakim jest, i takim jedynie chcę mieć dobro.

Nie pragnę go jako boskiego przykazania, jako ludzkiego przepisu lub potrzeby koniecznej: nie chcę również, aby mi było drogowskazem do zaświatów i obietnicą raj.

Ziemią jest cnota, którą kocham; niewiele w niej mądrości, a najmniej rozsądku ogółu.

Lecz ptak ten zbudował gniazdo u mnie, — polubiłem go serdecznie i oto siedzi przy mnie na swych złotych jajach”.

Tak jąkaj się i tak tylko chwal swą cnotę.

Dawniej miałeś namiętności i zwał je złymi. Teraz masz jedynie swe cnoty: wyrosły one z twych namiętności.

Wytknąłeś cel najwyższy swym namiętnościom: i oto stały się cnotami i uciechą twoją.

I choćbyś był z rodu zapalczywych w gniewie, w lubieżności tonących, z wiary się wściekających, pomsty żądnych:

Wszystkie twe namiętności stały się twymi cnotami, wszystkie twe diabły — aniołami.

Dawniej dzikie psy miałeś w podziemiach swych, zmieniły się one w ptaki i śpiewaczki miłe.

Ze swych trucizn wywarzyłeś sobie balsam; doileś swoją krowę, udręczenie, — dziś pijasz słodkie mleko jej wymion.

I żadne zło już w tobie nie dojrzeje, chyba to zło, które z walki twych cnót wyrosnąć może.

Bracie mój, jeśli z szczęśliwych jesteś, to posiadasz jedną tylko cnotę, a nie więcej: przez taki most łatwiej się przechodzi.

Czcigodny jest ten, co wiele cnót posiada. Ciężki to jednak los. Niejeden szedł na pustynię i zabijał się tam, gdyż umęczyło go — być ciągle bitwą i pobojowiskiem cnót własnych.

Bracie mój, czyż wojna i bitwa nie jest złem? Jednak konieczne jest to zło, konieczna jest zazdrość, konieczne jest niedowierzanie, konieczna jest potwarz między cnotami.

Patrz, jak każda z twych cnót najwyższego pożąda: chce ona całego ducha twego, aby był jej heroldem, chce całej twej siły w gniewie, nienawiści i miłowaniu.

Jedna cnota drugiej zazdrości. A zazdrość jest straszną rzeczą. Nawet cnoty ginąć mogą z zawiści.

Kogo płomień zawiści obejmie, ten jako skorpion zwraca w końcu żądło przeciwko sobie samemu.

Ach, bracie mój, czyliż nie widziałeś nigdy, jak cnota cnotę spotwarzać i na śmierć zażgać umie?

Człowiek jest czymś, co powinno być pokonane: dlatego też powinienes swe cnoty kochać, — gdyż przez nie zaginiesz. —

Tako rzecze Zaratustra.

O BLADYM PRZESTĘPCY

Nie chcecie zabijać, sędziowie i ofiarnicy, zanim zwierzę karku nie nagnie? Patrzcież, błąd⁵⁶ przestępca pochylił głowę: z oczu jego przemawia wielka wgarda.

⁵⁶błady — w innym wydaniu: pobladły.

Dobro, Kondycja ludzka

Ptak

Zło, Cnota, Przemiana

Cnota, Zazdrość, Kondycja ludzka

Sąd, Zbrodniarz, Wina, Śmierć, Sędzia

„Moje «ja» jest czymś, co pokonanym być winno, moje «ja» jest dla mnie wielkim wzgardzeniem człowieka” — tak oto mówią jego oczy.

Iż samego siebie on zasądził, najwzniolejszą to było jego chwilą: nie dopuścież, aby wyniosły powracał do swej niskości.

Nie masz wyzwolenia dla tego, co tak nad samym sobą boleje, prócz śmierci chyba rychłej.

Wasze uśmiercanie, sędziowie, winno być litością, a nie zemstą. A gdy zabijacie, baczcież, abyście sami życie usprawiedliwiali.

Bo nie dosyć, gdy się pojednacie z tym, kogo uśmiercacie. Waszym smutkiem niechaj będzie miłość ku nadczłowiekowi: tym tylko usprawiedliwić zdołacie wasze przy życiu pozostawianie.

„Wróg” winiliście mawiać, lecz nie „złoczyńca”; „chory” winniście powiadać, lecz nie „łotr”; „głupiec” winniście głosić, lecz nie „grzesznik”.

A ty, czerwony sędzio, gdybyś ty głośno powiedzieć chciał to wszystko, cóżes w myślach już popełnił, zawołałby każdy: „Precz z tym plugastwem, precz z tym czerwim jadowitym!”

Lecz czymś innym jest myśl, czymś innym czyn, a czymś zgoła odmiennym czynu obraz. Kolisko przyczyn nie toczy się między nimi.

Obraz to uczynił bladym tego bladego⁵⁷ czeleka. Dorósł on był do miary swego postępu, gdy go popełniał: lecz jego obrazu nie zniósł, gdy czyn popełniony już został.

Odtąd widział siebie zawsze tylko jako jednego postępu sprawcę. Oblędem zwięz to: wyjątek przeistoczył on w zasadę.

Kreska jarzmi kurę; krecha, którą on przeciągnął ujarzmiła jego biedny rozum: — oblędem *po* czynie zwę ja to.

Słuchajcież, sędziowie! Jest jeszcze inny oblęd: a ten jest *przed* czynem. Och, nie dość głęboko wpełzliście mi w tę duszę.

Tak oto mówi czerwony sędzia: „Czemuż zamordował ten złoczyńca? Rabować chciał!” Lecz ja powiadam wam: dusza jego chciała krwi, nie rabunku: on tu żył za szczęściem noża!

Jego biedny rozum nie pojął tego oblędu i podmówił go⁵⁸. „I cóż ci z krwi przyjdzie! — szeptał — czyż nie zechcesz co najmniej rabunku przy tym popełnić? Zemsty wyrzecz?”

I usłuchał biednego rozumu swego: jako olów ciążyła na nim ta podmowa i oto zrabował, zamordowawszy. Nie chciał się wstydzić swego oblędu.

I znów olów winy ciąży na nim, i znowu jego biedny rozum jest tak sztywny, tak drętwy, tak ciężki.

Gdybyż głową tylko potrząsnąć zdołał, zwałilby z siebie to brzemień: lecz któż tą głową potrzęsie?

Czymże jest ten człowiek? Kupą chorób, co przez ducha sięgają w świat: i tam oto łupu swego szukają.

Czymże jest ten człowiek? Kłębem dzikich węży, które rzadko w spokoju się kupią⁵⁹: i oto rozpełzają się one wszędy i szukają łupu po świecie.

Spojrzyjcież na to biedne ciało! Co cierpiało, czego pożądało, to wszystko wyłożyła sobie ta biedna dusza — wyłożyła sobie, jako rozkosz i żądzę za szczęściem noża.

Kto teraz zachorzeje, tego opada to zło, które teraz jest złem: ból chce przyczyniać tym, co jemu ból sprawia. Były jednak inne czasy, inne zło i dobro.

Niegdyś złem było wątpienie i wola samoistności. Wówczas stawał się chory kacerzem⁶⁰ lub czarownicą: jako kacerz i czarownica cierpiał i pragnął sprawiać cierpienia.

Lecz to się w uszy wasze mieścić nie chce: waszemu dobru to szkodzi, powiadacie mi. Lecz czymże mi wasze „dobro”!

Wiele z waszego dobra budzi we mnie wstręt, i zaprawdę nie ich zło. Chciałem wszak, abyście mieli oblęd, który by was do zaguby dowiodł, jako tego bladego przestępcę!

Zaprawdę chciałem, aby się ten oblęd wasz prawdą zwał lub wiernością, lub też sprawiedliwością: lecz wy macie waszą cnotę, aby długo żyć, w własnym żyć zadowoleniu.

Sąd, Sędzia

Czyn, Zbrodnia,
Zbrodniarz, Szaleństwo,
Cierpienie

Morderstwo, Kradzież,
Krew, Szaleństwo, Rozum,
Wina

Wąż, Wina

Pożądanie, Rozkosz, Dobro,
Zło, Cnota, Zbrodnia

⁵⁷blady — w innym tłumaczeniu: pobladły (z przejęcia i strachu).

⁵⁸podmówić kogoś — namówić, podjudzić.

⁵⁹kupić się — zbierać, gromadzić, skupiać się w jednym miejscu.

⁶⁰kacerz (daw.) — heretyk.

Jam jest poręczą ponad wartkim prądem: chwytaj się mnie, kto pochwycić mnie zdoła. Kosturem waszym nie jestem. —

Tako rzecze Zaratustra.

O CZYTANIU I PISANIU

Ze wszystkiego, co czytam, lubię to tylko, co krwią było pisane. Pisz krwią, a dowiesz się, że krew jest duchem.

Słowo, Książka, Krew

Niełatwo cudzą krew zrozumieć: nienawidzę też czytających leniwców.

Kto zna czytelnika, ten dla niego nic robić nie będzie. Jeszcze jedno stulecie czytelników — i duch nawet śmierdzieć zacznie.

Duch, Bóg, Tłum

Że każdemu wolno nauczyć się czytać i pisać, to psuje z czasem nie tylko pisanie, lecz i myśli. Niegdyś duch był bogiem, potem przedzierzgnął się w człowieka, dziś staje się motłochem.

Kto krwią i w przypowieściach pisze, nie chce, by go czytano, żąda, by się go na pamięć uczono.

Nauczyciel, Uczeń, Słowo, Śmiech, Mądrość

W górach najbliższą drogą jest droga od wierzchołka do wierzchołka: lecz na to trzeba mieć długie nogi. Przypowieści niechaj tu będą wierzchołkami, a ci, do których się mówi, wielcy i rośli.

Powietrze rzadkie i czyste, niebezpieczeństwo bliskie i duch pełen radosnej złośliwości: to godzi się dobrze jedno z drugim.

Chcę mieć psotne duchy wokół siebie, gdyż odważny jestem. Odwaga, co upiory wystrasza, sama psotne duchy sobie stwarza, — odwaga śmiać się chce.

Ja z wami razem już nic nie odczuwam: ta chmura, którą widzę pod sobą, ta czarność i ciężkość, z której się śmieję, — to wasza chmura brzemienna burzą.

Wy spoglądacie w górę, gdy chcecie podniesienia. Ja patrzę na dół, bom jest wyniesiony.

Któż jest między wami, co zarazem i śmiać się potrafi i wzniesionym się czuć?

Śmiech

Kto szczytów najwyższych dosięgnie, ten śmieje się z wszelkich tragikomedii i tragicznych powag.

Mężnymi, niedbającymi o nic, drwiącymi i gwałtownymi — takimi chce nas mieć mądrość: ona jest kobietą i pokochać zdoła tylko wojownika.

Mądrość, Kobieta, Mędrzec, Rycerz, Żołnierz

Mówicie mi: „życie jest ciężkim jarzmem”. Lecz na cóż byście mieli rankiem swą dumę, a wieczorem swą uległość?

Życie jest ciężkim jarzmem: ale nie bądźcież mi tacy tkliwi. Jesteśmy wszyscy zdaternymi jucznymi osłami i oślicami.

Kondycja ludzka, Zwierzę, Kwiaty

Cóż mamy wspólnego z pękiem róży, który drży pod kilkoma kroplami rosy, gdy te nań padną?

Prawdą jest: kochamy życie nie dlatego, żeśmy do życia, lecz żeśmy do kochania przywykli.

Miłość, Kondycja ludzka

Nieco obłąkania jest zawsze w miłości, lecz i w obłąkaniu jest zawsze nieco rozsądku.

I mnie, com przychylny życiu, wydaje się, że motylki, bańki mydlane oraz ludzie podobnego gatunku najwięcej wiedzą o szczęściu.

Motyl

Widok tych lekkich, głupiutkich, łagodnych a ruchliwych duszyczek, bujających w powietrzu — doprowadza Zaratustrę aż do łez i do pieśni.

Wierzyłbym tylko w boga, który by tańczyć potrafił.

Bóg, Szatan, Taniec

Gdym szatana swego ujrzał, był on poważny, ponury i głęboki: był to duch ciężkości, — przezeń wszystko ginie.

Nie gniewem, lecz śmiechem się zabija. Naprzód, zabijmyż ducha ciężkości!

Gniew, Śmiech

Nauczyłem się chodzić: odtąd biegam. Nauczyłem się latać: odtąd nie potrzebuję popchnięcia, by z miejsca ruszyć.

Teraz lekki jestem, teraz bujam, teraz widzę siebie przed sobą, teraz tańczy bóg jakiś we mnie.

Tako rzecze Zaratustra.

O DRZEWIE NA WZGÓRZU

Dostrzegło oko Zaratustry, że jeden młodzieniec unika go. Gdy któregoś wieczora szedł samotny po wzgórzach okalających miasto zwane „pstrą⁶¹ krową”, spostrzegł wśród tej wędrowni owego młodzieńca; siedział on wsparty o drzewo i znużonym wzrokiem spoglądał w dolinę. Zaratustra chwycił oburącz pień drzewny, o który wspierał się młodzieniec, i rzekł w te słowa:

— Choćbym wysiłkiem rąk obu wstrząsnąć zapragnął tym drzewem, nie zdołam przecie tego uczynić.

Lecz wiatr, którego nie dostrzegamy, dręczy je i przegina, jako zechce. Najnielitościwiej dręczą nas i poginają niewidzialne dłonie.

I oto zerwał się młodzieniec spłoszony i rzekł:

— Słyszę Zaratustrę, właśnie o nim myślałem.

Zaratustra odparł:

— I czemuż cię to przeraża? — Jednak człowieka dola jest jako tego drzewa.

Im bardziej garnie się ku górze i ku jasności, tym gwałtowniej zapuszczają się jego korzenie w ziemię, w dół, w ciemnię w głąb, — w zło!

— Tak jest, w zło! — wykrzyknął młodzieniec. — Jakimże to cudem odkryłeś mą duszę?

Zaratustra uśmiechnął się i odparł:

— Niejednej duszy nigdy się nie odkrywa, chyba że się ją wprzódy wymyśli.

— Tak jest, w zło! — wykrzyknął młodzieniec po raz wtóry. — Prawdę rzekłeś, Zaratustro. Nie dowierzam ja sobie od czasu, gdy się ku wyżynom garnę i nikt mi już nie dowierza, — czemuż to się dzieje?

Przeobrażam się zbyt szybko: moje dziś obala me wczoraj. Przeskakuję często stopnie, wspinając się w wyż; — tego mi żaden stopień nie wybacz.

Gdy na wyżynie jestem, samego siebie tylko znajduję. Nikt do mnie nie przemawia, mroz samotności dreszczem mnie przejmuję. I czegoż ja chcę na wyniosłościach?

Moja wzgarda i tęsknota ma wzrastają równomiernie; im wyżej się wspina, tym bardziej gardzę tym, kto się wspina. I czegoż on chce na wyniosłościach?

Jakże ja się wstydzę wspinania i potykania mego! Jakże szydę z mego gwałtownego zasapania! Jakże nienawidzę polotnych! O, jakżem umęczony na wyżynie!

Tu zamilkł młodzieniec. A Zaratustra, spoglądając na drzewo, przy którym stali, rzekł tymi słowy:

— To drzewo stoi samotnie na wzgórzu, wyrosło ono wysoko ponad głowami ludzi i zwierząt.

A gdyby mówić zapragnęło, nie miałoby wokół nikogo, kto by je zrozumiał: tak wysoko wyrosło.

I oto wyczekuje i wyczekuje, — na cóż ono czekać może? Chmur siedliska zamieszkało zbyt blisko: snadź⁶² pierwszego oczekuje ono gromu.

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, zawołał młodzieniec w gwałtownym wybuchu:

— O tak, Zaratustro, prawdęś ty mi rzekł! Zaniku swego pożałowałem, gdy ku wyżynom chęcią zmierzałem, a tyś jest piorunem, którego wyczekiwałem! Spójrz, czymże ja jestem od czasu, gdyś się ty zjawił? *Zawiść* ku tobie zniweczyła mnie! —

Tak oto powiedział młodzieniec i zapłakał gorzko. Zaratustra jednak objął go ramieniem i uwiódł⁶³ ze sobą.

Czas jakiś szli tak społem, wreszcie Zaratustra rozpoczął w te słowa:

— Serce mi tym rozdzierasz. Wymowniej niżli twe słowa wypowiedziały mi twe oczy całe twe niebezpieczeństwo.

Nie jesteś jeszcze wolny, ty *szukasz* dopiero wolności. Bezsennie czuwającym i nadczułym w nieustannej jawie uczyniło cię to poszukiwanie.

Drzewo, Kondycja ludzka

Zło, Dusza

Nauczyciel, Uczeń

Drzewo, Góry, Piorun,
Samotnik, Wiedza

Wolność, Nauczyciel, Uczeń

⁶¹pstrą — w innym wydaniu: łaciata.

⁶²snadź (daw.) — a. snąć: widocznie, zapewne, podobno.

⁶³uwiódł — tu: powiódł, poprowadził.

Ku wolnej garniesz się wyżynie, gwiazd łaknie twa dusza. Lecz i twe złe skłonności łakną również swobody.

Twe dzikie psy rwą się na swobodę; ujadają po twych piwnicach w ochocie szalonej, widząc jako twój duch burzy wszystkie więzienia.

Jeszcześ mi jest więźniem, co o wolności marzy: och, przebiegłą staje się dusza u tych więźni⁶⁴, lecz zarazem wykrętną i nikczemną.

Filozof, Uczeń,
Bohaterstwo

Oczyścić winien się jeszcze wyzwolony duchem. Wiele z więzienia i zatęchlizny pozostało w nim jeszcze: oko jego czystym stać się winno.

O tak, znam ja niebezpieczeństwo twoje. Lecz na miłość moją i nadzieję mą zaklinam cię, bracie: nie odrzucaj precz miłości i nadziei twej!

Bohater

Szlachetnym czujesz się jeszcze, szlachetnym czują cię jeszcze i ci nawet, co głuchą niechęć i złe spojrzenia ślą za tobą. Wiedz, iż wszystkim stoi szlachetny na zawadzie.

Nawet i dobrym stoi szlachetny na zawadzie: a jeśli go nawet dobrym zowią, to pragną go tym właśnie z drogi usunąć.

Rzecz nową pragnie tworzyć szlachetny i nową cnotę. Starego pragnie dobry i aby stare zachowane było.

Twórczość

Lecz nie to jest niebezpieczeństwem szlachetnego, iż się dobrym uczyni, lecz że się stanie zuchwałcą, szydercą i burzycielem.

Och, znałem ja szlachetnych, co stracili swą najwyższą nadzieję. I oto spotwarzać poczęli wszystkie nadzieje.

Duch, Upadek

I oto żyją czelnie⁶⁵ w krótkich rozkoszach, i poza granicę dnia jednego nieomal że nie wyrzucają już swych zamierzeń.

„I duch jest rozpustą” — wygłosili. I wonczas połamali skrzydła duchowi swemu: i oto pełza wszędy i plugawi wszystko dogryzaniem.

Niegdyś marzyli, żeby zostać bohaterami: lubieżniki są to dzisiaj. Bohater jest dla nich grozą i utrapieniem.

Lecz na miłość i nadzieję moją zaklinam cię, bracie: nie wyrzucaj bohatera z twej duszy! Dzierżij święcie twą najwyższą nadzieję! —

Tako rzecze Zaratustra.

O KAZNODZIEJACH ŚMIERCI

Bywają kaznodzieje śmierci: a ziemia jest przepelniona takimi, których by należało nawoływać do odwrotu od życia.

Ksiądz

Pełna jest ziemia zbytecznych, zepsute jest powietrze od tych nader licznych. Niechże ich „żywotem wiecznym” z życia tego precz wywabią.

„Żółci”: tako zwą kaznodziejów śmierci, lubo też „czarni”. Ja zaś pokażę wam ich w innych jeszcze barwach.

Okrutnicy to są, co drapieżne zwierzę w sobie kryją i żadnego już nie mają wyboru prócz chuci i samoudręczenia. Lecz nawet ich chuci są tylko rozszarpywaniem się za żywa⁶⁶.

Oni jeszcze ludźmi nawet się nie stali, okrutnicy ci: niechże nawołują do odwrotu od życia i niech się sami precz wynoszą.

To są suchotnicy na duszy: ledwie zrodzeni i już umierać poczynający i roztęsknieni ku naukom znużenia i samozaparcia.

Pragnęliby nie żyć, zaś my mamy przytakiwać tej ich woli! Miejmy się na baczności i nie budźmy tych trupów, nie uszkadzajmy tych żywych trumien.

Napotyka ich schorzały, starzec lub trup, wnet rzeką⁶⁷: życie jest pokonane.

Lecz to oni jedynie są pokonani oraz te ich oczy, co tylko jedno oblicze bytu widzieć są w stanie.

Otuleni w grubą osmętnicę⁶⁸ udreki, chciwi tych drobnych wydarzeń, które śmierć

Ksiądz, Śmierć, Życie snem,
Ziemia, Zaświaty

⁶⁴więźni — dziś popr. forma D. lm: więźniów.

⁶⁵czelnie — śmiało, zuchwale.

⁶⁶za żywa — za życia a. na żywca.

⁶⁷rzeką (daw.) — mówią; por.: rzec.

wiodą: tako oczekują, zacisnąwszy zęby.

Lub też chwytają się błahostek i szydzą przy tym ze swego dzieciństwa: zawieszają się na kruchej słonce swego życia i drwią, iż oto na słonce tylko wiszą.

Ich mądrość brzmi: „Głupiec, kto żyje, lecz tak bardzo jesteście bezmyślni, że przy życiu trwamy! I to jest właśnie największym nierozsądkiem życia!”

„Życie jest tylko cierpieniem” — mówią inni i nie kłamią przy tym: bacząc więc, abyście sami żyć przestali. Bacząc, aby ustało to życie, które jest tylko cierpieniem.

Tako więc niech brzmi cnoty waszej nauka: „powinieneś samego siebie zabić! Powinieneś samego siebie z życia wykraść!”

„Rozpusta jest grzechem”, — powiadają jedni z tych kaznodziejów śmierci — „usuńmy się przeto i nie plódźmy dzieci!”

„Rodzenie jest mozolne, — mówią inni — i po cóż jeszcze rodzić? Rodzi się wszak tylko nieszczęśliwych!” I ci są kaznodziejami śmierci.

„Litość jest potrzebą niezbędną — wołają inni. — Bierście, co posiadam! Bierście nawet i to, czym jestem. Tym mniej wiązać mnie będzie życie!”

Gdyby ci ludzie z głębi ducha swego litościwi byli, obmierziliby⁶⁹ raczej życie swym bliźnim. Złym być — oto jak by im nakazywała ich prawa dobroć.

Oni jednak pragną usunąć się od życia: cóż ich to obchodzi, że swymi łańcuchy i dary⁷⁰ wiązą innych tym mocniej.

Lecz i wy, dla których życie jest wścieklą pracą i niepokojem: czyście wy nie umęczeni życiem? Czyście wy nie dojrżeli do kaznodziejstwa o śmierci?

Wy, coście umiłowali pracę gwałtowną oraz wszystko, co prędkie, nowe, obce, — samych siebie wy znieść nie możecie, wasza pilność jest klątwą i chęcią zapomnienia o samym sobie.

Gdybyście życiu więcej ufali, nie oddawalibyście się na pastwę chwili. Nie macie jednak dosyć treści w sobie, aby móc czekać, — nie dość nawet, by móc próżnować!

Zewsząd rozlegają się głosy tych, co o śmierci każą⁷¹: a ziemia jest pełna takich, którym o śmierci kazać należy.

Lub „o życiu wiecznym”: co mi na jedno wynosi⁷², — obyż tylko czym prędzej precz się wynieśli! —

Tako rzecze Zaratustra.

O WOJNIE I O LUDZIE WOJENNYM

Przez naszych najlepszych wrogów oszczędzani być nie pragniemy, zarówno jak i przez tych, których umiłowaliśmy z głębi duszy. Zezwólcież mi zatem prawdę wam rzec!

Bracia moi w wojnie! Umiowałem was z głębi duszy, byłem i jestem waszym człowiekiem. Jestem też i najlepszym wrogiem waszym. Zezwólcież mi zatem prawdę wam rzec!

Nieobca mi nienawiść i zazdrość serca waszego. Nie jesteście mi dość wielcy, aby nienawiści i zazdrości nie znać. Bądźcież mi więc dosyć wielcy, aby się ich nie wstydzić!

A jeśli nie możecie być świętymi poznania, bądźcież mi przynajmniej jego wojownikami. Towarzysze to są i poprzednicy owej świętości.

Wielu żołnierzy widzę: obyż to byli wojownicy! „Jedno-form⁷³” nazywa się wszak ich strój, obyż to nie był jedno-kształt, który pod nim ukrywają!

Winniście mi być z tych, których oko ustawicznie wroga wypatruje — *waszego* wroga. A w niejednym z was rodzi się nienawiść z pierwszego wejrzenia.

Waszego wroga szukać powinniście, waszą wieść wojnę o wasze myśli! A gdy myśł wasza polegnie, winna wasza rzetelność jeszcze tryumf tego święcić!

⁶⁸osmętnica — melancholia.

⁶⁹obmierzyć — obrzydzić.

⁷⁰łańcuchy, dary — dziś popr. forma N. lm: łańcuchami, darami.

⁷¹każać — wygłaszać kazanie; tu forma 3 os. lm cz. ter.: każą.

⁷²co mi na jedno wynosi — dziś: co mi na jedno wychodzi.

⁷³jedno-form — chodzi o uniform, jednolity ubiór dla jakiejś grupy ludzi; mundur.

Głupota, Obraz świata,
Cierpienie, Samobójstwo

Praca

Wróg, Wojna, Nienawiść,
Zazdrość, Wiedza, Prawda

Strój

Wróg, Wojna, Zwycięstwo

Winniście miłować pokój jako środek nowej wojny. Zaś pokój krótki bardziej, niżli długi.

Was nie wzywam ja do pracy, lecz do walki. Was nie nawołuję do pokoju, lecz do zwycięstwa. Waszą pracą niech będzie walka, waszym pokojem zwycięstwo!

Można milczeć i siedzieć cicho tylko wówczas, gdy się ma łuk i strzały przy sobie: w przeciwnym razie gawędzi się tylko i swarzy. Wasz pokój niech będzie zwycięstwem.

Powiadacie, iż słuszna sprawa uświęca nawet wojnę? Ja wam mówię: dobra wojna uświęca każdą sprawę.

Wojna i męstwo uczyniły więcej wielkich rzeczy, niżli miłość bliźniego. Nie wasza litość, lecz waleczność wasza ratowała dotychczas w potrzebie będących.

Cóż jest dobrem? — pytacie. Walecznym być. Niech młode dziewczęta gaworzą sobie: „dobre to jest to, co jest ładne i wzruszające zarazem”.

Nazywają was ludźmi bez serca: lecz wasze serce jest prawdziwe, a ja kocham wstydlivość waszej serdeczności. Wy wstydzicie się waszego przyływu, jako inni wstydzą się swego odpływu.

Szpetni jesteście? Niechże i tak będzie, bracia moi! Weźmijcież na się wyniosłość, ów płaszcz szpetności!

A gdy się dusza wasza wielką stanie, uczyni się i zuchwałą, a w waszej wyniosłości jest złośliwość. Znam ja was.

W złośliwości napotyka się zuchwały i mdły. Lecz nie rozumieją się oni. Znam ja was przecie.

Wam wolno mieć tylko wrogów, których nienawidzić należy, przenigdy takich, którymi gardzić trzeba. Winniście być dumni z wroga: wówczas stają się wroga waszego powodzenia i waszym powodzeniem.

Bunt — to dostojenstwo w niewolniku. Waszym dostojenstwem niech będzie posłuszeństwo! Wasze rozkazywanie nawet niech będzie posłuszeństwem.

Dobremu wojownikowi brzmi milej „musisz”, niżli „chcę”. I wszystko, co wam jest drogie, winniście sobie wprzód pozwolić nakazać.

Wasze umiłowanie życia, niech będzie miłością waszej najwyższej nadziei: a najwyższą nadzieją waszą niech będzie najwyższa myśl życia!

Zaś najwyższą myśl waszą winniście mnie pozwolić sobie rozkazać, — a brzmi ona: człowiek jest czymś, co pokonanym być winno.

Żyjcież tedy waszym życiem posłuszeństwa i wojny! I cóż z długiego żywota! Jakież wojak pragnie, by go oszczędzano!

Ja was nie oszczędzam, ja was z głębi duszy miłuję, bracia moi w wojnie! —

Tako rzecze Zaratustra.

O NOWYM BOŻKU

Istnieją jeszcze gdzieś narody i stada, wszakże nie u nas, bracia moi: tu istnieją państwa.

Państwo? Cóż to jest? Baczność! Uszy mi roztwórzcie, abym wam słowo me rzekł o śmierci ludów.

Państwem zwie się najzimniejszy ze wszystkich zimnych potworów. Zimny kłam głosi ono, i ta oto leż⁷⁴ pełnie z jego ust: „Ja, państwo, jestem narodem”.

Łeż to! Twórcy to byli, co stworzyli narody i zawiesili ponad nimi wiarę i miłość: i tak oto życiu służyli.

Niszczyciele to są, co sidła na wielu ustawili i przezwali je państwem: miecz zawiesili oni ponad nimi wraz z tysiącem żądz.

Gdzie jeszcze istnieje naród, tam nie pojmuje on państwa i nienawidzi go, jako złego spojrzania i grzechu w obyczajach i prawach.

Ten ci znak daję ja wam: każdy naród mówi swoim językiem dobra i zła: nie rozumie sąsiad mowy tej. Własną mowę wynalazł sobie naród każdy w prawach i obyczajach.

⁷⁴leż — dziś popr.: łgarstwo (od czas. łgać); kłamstwo.

Dobro

Wróg, Nienawiść, Pogarda

Żołnierz, Bunt

Żołnierz

Państwo, Naród

Państwo wszakże łże we wszystkich językach dobra i zła; cokolwiek rzeknie, skłamię — a cokolwiek posiada, skradzionym to jest.

Wszystko w nim jest fałszem; kradzionymi zęby kasa, ukąśliwe. Fałszywe są nawet trzewia jego.

Pomieszenie języków dobra i zła: ten ci znak daję wam, jako znak państwa. Zaprawdę, wolę śmierci znamionuje znak ten! Zaprawdę, kaznodziei śmierci nawołuje on!

Aż nazbyt wielu rodzi się: dla tych zbytecznych wynaleziono państwo!

Spojrzyjcież mi, jak ono ich przynęca tych nader licznych! Jak ono ich chłonie, żuje i przeżuwa!

„Nie masz na ziemi nic większego nade mnie: jam palec Boga rządzący” — tako ryczy potwór ten.

I nie tylko wszystko, co długouche i krótkowzroczne, pada przed nim na kolana.

Och, nawet i w was, wy dusze wielkie, syczy ono ponure swe kłamstwa! Och, odgaduje ono serca bogate, co rade się roztrwaniają!

Tak więc i was odgadł, pogromcy starego boga! Znużyliście się w walce i oto znużenie wasze służy nowemu bożkowi!

Bohaterów i czcigodnych rad by wokół siebie poustawiał ów nowy bożek! Chętnie wygrzewa się on w słonecznym świetle dobrych sumień, — potwór ten zimny!

Wszystko gotów wam dać ów bożek nowy, skoro tylko jego uwielbiać zechcecie: za tę cenę kupuje on sobie blask cnoty waszej i wejrzenie waszych oczu dumnych.

Wami to przynęcić on pragnie tych nader licznych! Szatański to pomysł wynaleziono tu: konia śmierci, brzęczącego w przepychu boskich czci!

O, śmierć dla wielu wynaleziono tu, śmierć co się sama jako życie sławi: zaprawdę, serdeczna to wysługa wszystkim kaznodziejom śmierci!

Państwem zwę ja to, gdzie wszyscy trucizny piją, dobrzy i źli: państwem, gdzie wszyscy siebie zatracają, dobrzy i źli: państwem, gdzie powolne samobójstwo wszystkich — „życiem” się zwie.

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Kradną sobie wszystkie dzieła wynalazców, wszystkie skarby mędrców: wykształceniem zwą tę kradzież swą — a wszystko staje się w nich chorobą i dolegliwością!

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Chorzy są oni zawsze: rzygają żółcią i zwą to gazetą. Pożerają się wzajemnie, a strawić się nawet nie zdołają.

Patrzcież mi na tych zbytecznych! Zdobywają bogactwa i stają się dzięki nim biedniejsi. Potęgi chcą i przede wszystkim oskarda tej potęgi, wiele złota, — ci bezsilni!

Patrzcie jak się pną, zwinne te małpy! Pną się poprzez siebie nawzajem i strącają się wzajemnie w błota i głębie.

Do tronu pchają się oni wszyscy: omam to ich; — jakoby szczęście na tronie zasiadało! Nieraz błoto spoczywa na tronie, — a nierzadko i tron na błocie.

Opętanci to są, zwinne to małpy, i gorączką przepaleni. Cuchnie mi ich bożek, ów bożek zimny, cuchną mi oni społem, ci bałwochwalcy.

Bracia moi, chciecież się udusić w wyziewach ich paszczy i żądz! Raczej okna wylamcie i wyskoczcie na wolność.

Unikajcież tej złej woni! Uchodźcież od tego bałwochwalstwa zbytecznych!

Unikajcież tej złej woni! Uchodźcież od oparu tych ofiar ludzkich!

Otworem stoi jeszcze ziemia dla dusz wielkich. Dla samotnych i samowtórnych jest jeszcze wiele niezamieszkałych siedlisk, wokół których wieje woń cichych mórz.

Otworem stoi jeszcze dla dusz wielkich życie wolne. Zaprawdę, kto mało posiada, tym mniej będzie posiadany: błogosławione niech będzie małe ubóstwo!

Gdzie państwo się kończy, tam dopiero zaczyna się człowiek, który nie jest zbyteczny: tam się poczyna pieśń niezbędego, jednokrotną i niezastąpioną nutą.

Gdzie państwo *ustaje*, — spojrzyjcież mi, bracia moi! Czyż nie dostrzegacie tam tęczy i mostów nadczłowieka? —

Tako rzecze Zaratustra.

Potwór, Państwo, Bóg

Państwo

Wolność, Własność

Państwo

O MUCHACH NA RYNKU

Uciekaj, przyjacielu, do samotni twej. Widzę, żeś ogłuszony hałasem wielkich ludzi i żą-
dłem małych.

Samotnik, Samotność

Godnie umięją milczeć wraz z tobą las i skała. Upodobnij się znów drzewu, które
ukochałeś, drzewu gałęzistemu: ciche i zasluchane zawisło oto nad morzem.

Lud, Tłum, Sława

Gdzie samotność się kończy, tam się zaczyna targ, a gdzie się targi poczynają, tam się
wszczyna hałas wielkich aktorów i rojne bzykanie much jadowitych.

Niczym są na świecie najlepsze nawet rzeczy bez tego, który je na widownię wywie-
dzie: wielkimi ludźmi zwie lud tych wystawców.

Mało pojmuje lud wszystko, co wielkie, to jest: twórcze. Ma on jednak zmysł ku
wszelkim wystawcom i aktorom rzeczy wielkich.

Sława, Prawda

Wokół odkrywców nowych wartości obraca się świat ten: — obraca się niewidocznie.
Jednakże wokół aktorów krąży lud i sława: takie są „koleje świata tego”.

Nie brak aktorowi ducha, lecz mało posiada on sumienia swego ducha. Wierzy zawsze
w to, czym najsilniejszą wiarę wzbudzić zdoła, — wiarę w *siebie*!

Jutro mieć będzie nową wiarę, a pojutrze nowszą. Szybkie ma on zmysły, podobnie
jak i tłum, i zmienna jest jego pogoda.

Obalić — znaczy dlań dowieść. Rozwścieczyć — znaczy przekonać. Zaś krew jest dlań
wśród wszystkich dowodów najlepszym.

Prawdę, co wślizguje się tylko w subtelne uszy, zwie kłamstwem lub nicością. Za-
prawdę, wierzy on tylko w tych bogów, co wielkie hałasy na świecie czynią!

Roi się rynek od uroczystych szarlatanów, a lud chęłpi się wielkimi ludźmi swymi:
oni są dlań panami godziny.

Lecz godzina nagli ich, nagłą przeto i ciebie. I ciebie nagabują⁷⁵ o twe „tak” lub „nie”.
Biada, jeśli zechcesz między „za” i „przeciw” wcisnąć swój stołek.

Bądźże, prawdy miłośniku, bez zawiści dla tych bezwzględnych i nagłych! Nigdy
jeszcze nie wieszala się prawda na ramieniu bezwzględnego.

Uchodź od tych nagłych w twe schronisko bezpieczne: tylko na rynkach grożą ci
napaści o „tak” lub „nie”.

Powolne jest dożycie wszystkich głębokich studzien: długo czekać one muszą, aby
wiedziały, co w głębie ich padło.

Samotnik, Tłum,
Cierpienie, Mucha

Z dala od rynku i sławy dzieje się wszystko, co wielkie: z dala od rynku i sławy
mieszkają z dawien dawna odkrywcy nowych wartości.

Uciekaj, przyjacielu, do samotni twej: widzę, żeć pokąsały jadowite muchy. Umykaj
tam, gdzie wieje ostre i tegie powietrze!

Uciekaj do samotni! Zyleś zbyt blisko małych i mizernych. Uciekaj od ich zemsty
niewidocznej! Przeciw tobie są oni zemstą tylko.

I nie podnoś na nich ramienia! Niezliczone są ich mrowia, zaś nie twoim jest udziałem
być oganką⁷⁶ na muchy.

Niezliczeni są mali i mizerni; zaś nie jedną dumną budowę zniszczyły krople deszczowe
i chwasty czepne.

Głazem nie jesteś, a jednak już mi wydrażon od licznych kropel. Połamiesz mi się
i pokruszysz od tych kropel licznych.

Widzę, żeć umęczyły muchy jadowite, setki krwawych zadzirek na tobie widzę; a du-
ma twa oburzać się nawet nie chce.

Krwi z ciebie pragną w całej niewinności, krwi pożądamy ich bezkrwiste dusze, kłują
tedy w całą niewinności.

Lecz ty, głęboki, cierpisz zbyt głęboko od drobnych nawet ran; i jeszcze się uleczyć
nie zdołał, a już taki sam robak jadowity prześlizgnął się po twej dłoni.

Zbyt dumny mi jesteś, by zabijać tych złakomionych. Strzeż się jednak, abyć się nie
stało przeznaczeniem fatalnym dźwiganie wszystkich tych krzywd jadowitych!

Pochlebstwo, Tchórzostwo

Bączą⁷⁷ wokół ciebie chwałbą ustawiczną: natręctwo jest ich pochwałą. Chcą oni tylko

⁷⁵nagabywać — zwracać się z prośbą o coś, dopytywać się (zwykle: natarczywie), domagać się, dopytywać się.

⁷⁶oganka — przyrząd do oganiania się od dokuczliwych owadów.

bliskości krwi twojej i skóry twojej.

Schlebiają tobie jako Bogu lub szatanowi, skwierczą przed tobą jako przed Bogiem lub szatanem. Nie dbaj! Pochlebce to są i skoleńce, i nic ponadto.

Jako mili i ujmujący zabiegać będą przed tobą. Ale to było zawsze mądrością trwożliwych. O, tchórze bywają mądrzy!

Wiele rozmyślają o tobie w swych ciasnych duszach — wątpliwym jesteś dla nich zawsze. Wszystko, co bardzo rozważane bywa, staje się wreszcie wątpliwe.

Pokarzą cię za wszystkie twoje cnoty. Przebaczą ci z całej duszy tylko twoje — zbłądzenia.

Ponieważ jesteś łagodny i sprawiedliwego ducha, mówisz przeto: „niewinni są oni w drobnym istnieniu swym”. Lecz ich ciasna dusza myśli: „Winą jest każde wielkie życie”.

Nawet wówczas, gdy jesteś dla nich łagodny, czują się wzgardzonymi przez ciebie i zwracają ci twoje dobrodziejstwa z ukrytym złodziejstwem.

Twa bezsłowna duma wzbudza w nich zawsze niesmak; tryumfują, gdy twą skromność stać będzie wreszcie na próżność.

Co w człowieku poznać jesteśmy w stanie, to też w nim i rozogniamy. Strzeż się więc przed małymi!

Małymi czują się przed tobą, a ich niskość tli się i żarzy zemstą niewidoczną przeciw tobie.

Czyż nie postrzegał, jako niemieją nagle, ilekroć zbliżałeś się do nich, i jako opuszczała ich siła, niby dym dogasającego ogniska.

Tak więc, przyjacielu, jesteś złym sumieniem bliźnich twoich: gdyż nie są warci ciebie. Nienawidzą cię przeto i krew by twą żłopać radzi.

Bliźni twoi będą dla ciebie zawsze jadowitymi muchami; co wielkiego jest w tobie, to właśnie jadem napawać ich będzie i muchy z nich czynić.

Uciekaj, bracie, do samotni twojej i tam, gdzie więcej ostre i surowe tchnienia. Nie twoim to udziałem być oganką na muchy.

Tako rzecze Zaratustra.

O CZYSTOCIE

Ukochałem las. Ciężko żyć po miastach: zbyt wielu tam jurnych⁷⁸.

Czyż nie lepiej wpaść w ręce zbrodniarza, niżli w marzenia chutliwej kobiety?

Patrzcież mi na te otroki⁷⁹! — wszak ich oczy mówią wyraźnie, — nie znają oni nic lepszego na świecie nad wylegiwanie się z kobietą.

Namuł osadził się na dnie tych dusz; biada, gdy ten namuł ducha jeszcze posiada!

Obyście byli przynajmniej jako zwierzęta doskonali! Lecz udziałem zwierzęcia jest niewinność.

Radzę ja wam, abyście zabili w sobie zmysły? Ja wam doradzam zmysłów niewinność!

Wzywam ja was ku czystocie? Czystota ta jest u niektórych cnotą, lecz u wielu nieomal występkiem.

Ci uprawiają powściągliwość: jednakże ta suka zmysłowości przeziara zawistnie ze wszystkiego, co czynią.

Nawet na wyżyny ich cnoty, nawet w chłód ducha wlecze się ten potwór wraz ze swym niepokojem.

Jak się ta suka zmysłowości przymilać potrafi, żebrząc o żdźbło ducha, gdy jej kawału mięsa odmówią!

Lubujecie się w tragediach oraz we wszystkim, co serce rozdziera? Jam jest jednak pełen niewiary do tej suki waszej.

Macie mi za okrutne wejście i spoglądacie pochutnie⁸⁰ w stronę cierpiących. Czy tu nie zamaskowała się aby lubieżność wasza, przewawszy się uprzednio litością?

I tę przypowieść daję wam jeszcze: niejeden, co diabła z siebie wypędzić pragnął, sam

⁷⁷bączyć — brzęczeć, wydawać odgłosy właściwe bąkom.

⁷⁸jurny — pełen temperamentu, żywotny, zmysłowy, namiętny.

⁷⁹otrok (daw.) — chłop; najemnik.

⁸⁰pochutnie — a. chutliwie: z chucią, z pożądaniem.

Sumienie

Miasto, Pożądanie, Zwierzę,
Zmysły

Diabeł

przy tym w świnie wstąpił.

Dla kogo powściągliwość jest zbyt ciężkim brzemieniem, temu odradzać ją należy, aby się dlań nie stała drogą do piekła, do namułu i rui dusznej.

Mówież ja może o sprawach brudnych? Nie jest to jeszcze dla mnie rzeczą najgorszą.

Bo nie wówczas gdy prawda jest brudna, lecz gdy jest płytka, zanurza się badacz niechętnie w jej wody.

Zaprawdę, bywają czystotni z natury swej: ci są łagodniejszego serca, śmieją się chętniej i częściej, niżli wy.

Ci śmieją się także i z czystoty i pytają: „Czymże jest czystota!

Czyż ona nie jest głupstwem? Lecz to głupstwo przyszło oto do nas, nie zaś my do niego.

Daliśmy gościowi temu przytułek i serce: i oto zamieszkał u nas, — niechże pozostaje, póki zechce”.

Tako rzecze Zaratustra.

O PRZYJACIELU

„Jednego mam wokół siebie zawsze za wiele — myślał pustelnik. — Zawsze tylko: jeden razy jeden — to uczynić wreszcie gotowe dwa!”

„Ja” i „mnie” są zawsze w zbyt żarliwej ze sobą gawędzie; jakżeby to wytrzymać się dało, gdyby nie było przyjaciela?

Dla pustelnika przyjaciel jest zawsze trzecim: trzeci jest korkiem niedopuszczającym, by rozmowa dwóch zapadła w głębie.

Och, zbyt wiele głębin czyha na wszystkich pustelników. Dlatego też tęsknią do przyjaciela i do jego wyżyn.

Nasza wiara w innych pokazuje, w co pragnęlibyśmy uwierzyć w samych sobie. Tęskota za przyjacielem jest naszym zdrajcą.

Często pragnie się miłością przeskoczyć tylko zawiść. Często również urażamy, czynimy sobie wroga, aby ukryć, iż sami jesteśmy urażalni.

„Bądźże przynajmniej mym wrogiem!” — tako mówi prawdziwa pokora, co o przyjaźń prosić nie śmie.

Kto chce mieć przyjaciela, winien chcieć i wojować za niego: a kto wojny pragnie, winien *potrafić* być wrogiem.

Należy w druhu swoim czcić jeszcze i wroga. Czyż nie możesz przystąpić do przyjaciela bez przejścia na jego stronę?

W przyjacielu winienes mieć najlepszego wroga. A w sercu swoim najbardziej skłonny być mu wówczas, gdy mu się opierasz.

Nie chcesz występować w szatach wobec przyjaciela twego? Masz to być uczczeniem druha, gdy mu się dajesz, jakim jesteś? Lecz on cię za to właśnie do diabła posłać gotów!

Kto się z sobą nie tai, wzbudza oburzenie: tak wielkie macie powody do lękania się swej nagości! O, gdybyście bogami byli, wówczas by wolno wam było wstydzić się szat swoich!

Dla przyjaciela swego nie możesz nigdy dosyć strojnie się przyodziać: gdyż winienes mu być strzałą i tęsknotą ku nadczłowiekowi.

Czyś widział przyjaciela twego, gdy śpi, — abyś się wreszcie dowiedział, jako wygląda? Bo czymże jest na jawie twarz druha twego? Własne to twoje oblicze na chropowatym i niedoskonałym zwierciadle.

Czyś widział przyjaciela twego, gdy śpi? Czyś się nie przeraził, że druh twój tak oto wygląda? O, przyjacielu mój, człowiek jest czymś, co pokonanym być winno!

W odgadywaniu i przemilczaniu mistrzem powinien być przyjaciel: nie powinienes pragnąć być wszystkim zarazem. Sen niech ci objawia, co czyni przyjaciel twój na jawie.

Odgadywanie niech będzie twym współczuciem: abyś wprzód wiedział, czy przyjaciel twój pożąda współzucia. Może upodobał on sobie niezmaczone twe oko i wejrzenie nieskończoności.

Prawda

Śmiech

Samotnik, Przyjaciel

Miłość, Wróg

Przyjaźń, Przyjaciel, Wróg

Przyjaciel, Strój, Bóg

Sen, Przyjaciel

Współczucie

Współczucie dla druha niech się pod twardą ukrywa skorupą, winien sobie ząb nad nim wygrzyść. — Tako będzie ono miało wytworność swą i słodycz.

Czyś jest powietrzem czystym i samotnością, i chlebem, i lekiem dla druha swego? Niejeden własnych kajdan zerwać nie zdołał, a stał się zbawcą dla przyjaciela.

Niewolnikiem jesteś? Nie możesz być przyjacielem. Jesteś tyranem? Nie możesz mieć przyjaciół.

Zbyt długo tkwił w kobiecie niewolnik i tyran. Przeto nie dojrzała jeszcze kobieta do przyjaźni: zna ona tylko miłość.

W miłości kobiety jest niesprawiedliwość i zaślepienie przeciw wszystkiemu, czego nie kocha. Nawet w świadomej miłości kobiety jest nagłość i błyskawica, i noc obok światła.

Nie dojrzała jeszcze kobieta do przyjaźni. Kotem jest jeszcze kobieta i ptakiem. Lub w najlepszym razie krową.

Jeszcze jest kobieta niezdolna do przyjaźni. Lecz powiedzcie wy mi, mężczyźni, kto z was jest zdolny do przyjaźni?

O, to wasze ubóstwo, wy mężczyźni, to skąpstwo duszy waszej! Co wy przyjacielowi dajecie, tym ja wroga mego obdarzę i jeszcze przeto nie zubożęję.

Wszak bywa kamractwo: obyż i przyjaźń była.

Tako rzecze Zaratustra.

O TYSIĄCU I JEDNYM CELU

Wiele krain widział Zaratustra i ludów wiele: tak odkrył zło i dobro wielu ludów. I nie znalazł Zaratustra większej potęgi na świecie ponad zło i dobro.

Życ by nie zdołał żaden naród, który by wprzódy nie był oceniał; który wszakże zachować się pragnie, winien oceniać inaczej, niżli sąsiad to czyni.

Wiele, co się zwie dobrem u jednego narodu, jest pośmiewiskiem i sromotą u drugiego. Wiele, co się tu złem zwie, ówdzie w purpurę czci zdobnym bywa.

Nigdy sąsiad sąsiada nie pojmował, zawsze dziwiła się jego dusza szaleństwu i złości sąsiada.

Tablica dóbr wisi ponad każdym narodem. Patrz, oto jest tablica jego przewyzięń; patrz, oto głos jego woli mocy.

Chwalebne jest dlań wszystko, co jest trudne do osiągnięcia; co jest niezbędne a ciężkie zwie się dobrem; co zaś z ostatecznej niewoli wyzwala, wszystko najrzadsze, najcenniejsze czci jako świętość.

Wszystko co sprawia, iż panuje, zwycięża i olśniewa, sąsiadom na trwogę i zawiść: wszystko to jest dlań szczytne, pierwszorzędne, miarodajne, treść rzeczy wszelkich.

Zaprawdę, bracie mój, gdyś poznał pewnego narodu niedolę, krainę, niebo i sąsiada: odgadniesz łącznie prawo jego przewyzięń oraz przyczynę, dlaczego po tej drabinie wspina on się ku swej nadziei.

„Będziesz zawsze pierwszy; innych będziesz przewyższał: niech twa zawistna dusza nikogo nie kocha oprócz przyjaciela chyba”, — drżeniem nawiedzało to duszę Greka i wiodło go na drogę wielkości.

„Prawdę mów, a dobrze łuk i strzały dzierz” — to zadanie wydawało się drogie i ciężkie zarazem onemu ludowi, z którego imię moje się wywodzi — to imię, które jest mi zarazem i drogie, i ciężkie.

„Ojca i matkę czcić i aż po korzenie duszy być skłonny ich woli”: — tę tablicę przemożeń zawiesił oto inny lud ponad sobą i stał się przez to potężny i wieczny.

„Wiernym być i w imię tej wierności cześć i krew swą oddawać nawet w sprawach złych i zbędnych”: — tak pouczając, przemagał się inny naród i tak przemagając się, stał się brzemienny i ciężki od wielkich nadziei.

Zaprawdę, ludzie sami nadali sobie wszelkie swe zło i dobro. Zaprawdę, nie przejęli go, ani go nie znaleźli, nie spadło im też ono jako głos z nieba.

Przyjaźń, Przyjaciel

Przyjaźń, Miłość, Kobieta,
Męczyzna

Naród, Dobro, Zło, Wróg,
Sąsiad

Dobro, Zło, Twórczość,
Kondycja ludzka

Wartości nadał rzeczom człowiek w potrzebie samozachowawczej, — on dopiero stworzył rzeczom treść, treść człowieczą. Przeto zwie się „człowiek” czyli: oceniający.

Oceniać znaczy tworzyć: słuchajcież mi, twórcy! Ocena jest wszelkich ocenianych rzeczy skarbem i klejnotem.

Przez ocenę powstaje dopiero wartość: bez oceny pustym byłby orzech bytu. Baczcież mi, twórcy!

Zmienność wartości — to zmienność twórczego. Niszczy zawsze, kto twórcą być musi.

Twórcze były przede wszystkim ludy, znacznie później dopiero jednostki; zaprawdę, jednostka jest sama tworem najmłodszym.

Narody zawiesiły niegdyś tablice dobra ponad sobą: miłość, co chce panować, oraz miłość, co pragnie ulegać, stworzyły społem te tablice.

Starsze jest radosne poczuwanie się do trzody, niżli ochotne poczucie swej jaźni: i póki dobre sumienie zwie się trzodą, złe tylko sumienie mówi: „ja”.

Zaprawdę, przebiegłe „ja”, ja bezmiłosne, co swej korzyści w pożytku wielu szuka: ono nie jest początkiem trzody, lecz jej zanikiem.

Miłujący to byli zawsze i twórcy, co stwarzali dobro i zło. Płomień⁸¹ miłości goreje w imionach cnót wszystkich i ogień gniewu.

Wiele krain widział Zaratustra i ludów wiele: większej na świecie potęgi nie znalazł Zaratustra ponad dzieła miłujących: „zło” i „dobro” to ich imiona.

Zaprawdę, potworna jest potęga takiego chwalenia i przygania. Powiedzcież mi, bracia, kto ujarzmi tę potęgę, kto temu zwierzęciu zarzuci jarzmo na tysiąc jego grzbietów?

Tysiąc celów było dotychczas, gdyż i narodów było tysiące. Brak jeszcze tylko jarzma dla tego grzbietów tysiąca, brak jednego celu.

Powiedzcież mi jednak, bracia: jeśli ludzkości celu jeszcze brak, zali nie brak jeszcze — jej samej?

Tako rzecze Zaratustra.

O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

Tłóczycie się koło bliźnich i macie piękne słowa na to. Ja zaś powiadam wam: to wasze ukochanie bliźnich jest złym umiłowaniem samego siebie.

Pierzchacie ku bliźnim przed samymi sobą i pragniecie cnotę z tego uczynić: przezimmeram na wskroś tę bezlicowość waszą.

Starsze jest „ty”, niżli „ja”, nadto „ty” uświęcone już zostało, „ja” zaś czeka wciąż jeszcze na uświęcenie: i oto tłoczy się człowiek ku bliźniemu.

Wzywałbym ja was ku miłości bliźniego? Wolę stokroć podmawiać was ku ucieczce od najbliższych i umiłowaniu najdalszych.

Ponad umiłowaniem najbliższych stoi miłość ku najdalszym i przyszłym; a bardziej jeszcze, niżli umiłowanie człowieka, waży mi ukochanie rzeczy i upiórów.

Upiór, co przed tobą majaczy, o bracie mój, jest stokroć piękniejszy od ciebie; czemu ty ciała i krwi swojej jemu nie oddasz? Lecz ty oto lękasz się widma swego i pierzchasz ku bliźniemu.

Z samymi sobą podolać nie zdołacie, siebie nie dość umiłowawszy, i oto pragniecie zwieść bliźniego ku ukochaniu was i ozłocić siebie tym jego zbałamuceniem.

Pragnąłbym, abyście wreszcie ścierpieć nie mogli żadnych bliźnich ani ich sąsiadów, tak oto musieli byćście przyjaciela dla się we wnętrzu swym stworzyć i jego serce palające.

Zapraszacie sobie świadka, ilekroć dobrze o sobie mówić pragniecie, a gdyście go podeszli i zwiedli ku temu, że dobrze o was sądzi, mniemacie i wy dobrze o samych sobie.

Kłamię nie tylko ten, kto wbrew własnej wiedzy mówi, czyni to stokrotnie, kto przeciw swej niewiedzy głosi. Lecz tako głosicie o sobie w stosunkach z ludźmi i tako okłamujecie sobą sąsiada.

⁸¹ płomień (daw.) — dziś r.m.: płomień.

Naród, Dobro, Zło,
Twórczość

Miłość

Upiór

Kłamstwo

Rzecz sówizdrzał: „stosunki z ludźmi psują charakter, zwłaszcza gdy się go wcale nie posiada”.

Jeden idzie do bliźniego, ponieważ siebie szuka; drugi, ponieważ siebie zatracić pragnie. Zła miłość wasza ku sobie czyni wam samotność więzieniem.

Dalsi to płacą za waszą miłość tu bliższym; gdzie bodaj pięciu z was znajdzie się w gromadzie, tam szósty umrzeć musi.

Nie lubię was, ani uczt waszych: zbyt wielu aktorów zastawałem przy nich i zbyt wielu widzów nawet o zachowaniu aktorskim.

Nie bliźniego więc wskazuję ja wam, lecz przyjaciela. Przyjaciela niech wam będzie uczta tej ziemi i przeczuciem nadczłowieka.

Pouczam was o przyjacielu i jego sercu rozlewnym. Należy jednak umieć być gąbką, jeśli się przez wezbrane serce kochanym być pragnie.

Pouczam was o przyjacielu, w którym świat skończony na was czeka: czara dobra wszelakiego, — twórczego wskazuję przyjaciela, który ma zawsze skończony świat w sobie do rozdania.

I jako się komu świat rozpieczętował i niby motek rozwinął, tak związa się znowu pierścieniami nawrotu⁸², stawianiem się dobra przez zło, stawianiem się celu przez przypadek.

Przyszłość i dale co najodleglejsze niech ci będą przyczyną twego dziś, w przyjacielu twym będziesz kochał nadczłowieka jako swoją przyczynę.

Bracia moi, nie ku miłości bliźnich i bliskich wzywam ja was: wołam ku umiłowaniu dalekich i co najdalszych!

Tako rzecze Zaratustra.

O DROGACH TWÓRCY

Chcesz więc, bracie mój, w osamotnienie iść? Chcesz drogi ku samemu sobie szukać? Uczyń zwłokę krótką i posłuchaj mnie.

„Kto szuka, łatwo sam się gubi. Każde osamotnienie jest przewinieniem”: tak oto mawia trzoda. A tyś długo należał do trzody.

Głos trzody długo odzywać się w tobie jeszcze będzie. I gdy nawet mówić poczniesz „nie mam już z wami wspólnego sumienia”, będzie to głosem skargi i bólem twym.

I oto patrz: ten ból nawet porodziło owo wspólne sumienie: tego sumienia ostatnie przebliski żarzą się jeszcze w twym smętku.

Lecz ty chcesz drogą tego smętku pójść, jako iż jest to droga do ciebie samego. Pokażże mi więc twe prawo i twe siły ku temu!

Czyś jest nową siłą i nowym prawem? Czyś jest nowym ruchem? Z siebie toczącym się kołem? Czy możesz zmusić gwiazdy, aby wokół ciebie krążyły?

Ach, tyle jest pochutliwości ku wyżynom! Bywa tyle pokurczy próżności! Pokaż mi, żeś nie jest z pożądlivych a próżnych!

Ach, jest tyle wielkich myśli, co są jako miechy tylko: nadymają i jeszcze bardziej pustymi czynią.

Zwiesz się wolnym? Myśl, co tobą włada, usłyszeć pragnę nie zaś, iż z jarzma jakiego umknąć się zdołałeś.

Czyś jest z tych, którym z jarzma umykać się *wolno*? Niejeden ostatnią swą wartość precz odrzucił, gdy odrzucił swą służebność.

Wolny — od czego? Lecz cóż to Zaratustrę obchodzić może! Jasno niech mi twe oczy zwiastują: *ku czemu* wolny?

Zali⁸³ zdołasz nadać sobie swe zło i dobro i zawiesić wolę swą nad sobą jako zakon⁸⁴? Zali potrafisz sędzią być sobie i mścicielem własnego zakonu?

Straszne jest to sam na sam z sędzią i mścicielem własnego zakonu. Tako zostaje wyrzucona gwiazda w przestrzeń pustą i w lodowate tchnienie osamotnienia.

Samotnik, Miłość

Miłość, Przyjaciela, Kondycja ludzka

Samotnik, Tłum, Sumienie

Wolność

Samotnik

⁸²nawroty — dziś popr. N. Im.: nawrotami.

⁸³zali (daw.) — czy.

⁸⁴zakon (daw.) — prawo.

Dziś jeszcze cierpisz z powodu wielu, ty jeden: dziś jeszcze masz całkowitą otuchę i nadzieję wszystkie.

Lecz przyjdzie czas, gdy cię umęczy samotność, gdy się twa duma nagnie, a otucha trzeszcze pocznie. Wówczas krzyć będziesz: „Jestem sam!”

Przyjdzie czas, gdy nie dojrzyś twej wybujałości, zaś na twą niskość zbyt bliskim okiem patrzeć poczniesz; nawet twa wzniosłość straszyć cię będzie niby upiór. I krzyć będziesz kiedyś: „Wszystko jest fałszem!”

Są uczucia, co samotnika zamordować pragną; gdy im się to nie udaje, wówczas same zamrzeć muszą! Zali zdobędziesz się na to, zdołasz być mordercą?

Zali poznałeś już, bracie mój, słowo: „wzgarda”? Oraz męczarnię twego poczucia słuszości, gdy zechcesz być sprawiedliwym dla tych, co tobą gardzą?

Zmuszasz wielu, aby, zbywszy dawnych o tobie mniemań, uczyli się ponownie sądzić ciebie: ciężko ci to policzą. Zbliżyłeś się do nich i minąłeś ich: tego ci nigdy nie wybaczą.

Wschodzisz ponad nich: lecz im wyżej się wspinasz, tym mniejszym widzi cię oko zawiści. Najbardziej jednak znienawidzeni bywają polotni.

„Jakżebyście wy zdołali oddać mi sprawiedliwość! — tako mawiać winienes — obieram sobie waszą niesprawiedliwość, jako mnie przypadający udział”.

Niesprawiedliwość i brud miotają za samotnikiem; jednakże, bracie mój, jeśli gwiazdą chcesz być, musisz im mimo to świecić.

A strzeż się dobrych i sprawiedliwych! Oni zawsze radzi ukrzyżować tych, co własną sobie wynajdują cnotę, — nienawidzą samotnika.

Miej się na baczności przed świętą prostodusznością. Wszystko, co nie prostoduszne, jest dla niej nieświęte; chętnie przy tym ogniem ona igra, ogniem — stosu.

I wystrzegaj się porywów swej miłości! Zbyt szybko wyciąga samotnik rękę ku temu, kogo napotyka.

Niektórym ludziom nie wolno ci podawać dłoni, lecz łapę: chcę przy tym, aby twa łapa i pazury miała.

Lecz najgorszym wrogiem, jakiego napotkać możesz, będziesz zawsze ty oto dla samego siebie; sam czyhasz na siebie po jaskiniach i lasach.

Idziesz, samotniku, drogą ku samemu sobie! Tuż obok ciebie droga twa wiedzie i tuż obok twych siedmiu diabłów.

Kacerzem będziesz dla siebie i czarownicą, będziesz i wróżbiarzem, i błaznem, i wątpicielem, i nieświętym, i złoczyńcą.

Winienes pragnąć, abyś się spalił we własnym ogniu: bo jako odnowić się chcesz, jeśliś się wprzód w popiół nie zamienił.

Idziesz, samotniku, drogą tworzącego: boga chcesz sobie stworzyć z siedmiu diabłów swoich.

Idziesz, samotniku, drogą miłującego: samegoś siebie umiłował i gardzisz przeto sobą, jako gardzą, którzy kochają.

Tworzyć pragnie kochający, jako że wzgardził! Cóż ten wie o miłości, co nie musiał gardzić tym właśnie, co ukochał.

Z miłością swą idź do samotni i z twórczością twą, o bracie mój; — późno powlecze się wreszcie za tobą kulawa sprawiedliwość.

I ze łzami mymi idź w samotnię swą, o bracie mój! Kocham tego, co ponad siebie samego tworzyć pragnie i tak oto zanika. —

Tako rzecze Zaratustra.

O STAREJ I MŁODEJ KOBIECIE

„Czemuż, Zaratustro, przemykasz się tak płochliwie o zmierzchu? Cóż to osłaniasz tak troskliwie swym płaszczem?

Jestże to skarb, który ci darowano? czy też dziecię, które ci się narodziło? Lub też poczynasz może sam drogami złodziei chadzać, ty przyjacielu zła?” —

Pogarda, Sprawiedliwość,
Samotnik

Samotnik, Przemiana,
Pogarda, Miłość, Twórczość

Zaprawdę, bracie mój! — rzekł Zaratustra — darowano mi skarb: małą prawdę, którą oto dźwigam.

Jest wszakże niesforna jak małe dziecko; a gdy dłonią ust jej nie przyslaniam, wrzeszczy zbyt głośno.

Dzisiaj, gdy samotny drogą swą o zachodzie słońca szedłem, spotkałem starą babinę, co tymi słowy przemówiła do mej duszy:

„Wiele mówił Zaratustra i do nas kobiet, wszakże nigdy jeszcze nie mówił o kobiecie”.

Odparłem jej: „O kobiecie należy mówić tylko do mężczyzny”.

„Mów i do mnie o kobiecie — rzekła — jestem dosyć stara, aby wnet o tym zapomnieć”.

Uczyniłem zadość starce i rzekłem do niej w te słowa:

Wszystko w kobiecie jest zagadką i wszystko w kobiecie ma jedno rozwiązanie: zwi się ono brzemiennością.

Mężczyzna jest dla kobiety tylko środkiem: celem jest zawsze dziecko. Lecz czymże jest kobieta dla mężczyzny?

Dwóch rzeczy pragnie prawdziwy mężczyzna: niebezpieczeństwa i igraszki. Przeto pożąda kobiety, jako najniebezpieczniejszej igraszki.

Ku wojnie wychowany ma być mąż, niewiasta zaś ku wytchnieniu wojownika: wszystko inne jest głupstwem.

Zbyt słodkich owoców — wojak nie znosi. Dlatego też pragnie kobiety; gorzka jest najśłodsza nawet kobieta.

Lepiej niżli mężczyzna rozumie dzieci kobieta, lecz mężczyzna jest bardziej dziecinny niż kobieta.

W prawdziwym mężczyźnie tkwi dziecko, co igrać rade. Dalej więc, kobiety, odkrycież mi dziecko w mężczyźnie!

Igraszką niech będzie kobieta: czystą i subtelną, jako diament opromieniony cnotami świata, którego jeszcze nie ma.

Promień gwiazdy niechaj lśni w waszej miłości! Nadzieja wasza niech brzmi: „obym porodziła nadczłowieka!”

W miłości waszej niech będzie waleczność! Miłością uderzajcie na tych, co w was trwożę niecą.

W miłości waszej niech będzie i cześć wasza! Mało rozumie się zresztą kobieta na czci. Lecz to winno być czią waszą: zawsze bardziej kochać, niżli bywacie kochane i nie być nigdy wtórymi.

Niech się mężczyzna boi kobiety, gdy ta kocha: wówczas ponosi ona wszelkie ofiary, a wszystko inne wydaje się jej bez wartości.

Niech się mężczyzna boi kobiety, gdy ta nienawidzi: gdyż mężczyzna jest w głębi duszy swej tylko zły, kobieta jest tu licha.

Kogóż najbardziej nienawidzi kobieta? — Rzekło raz żelazo do magnesu: „nienawidzę cię najbardziej za to, że pociągasz ku sobie, lecz nie jesteś dość silne, aby przyciągnąć do siebie”.

Szczęście mężczyzny brzmi: ja chcę. Szczęście kobiety: on chce.

„Spójrz, jakże doskonałym staje się oto świat!” — tak myśli każda kobieta, gdy z całą miłością ulega.

A ulegać musi kobieta, aby znalazła głębię dla swej powierzchni. Powierzchnią jest duch kobiety, ruchliwą, burzliwą powłoką płytkich wód.

Duch mężczyzny głęboki jest: prądy jego szumią w podziemnych jaskiniach: kobieta przeczuwa jego siłę, lecz jej nie pojmuje. —

Wówczas odparła mi starka: „Wiele rzeczy uprzejmych powiedział Zaratustra, osobliwie dla tych, które są jeszcze dosyć młode na to.

Rzecz szczególna, Zaratustra mało zna kobiety, a jednak ma słusność, gdy o nich mówi! Dziejeż się to dlatego, że w kobiecie każda rzecz jest możliwa?

A teraz weź oto w podzięcie małą prawdę! Wszak jestem dosyć stara na nią.

Otul ją tylko i zatkaj jej usta: w przeciwnym razie krzyczeć zwykła zbyt głośno ta moja mała prawda”.

„Dajże mi, kobieto, twą małą prawdę!” — rzekłem jej. — I stara kobieta rzekła te słowa:

Kobieta

Mężczyzna, Kobieta, Miłość

Kobieta, Mężczyzna,
Mizoginia

„Idziesz do kobiet? Nie zapomnij bicza!” —

Tako rzecze Zaratustra.

O UKĄSZENIU ŻMIJ

Pewnego razu w dzień upalny zasnął Zaratustra pod drzewem figowym, zarzuciwszy ramię na głowę. I oto podpełzła żmija i ukąsiła go w szyję tak mocno, że Zaratustra krzyknął z bólu. Gdy odjął ramię sprzed twarzy, ujrzał żmiję, która, poznawszy oczy Zaratustry, zwinęła się niezręcznie i chciała umknąć. „Stój — rzekł Zaratustra — jeszcze ci podziękować nie zdążył. Zbudziłaś mnie w porę, długa oczekuje mnie droga”. — „Krótka jest już twa droga — rzekła żmija smutnie; — mój jad zabija”. Roześmiał się Zaratustra. „Kiedyż to umarł smok od węzowego jadu? Lecz węże z powrotem twą truciznę! Nie jesteś mi dosyć bogata w jady, abys je rozdawać mogła”. I oto żmija rzuciła mu się ponownie na szyję i lizła zadaną ranę.

Gdy Zaratustra jednego razu opowiadał to uczniom swoim, pytali go: „I jakież, o Zaratustro, jest morał twej powieści?” Zaratustra odparł na to:

Burzycielem moralności zwą mnie dobrzy i sprawiedliwi: moja opowieść jest niemożliwa.

Skoro więc wroga macie, nie odpłacajciez mu dobrem za zło: gdyżby to zawstydzalo. Dowiedźciez mu raczej, iż wyświadczył wam coś dobrego.

A raczej gniewem zapłońcie, niżbyście zawstydzac mieli! A gdy was przeklinają, niechętny widzę, gdy błogosławić w zamian chcecie. Klnijciez mi raczej społem!

A gdy się wam wielka stała krzywda, dodajciez mi szybko pięć drobnych! Odrażający jest widok tego, kogo niegodziwość ludzka niepodzielnie dławi.

Czyście wiedzieli już o tym? Wzajemne bezprawie jest połową prawa. I niechże mi ten tylko bezprawie na się bierze, kto je udźwignąć zdoła!

Mała zemsta jest bardziej ludzka, niżli żadna. A jeśli kara nie jest również prawem i zaszczytem dla przestępcy, wówczas nie znoszę i karania waszego.

Godniej jest odmówić sobie słuszności, niżli ją zachować, zwłaszcza gdy się ma słusność za sobą. Lecz trzeba być dość bogatym na to.

Nie znoszę waszej zimnej sprawiedliwości; z oczu sędziów waszych wзира zawsze kat i jego zimne żelazo.

Powiedzciez mi, gdzież jest tu sprawiedliwość, która jest miłością o oczach widzących?

Wynajdźciez mi tę miłość, co nie tylko wszelką karę, lecz i wszelką winę podźwignie!

Wynajdźciez mi tę sprawiedliwość, co każdego uniewinni, wyjąwszy sprawującego sądy!

Chcecie i tego jeszcze posłuchać? Kto z głębi duszy sprawiedliwym być pragnie, u tego nawet kłamstwo staje się przychylnością dla ludzi.

Lecz jakże ja bym mógł być sprawiedliwym z głębi duszy! Jakżebym ja mógł oddać każdemu, co jest jego! Niechże mi to wystarcza: daję oto każdemu, co jest ze mnie.

Wreszcie, bracia moi, baczcie, abyście nie czynili krzywdy samotnikom! Jakże by samotnik mógł zapomnieć! Jakże by on mógł się odwzajemnić!

Samotnik jest jako studnia głęboka. Łatwo kamień weń wrzucić; lecz gdy dna on dopadł, któż kamień stamtąd dobędzie?

Baczcie, byście nie obrażali samotnika! Skoroście jednak to uczynili, dobijciez go czym prędzej!

Tako rzecze Zaratustra.

O DZIECKU I O MAŁŻEŃSTWIE

Mam jedno pytanie dla ciebie jedynie, bracie mój. Rzucam je jako ołowiankę w twą duszę, abym jej głębię zmierzył.

Wąż

Dobro, Zło, Sprawiedliwość

Samotnik

Jesteś młody i życzysz sobie dziecka, i o małżeństwie zamyślasz. Ja zaś pytam ciebie: zaliś jest człowiekiem, któremu wolno życzyć sobie dziecka?

Zaliś jest zwycięzcą, samopogromcą, rozkazodawcą zmysłów, panem cnót swoich? Tako cię pytam.

Czy też przemawia z twego życzenia zwierzę i jego potrzeba? Lub też osamotnienie? Albo też niezgoda z samym sobą?

Pragnę, by twe zwycięstwo i twa wolność tęskniły za dzieckiem. Żywe pomniki stawiać winieneś swemu zwycięstwu i swemu wyzwoleniu.

Ponad siebie budować winieneś. Lecz przede wszystkim musisz mi być sam zbudowany, umierny⁸⁵ na ciele i duchu.

Nie tylko w liczbę mnożyć się winieneś, lecz wzwyż. I niech ci ku temu służy ogrójec⁸⁶ małżeństwa!

Wyższe ciało stworzyć winieneś, pierwszy ruch, z siebie toczące się koło, — tworzącego stworzyć powinienes.

Małżeństwo: tak oto zowieć wolę dwojga, aby stworzyć jedno, co stanie się czymś więcej, niżli ci, co je stworzyli. Pokorą wzajemną zowieć małżeństwo, pokorą przed piasującymi wolę taką.

To niechaj będzie treścią i prawdą twego małżeństwa. Lecz co ci nader liczni, ci zbyt teczni małżeństwem zowią, — och, jakże bym ja to nazwać miał?

O, to ubóstwo dusz we dwoje! Ten brud dusz we dwoje! Ta żalosna błogość we dwoje!

Małżeństwem zwą oni to wszystko i twierdzą przy tym, że ich małżeństwa w niebie zostały zawarte.

Obmierzy mi niebiosy tych zbyt tecznych! Obmierzy mi te, w niebiańskie sieci zaplątane, pary zwierząt!

Obcym niechaj mi będzie i ten Bóg, co oto przykulał, aby pobłogosławić, czego nie połączył!

Nie śmiejcie mi się z tych małżeństw! Któreż by dziecko nie miało powodu płakać nad swymi rodzicami?

Godnym wydał mi się ten człowiek i dojrzałym ku ziemskiej treści życia; gdym jednak żonę jego ujrzał, wydała mi się ziemia domem obłąkanych.

O, bodajżeby ziemia w posadach swych drżała, ilekroć się święty z gęsią parzy.

Ten oto wyruszał jak bohater po zdobycze prawd, wreszcie powrócił z łupem małego strojnego kłamstwa: zwie to małżeństwem swoim.

Ów był nieprzystępny i czynił wybredny wybór. Lecz oto za jednym zamachem zepsuł raz na zawsze swe towarzystwo: zwie to małżeństwem swoim.

Tamten poszukiwał dziewczki z cnotami anioła. Lecz oto za jednym zamachem stał się dziewczką kobiety; brak tylko, aby się sam w tej służbie nie rozanielił.

Pełnymi troski widzę dziś kupczących, a wszyscy oni mają przebiegłe oczy. Lecz żonę kupuje najprzebieglejszy w worku.

Wiele krótkich szaleństw, — oto co się zwie u was miłością. Zaś wasze małżeństwa czynią tym wielu krótkim szaleństwom ostateczny koniec, jako jedno długie głupstwo.

Wasza miłość dla kobiety i miłość kobiety dla mężczyzny: o, gdybyż one były współczuciem dla cierpiących i ukrytych bóstw! Lecz zazwyczaj odgaduje się wzajemnie para zwierząt.

Lecz nawet wasza najlepsza miłość jest tylko zachwytną przenośnią i żarem bolesnym. Pochodnią jest ona, co wam na wyższe drogi przyświecać powinna.

Ponad samych siebie winniście się kiedyś umiłować! Więc się wprzód kochać nauczenie. I dlatego właśnie winniście byli wypić gorzki kielich waszego kochania.

Gorycz jest w kielichu najlepszej nawet miłości: i tym oto rodzi ona tęsknotę ku nadczłowiekowi, tym nieci pragnienie twórcze.

Pragnieniem twórcy, strzałą i tęsknotą ku nadczłowiekowi: o powiedz, bracie mój, jestże li tym twe pragnienie małżeństwa?

Święta jest niewola taka, święte takiego małżeństwa śluby. —

Dziecko, Mężczyzna,
Kondycja ludzka

Małżeństwo

Miłość, Kobieta
demoniczna, Mężczyzna,
Małżeństwo

⁸⁵umierny — umiarkowany, znający umiar.

⁸⁶ogrójec — ogród, gaj.

Tako rzecze Zaratustra.

O WOLNEJ ŚMIERCI

Wielu umiera za późno, niektórzy umierają zbyt wcześnie. Obco brzmi jeszcze nauka: „umieraj w porę!”

Umieraj w porę: tako poucza Zaratustra.

Oczywiście, kto nigdy w porę nie żył, jakżeby ten miał w porę umrzeć? Obyś raczej nigdy narodzonym nie był! — Tako radzę zbytęcznym.

Lecz i zbytęczni ważą sobie wielce swą śmierć: nawet najbardziej pusty orzech pragnie, aby go wyłuskano.

Niepomiernie ważą sobie wszyscy skon swój; lecz śmierć nie jest jeszcze świętem uroczystym. Jeszcze się ludzie nie nauczyli, jako się święci najpiękniejsze gody.

Ja wam wskazuję skon dokonywujący, skon co dla żywych bodźcem i ślubowaniem się staje.

Własną śmiercią umiera dokonywujący, umiera zwycięski w otoczeniu ślubujących i nadziei pełnych.

Tako umierać powinni się ludzie uczyć. I nie powinno być żadnej uroczystości tam, gdzie taki ślubujący nie uświęca ślubowania żywych.

Tako umierać jest rzeczą najlepszą; rzeczą wtórą jest: w walce umrzeć i wielką duszę roztrwonić.

Lecz znieawidzona, zarówno przez wojującego jak i przez zwycięzcę, jest śmierć, co zęby szczerzy i niby złodziej się skrada, — mimo że jako władca zawsze przychodzi.

Moją śmierć sławię ja wam, śmierć wolną, która po mnie przyjdzie, ponieważ ja tego chcę.

Lecz kiedyż to ja zechcę? Kto ma cel swój i puściznę po sobie, ten pragnie śmierci w porę dla celu i puścizny.

Z pokory przed celem i puścizną nie zechce zawieszać zeszlęch wieńców na świątyni życia.

Zaprawdę, nie chcę być jako powroźnicy, co wysnuwają nić coraz dłuższą, sami przy tym wstecz się cofając.

Nie jeden staje się zbyt stary dla własnych prawd i zwycięstw; bezzębne usta nie mają prawa do każdej prawdy.

Zaś kto sławę mieć pragnie, powinien zawczasu z czcią się pożegnać i ćwiczyć się w ciężkiej sztuce — odchodzenia w porę.

Należy nie dopuszczać, aby nas zjadano doszczętnie wtedy właśnie, kiedy najlepiej smakujemy; wiedzą o tym ci, co pragną, aby ich długo kochano.

Bywają wprawdzie kwaśne jabłka, których dola chce, aby oczekiwały aż do ostatniego dnia jesieni: wówczas stają się równocześnie dojrzałe, żółte i pomarszczone.

Jednym starzeje się wprzód serce, drugim duch. Bywają wreszcie i zgrzybiałe za młodu: lecz późna młodość czyni długą młodość.

Nie jednemu chybiło życie: robak jadowity toczy mu serce. Niechże więc tym bardziej baczy, aby mu się skon udał.

Nie jeden nigdy słodkim się nie stanie, on już latem gnije. Tchórzostwo jedynie trzyma go na gałęzi.

Zbyt wielu żyje i zbyt długo wisi na gałęziach. Obyż przyszła nawałnica, która by to wszystko zgniłe i robaczywe z drzew pootrzasała!

Obyż przyszli kaznodzieje *rychłej* śmierci! To by mi były wichry pożądane i otrząsacze drzewa życia! Zewsząd słyszę jednak tylko kaznodziejów powolnej śmierci i cierpliwości na wszystko, co „ziemskie”.

Ach, wy to każecie cierpliwość na wszystko, co ziemskie? Wszak to ziemskie zbyt długo was cierpi, wy języki bluźniercze!

Zaprawdę, zbyt wcześnie umarł ów Hebrajczyk, którego czczą kaznodzieje powolnej śmierci, dla wielu stała się ta wczesna śmierć jego przeznaczeniem fatalnym.

On poznał zaledwie łzy i posępnosć Hebrajczyka wraz z nienawiścią dobrych i sprawiedliwych, — ów Hebrajczyk Jezus: i oto opadła go tęsknica za śmiercią.

Śmierć, Święto

Śmierć, Wolność,
Dziedzictwo

Starość, Prawda

Sława, Śmierć

Starość, Śmierć, Owoc

Chrystus, Śmierć,
Dojrzałość

Gdybyż on na pustyni pozostał z dala od dobrych i sprawiedliwych! Może by wówczas nauczył się żyć i ziemię kochać, — i dar śmiechu pozyskałby może nadto.

Wierzajcie mi, bracia! Za wcześnie on umarł, sam by odwołał swą naukę, gdyby do mego wieku dożył! Dość szlachetny był on na to, by potrafić odwoływać!

Lecz on nie dojrzał był jeszcze. Niedojrzałe kocha młodzieniec, niedojrzałe nienawidzi ludzi i świata. Spętane i ciężkie są jego czucia oraz skrzydła ducha jego.

W mężczyźnie jest więcej dziecka niżli w młodzieńcu i mniej posępności: lepiej rozumie się on na życiu i śmierci.

Wolny na śmierć i wolny w śmierci: święty głosiciel prawego „nie”, gdy już nie czas na „tak”: oto jak się on na życiu i śmierci rozumie.

Niechże skon wasz nie będzie bluźnierstwem człowiekowi i ziemi, przyjaciele moi: upraszam to sobie od miodu dusz waszych.

W skonie waszym niech płonie duch i cnota wasza, jako zorza wieczorna ponad ziemią, — w przeciwnym razie nie udał się wam skon.

I tako ja sam umrzeć pragnę, abyście, przyjaciele, w imię moje tym bardziej ukochali ziemię; w ziemię się oto obróć, abym znalazł pokój w tej, która mnie zrodziła.

Zaprawdę, cel miał Zaratustra, piłkę swą wyrzucił: i oto wy, przyjaciele moi, jesteście celu mego dziedzic, wam też przerzucam piłkę swą złotą.

Nade wszystko drogi jest mi wasz widok, przyjaciele, kiedy złotą rzucacie piłką! I dlatego też pobędę jeszcze nieco na ziemi; wybaczyć mi to, proszę! —

Tako rzecze Zaratustra.

O CNOCIE DARZĄCEJ

I.

Gdy Zaratustra pożegnał miasto, ku któremu skłonne było serce jego, miasto, zwane „pstrą krową” — podążyli za nim ci, co się uczniami jego zwali, liczną towarzysząc mu drużyną. Tako doszli społem do rozstaju dróg: wówczas rzekł Zaratustra, iż dalej samotny pójść pragnie, jako że umiłował był chadzanie samotne. Uczniowie wręczyli mu na pożegnanie posoch⁸⁷, w którego złotej rękojeści wił się wąż wokół słońca. Zaratustra uradował się posochowi i wsparł się na nim; po czym zwrócił się tymi słowy do drużyny uczniów swoich:

Powiedzcież mi: czemu złoto zdobyło sobie wartość najwyższą? Ponieważ jest niepospolite, niepożyteczne, jaśniejące i w blasku swym łagodne; ono się zawsze darowuje.

Tylko jako odzwierciedlenie najwyższej cnoty, zdobyło złoto wartość najwyższą. Jako złoto świeci spojrzenie darzącego. Złota blask czyni przymierze między księżycem i słońcem.

Niepospolita jest najwyższa cnota i niepożyteczna, jaśniejąca jest ona, a w blasku łagodna: cnota darząca jest najwyższą cnotą.

Zaprawdę, zgaduję ja was, uczniowie moi: dążycie, jako ja, ku cnocie obdarzającej. Cóż wy mieć możecie wspólnego z kotami i wilkami?

I takie jest pragnienie wasze, aby stać się ofiarą i darem: i dlatego też łakniecie zgromadzenia dóbr i bogactw wszelkich we własnej duszy.

Nienasyconie pożąda dusza wasza skarbów i klejnotów, gdyż nienasycona jest cnota wasza w pragnieniu obdarzania.

Pociągacie wszystkie rzeczy ku sobie i wmuszacie je w siebie, aby z waszych studzien były źródłem waszych darów miłosnych.

Zaprawdę, rabusiem wobec wszystkich wartości czyni cnota darząca, jednak błogosławię ja i uświęcam samolubstwo takie. —

Bywa wszakże inne samolubstwo, nad miarę ubogie, głodne, zawsze kraść gotowe, — chciwość chorych, chore samolubstwo.

Młodość, Dorosłość,
Śmierć, Wolność

Śmierć

Cnota, Dar

Samolubstwo, Głód,
Złodziej, Dar

⁸⁷posoch — kij, zazwyczaj potężny i długi, służący podpieraniu się przy wędrówce; laska, pastoral.

Oczyrna złodzieja spogląda ono na wszystko świecące; żarłocznością głodu mierzy tych wszystkich, którzy mają obfite pokarmy; zawsze pełza ono wokół hojnych stołów.

Choroba przemawia z takiej pożądliwości i ukryte zwyrodnienie; o mdłym ciele mówi żarłoczność tego samolubstwa.

Powiedzcież mi bracia: cóż jest dla nas złe i najgorsze? Nie jestże nim *zwyrodnienie*? Zaś zwyrodnienie odgadujemy wszędzie tam, gdzie brak duszy obdarzającej.

Wzwyż wiedzie nasza droga od gatunku do nadgatunku. Ohydę wszakże budzą w nas te zwyradniające się skłonności, co wołają: „Wszystko dla mnie”.

Wzwyż wlatują ducha naszego zamysły: i tym⁸⁸ są one przenośnią naszego ciała; są przenośnią jego wywyższenia. Takich wywyższeń przenośnie są imionami cnót.

Tako przechodzi ciało szlakiem dziejów, jako stające się i walczące. Zaś duch — czymże jest dlań duch? Jego walk i zwycięstw heroldem, towarzyszem i oddźwiękiem.

Przenośniami są wszystkie imiona zła i dobra: one nie dowodzą, lecz napomykają jedynie. Głupiec, kto w nich wiedzy szuka!

Baccież mi, bracia, na tę godzinę, gdy duch wasz w przenośniach mówić zechce: gdyż owo jest zaczątek cnoty waszej.

Dźwignięte staje się naonczas wasze ciało i wywyższone; a błogością swoją tako ducha zachwyca, że czyni zeń twórcę, nadawcę wartości, miłującego i wszechrzeczy dobroczyńcę.

Gdy przepelne serce wasze wzburzy się rozlewnie jako strumień, co jest błogosławieństwem i trwogą dla przybrzeżnych: owo jest zaczątek cnoty waszej.

Gdyście ponad pochwałę się wznieśli i przygany, i gdy wola wasza rzeczom wszystkim rozkazywać zapragnęła jako wola miłującego: owo jest zaczątek cnoty waszej.

Gdyście wzgardzili wszystkim, co przyjemne, gdy wam obmierzło miękkie łóżę, gdy od wszelkiego miękczenia nigdy wam dosyć daleko łóża waszego nie ścieła: owo jest zaczątek cnoty waszej.

Gdyście jednej woli zwoleni i gdy ta wszelkiej odwrótnica niedoli jest wam musiem doli niechybnym: owo jest zaczątek cnoty waszej.

Zaprawdę, nowym złem i nowym dobrem jest takowa cnota! Zaprawdę, jest ona jako nowe głębokie poszumy, nowego źródłiska podziemny głos!

Potęga to jest; myśl to władna, a wokół niej dusza mądra: złote to słońce, a na nim w krąg poznania wąż.

Dusza, Ciało

Dobro, Zło

Cnota, Wolność, Dobro,
Zło, Siła, Wiedza

2.

Tu zamilkł Zarastustra i spojrział z miłością na uczniów swoich. Niebawem podjął w te słowa: — a przemienił się głos jego.

Pozostańcie wierni ziemi, bracia moi, wierni potęgą waszej cnoty! Wasza miłość dająca i wasze poznanie niechaj służą ziemskiej treści! Tako proszę i zaklinam was.

Nie pozwalajcież jej odlatywać od ziemi i skrzydłami o ściany wieczności łopotać! Och, bywało zawsze tyle cnót w locie zbłąkanych!

Wiedźcież zbłąkaną cnotę na ziemię, jako ja to czynię, wiedźcież ją nawrotem ku ciału i ziemi: aby ziemi właściwą treść nadała, treść ludzką!

Stokrotnie zbłąkiwały się w polotach i chybiały zarówno duch, jak i cnota. Och, w ciele naszym tkwią wciąż jeszcze wszystkie te urojenia i złudy: ciałem i wolą stały się tu one.

Stokrotnie doświadczały się i błędziły zarówno duch, jak i cnota. O tak, próbą człowiek był. Och, ileż niewiedzy i błędu naszym stało się ciałem!

Nie tylko rozum tysiącleci, lecz i ich szaleństwo wybucha oto w nas. Niebezpiecznie jest być spadkobiercą.

Jeszcze walczymy krok za krokiem z olbrzymem przypadku, a ponad całą ludzkością sprawowały dotychczas rządy nierozum i niedorzeczność.

Duch wasz, bracia moi, oraz cnota wasza ziemskiej niech służą treści: zaś rzeczy wszelkich wartość niech przez was na nowo nadaną zostanie. Przeto winniście być walczącymi! Przeto twórczymi być powinniście!

Wiedzą oczyszcza się ciało; wśród wiedzy doświadczeń wywyższa się ono. Poznającego popędy uświęcają się społem; wywyższonego dusza radosną się staje.

Ciało

⁸⁸tym — tu: dlatego.

Siebie zleczyć, lekarzu: tako i chorym najlepiej pomożesz. Niech to będzie twą najlepszą pomocą, że oczy jego ujrzą, jakeś się sam uleczył.

Jest dróg tysiące, którymi jeszcze nie chadzano, tysiączne zdrowia przejawy i tysiące ukrytych ogrójców życia. Niewyczerpany i nieodkryty jest jeszcze człowiek, a wraz i ziemia ludzka.

Baczcie i czuwajcie, samotnicy! Z tajemnym skrzydeł łopotem przyszłości ciągną wie-
wy; czujnym uszom dobra zwiastuje się nowina.

Samotnicy dnia dzisiejszego, wy, odosobniający się, ludem wy kiedyś będziecie: z was, którzyście się sami wybrali, powstanie lud wybrany: — a z niego nadczłowiek.

Zaprawdę, siedliskiem uzdrowienia stać się jeszcze winna ziemia! Oto unosi się już nad nią nowa woń zwiastującej się szczęśliwości, — i nowa wróży się nadzieja!

Kondycja ludzka, Obraz
świata

Samotnik

3.

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, zamilkł wonczas, jako milknie, kto ostatniego słowa jeszcze nie wygłosił; pełen niezdecydowania ważył długo posoch w dłoni. Wreszcie tako się odezwał: — a przemienił się głos jego.

Sam oto idę dalej, młodzi moja! I wy takóŜ idźcie stąd, a samopas! Tako chcę.

Zaprawdę, radzę ja wam: idźcie precz ode mnie i brońcie się przeciw Zaratustrze! Lub lepiej jeszcze: wstyďte się jego! MoŜe on was oszukał.

Człowiek oddany wiedzy i poznaniu winien nie tylko kochać swych wrogów, lecz i umieć nienawidzić swych przyjaciół.

Źle się wywdzięcza mistrzowi, kto zawsze tylko jego uczniem zostaje. I czemuŜ nie chcecie z wieńca mego uszczknąć?

Uwielbiacie mnie, lecz cóŜ się stanie, gdy to wasze uwielbienie któregoś dnia runie? Baczcie, aby was posąg nie przygniótł!

Mówicie, iż wierzycie w Zaratustrę? Lecz cóŜ zależy na Zaratustrze! Jesteście mymi wyznawcami: lecz cóŜ zależy na wszelkich wyznawcach!

Jeszczeście samych siebie nie szukali: a oto jużście mnie znaleźli. Tak czynią wszyscy wyznawcy; przeto tak niewiele waŜy wszelka wiara.

Tak więc wzywam was, abyście mnie zgubili, a w zamian samych siebie znaleźli; i kiedy wszyscy mnie się zaprzecie, naonczas dopiero do was powrócę.

Zaprawdę, innymi oczyma, bracia moi, szukać wonczas będę mych straconych; inną pokocham was wtedy miłością.

I raz jeszcze przyjaciółmi mymi się staniecie oraz dziećmi jednej nadziei: zaczem po raz trzeci nawiedzę was, abyśmy społem wielkie święcili południe.

I tym jest to wielkie południe, iż człowiek staje wówczas na połowie drogi między zwierzęciem i nadczłowiekiem i swą drogę ku zachodowi święci, jako swą najwyŜszą nadzieję: jako Ŝe ta jest droga, wiodąca do nowego zaranka.

Naonczas zachodzący sam siebie błogosławić będzie, iż jest poza rubieżą przechodzących; a słońce jego poznania stać będzie na południu.

„Pomarli bogowie wszyscy, niechŜe więc za wolą naszą nadczłowiek Ŝyje” — taką niechaj będzie czasu wielkiego południa nasza ostatnia wola! —

Nauczyciel, Uczeń, Wiedza,
Wiara

Słońce, Wiedza

Bóg, Śmierć, Kondycja
ludzka

Tako rzecze Zaratustra.

CZĘŚĆ DRUGA

Zaratustra: O cnocie darzącej (I, str. 105).

DZIECIĘ ZE ZWIERCIADŁEM

Zaczem powrócił Zaratustra w góry i do samotni swej jaskini, a odosobniwszy się od ludzi, czekał jako siewca, gdy swój posiew rzuci. Wzbierała wszakże jego dusza niecierpliwością i pożądaniem tych, których ukochał: gdyż wiele miał im jeszcze do rozdania. Jakowoż najcięższą to dolą: z miłości zawrzeć dłoń otwartą i jako darodawca wstydu się nie wyzbyć.

Tako mijały samotnikowi miesiące i lata. Mądrość jego wzrastała wszelako i dolegała mu boleśnie pełnią swoją.

Lecz oto pewnego zaranka zbudził się wraz z jutrznią, myślał długo na swym posłaniu i rzekł wreszcie do swego serca:

„Jakiż to sen mnie tak przeraził, żem się aż oto zbudził? Nie zjawiloż mi się dziecię, przystępujące do mnie ze zwierciadłem?

»O, Zaratustro — rzekło do mnie dziecię — przejrzyj się w zwierciadle!«

A gdym w owo lustro spojrział, krzyknąłem z przerażenia i ścisnęło się serce moje: gdyż nie siebie tam ujrzałem, lecz diabła maskarę i śmiech jego szyderczy.

Zaprawdę, aż nadto pojmuję tego snu przestrożę i znak: *nauka* moja jest w niebezpieczeństwie, zielsko za pszenicę się podaje!

Spotężnieli wrogowie moi i spotwornili obraz mej nauki tak, że najdrożsi moi wstydyć się muszą darów, którymi ich obdarowałem.

Straciłem przyjaciół mych; nastała godzina, abym szukał straconych! —

Z tymi słowy zerwał się Zaratustra, lecz nie jako przepłoszony, co ucieczki szuka, raczej jako jasnowidz i pieśniarz, na którego duch zstąpił. W zdumieniu spoglądały na niego orzeł i wąż: gdyż jako jutrznia promieniało mu na obliczu zbliżające się szczęście.

Cóż to się ze mną stało, zwierzęta me? — rzekł do nich Zaratustra. Czyżem nie przeistoczony? Nie naszłaż na mnie ma szczęśliwość jako wichura?

Szaleńcze jest to moje szczęście i szalone rzeczy głosić będzie: za młode jest ono jeszcze, — pobłażanie miejcie! Ranny jestem szczęściem moim: cierpiący wszyscy niechże mi lekarzami będą!

Do przyjaciół wolno mi zniść ponownie i do wrogów moich! Wolno znowuż Zaratustrze przemawiać, darowywać, miłować i rzecz najdroższą czynić!

Miłość ma niecierpliwa potokami zlewa się na niżej, na wschód i zachód. Z milczących gór, z boleści burz prądem rwie ma dusza na doliny.

Za długo tęskniłem i wyzierałem w dal. Zbyt długo władała mną samotność: i tak oto oduczyłem się milczenia.

Ustami jam się stał wskroś, wzburzonym na graniach stałem się strumieniem: chcę mą mowę zwalić na doliny, w dół!

I niechże mi ten potok miłości na bezdroża nawet runie: jakżeby nie miał potok drogi ku morzu wreszcie odnaleźć!

Mam ja wprowadzić jezioro w duszy pustelnicze i na sobie przestające; lecz nurty mej miłości porwą je wraz z sobą — ku morzu, hen!

Nowymi drogi idę, nowa nawiedza mnie mowa; jako wszystkich twórców, stare znużyły mnie języki. Nie chce mi duch mój już więcej na zdartych podeszwach biegać.

Zbyt wolno wlecze mi się wszelka mowa: — w twój wóz skaczę, nawałnico! I ciebie jeszcze chłostać będę, a naglić moją złośliwością!

Jako krzyk i zawołanie radosne, popłynę po toni mórz dalekich, hen, ku wypom szczęśliwości, gdzie przyjaciele moi bawią: —

I wrogi me pośród nich! Jakże ja kocham każdego, do kogo przemawiać mi wolno! I wrogi me przyczyniają mi szczęścia!

A gdy najdzikszego z mych koni dosięść pragnę, włócznia mi moja najlepiej wonczas wygadza: ona mej nodze każdego czasu rada służy: —

Ta włócznia, którą w mych wrogów cisnę! Jakżem wdzięczny nieprzyjaciołom moim, że wreszcie włócznią miotać mogę!

Zbyt wielkie było napięcie mojej chmury: między jednym a drugim uśmiechem błę-

Sen, Nauczyciel, Nauka,
Uczeń, Upadek

Szczęście

Miłość, Słowo, Nauczyciel,
Rzeka, Woda, Góry

Wróg, Miłość

Burza

skawicy chcę popłoch gradobicia cisnąć na doliny. Potężnie dźwignie się ma pierś, burzą swą zadmie potężnie ponad górami: ulgę jej to przyniesie.

Zaprawdę, jako burza nadciąga me szczęście i wolność moja! Niechże myślą wrogowie, że to zły szaleje ponad ich głowami.

Lecz i wy, przyjaciele moi, przerazicie się mej dzikiej mądrości; i może mi umkniecie wraz z wrogami.

Och, bodajżebym ja potrafił fletnią pasterczą przywabić was z powrotem! Och, bodajżeby ma lwia mądrość tkliwych nauczyła się poryków! Wszak tyle nauczyliśmy się już społem!

Ma dzika mądrość brzemienią się stała w górach samotnych, na surowym głazie porodziła swe młode, swe najmłodsze.

Tako biega szalona po twardym pustkowiu, a miękkiej darni szuka i szuka daremnie — ma stara, dzika mądrość!

W serc waszych przyjaciele, łagodną darń, w waszą miłość pragnie ona złożyć najdroższy swój płód! —

Mądrość, Matka

Tako rzecze Zaratustra.

NA WYSPACH SZCZĘŚLIWOŚCI

Figi padają z drzew, dobre są one i słodkie; a gdy padają, pęka na nich skóra czerwona. Jestem wichrem północnym dla dojrzałych fig.

I jako figi spadają ku wam, przyjaciele, nauki me: pijcie ich sok i słodką ich miąższ⁸⁹! Jesień naokół, niebiosy pogodne, a pora jest popołudniowa.

Spojrzyjcież, jaka tu bujność wokół nas! A spoza tej obfitości jakże błogo wyjrzyć w dal na toń morza daleką.

Niegdyś mawiano Bóg, gdy spoglądano na dalekie morze; ja was nauczyłem mawiać: nadczłowiek.

Bóg jest domniemaniem: lecz ja pragnę, aby domniemania wasze nie sięgały dalej, niżli wasza wola twórcza.

Czybyście zdołali Boga stworzyć? — Więc milczcież mi o wszystkich bogach! Wszakże nadczłowieka stworzyć zdołacie.

Być może, iż nie wy sami, bracia moi! Lecz na ojców i przodków nadczłowieka stworzyć się możecie: niechże więc to będzie waszą najlepszą twórczością! —

Bóg jest domniemaniem: lecz ja pragnę, aby domniemania wasze nie wykraczały poza granicę pomyślanego.

Czybyście zdołali *wyobrazić* sobie Boga? — Lecz niech wam to wołę prawdy znamionuje, iż wszystko przeistoczone zostaje w ludzko wyobrażalne, ludzko widome, ludzko wyczuwalne! Wasze własne zmysły powinniście domyśleć do końca!

Zaś to, coście światem zwali, to przez was dopiero stworzone być winno: waszym rozumem, waszą wolą i miłością, obrazem was samych stać się to winno! I zaprawdę, dla waszej szczęśliwości, wy poznający!

Jakżebyście mogli znieść to życie bez takiej nadziei, — wy poznający? Was zakorzenieć ono nie mogło w niepojętność, ani też w niedorzeczność.

Wreszcie, abym wam, przyjaciele, całkowicie me serce objawił: jeśliby bogowie byli, jakżebym ja zniósł, abym bogiem nie był! A więc nie ma bogów.

Wyciągnąłem wprawdzie wniosek; lecz oto on mnie pociąga.

Bóg jest domniemaniem: lecz któż zdoła wypić całą mękę tego domniemania, nie przypłaciwszy jej życiem. Więc masz być odebraną tworzącemu jego wiara, orlu jego poloty po orlich dalach?

Bóg jest myślą, co wszystko proste krzywym czyni, a wszystko, co stoi, krętym. Jakże to? Więc by czas miał się zaprzepaścić, a wszystko przemijające miałożby być tylko kłamstwem?

Jesień, Nauka, Nauczyciel

Bóg, Twórczość, Kondycja
ludzka

Bóg, Czas, Nieśmiertelność

⁸⁹słodka (...) miąższ — dziś r.m.: słodki miąższ.

Myśl taka jest krętym zawrotem dla nóg nawet ludzkich, dla żołądka mdłością: za-
prawdę, kołowacizną zwę takie domniemania.

Złe są mi one i wrogie dla ludzkości: te wszystkie nauki o jednym, pełnym, nieru-
chomym, sytym i wiekuistym.

Nieznikomość wszelka — przenośnia to tylko! — A poeci lżą zbyt wiele. —

Lecz o czasie i stawaniu się winny mówić najlepsze przenośnie: chwałą winny być one
i usprawiedliwieniem wszelkiej znikomości!

Twórczość — oto jest wielkie wyzwolenie z cierpień i ulżenie życia. Lecz, żeby twórca
powstał, wiele cierpień tu trzeba i wiele przeistoczeń.

Wiele gorzkiego zamierania musi być w waszym życiu, wy twórcy! I tako stajecie się
orędownikami i obrońcami wszelkiej znikomości.

Aby twórca dziecięciem się stał, dziecięciem nowo narodzonym, na to musi być ro-
dzicielką i bólami rodzieli.

Zaprawdę, przez sto dusz wiodła ma droga, przez sto kołyszek i boli porodowych.
Niejednom pożegnanie przeżyć musiał i znam rozdzierające serce ostatnie godziny.

Lecz tako chce ma wola twórcza, dola ma. Lub obym wam rzetelniej powiedział:
takiej właśnie doli — pożąda wola ma.

Wszystko czujące cierpi we mnie i jest w więzieniu zamknięte: lecz wola ma zjawia
mi się zawsze, jako wybawca i zwiastun radosny. Wola wyswabza: oto jest prawdziwa
nauka o woli i wolności; — tak was uczy Zaratustra.

Już nie chciał niczego, już niczego nie cenić nawet, już nie tworzyć więcej! och, gdybyż
to wielkie zmęczenie omijało mnie zawsze z daleka!

I w poznawaniu czuję tylko mej woli pochopność do tworzenia i stawania się; a jeśli
niewinność jest w poznaniu mym, dzieje się to dlatego, iż jest w nim wola twórcza.

Precz od Boga i od bóstw wabi mnie ma wola twórcza; cóż by bo pozostawało do
tworzenia, gdyby bogowie byli!

Lecz do człowieka pociąga mnie raz po raz ma płomienna wola twórcza: tako pociąga
młot ku głazowi.

W kamieniu, o ludzie, drzemie posąg mój, posąg mych posągów! O, że też w naj-
twardszym głazie tkwić on musi!

I oto wali mój młot okrutnie w to więzienie. Z głazu pryskają odłamy: lecz nie dbam
ja o to!

Dzieła mego dokonać chcę, gdyż mara nawiedziła mnie: co w rzeczach wszelkich jest
najcichsze, a najdoskonalsze, wszystko to nawiedziło mnie!

Piękno nadczłowieka marą ku mnie przyszło. O, bracia moi, cóż mnie wobec tego
obchodzić mogą — bogowie! —

Tako rzecze Zaratustra.

O LITOŚCIWYCH

Przyjaciele moi, głos mowy szyderczej dobiegł do waszego druha: „patrzcież na Zaratustrę!
czyż nie obcuje on z nami, jako ze zwierzętami?”

Lecz tak oto słuszniej rzec by należało: „poznający przebywa pośród ludzi, jako pośród
zwierząt”.

Człowiek zasie jest dla poznającego: zwierzęciem o czerwonych policzkach.

Jakże mu na to przyszło? Czyż nie dlatego, że zbyt często sromać się musiał?

O, przyjaciele moi! Te są słowa poznającego: wstyd, wstyd, wstyd — oto dzieje czło-
wieka!

Przeto ślubuje sobie szlachetny, iż nigdy zawstydząć nie będzie: ślubuje on sobie wstyd
przed wszystkim, co cierpi.

Zaprawdę, nie znoszę ja tych miłosiernych, których własna litość błogością przejmuję:
zbyt mało wstydu mają mi ci ludzie.

Jeśli litościwym być muszę, nie chcę się nim zwać; a skoro nim jestem, pragnę nim
być z daleka.

Czas, Twórczość,
Odrodzenie

Bóg, Kondycja ludzka,
Twórczość, Wiedza

Kondycja ludzka

Miłosierdzie

Rad głowę osłonię i precz się umknę, zanim poznanym być mogę: tako i wam czynić przykazuję, przyjaciele moi!

Obyż mię dola wiodła na drogę życia ludzi wolnych od cierpień oraz takich, z którymi by *wolno* było mieć wspólny posiłek, nadzieję i miód.

Zaprawdę, tym i owym wygodziłem cierpiącym: lecz bodaj, iż zawsze rzecz lepszą czynilem, gdy m się uczył, jakbym się lepiej radował.

Od czasu gdy ludzie istnieją, za mało weselił się człowiek: to jedynie, bracia moi, jest naszym grzechem pierworodnym!

A skoro się nauczymy lepiej weselić, oduczmy się tym najskuteczniej innym boleści przyczyniać i bolesności zamyślać.

Przeto umyвам rękę, co wspomagała cierpiących, przeto bym rad obmył i duszę.

Bo iżem cierpiącego w cierpieniu widział, tego się wstydzę w imię jego wstydu, a gdy m pomagał, zawiniłem ciężko przed jego dumą.

Wielkie zobowiązania nie czynią wdzięcznym, lecz mściwym; zaś gdy małe dobrodziejstwo zapomnianym rychło nie bywa, staje się ono łączno zaczerwiem toczącego robaka.

„Bądźcie hardzi w przyjmowaniu — Umieście wyróżniać tym, że przyjmować racycie!” — tako radzę tym, co nie mają nic do darowania.

Ja wszakże jestem darodawcą: rad rozdaję, jako przyjaciel przyjaciółom. Obcy zaś i ubodzy niechże sobie sami owoc z mego drzewa zerwą: mniej ich to zawstydzają będzie.

Żebraków jednak by należało całkowicie usunąć! Zaprawdę, gniewa to, gdy im się daje, i gniewa, gdy im się nie daje.

Podobnież i grzeszników oraz złe sumienia! Wierzajcie mi, przyjaciele, zgryzoty sumienia uczą gryźć.

Zasie rzeczą najgorszą są małe myśli. Zaprawdę, lepszy jest zły czyn, niżli mała myśl.

Wprawdzie powiadacie: „rozkosz małych złośliwości oszczędza nam niejeden wielki czyn”. Lecz tu nie należy chcieć oszczędzać.

Zły czyn jest jako wrzód: swędzi, drapie, wreszcie na zewnątrz przebija, — mowa jego jest rzetelna. „Patrz, jam jest chorobą” — tak mówi zły czyn; i to jest jego uczciwość.

Lecz mała myśl jest jako grzybowa plecha: pełźnie, przeciska się i, zda się, nigdzie jej nie ma — aż póki całe ciało nie staje się zmurszałe i więdle⁹⁰ od małych grzybów.

Którego zaś diabeł opętał, temu szepnę te słowa na ucho: „lepiej snadnie uczynisz, gdy wyhodujesz swego diabła ku wybujałości. I dla ciebie jest jeszcze droga do wielkości!”

—

Och, bracia moi! O każdym wie się nieco za wiele! Zaś niejeden staje się dla nas wprost przezroczysty; wszakże mimo to przejść wskroś niego bynajmniej nie można.

Trudno żyć z ludźmi, ponieważ milczenie jest tak trudne.

A nie dla tych jesteśmy najbardziej niewyrozumiali, którzy nam są obmierzli, lecz dla tych, którzy nas zgoła nie obchodzą.

Gdy masz cierpiącego przyjaciela, bądźże dla jego cierpienia miejscem spoczynku, lecz zarazem twardym łóżem, łóżem polowym: tak oto najlepiej mu się wysłużysz.

A gdy przyjaciel krzywdę ci wyrządzi, mawiaj wonczas: „wybaczam, coś mi uczynił, lecz żeś ty to *sobie* wyrządził, — jakżeby ci to mógł wybaczyć!”

Tak oto mawia wielka miłość: ona przewycięża nawet i przebaczenie wraz z współczuciem.

Należy krzepko dzierżyć serce swe; jeśli mu pozwolić rządzić, jako zechce, zaprzepaści się wraz z sercem i głową!

Och, gdzież na świecie działy się większe szaleństwa, niżli pośród litościwych? I cóż stworzyło więcej cierpienia na świecie, nad szaleństwa litościwych?

Biada wszystkim kochającym, którzy nie mają wyżyny, sięgającej ponad litość!

Tak oto przemówił raz do mnie diabeł: „i Bóg ma swe piekło: jest nim miłość dla ludzi”.

Zaś niedawno te słowa zasłyszałem: „Bóg nie żyje; litość nad człowiekiem przyprawiła Boga o śmierć”. —

Cierpienie, Radość

Miłosierdzie, Dar

Zło, Czyn

Diabeł

Wiedza

Przyjaźń, Cierpienie,
Współczucie

Serce

Współczucie, Miłość, Bóg,
Koniec świata

⁹⁰więdły — zwiędły.

Więc miejcież się na bacności przed litością; *stąd* oto zwiastuje się jeszcze człowiekowi ciężka chmura. Zaprawdę, znam ja się na znakach, zwiastujących niepogodę!

Zważcież i to słowo jeszcze: każda wielka miłość jest ponad współczuciem: gdyż ona chce rzecz ukochania dopiero — stworzyć!

„Samego siebie mą miłością darzę i *mych bliźnich, jako siebie*” — taka jest mowa wszystkich, co tworzą. Zaś twórcy wszyscy twardzi są.

Miłość

Miłość, Twórczość

Tako rzecze Zaratustra.

O KAPŁANACH

Razu pewnego Zaratustra dał znak uczniom swoim i rzekł tymi słowy:

„Kapłani tu są: aczkolwiek to wrogowie moi, mijajcie ich w ciszy, i niech spoczywa oręż wasz!

I między nimi są bohaterzy; wielu z nich cierpiało zanadto: — pragną przeto innym cierpienia przyczyniać.

Żli to wrogowie: nic mściwszego nad ich pokorę. I łatwo kała się ten, kto ich dotyka.

Lecz krwią spokrewniony jestem z nimi; i chcę mą krew nawet w nich uszanować”.

—

Lecz gdy minęli ich, ból ogarnął Zaratustrę; niedługo borykał się wszakże ze swym bólem, niebawem rzekł tymi słowy:

Żalonym zda mi się ten kapłan. Nie w smak są mi też oni; wprawdzie od czasu gdy między ludźmi bawię, jest mi to rzecz najbliźsza.

Lecz ja cierpiałem i cierpię wraz z nimi: więźnie to są i piętnowani. Ten, którego zbawicielem zowią, zakuł ich w okowy: —

W okowy fałszywych wartości i słów obłądnych! Och, gdybyż wybawił ich kto od ich zbawiciela!

Ongi, gdy ich morze ponosiło, zdawało się im, że oto do wyspy przybili; lecz niestety był to potwór śpiący!

Fałszywe wartości i słowa obłądne: najgorsze to potwory dla śmiertelnych, — długo drzemie i ukrywa się w nich klęska.

Wreszcie jawi się ona, budzi się potwór, pożera i chłonie wszystkich, co na nim po-budowali schroniska.

Patrzcież mi na te schroniska kapłanów! Świątyniami zwą oni te słodkowonne jaskinie.

Och, to fałszowane światło, to zdławione powietrze! Tu duszy do własnych wyżyn — wzbijać się nie wolno!

Gdyż tak oto brzmi nakaz wiary: „na kłęczkach wstępujcie na schody, grzesznicy!”

Zaprawdę, chętniej widzę bezwstydnego, niżli te zezujące oczy ich wstydu i nabożności!

Któż to stworzył sobie takie jaskinie i te schody pokutne? Zaliż nie byli to ci, co się ukryć pragnęli, co się jasnego nieba wstydzili?

Gdy jasne niebo znowuż poprzez zburzone sklepienie wejrzy na murawę i kraśne⁹¹ maki, porastające rozwalone mury — wówczas dopiero serce swe skłonię ku przybytkom tego Boga.

Przezwalili Bogiem wszystko, co im się przeciwiało i sprawiało ból: zaprawdę wiele bohaterstwa było w tym ich bohomolstwie⁹²!

Zaś inaczej Boga swego kochać nie umieli, niż przybijając do krzyża człowieka!

Jako trupy żyć pragnęli, kirem czernili trupy swe; nawet w ich mowach wietrzą przykre zaduchy trupiarni.

A kto w ich bliskości przebywa, zamieszkuje w bliskości czarnych stawów, z których kumaki pieśń swą zawodzą słodkim głębokiej zadumy przyśpiewem.

Bóg, Kondycja ludzka

⁹¹*kraśny* — czerwony.

⁹²*bohomolstwo* — a. *bogomolstwo* tu w znaczeniu: pobożność; por. starop. słowo *bogomolca* (tu zniekształcone brzmieniowo): człowiek pobożny, modlący się do Boga.

Lepsze pieśni śpiewać mi winni, abym w ich wyzwolicieła uwierzyć zdołał: bardziej wyzwolonymi jawić mi się winni jego wyznawcy!

Nago pragnąłbym ich ujrzeć: gdyż piękno jedynie winno wzywać na pokutę. Lecz któż podmówi ku temu ten zakapturzony posępek!

Zaprawdę, ich zbawiciele nawet nie przybyli z wolności i z siódmego tej wolności nieba! Zaprawdę, oni nie wędrowali nigdy po dywanach poznania!

Z luk składał się duch tych zbawicieli; a w każdej takiej luce umieszczali oni swój omam, swego pokutnika duchowych niedostatków, którego Bogiem przezwali.

Litość ich sprawiła, że ich duch zatonął, a gdy pęczniali i rozpęczniali litowaniem, wypływało zawsze ku górze wielkie głupstwo.

Krzętnie i wrzaskliwie pędzali swe trzody poprzez swoją ścieżkę: jak gdyby ku przyszłości tylko jedna ścieżka wiodła! Zaprawdę, i pasterze ci należeli do owiec!

Małe duchy a obszerne dusze posiadali ci pasterze: lecz, bracia moi, jakże małymi krainami bywały dotychczas najobszerniejsze dusze!

Krwawe znaki wypisywali na drodze, po której chadzali, a ich szaleństwo pouczało, że krwią dowodzi się prawdy.

Lecz krew jest najgorszym świadkiem prawdy; krew zatrzuwa najczystsza nawet naukę, czyniąc z niej obłąd i nienawiść serc.

A jeśli ktoś w imię swej nauki przez ogień przejdzie, — czegóż to dowodzi! Zaprawdę, więcej waży to, gdy własna nauka z własnego rodzi się żaru!

Serce palające, a głowa zimna: gdzie one się zetkną, tam się rodzi nawałnica, tam powstaje „wzbawiciel”.

Bywali więksi i zaprawdę, bardziej wysoko urodzeni od tych, których lud zbawicielami zowie, te ponoszące nawałnice!

Lecz i od tych większych, niżli wszyscy wyzwoliciele, winniście się wyzwolić bracia moi, abyście drogę ku wolności znaleźli!

Nigdy nie istniał jeszcze nadczłowiek. Nago ujrzałem ich obu, największego i najmniejszego człowieka: —

Zbyt podobni są obaj. Zaprawdę, i największy był mi — nadto ludzki! —

Krew, Nauka, Prawda

Ogień, Poświęcenie,
Prawda, Nauka

Kondycja ludzka

Tako rzecze Zaratustra.

O CNOTLIWYCH

Piorunami i ogniem niebieskim należy przemawiać do śpiących i do sennych umysłów.

Lecz głos piękności cichy jest: on wkrada się tylko do najczujniejszych dusz.

Lekko zadrżała i zaśmiała się dziś tarcza ma; to piękna święty śmiech i drżenie.

Z was, cnotliwi, śmiało się dziś me piękno. I tak oto nawiedził mię głos jego: „oni pragną jeszcze — zapłaty!”

Wy chcecie jeszcze zapłaty, wy cnotliwi! Chcecie nagrody za cnotę, nieba za ziemię i wieczności za wasze dziś?

I oto złorzeczycie mi za to, że pouczam, iż nie ma zapłaty, nie masz płatmistrza? I zaprawdę, uczyłem ja nieraz, że cnota jest własną swą nagrodą.

Och, tym jest smutek mój: iż na dno rzeczy wtłaczano nagrodę i karę — i wreszcie na dno dusz waszych, wy cnotliwi!

Lecz jako kiel dzika niechaj słowa me będą i niech wam dusze aż do dna rozerwą; lemiemsem chcę wam być.

Wszystkich skrytości waszych głębi na światło dobędę; a gdy tak lemiemsem przeorani i skruszeni na słońcu legniecie, wówczas kłamstwo wasze od prawdy łąco się oddzieli.

Gdyż tym jest prawda wasza: jesteście za *schłudni* na brud słów takich, jak: zemsta, kara, nagroda, odwet.

Kochacie swą cnotę, jak matka dziecię kocha; i któż słyszał kiedy, żeby matka za tę miłość opłacona być chciała?

Cnota wasza — to wasze najdroższe własne ja. Pragnienie pierścienia jest w was: by samego siebie dosięgnąć, toczy się i obraca każdy pierścień.

Piorun

Cnota

Jako gwiazda, co gaśnie, jest każdy postępek cnoty waszej: światło jej wciąż jeszcze w drodze, wędruje wciąż — i kiedyż ono drogę swą ukończy?

Tak i światło cnoty waszej wciąż jeszcze jest w drodze, choć dzieło już dokonane jest. Niechaj zapomniane będzie, niech zamrze: promień światła jego wciąż jeszcze wędruje.

Że cnota wasza jest waszą samością, nie zaś czymś obcym, ani skórą, ani płaszczem: to prawda, że dna duszy wam wydartą, wy cnotliwi! —

Bywają wprawdzie i tacy, których cnotą jest kurcz pod biczem: baczyliście mi zanadto na krzyk takich cnotliwców!

Bywają i tacy, którzy cnotą zwą zleniwienie swych nałogów: a gdy ich zemsta oraz ich zawieszanie członki swe prężą, ożywia się wówczas ich „sprawiedliwość”; przeciera zaspane oczy.

Bywają i tacy, którzy wstecz bywają pociągani: ciągną ich własne diabły. Lecz im głębiej padają tym płomiennie żarzą się ich oczy oraz pożądanie Boga.

Och, i takie wołania dobiegły uszu waszych, wy cnotliwi: „czym ja nie jestem, to jest mi Bogiem, i cnotą!”

Bywają i tacy, co wloką się ciężko i zgrzytliwie, jako wozy, kamienie w dół zwożące: ci mówią wiele o cnocie i godności — hamulec swój cnotą zowią!

Bywają i tacy, co są jako zegary powszedniości nakręcane codziennie; cykają i chcą, by się to cykanie — cnotą zwało.

Zaprawdę, uciechę mi oni gotują: gdzie ujrzą zegar taki, będą go nakręcał mym sztyderstwem; i warczeć mi oni przy tym jeszcze winni!

Bywają też i dumni z pełnej garści sprawiedliwości, aby w jej imię pastwić się nad każdą rzeczą: tak iż świat w ich niesprawiedliwości tonie.

Och, jakże fałszywie wypada słowo „cnota” z ich ust! A gdy mówią „jestem sprawiedliwy” brzmi to jak: „jestem pomszczony!”

Cnotą swą radzi wrogom swoim oczy wydrapać; wywyższają się na to tylko, aby innych poniżyć.

Bywają również i tacy, co w bagnie siedząc, tak z sitowia przemawiają: „Cnotą — jest cicho w bagnie siedzieć.

Nie kłamy nikogo i schodzimy z drogi każdemu, co gryźć chce; we wszystkim jesteśmy tego przekonania, jakie nam dadzą”.

Bywają również i tacy, co umiłowawszy gesty, mniemają: cnota jest pewnego rodzaju gestykulacją.

Ich kolana zawsze nabożeństwa czynią; dłonie są sławieniem cnoty, lecz serce nic nie wie o tym.

Bywają wreszcie i tacy, co głosić zwykli o cnocie: „cnota jest konieczna”; w głębi duszy wierzą jednak w to tylko, iż policja jest niezbędna.

A niejednen, co wyżyn człowieczych dojrzeć nie jest w stanie, zwie to cnotą, iż niskość ludzką zbyt blisko ogląda: i ten zły swój wzrok chrzci mianem cnoty.

Niektórzy chcą być zbudowani i wywyższeni i zwą to cnotą, inni znów pragną być powaleni — i zwą to również cnotą.

Tak oto mniemają nieomal wszyscy, iż biorą udział w cnocie; zaś co najmniej każdy chce być znawcą w rzeczach „dobra” i „zła”.

Lecz nie na to przyszedł Zaratustra, by tym łgarzom i błaznom powiadać: „I cóż wy wiecie o cnocie! I cóż wy o niej wiedzieć możecie!” —

Lecz obyście się starymi słowy znużyli, przyjaciele moi, słowy nabytymi od błaznów i łgarzy. Umęczcie się słowami: „nagroda”, „odwet”, „kara”, „zemsta w sprawiedliwości”

— Umęczcie się mówieniem „że ten postępek jest dobry, ponieważ jest niesamolubny”.

Och, przyjaciele moi! Że *wasza* samość tkwi w postępku, jak matka w dziecięciu: takimi niech będą *wasze* słowa o cnocie!

Zaprawdę, zabrałem wam setkę słów miłych i lube igraszki waszej cnoty; i oto dąsacie się na mnie jak dzieci.

Igrały oto nad morzem, — przyszła fala i porwała im igraszkę w głębie: płaczą tedy.

Lecz ta sama fala przyniesie im nowe igraszki i wyrzuci przed nimi nowe barwiste muszelki!

Pocieszą się wnet dzieci; podobnież i wy, przyjaciele moi, znajdziecie niebawem swe pocieszenia — i nowe barwiste muszelki! —

Tako rzecze Zaratustra.

O HOŁOCIE

Życie jest krynicą rozkoszy; lecz gdzie i hołota pija, tam wszystkie studnie są zatrute.

Sprzysjam wszystkiemu, co schludne; ale tych wyszczerzonych pysków ścierpieć nie mogę, nie znoszę pragnienia niechlujnych.

Rzucili spojrzenie w głąb studni: i oto wзира mi ze studni ich przemierzły chichot.

Świątą wodę zatruli swą lubieżnością; a gdy swe brudne sny rozkoszą nazwali, zatruli nawet i słowa.

Niechętnym staje się i płomień, gdy oni swe wilgłe serca do ognia znoszą. Nawet duch dym i swąd dawać poczyna, gdzie się hołota do ognia tłoczy.

Mierźle słodkawym i omiękłym staje się w ich dłoniach każdy owoc: spojrzenie ich czyni każde drzewo owocne uschłym na wierzchołku i wywrotnym pod łada wiatr.

A niejeden, co się z życia wycofał, wycofał się tylko od hołoty: nie chciał z nią współności przy studni, ognisku i owocach.

A niejeden, co na pustynię poszedł i z drapieżnymi zwierzętami⁹³ pragnienie cierpiał, nie chciał tylko wraz z niechlujnymi poganiaczami wielbłądów zasiadać u cysterny.

A niejeden, co jako burzyiciel przychodził, jako gradobicie pola uprawne nawiedzał, chciał tylko hołocie nogę wetknąć w paszczę i tako gardziel jej zatkać.

Owym kęsem, przy którym namordowałem się najbardziej, nie była wątpliwość, zali życie potrzebuje koniecznie wróždy⁹⁴, śmierci i krzyżów męczeńskich: —

Lecz, żem się pytał samego siebie i dusił nieomal mym pytaniem: czyżby? czyżby życie *potrzebowało* nawet i hołoty?

Tłum

Sąże konieczne studnie zatrute, ogniska cuchnące, marzenia skalane i czerwie w chlebie życia?

Trucizna

Nie nienawiść moja, lecz mój wstręt żerował głodny na życiu! Och, i ducham sobie obmierzył, gdym spostrzegł, że i hołota miewa błyskotliwego ducha!

I do panujących tyłem się odwróciłem, gdym ujrzał, co oni zwą panowaniem swym: szacherkę i targi o władzę — z hołotą!

Wśród ludów obcej mieszkalem mowy z zatulonymi uszy: aby mi język ich szacherki obcym pozostawał oraz ich targi o władzę.

Nos sobie przysłaniając, miałem niechętny wszelkie wczoraj i dziś: zaprawdę, wszelkie dziś i wczoraj cuchnie piszącą hołotą!

Jako kaleka, — głuchy, niemy i ślepy: tak oto przeżywałem długie czasy, abym nie potrzebował żyć pośród hołoty rządzącej, piszącej i używającej.

Mozolnie wspinałem się na stopnie i ostrożnie przy tym; liche jałmużny rozkoszy orzeźwieniem mi były; przy kiju spelzło ślepcowi życie.

I cóż się stało ze mną? Jakżem się ja wyzwolił ze swego wstrętu? Jakżem odmłodził swe oko? Jakżem się ja wzbił na te wyżyny, gdzie żadna hołota u studzien nie zasiada?

Nadarzyłże mnie wstręt własny skrzydłami i źródlika wyczuwającymi siłami? Zaprawdę, na najwyższe szczyty wlecieć musiałem, aby odnaleźć krynicę rozkoszy!

Rozkosz, Lato, Góra

O, znalazłem ja ją, bracia moi! Tu na wyniosłościach najwyższych tryska mi krynica rozkoszy! — Jest więc życie, do którego spragniona nie ciśnie się hołota!

Zbyt gwałtownie bijesz ty mi, rozkoszy źródło! I często kielich opróżniasz dlatego tylko, że go ponownie napełnić pragniesz!

I uczyć się jeszcze muszę z większą do ciebie zbliżać się skromnością: zbyt gwałtownie rwie się me serce ku tobie: —

To serce moje, na którym lato w słońcu płonie, lato krótkie, gorące i posępne, a tak ogromnie szczęśliwe: jakże me serce latowe twojej pożąda ochłody!

⁹³zwierzęty — dziś popr. N. lm: zwierzętami.

⁹⁴wróżda (daw.) — wrogość.

Minął ociągający się smutek mej wiosny! Minęła złośliwość płatów śniegu czerwonych! Latem stałem się na wskroś i letnim południem!

Latem na wzniesieniach najwyższych i chłodnymi źródłami, i błogą ciszą: o, chodźcież, przyjaciele moi, aby się ta cisza jeszcze bardziej błogą stała!

Gdyż to jest *nasza* wyżyna i nasza ojczyzna: za wysoko i zbyt stromo mieszkamy dla wszystkich niechlujnych oraz dla ich pragnienia.

Czyste oczy wasze, przyjaciele, niechże wejrzą w krynicę mojej rozkoszy! Jakżeby się ona tym zmącić miała! Odeśmiej się ona wam *własną swą* czystością.

Na drzewie przyszłości zbudujemy swe gniazdo; orły niech samotnikom pokarm w dziobach znoszą!

Samotnik, Tłum, Jedzenie

Zaprawdę, nie jest to strawa, którą by i niechlujni spożywać z nami mogli! Zdawałoby się im, że ogień żrą i pyski popalić sobie gotowi!

Zaprawdę, nie masz tu u nas przytulku dla niechlujnych. Lodową jaskinią zda się nasze szczęście ich ciałom i duchom!

I jako wichry ponad nimi przebywać będziemy, sąsiedzi orłów, sąsiedzi śniegu, sąsiedzi słońca: tak żyją wichry.

Wiatr

I jako wichry wionę ja kiedyś między nich, a własnym duchem odbiorę tchnienie ich duchowi: przyszłość ma tego chce.

Zaprawdę, wichrem jest Zaratustra dla wszelkich nizin; i tą radą radzę wrogom moim oraz wszystkiemu, co tam pluje i śliną miota: „strzeżcie się plucia *pod wiatr!*” —

Tako rzecze Zaratustra.

O TARANTULACH

Patrz, oto jest jaskinia tarantuli! Chcesz samo zwierzę ujrzeć? Tu wisi jego pajęczyna: dotknij tylko, aby zadrzęła.

Pająk, Sprawiedliwość,
Zemsta

Otóż i ona: witaj, tarantulo! Czarno tkwi na twym grzbiecie twój trójkąt i znak wróżebny; ja zaś wiem nawet, co w twojej duszy tkwi.

Zemsta tkwi w twojej duszy: gdziekolwiek ugryziesz, tam wyrasta czarny strup; jadem twoim o kołowaciznę zemsty przyprowadzasz ty duszę!

Tako mówię w przypowieści do was, którzy o kołowaciznę przyprowadzacie dusze, wy kaznodzieje *równości*! Tarantulami jesteście wy dla mnie i ukrytymi mściwcami!

Lecz dobędę ja wnet na jaw kryjówki wasze: i przeto rzucam wam w twarz swój wyżyn śmiech.

I przeto szarpie tę waszą pajęczynę, aby wasza wściekłość wywabiła was z jaskini kłamstwa, i aby zemsta wasza wyskoczyła spoza waszego słowa „sprawiedliwość”.

Gdyż *wyzwolenie człowieka z uczucia zemsty*: oto co mi jest mostem ku najwyższej nadziei i tęczę po długiej słońcu.

Lecz tarantule pragną oczywiście inaczej. „To właśnie niech nam będzie sprawiedliwością, że świat się wypełnia burzami zemsty naszej” — tak oto mawiają między sobą.

„Darzmy zemstą i spotwarzaniem tych wszystkich, którzy nie są nam równi” — tak oto ślubują sobie serca tarantuli.

Nadto „woła sprawiedliwości” ona to winna być nadal imieniem cnoty; zaś przeciw wszystkiemu, co władzę posiada, wszczynajmy swój krzyk!

Kaznodzieje wy równości, tyraństwa, to obłęd w niemocy woła tak przez was „sprawiedliwość”: wasze najskrytsze zachcianki tyraństwa kapturzą się tak oto słowami cnoty!

Utrapięcza pycha i tłumiona zawiść, może ojców waszych pycha i zawiść: oto co z was płomieniem bucha i zemsty obłędem.

Co ojciec przemilczał, to się w synu głosi; i nieraz był mi syn tylko obnażoną tajemnicą ojca.

Zdają się pełnymi zapału: lecz nie serce zapalał w nich nieci — lecz zemsta. A gdy się subtelni i zimni stają, nie duch, lecz zawiść subelnymi i zimnymi ich czyni.

Zawiść wie, gdzie ich na ścieżki myślicieli; i to jest znamię ich zawiści — zawsze ona idzie za daleko: że wreszcie ich znużenie zlec musi na śniegu.

W każdej ich skardze brzmi zemsta, w każdej pochwalę dokuczliwość; a być sędzią zda im się snadnie najwyższą błogością.

Aliści radzę ja wam, przyjaciele moi: nie dowierzajcie nikomu, w kim popęd do karania jest zbyt silny!

Lud to złego obyczaju i złego rodu: z twarzy jego wyziera kat i wyżeł tropiący.

Nie dowierzajcie nikomu, co o swej sprawiedliwości mawiać rad! Zaprawdę, ich duszom brak nie tylko miodu.

A gdy się sami za „dobrych a sprawiedliwych” podają, nie zapominajcie, że, aby stać się faryzeuszami, brak im tylko — władzy!

Przyjaciele moi, ani pomieszany z innymi, ani uchodzić za kogo innego nie pragnę.

Bywają i tacy, co głoszą mą naukę o życiu: lecz są zarazem kaznodziejami równości i tarantul.

A że k'woli⁹⁵ życia przemawiają, aczkolwiek, z życia wycofani, w norach swych tkwią, pająki te jadowite! — czynią to dlatego, że chcą tym właśnie bólu przyczyniać.

Dokuczyć chcą tym, co teraz władzę mają: gdyż u tych ludzi kaznodziejstwa śmierci najchętniej bywają widziane.

Gdyby inaczej było, inaczej by też pouczali i tarantule; wszak to one właśnie były niegdyś najlepszymi zaprzającami życia i podpalaczami stosów kacerskich.

Z tymi kaznodziejami równości pomieszany być nie chcę, ani za jednego z nich uchodzić nie pragnę. Gdyż tak oto mówi mi sprawiedliwość: „ludzie równi nie są”.

I stać się równymi nawet nie powinni! Czymże by była ma miłość nadczłowieka, gdybym pouczał inaczej?

Na tysiącu mostów i po stopni tysiącu winni się tłoczyć ku przyszłości, coraz więcej wojny a nierówności nieć między nimi należy: tak mi ma wielka miłość mówić każe!

Wynalazcami obrazów i upiorów stawać się winni w zwalczaniu się wzajemnym, i tymi obrazami a upiorami winni najwyższe walki staczać!

Dobro i zło, bogactwo i ubóstwo, wyniosłość i gminność, oraz wszystkie imiona wartości: orężem winny być one, a zbrojnym swym poszczękiem znamionować, iż życie samo siebie ustawicznie przewycięzać musi!

Na wysokościach w stopnie i kolumny spiętrzać się pragnie życie samo: w odległe chce spoglądać dale, ku błogim chce wyzierać pięknościom, — *przeto* wyży⁹⁶ potrzebuje!

A że wyniosłości wymaga, wymaga też i stopni, oraz przeciwieństwa stopni i wstępujących! Wspiąć się pragnie życie, a wspinając, przewycięzać siebie.

I patrzcież mi, przyjaciele! Tu oto, gdzie tarantuli nora, wznoszą się ku górze ruiny starej świątyni, — spojrzycież mi tylko rozjaśnionymi oczy!

Zaprawdę, kto tu niegdyś myśli swoje w kamieniu spiętrzył, ten życia tajemnicę pojmował, jako największą pojmują mędrcy!

Że walka i nierówność w pięknie nawet bywa, oraz wojna o moc, a przemoc: o tym poucza on nas w dobitnej przenośni.

Jakże się tu bosko załamują w zapasach łuki i sklepienia: jakże światłem i cieniem prą i dążą przeciw sobie, boskimi usiłowaniami dążne!

Tako pewnie i tak pięknie bądźmyż i my wrogami sobie, przyjaciele moi! Dążmyż bosko *przeciw* sobie! —

Biada! oto ugryzła mnie tarantula, ma stara nieprzyjaciółka! Z boską pewnością i pięknie ugryzła mnie w palec!

„Kara być musi i sprawiedliwość, — myśli tarantula, — nie darmo będziesz mi na cześć wróždy⁹⁷ swe pieśni tu głosił!”

Zemściła się przecie! I biada! teraz jej jad zemsty mą duszę o kołowaciznę przyprowadził gotów!

Ażebym w ów kołowrót nie wpadł, przywiążcież mnie, przyjaciele, do tego słupa! Wolę być raczej świętym u słupa, niżli wirem mściwości!

Zaprawdę, zamiecią ani wichurą Zaratustra nie jest; a jeśli tancerzem bywa, przenigdy być nie chce tarantul tancerzem! —

⁹⁵k'woli (daw.) — dla, z powodu czegoś.

⁹⁶wyż — dziś r.m.: wyż, wyżu; tu: wysoko położony teren, wyżyna.

⁹⁷wróżda (daw.) — wrogość.

Tako rzecze Zaratustra.

O SŁAWNYCH MĘDRCACH

Ludowi służyliście i ludu przesądom, mędrcy wy wszyscy sławni! — a *nie* prawdzie! I za to właśnie hołdowano wam w pokorze.

I dlatego też cierpiano i waszą niewiarę, gdyż była ona wybiegiem i wykrętem w stronę ludu. Tako pan niewolnikom swoim na niejedno zezwala i raduje się jeszcze ich zuchwałstwem.

Lecz kto przez lud nienawidzony bywa, jako wilk przez psy: oto duch wolny, ten wróg pęt, nieczłobitnik ten, ów po lasach mieszkający.

Jego z kryjówek przepędzić — to było dla ludu zawsze „poczuciem sprawiedliwości”: przeciw niemu szczał on zawsze swe psy o najostrejszych zębach.

„Gdyż prawda jest: skoro lud jest przecie! Biada, biada szukającym!” — tak oto rozbrzmiewało z dawien dawna.

Ludowi swemu chcecie wywalczyć słuszość dla jego uwielbień: to było waszą „wołą prawdy”, mędrcy wy sławni!

A serce wasze mawiało zawsze do siebie: „z ludu pochodzę, stamtąd też i głos Boga mnie dochodzi.

Uporni a roztropni, na podobieństwo osła, byliście mi zawsze jako ludu orędownicy. Zaś niejeden możny, co dobrze z ludem wychodzić pragnął, zaprzęgał przed swe rumaki jeszcze i — osiołka, mędrca sławnego.

I oto pragnę, mędrcy wy sławni, abyście nareszcie skórę lwa precz z siebie zrzucili!

Futro zwierza drapieżnego barwiste oraz kudły badającego, poszukiwacza, zdobywcy!

Och, ażebym ja w waszą „prawdziwość” uwierzyć miał, musielibyście mi wprzód skruszyć waszą uwielbiającą wolę.

Prawdziwy — tak oto zwę tego, co w bezbożną pustynię idzie i swe żądne uwielbień serce kruszy.

Z żółtych piasków, spod słonecznej spiekoty spoziera i on wprawdzie spragniony w stronę źródłopłynnych ogrójców, gdzie żywe twory pod ciemnymi spoczywają drzewy⁹⁸.

Lecz pragnienie nie skusi go nigdy, ażeby się zrównał z tymi opieszalymi: bo gdzie oazy, tam są i bożyszcz posągi.

Zgłodniała, przemoc czyniąca, samotną i bezbożną: taką chce się mieć lwia wola.

Wyzbytą ze szczęścia pacholków, wyzwoloną od bogów i bogomolstwa⁹⁹, nieustraszoną i straszliwą, wielką a samotną: taką jest wola prawdziwego.

Na pustyni przebywali z dawien dawna rzetelne duchy wolne¹⁰⁰ jako pustyni władcy; lecz po miastach mieszkają dobrze odkarmiani sławni mędrcy — zwierzęta pociągowe.

Jakoż zawsze ciągną oni, niby osły — *ludu* taczke!

Nie przeto¹⁰¹ powiadam, abym im za to złorzeczył: wszakże służebnymi i zaprzęgowymi pozostaną mi oni mimo wszystko, nawet wówczas, gdy ich uprząż od złota połyskuje.

Dobra to bywała nieraz służba i ceny swej warta. Gdyż tak mówi cnota: „skoro masz być sługą, szukajże takiego, komu twa służba największą przyniesie korzyść!

Duch i cnota twego pana winny wzrastać przez to, że tyś jest jego sługą: tak oto wzrastasz i sam wraz z jego duchem i cnotą!”

I zaprawdę, wy sławni mędrcy, wy ludu służy! Wyście wzrosli ludu duchem i cnotą — a lud przez was wzrastał! Tymi słowy godność wam świadczę!

Lecz ludem jesteście mi nawet w cnotach waszych, ludem z głupawymi oczyma¹⁰², — ludem niewiedzącym, czym jest *duch*!

Duch jest życiem, co się sam w życie wrzyna: we własnej męce mnoży on swą wiedzę, — czyście wiedzieli już o tym?

Lud, Pies, Prawda,
Wolność, Niewolnik,
Mędrzec

Lud, Mędrzec, Prawda

Pustynia, Miasto, Mędrzec

Sługa, Mędrzec, Pan

⁹⁸drzewy — dziś popr. forma N. lm: drzewami.

⁹⁹bogomolstwo — a. *bobomolstwo* tu w znaczeniu: pobożność; por. starop. słowo *bogomolca* (tu zniekształcone przemienio): człowiek pobożny, modlący się do Boga.

¹⁰⁰przebywali (...) rzetelne duchy wolne — dziś popr.: przebywały (...) rzetelne duchy wolne.

¹⁰¹przeto — dlatego.

¹⁰²oczy — dziś popr. N. lm: oczami.

Zaś szczęściem ducha jest: namaszczonym być i uświęconym łzami na zwierzę ofiarne,
— czyście wiedzieli już o tym?

I ślepotą ślepeca, i jego szukanie, i błaganie omackiem winny świadczyć o potęgde
słońca, w które wejrzał, — czyście wiedzieli już o tym?

Górami winien poznający uczyć się *budować*! Zbyt mało to, że duch góry z posad
porusza, — czyście wiedzieli już o tym?

Wy znacie zaledwie ducha błyski: lecz nie widzicie kowadła, którym on zasię jest, oraz
okrucieństwa jego młota!

Zaprawdę, obca wam jest duma ducha! Lecz tym bardziej nie znieśliście skromności
ducha, gdyby ona przemówić zechciała!

I nigdy jeszcze nie wolno wam było rzucić ducha w jamę śniegową: nie jesteście na
to dosyć gorący! Przeto obce wam są też jego chłodu oczarowania.

A we wszystkim zbyt poufale obcujecie mi z duchem; a z mądrości czyniliście często
przytułek i szpital dla złych poetów.

Orłami nie jesteście: przeto nie zaznaliście i szczęścia w przerażeniu ducha. A kto
orłem nie jest, nad przepaściami spoczywać nie powinien.

Jesteście mi letni: lecz zimnym jest prąd¹⁰³ głębokiego poznania. Jako lód mroźne
bywają najgłębsze studnie ducha: orzeźwienie cudowne dla dłoni gorących, czynnych.

Czcigodnie stoicie mi oto tutaj, sztywno i z wyprostowanym karkiem, mędracy wy
sławni! — was żaden silny wicher i wola silna nie porywa.

Czyście nie widzieli nigdy żagla, jak po morzu sunie; wypuklony, napięty i drżący od
niepohamowania wichrowego pędu?

Jako żagiel od niepohamowania ducha, drżąca ponosi się ma mądrość po morzu —
dzika ma mądrość!

Lecz wy ludu sługi, sławni wy mędracy, — jakżebyście *zdołali* za mną podążyć! —

Wiatr, Mądrość

Tako rzecze Zaratustra.

PIEŚŃ PO NOCY

Nastała noc: zagadły głośniejsze wszystkie źródła bijące. I dusza moja jest źródłem bijącym.

Nastała noc: ocknęły się wszystkie pieśni kochających. I dusza moja jest pieśnią ko-
chającego.

Coś nieukojonego, ukoić się niedającego jest we mnie; i owo głosić się pragnie. Po-
żądanie miłości jest we mnie; onoć to mową przemawia miłości.

Jam światłem jest: och, gdybymż ja był nocą! Lecz tym jest samotność moja, żem
światłem w krąg opasan.

O, bodaj żebym ja był ciemnym a ponocnym! Jakżebym ja ssał u piersi światła!

I was błogosławiłbym nawet roziskrzone gwiazd mrowia i łuki świetlne na podniebiu!
— a błogosławiąc, uszczęśliwiał ducha waszymi dary świetlnymi.

Lecz ja we własnym świetle żyję, pijam z powrotem te płomienie, co ze mnie buchają.

Nie znam ja szczęścia biorących; i nie raz marzy mi się, iż kradzenie bodaj że bardziej
jeszcze uszczęśliwiać winno, niżli branie.

Tym jest me ubóstwo, że ma dłoń od obdarzania nigdy nie wypoczywa; tym jest ma
zawiść, że wyczekujące widzę oczy i rozjaśnione noce tęsknoty.

O, niedoło wszystkich obdarzających! O, przyćmienie słońca mego! O, upragnienie
pożądania! O, głódzie trawiący w sytości!

Biorą wprawdzie ode mnie: lecz czy poruszam ja jeszcze ich dusze? Rozłam jest między
dawaniem a braniem, a najmniejszy rozłam przekroczyć bywa najtrudniej.

Głód wyrasta z mego piękna: ból rad bym sprawiać tym, komu świecę, zrabować
pragnąłbym swoich obdarzonych: — tak oto łaknę złośliwości.

Rad bym cofał rękę w chwili, gdy się ku niej cudza dłoń już wyciąga; ociągając się
jako w dół lecąca kaskada, co się w spadzie swoim wciąż jeszcze ociąga: — tak oto łaknę
złośliwości.

¹⁰³zimnym jest prąd — dziś: zimny jest prąd.

Taką zemstę wydumała ma pełnia: taka przebiegłość wylania się z mej samotności.
Me szczęście obdarzania zmarło w obdarowywaniu, umęczyła się sobą ma cnota
w nadmiarze własnym!

Kto zawsze obdarza, niebezpieczeństwo mu grozi, iż wstyd zatraci; kto zawsze rozdaje,
tego dłoń i serce mają twarde odciski od ustawicznego rozdawania.

Nie zwilża się już me oko wobec wstydu proszących; ręka moja stała się zbyt twarda
dla drżenia wypełnionych dłoni. Skądże ta łza na mym oku i to serca zmiękczenie nagłe?
O, samotności wszystkich obdarzających! O, niemowna skrytości wszystkich świecących!

Wiele słońc krąży w pustej przestrzeni: do wszystkiego, co ciemne, przemawiają one
swym światłem, — mnie nic one nie mówią.

O, taka jest wróżda światła względem wszystkiego, co świeci: bezlitośnie krąży ono
swymi drogi.

Niesprawiedliwe w głębi serca względem wszystkiego, co świeci, zimne dla słońc in-
nych, — tak oto krąży każde słońce.

Jako nawałnica ponoszą się słońca drogi swymi i tym jest ich krążenie. Nieubłaganej
woli swej ulegają one i tym jest ich chłód.

O, wy to wszak, ciemni i ponocni, wytwarzacie dopiero ciepło ze wszystkiego, co
świeci! O, wy to wszak spijacie dopiero mleko i błogie nektary z wymion światła!

Och, lód jest naokół mnie, dłoni moją lodowate parzą dotknięcia! Och, pragnienie mi
dolega, a łaknie ono waszego pragnienia!

Nastała noc: och, że też światłem ja być muszę! I pragnieniem pragnień ponocnych!
I samotnością!

Nastała noc: i oto wytryskiem krynicy zrywa się we mnie pożądanie me, — przema-
wiać pragnę.

Nastała noc: zagadały głośniejsze wszystkie źródła bijące. I dusza moja jest źródłem bi-
jącym.

Nastała noc: ocknęły się wszystkie pieśni kochanków. I dusza moja jest pieśnią ko-
chanka. —

Tako rzecze Zaratustra.

PIEŚŃ TANECZNA

Pewnego wieczoru szedł Zaratustra wraz z uczniami poprzez las, a gdy zboczył z drogi
w poszukiwaniu źródła, ujrzał się nagle na zielonej polanie otoczonej zacisznie drzewami
i zaroślą¹⁰⁴. Na murawie tańczyły dziewczęta, lecz skoro tylko spostrzegły Zaratustrę,
zaniechały tańca. Zaratustra wszakże zbliżył się do nich przyjaźnie i rzekł w te słowa:

„Nie przerywajcież sobie tańca, miłe dziewczęta! Nie zbliża się ku wam psowacz za-
bawy o złym spojrzeniu, ani też dziewcząt wróg.

Jam jest Boga obrońcą przed diabłem: ten zasię jest duchem ociężałości. Jakżeby
ja, o lekkie, mógł być wrogiem boskich tańców? Lub też nóżek dziewczęcych o pięknych
kostkach?

Lasem wprawdzie jestem i nocą drzew ciemnych: lecz kto się ciemni mej nie trwoży,
znajdzie i girlandy róż pod mymi cyprysami.

Znajdzie również i tego boga małego, który dziewczętom jest najdroższy: przy źródle
spoczął on cicho z zamkniętymi oczyma¹⁰⁵.

Zaprawdę, wśród jasnego dnia zasnął mi nicpoń! Czyżby za motylami zbyt
uganiał?

Nie dąsajcież się na mnie, piękne tanecznice, jeśli skarzę nieco małego boga! Krzyżeć
pewno będzie i płakać, — lecz śmiechu wart on i wtedy nawet, gdy płacze!

Ze łzami w oczach winien was w tan prosić; zaś wam do tańca ja sam pieśń zaśpiewam:

Pieśń taneczną i naigrawającą się z boga ociężałości, mego przenajwyższego, wielce
potężnego diabła, o którym powiadają, jakoby był »panem świata«.

¹⁰⁴zarośl — dziś wyłącznie w lm: zarośla.

¹⁰⁵oczy — dziś popr. N. lm: oczami.

Taniec, Bóg, Diabeł

Taka jest pieśń, którą zaśpiewał Zaratustra, gdy Kupido¹⁰⁶ z dziewczętami tańczyli społem:

W oczy twe spojrzałem niedawno, o życie! I w bezdeń, zda mi się, zapadłem.
Lecz ty wyciągnęłaś mnie złotą twą wędką, śmiejąc się drwiąco z tego, żem cię zwał bezdennym.

„Taka jest mowa wszystkich ryb, — rzekłaś, — czego *one* nie zgłębią, jest bezdennym. A jam jest tylko zmienna, dzika, i we wszystkim kobieta, i bynajmniej nie cnotliwa. Aczkolwiek pośród was mężczyzn uchodzę za »głęboką«, »wierną« i »tajemniczą«. Lecz wy mężczyźni obdarzacie nas zawsze własnymi cnoty — o, wy cnotliwcy!”
I tak oto śmiała się, niepojęta; lecz ja nie dowierzam ani jej, ani jej śmiechowi, ilekroć źle o sobie mówi.

A gdy raz z nią dziką mądrością sam na sam o niej rozmawiał, odparła mi gniewnie: ty pragniesz, ty pożadasz, ty kochasz, i dlatego tylko *chwalisz* życie.

Omal że w złość nie wpadłem i nie powiedziałem prawdy nadąsanej; a nie można złośliwiej odpowiedzieć, niż kiedy się własnej prawdzie „raz prawdę w oczy powie”.

Miedzy nami trojgiem tak oto rzeczy stoją: z głębi serca kocham tylko życie — i, zaprawdę, najbardziej wówczas, kiedy go nienawidzę!

Że zaś jestem skłonny i mądrości, często zbyt nawet skłonny: dzieje się to dlatego, że tak bardzo przypomina mi ona życie!

Ma ona jej oczy, jej uśmiech, a nawet jej złotą wędkę czarowną: i cóżem ja winien, że one obie tak bardzo są do siebie podobne!

A gdy mnie raz zagadnęło życie: „Któż to jest ta twoja mądrość? Odpowiedziałem czym prędzej: „Ach! mądrość!”

Pragnie się jej, lecz się nią nigdy nie nasycy; widzi się poprzez zasłony, chwyta poprzez sieci.

Czy jest piękna? Alboż ja wiem! Lecz najstarszych karpi¹⁰⁷ brano na tę przynętę brano na tę przynętę.

Jest zmienna i uparta; nieraz widziałem, jak gryzła wargi, lub jak wiodła grzebień pod włos.

Może jest złą, fałszywą i zgoła kobietą; lecz gdy o sobie źle mówi, wówczas nęci najbardziej”.

Gdy do życia powiedział, roześmiało się złośliwie i przymrużyło oczy. „O kimże ty to mówisz? Czy nie o mnie czasem?

A gdybyś nawet miał słuszność, — to czyż *takie* rzeczy mówi się prosto w oczy! No, ale teraz mówże wreszcie i o swojej mądrości!

Och, i znowuż oczyś twe rozchyliło, o życie ukochane! I w otchłań bezdenną, zda się, znowuż zapadłem. —

Tako śpiewał Zaratustra. Lecz gdy taniec się skończył i dziewczęta się rozeszły, nawiedził go smutek.

„Słońce dawno już zaszło — rzekł wreszcie — rośną stała się łąka, a z lasów chłodem powiało.

Coś nieznanego jest wkoło mnie i spoziera¹⁰⁸ w zadumie. Jak to! Więc ty żyjesz jeszcze, Zaratustro?

Dlaczego? Po co? Przez co? Dokąd? Gdzie? Jak? Czyż to nie szaleństwo żyć jeszcze? —

Och, przyjaciele moi, wieczór to we mnie tak smutnie pyta. Wybaczcież mi to zasępienie!

Wieczór nastał: wybaczcież mi, że wieczór nastał!”

Tako rzecze Zaratustra.

¹⁰⁶Kupido (mit. rzym.) — a. *Amor*, bóg miłości; odpowiednik Erosa w mit. gr.

¹⁰⁷najstarszych karpi — dziś popr.: najstarsze karpie.

¹⁰⁸spozierać — patrzeć.

Oko

Prawda

Mądrość

Wieczór

PIEŚŃ GROBOWA

„Tam wyspa grobów leży milcząca; na niej są też i groby młodości mej. Niewiedzący wieniec życia zaniosę ja tam”.

Co postanowiwszy w sercu swoim, przeprowiłem się przez morze. —

O, wy młodości mej oblicza i zjawy! O, wy wejrzenia miłości, o boskie wy mgnienia! Jakżeście rychło mi pomarli! I oto wspominam was, jako nieboszczyków swoich.

Od was to, najdrożsi zmarli, bije ku mnie błoga woń, co serce i lzy zniewala. Zaprawdę, wstrząsa ona do głębi i zniewala serce samotnego żeglarza.

Otom jest wciąż jeszcze najbogatszy i najbardziej zazdrości godny — ja, najbardziej samotny! Gdyż ja *miałem* was przecie, zasię wy macie mnie jeszcze: powiedzcież, komu padły, jako mnie, takie jabłka różane z drzewa?

Otom jest wciąż jeszcze waszej miłości dziedzicem i światem jej całym, ku waszej pamięci kwitnący w barwiste, dziko wzrosłe cnoty, o wy serdecznie umiłowani!

O, wszak my stworzeni byliśmy do bliskiego współżycia, wy miłe, dziwne cuda; bo nie jako ptactwo płochliwe zbliżaliście się ku mnie i ku mojej żądzy, — szliście, jako idą żałobnicy ku żałobnikowi!

Ku wierności niezłomnej stworzeni byliście jako i ja, i ku tklwym wiecznościom: mamże was teraz wedle sprzeniewierzeń waszych zwać, boskie wy wejrzenia i mgnienia: otom nie nauczył się jeszcze innych dla was imion.

Zaprawdę, za wcześniej pomarliście mi, zbiegowie pierzchliwi. Wszakże ani wy odbiegliście mnie, anim ja was nie opuścił: bez winy jesteśmy wobec siebie w sprzeniewierzeniu swoim.

Aby mnie zabić, duszono was, ptaki śpiewające mej nadziei! Ku wam, umiłowaniu memu, padała zawsze strzała złośliwości, aby w me serce trafić!

I trafiała przecie! Wyście to wszak byli zawsze mego serca mięszą¹⁰⁹, władaniem i obezwładnieniem moim: *dlatego* też umrzeć musieliście za młodu — i nazbyt wcześniej!

W coś najboleśniej wrażliwego ze wszystkiego, com posiadał, miotano strzały: wyście to byli, wy, których naskórek jest jako puch wrażliwy, lub jak ów uśmiech, co od jednego spojrzenia zamiera!

Lecz to słowo chcę wrogom moim rzec: czymże są wszystkie morderstwa ludzkie wobec tego, coście mnie uczynili!

Rzecz gorszą uczyniliście mi, niżli wszystkie morderstwa ludzkie, rzecz niepowetowaną odebraliście mi: — wam to mówię, wrogowie moi!

Zamordowaliście mi mej młodości oblicza i umiłowane cuda! Rówieśników dziecięstwa odebraliście mi, te błogie wspomnieniom duchy. Im to tu pamięci składał ten wieniec i kłatwę tę.

Tę kłatwę na wasze głowy, wrogowie moi! Wyście to wszak uczynili mą „wieczność” kruchą jako glina, co pęka w mroźną noc! Zaledwie jako olśnienie boskich oczu nawiedziło mnie ono, — jako powiek mgnienie!

Tymi słowy mówiła raz w dobrą godzinę ma czystość: „boskimi niechaj mi będą wszystkie istoty”.

Wówczas opadliście mnie brudnymi upiory; och, dokądże pierzchła owa dobra godzina!

„Dnie wszystkie niech mi uświęcone będą” — mawiała niegdyś mądrość mej młodości: zaprawdę, radosnej mądrości to mowa!

Lecz wówczas ukradliście mi, wrogowie, me noce, aby je zaprzedać bezsennej męce: och, dokądże pierzchła owa mądrość radosna?

Pożądliwie wyglądałem niegdyś z ptasich polotów znaków szczęścia na niebie wróżeń: wcznas wywiedliście mi w poprzek drogi potwora — sowę ohydą. Och, dokądże pierzchło me tklwe pragnienie?

Ofiarowałem się niegdyś wyrzec wszelkiego wstrętu: i oto zamieniliście mych bliskich i najbliższych we wrzody ropne. Och, dokądże pierzchła najszlachetniejsza ma obiata¹¹⁰?

Młodość, Wspomnienia,
Dziedzictwo

Morderstwo, Młodość,
Wróg, Przekleństwo

Młodość

¹⁰⁹mięszą — dziś popr. miąszmem.

¹¹⁰obiata — ofiara składana bogom, duchom zmarłych i siłom nadprzyrodzonym przez daw. plemiona Słowian zach.

Jako ślepiec szedłem niegdyś błogosławionymi drogi: wóczas rzucaliście plugastwa ślepemu na drogę: i oto obmierzył sobie stare ścieżki ślepca.

A gdym najcięższą rzecz czynił i swych przemożeń zwycięstwa święcił: zdziałaliście tako, iż ci, których miłowałem, zawodzić jęli, iż im to sprawiam ja ból najdokuczliwszy.

Zaprawdę, takimi były zawsze zdziaływania wasze: zatrutowaliście mi żółcią me najlepsze miody i pilność mych pszczoł najskrzętniejszych.

Memu miłosierdziu nasyłaliście zawsze najbezczelniejszych żebraków; wokół mej li-tości czyniliście zawsze natłok nieuleczalnie bezwstydných. I tako okaleczyliście mą cnotę na jej własnej wierze.

A gdym swą największą świętość na ofiarę złożył, wasza „pobożność” dołożyła czym prędzej swych tłustych datków: tak, że w wyparach waszych tłuszczu zdusiła się ma żertwa najświętsza.

I zatańczyć chciałem niegdyś, jakom nigdy jeszcze nie tańcował: poprzez wszystkie nieba w tan pójść chciałem. Wóczas podmówiliście najdroższego mi śpiewaka.

I oto wszczął pieśń ohydną, zahuczała mi ona w uszach jako głuchy róg!

Śpiewaku morderczy! złośliwości narzędzie! ty najniewinniejszy! Otom stał już w po-gotowiu do najlepszego tańca: zamordowałeś nutą swoją me zachwytiliwe natchnienie!

W tańcu tylko wypowiadać potrafię najwyższych rzeczy przenośnie: — i oto ma naj-wyższa nadzieja utkwiała niewypowiedziana w członkach mych!

Niewypowiedziana i niewyzwolona pozostała ma najwyższa nadzieja! A zmarły mi wszystkie oblicza i ukojenia młodości!

Jakżem ja to zniósł? Jakżem przeboleł i zmógł takie dopuszczenia? Jakże powstała ma dusza z tych grobów?

Jest we mnie coś nierannego, co się pogrześć nie da, a skały kruszyć zdolne: zwie się to *ma wola*. Milcząc kroczy ona niezmienna poprzez lata.

W swoim pochodzie na moich nogach kroczyć ona pragnie, wola ma stara; hartow-nego jest ona ducha i nierannej siły.

Nieranny jestem jedynie na pięcie mojej. Wciąż żyjesz ty mi jeszcze, ma wolo, i zawsześ mi jednaka, — ty przenajcierplivsza! Zawszeć przebijalaś mi się poprzez wszystkie groby!

W tobie żywie jeszcze wszystko dotychczas niewyzwolone z mej młodości; jako mło-dosć i życie siedzisz, nadziei pełna, na żółtych grobów rumowiskach.

Jeszcześ ty mi jest wszystkich grobów burzycielką: chwała ci, ma wolo! A gdzie groby, tam tylko bywają zmartwychpowstania. —

Tako rzecze Zaratustra.

O PRZEWYCIĘŻENIU SAMEGO SIEBIE

„Wola prawdy” zwiecie wszak, wy najmądrzejsi, to, co was zapalem i gorliwością darzy?

Wola wyrozumienia wszelkiego bytu: tak oto mianuję wolę waszą!

Wszelki byt chcecie *uczynić* możliwym do pomyślenia: gdyż wątpiecie dobrym nie-dowierzaniem, zali on da się pomyśleć.

Lecz musi się on nakłonić i nagiąć! Tak chce wola wasza. Wygładzić się on musi i stać się duchowi uległy, jako jego zwierciadło i obraz lustrzany.

Tym jest wola wasza cała, jako wola mocy; i nawet wóczas, gdy o złym i dobrym mówicie oraz o nadawaniu wartości.

Stworzyć chcecie dopiero świat, przed którym byście uklęknąć mogli: tym jest wasza ostatnia nadzieja i upojenie ostatnie.

Nie uczeni, oczywiście, lud, — ci są, jako rzeka, po której łódź się niesie: w łodzi zaś siedzą uroczyste i zakapturzone wyobrażenia wartości.

Waszą wolę i wasze wartości rzucacie na rzekę stawania się; starą wolę mocy znamio-nuje mi to, w co lud, jako w zło i dobro, wierzy.

Wyście to byli, wy najmądrzejsi, którzy tych gości w łodzi umieścili, nadawszy im świetność oraz dumne imiona, — wy oraz wola wasza władna!

Taniec, Śpiew

Odrodzenie, Siła

Rzeka dalej łódź waszą unosi: unosić ją *musi*. Nic to, że się rozbita fala pieni i gniewnie statkowi przeciwi¹¹¹!

Nie rzeka jest waszym niebezpieczeństwem i końcem waszego zła i dobra, wy najmędrsi: lecz własna wola wasza, wola mocy — niewyczerpana, twórcza wola życia.

Lecz, abyście pojęli me słowo o dobru i złu: chcę wam ku temu me słowo o życiu rzec oraz o przyrodzeniu wszystkiego, co żyje.

W ślady żyjącego szedłem, chadzałem wielkimi i małymi drogi¹¹², abym jego przyrodzenie poznał.

Stokrotnymi zwierciadły¹¹³ łowiłem jego spojrzenie, wówczas gdy usta miał zamknięte: aby mi oko jego mówiło. I mawiało do mnie oko jego.

Lecz, gdzie żywe znalazłem istoty, tam też słyszałem i mowę o posłuszeństwie. Wszystko, co żyje, jest posłuszne.

A to jest rzeczą wtórą: Rozkazują temu, kto samemu sobie ulegać nie zdoła. Takie jest przyrodzenie wszystkiego, co żywie.

Zaś to jest rzecz trzecia, którą zasłyszałem: iż rozkazywanie cięższe jest, niżli uleganie. I nie przeto tylko, iż rozkazujący bierze na się brzemię wszystkich posłusznych, i że go to brzemię łatwo zmiażdżyć może: —

Próbą i ważeniem się zuchwałym wydawać mi się zawsze rozkazywanie; ilekroć kto żywy rozkazywał, zawsze swe istnienie ważył on zuchwale.

I wówczas nawet, gdy samemu sobie rozkazywał: i wtedy jeszcze odpokutować musiał swe rozkazywanie. Własnego prawa stać się musi sędzią, mścicielem i ofiarą.

Jakże się to dzieje! — pytałem się nieraz. Któż to zdoła nakłonić wszystko, co żyje, aby ulegało, rozkazywało i, rozkazując nawet, posłuszeństwo świadczyło?

Bacząc mi na to słowo moje, wy najmędrsi! Zgłębcieź poważnie, zalim ja życiu w serce nie wpelznął, w najskrytsze tego serca kryjówki!

Gdziem żywe istoty znalazł, tamem też znajdował wolę mocy; i nawet w woli służebnych znajdowałem wolę panowania.

Aby silniejszemu słabsze służyło, ku temu podmawia własna wola słabszego, która jeszcze wątlejszego panem w zamian być pragnie: bez tej jedynie rozkoszy obejść się ono nie może.

I jako się małe większemu oddaje, w zamian za rozkosz przewagi nad najmniejszym: tak też oddaje się i największe, poświęcając k'woli¹¹⁴ mocy — życie własne.

I tym jest poświęcanie się największego, iż ono jest zuchwałym pokuszeniem i niebezpieczeństwem, grą w kości o cenę śmierci.

I gdzie jest ofiarność, usługność i wejrzenia miłosne: i tam też wola panowania. Na krętych ścieżkach wkrada się tu słabszy w warownię i serce potężniejszego i wykrada — przemoc.

I z tej tajemnicy zwierzyło mi się życie samo: „Patrz, jam jest tym, *co się zawsze samo pokonywać musi*.”

Aliści zwiecie wy to wolą tworzenia, popędem ku celowi, ku czemuś wyższemu, odległemu, wielorakiemu: wszakże wszystko to jednym jest tylko i jedną tajemnicą.

Raczej zaniknę, niżli się tego jednego wyrzeknę; i zaprawdę, gdzie bywa zanik i liści opadanie, spojrzj! tam oto życie w ofierze się daje — w zamian za moc!

Iż walką być muszę i stawaniem się i celem, i wielu celów sprzecznością: — och, kto wolę moją odgadnie, odgadnie zarazem, jak krętymi drogi chadzać ja muszę!

Cokolwiek stwarzam i jakkolwiek to umiuję, — wnet przeciwnikiem stawać się muszę tworowi memu i miłości mej: tak chce ma wola.

I nawet ty, poznający, jesteś tylko ścieżką i miedzą¹¹⁵ mojej woli: zaprawdę, ma wola potęgę chadza na nogach twej woli prawdy!

Aliści prawdy nie utrafił, kto za nią strzelił słowami »wola istnienia« takiej woli — nie masz!

Władza, Przemoc, Sługa,
Pan

¹¹¹przeciwić się — sprzeciwiać się.

¹¹²drogi — dziś popr. N. lm.: drogami.

¹¹³zwierciadły — dziś popr. N. lm.: zwierciadłami.

¹¹⁴k'woli — dla.

¹¹⁵miedza — pas graniczny oddzielający dwie połacie ziemi.

Jakowoż: czego nie ma, to chcieć nie może; zaś co w istnieniu już jest, jakżeby to mogło do tego istnienia chęcią się jeszcze wyrwać!

Tam tylko gdzie życie, tam jest i wola: wszakże nie wola życia, lecz — tak oto uczę ciebie — wola mocy!

Niejedno ceni sobie żyjący wyżej ponad własne życie; lecz nawet i z tejże oceny przemawia — wola mocy!” —

Tak oto pouczało mnie niegdyś życie: a z tego pouczenia wyluszczyć ja wam, najemdrsi, jeszcze i zagadkę serc waszych.

Zaprawdę, powiadam ja wam: zło i dobro, które by nieprzemijające być miały — tego nie masz! Ze zła i dobra wyrastać muszą ich pokonania.

Waszymi wartości i słowy¹¹⁶ o złym i dobrym czynicie przemoc, wy twórcy wartości: i tym jest wasza ukryta miłość i dusz waszych blaski, drżenia i rozlewność.

Lecz silniejsza jeszcze przemoc wyrasta z wartości waszych i nowe przezwyciężenie: na niej kruszy się jaje i skorupa.

A kto twórcą być musi w złym i dobrym: zaprawdę, burzycielem być on wprzód musi i winien kruszyć wartości.

I tak oto nieodłączne jest najwyższe zło od najwyższej dobroci: ta jednak jest twórcza.

—
Mówmy wszakże o tym, wy najemdrsi, aczkolwiek i to jest zgubne. Milczenie jest gorsze; wszystkie przemilczane prawdy stają się jadowite.

I niechże się wszystko pokruszy, co w prawdach naszych — pokruszyć się może! Niejeden dom zbudować nam jeszcze należy! —

Tako rzecze Zaratustra.

O LUDZIACH WZNIOŚLYCH

Ciche jest dno mego morza: któż by odgadł, że kryją się na nim kapryśne potwory!

Nieporuszona jest ma głębia: jednakże łni się ona od pływających zagadek i uśmiechów.

Wzniosłego widziałem dziś, uroczystego, — pokutnika ducha: o, jakże śmiała się ma dusza z jego brzydoty!

O piersi wzdętej jako ów, co oddech w sobie zapał: tak oto stał tutaj wzniosły i milczący:

Obwieszony szpetnymi prawdy¹¹⁷, tym łupem łowów swoich, w potargane szaty zasobny; wiele też i cierni na nim widziałem, — wszakże róży jeszcze nie dostrzegłem.

Nie nauczył się on jeszcze śmiechu i piękna jeszcze nie pojął. Ponury powrócił ten łowca z lasu poznania.

Powrócił on z walki z dzikimi zwierzęty¹¹⁸, lecz z jego powagi wyziera jeszcze dzikie zwierzę, — nieprzezwyciężone!

Oto stoi on tu jako tygrys, gotów do skoku; nie znoszę ja jednak tych napiętych dusz, nie do gustu są mi ci wszyscy powściągliwi!

Powiadacie mi, przyjaciele, że o gusty i smaki spierać się nie podobna? Ależ wszelkie życie jest waśnią o gusty i smaki!

Smak: to jest waga zarazem i ciężarki i ważący; a biada żyjącemu, który by żyć zechciał bez waśni o wagę, ciężarki i ważących!

Bodaj żeby się on znużył swą wzniosłością, ów wzniosły: wówczas dopiero jego piękno świtać pocznie, — wtedy ja go skosztuję i zasmakuję w nim.

I wówczas dopiero, kiedy się od siebie odwróci, przeskoczy on swój cień własny — i zaprawdę! we *własne* skoczy on słońce. Zbyt długo w cieniu siedział, wyblakły lica pokutnikowi ducha; nieomal że się nie zagłodził na oczekiwaniach swoich.

Dobro, Zło

Morze, Potwór

Śmiech, Piękno

Konflikt

¹¹⁶wartości, słowy — dziś popr. N. Im: wartościami, słowami.

¹¹⁷prawdy — dziś popr. forma N. Im: prawdami.

¹¹⁸zwierzęty — dziś popr. forma N. Im: zwierzętami.

Wzgarda kryje się jeszcze w jego oku, a wstręt okala usta jego. Spoczywa wprawdzie teraz, lecz jego spokój nie ułożył się jeszcze w słońcu.

Jako byk czynić powinien; a szczęście jego ziemią pachnieć powinno, nie zaś wzgardą ziemi.

Jako białego byka widzieć bym go pragnął, gdy parszcząc i rycząc lemiesz¹¹⁹ wiedzie: a ryk jego powinien wszystko, co ziemskie, sławić!

Ciemne jest jeszcze jego oblicze, cień dłoni błąka się po nim. Ocienionym jest jeszcze zmysł oka jego.

Czyn jego jest jeszcze cieniem na nim samym: dłoń przyciemnia działacza. Jeszcze czynu swego on nie przewyciężył.

Lubię ją wprawdzie jego kark byka: chcę jednak i oczy anioła w nim ujrzeć.

I swej woli bohaterstwa odczytać się jeszcze musi: wzniesionym być mi powinien, a nie wzniosłym¹²⁰: — bezwolnego winien eter unosić!

Poskramiał potwory, rozwiązywał zagadki: lecz wyzwolić winien on jeszcze nawet i swoje potwory oraz zagadki, niebiańskimi dziećmi uczynić je winien.

Jeszcze się jego poznanie śmiać nie nauczyło i niezawistnym być; jeszcze się jego rwąca namiętność nie ukoila w pięknie.

Zaprawdę, nie w sytości winno zamilknąć i zatonać jego pożądanie, lecz w pięknie! Wdzięk jest właściwy wspaniałomyślności wielkodusznego.

Ramię założywszy ponad głowę tak oto spoczywać powinien bohater, tako winien przemagać i spoczynek nawet.

Lecz właśnie dla bohatera *piękno* jest rzeczą najtrudniejszą. Niedościgłe jest piękno dla wszelkiej gwałtownej woli.

Nieco mniej, nieco więcej: to właśnie stanowi to wiele, jest niemal wszystkim.

O zwiotczonych mięśniach stać i o wyprężonej woli: to jest dla was wszystkich rzecz najcięższa, wy wzniosli!

Gdy się moc łaskawą staje i zniżyć¹²¹ raczy ku widoczności: pięknym mianuję zniżyć takie.

Od nikogo tak piękna nie pragnę, jak od ciebie, ty potężny: dobroć twa winna być twym ostatnim pokonaniem samego siebie.

Sądzę, iż jesteś zdolny do wszelkiego złego: przeto właśnie chcę dobra od ciebie!

Śmiałem się nieraz z tej słabizny, co się za dobrą uważa, ponieważ ma wątłe łapy.

Cnotę kolumny naśladować winienes: w miarę jak wzwyż sięga, staje się ona piękniejsza i coraz to bardziej smukła, a wewnątrz coraz to twardsza i wytrzymalsza.

Pięknym stać mi się jeszcze winienes, ty wzniosły, a pięknu własnemu zwierciadło w pogotowiu trzymać.

Wówczas dusza twoja boskimi zapłonie pożądaniem; a uwielbienie będzie nawet i w twej próżności!

Gdyż to jest tajemnicą duszy: wprzód bohater opuścić ją musi, zanim nawiedzi ją w marzeniu — nadbohater. —

Tako rzecze Zaratustra.

Z KRAINY OŚWIATY

Za daleko wybiegłem w przyszłość: dreszcz zgrozy mnie przejął.

Bo kiedyś się obejrzałem, oto czas tylko był jedynym moim współczesnikiem!

Pierzchnąłem czym prędzej wstecz, w czasy ojczyste i z coraz to większym pośpiechem: takem do was trafił, współcześni moi, w krainę oświaty.

Po raz pierwszy przyniosłem ze sobą oczy gwoli¹²² wam i szczere pożądanie: zaprawdę, z tęsknotą w sercu przybyłem między was.

¹¹⁹lemiesz — część pluga służąca do rozcinania ziemi, ostrze podcinające skibę.

¹²⁰wzniesionym być mi powinien, a nie wzniosłym — dziś raczej: wyniesiony być powinien, a nie wzniosły.

¹²¹zniżyć — dziś: zejść.

¹²²gwoli — a. kwoli, k'woli: dla, z powodu czegoś.

Potwór

Piękno, Śmiech

Piękno

Bohater, Siła, Piękno

Lecz cóż się ze mną stało? Choć trwogę czuję, śmiać się muszę! Przenigdy oczy moje nie widziały takiej pstrokaczyny!

Śmiałem się, wciąż się śmiałem, choć nogi mi jeszcze drżały, choć serce się zżymało¹²³. „Ależ to jest ojczyzna garnków z farbami”, — rzekłem do siebie.

Pięćdziesięcioma kleksami pomazani na twarzy i członkach: takich ujrzałem was ze szczerym zdumieniem, współcześni moi!

I pięćdziesiąt luster wokół was, co te pstre plamy powtarzają bez końca i schlebiają wam nimi!

Dalibóg, lepszych byście masek nie mogli znaleźć, moi współcześni, nad własne wasze twarze. I któż by mógł was — *poznać*!

Zapisani od góry do dołu znakami przeszłości, zaś te znaki zasmarowane nowymi znakami: takeście się znakomicie ukryli przed wszystkimi, co znaki tłumaczyć umieją!

I choćby się było badaczem nerek: któż by uwierzył, że wy nerki posiadacie! Z farb was upieczono i ze sklejonych świstków.

Wszystkie czasy i ludy wyzierają pstro spoza waszych zasłon; wszystkie obyczaje i wiary wołają natrętnie z gestów waszych.

A gdyby kto z was wyżył się swych zasłon, zawojów, barw swych i gestów swoich, — pozostałoby właśnie dość, aby straszyć ptaki tą pozostałością.

Zaprawdę, sam jestem tym wystraszonym ptakiem, co niegdyś nago was ujrzał i bez farby; i uciekałem w popłochu, gdy ten kościotrup miłośnie mnie przyzywał.

Wolałbym raczej być wyrobnikiem w jakimś dawnym piekle u cieniów. — Pełniejsi, jędrniejsi od was byli z pewnością nawet ci podziemnicy!

To, tak, to jest goryczą trzewi moich, że — nagich czy odzianych — znieść was nie mogę, współcześni moi!

Cała tajemnicza groza przyszłości, i to wszystko, co kiedykolwiek trwożyło ptaki zabłąkane w polotach, jest stokroć pewniejsze, przytulne niemal, w porównaniu z tą waszą „rzeczywistością”!

Bo oto gdy mówicie: „Jesteśmy rzeczywisci, na wskroś prawdziwi, bez wiary i bez przesądów”: wydymacie chępliwie piersi — ach, piersi nawet nie mając!

Jakże byście wy *mogli* wierzyć, wy pstrokaczną wszelaką zbryzgani! — wy, co jesteście malowanymi obrazami wszystkiego, w co kiedykolwiek wierzone!

Jesteście żywym zaprzeczeniem samej wiary i torturowym kołem dla wszelkich myśli. *Niewiarogodni*! tako zwę was, wy rzeczywisci!

Wszystkie czasy swarzą się kłótliwie w waszych duchach; a wszystkich czasów sny i gawędy były stokroć prawdziwsze od waszych rzeczywistości!

Bezplodni jesteście: *dlatego* wiary wam brak. Kto tworzyć musiał, ten miewał zawsze swe sny prawdziwe i znaki gwiazdne na swoim niebie: on wierzył w *wiarę*! —

Jesteście na pół otwartymi wrotami, u których czuwają grabarze. Jedyna *wasza* rzeczywistość: „Wszystko wokół jest godne, aby niszczało”.

O, gdy tak na was patrzę, wy, jałowi, na tę nędzę żeber waszych! A niejeden z was wejrzał zapewne nieraz już na tę nędzę swoją.

I rzekł do siebie: „zapewne jakiś bóg zabrał mi coś tajemnie podczas snu mego. Zaprawdę, dość, aby sobie z tego ulepić samiczkę!

Przedziwne jest ubóstwo żeber moich!” — tak mawiał zapewne niejeden ze współczesnych.

O, pośmiewiskiem jesteście mi, współcześni moi! I osobliwie, gdy samym sobie się dziwujecie!

I biada mi, gdybym śmiać się nie umiał z waszych zdumień nad sobą, gdybym wszelki wstręt z czar waszych wypijać musiał!

Lecz oto lżej was brać muszę, bo mam *rzecz ciężką* do dźwigania. Krzywdy mi nie uczynią żuki i robactwo skrzydlate, gdy na mym węzélku osiadą!

Zaprawdę, nie zaciążą mi one w pochodzie moim! I nie przez was, współcześni moi, ogarnie mnie zmęczenie wielkie. —

O, dokądże dążyć mi jeszcze, dokąd się wspinać z tęsknotą swoją? Z gór wszystkich, ze szczytów wszelkich, spozieram na ziemię ojczyste i macierzyste.

Wiara, Prawda

Śmiech

Ojczyzna, Dziedzictwo,
Dziecko, Wygnanie, Ojciec

¹²³zżymać się — gniewać się; wzdragać się z niecierpliwością.

Ale ojczyzny nie znalazłem nigdzie. Przechodniem jestem w każdym mieście, tułaczem pod każdą bramą.

Obcy mi są i godni pośmiewiska współcześni, do których niedawno jeszcze rwało się serce! I oto wygnany jestem z ziem ojczystych i macierzystych.

I kocham jeszcze tylko ziemię *dzieci swoich*, tę nieodkrytą, na wielkich rozłogach mórz dalekich. Tej ziemi, tej krainy nakażę żaglom moim szukać i szukać bez końca.

Na dzieciach moich chcę naprawić to, żem jest dzieckiem ojców mych: na wszelkiej przyszłości — *taką* teraźniejszość! —

Tako rzecze Zaratustra.

O NIEPOKALANYM POZNANIU

Wczoraj gdy księżyc wschodził, mniemałem, że chyba słońce porodzi: tak szeroko i brzemienne zaległ on na widnokręgu.

Lecz kłamcą był on wraz ze swoją brzemiennością; zaś ja raczej w owego chłopca na księżycu gotów jestem uwierzyć, niżli w kobietę.

Oczywiście, niewiele z męża jest w tym płochliwym łąędzie nocnym. Zaprawdę, ze złym sumieniem snuje on się po dachach.

Jako że lubieżny i zazdrosny jest ów mnich w księżycu, on tuż za ziemią i za wszystkimi uciechami kochanków.

Nie! znieść ja nie mogę tego koczura na dachach! Wstręt budzą we mnie ci wszyscy, co wokół odchylonych okiennic szwendają się po nocach!

Pobożnie i milcząco sunie oto księżyc po gwiezdnych dywanach: — nie cierpię ja jednak wszelkich cicho stąpających męskich nóg, przy których ostroga nie szczęka.

Krok rzetelnego głosi się, kot wszakże pomyka ponad ziemią. Patrz, kocim pomykaniem zbliża się oto księżyc, zbliża się nierzetelnie. —

Tę przypowieść daję wam, tkliwe obłudniki „czystego poznania”! Was to zwę — lubieżnikami!

I wy kochacie ziemię oraz wszystko, co ziemskie: przejrzałem ja was przecie! — lecz wstyd jest w tej waszej miłości i złe jest jej sumienie, — jesteście mi jako księżyc!

Ku wzgardzie rzeczy ziemskich podmówiono ducha waszego, lecz nie trzewia wasze: one jednak potężniejszymi w was są!

I oto sroma¹²⁴ się duch wasz, iż trzewiom powolny być musi, i ze wstydu bocznymi skrada się ścieżki i kłamliwymi drogi.

„To by było dla mnie najszczytniejsze, — mawia do siebie zakłamaną duch, — móc spoglądać na życie bez pożądania, a nie jako pies z wywieszonym językiem:

Szczęśliwym się czuć w przypatrywaniu, z obumarłą spojrzeć wolą, bez chwytu i żądz samolubstwa — zimny, spopieliiony na całym cieple, lecz z pijanymi księżycowymi oczyma¹²⁵!

To by było dla mnie najmiłsze, — zwodzi siebie zwiedziony, — ukochać ziemię, jako księżyc ją kocha, i tylko oczyma dotykać jej piękna.

I to niech mi będzie rzeczy wszelkich *niepokalany* poznaniem, iż niczego od nich nie pożadam, oprócz możliwości spoczywania przed nimi jako zwierciadło o stu żrenicach”.

O, wy tkliwe obłudniki, wy lubieżni! Brak wam niewinności pożądania: oto dla czego spotwarzacie pożądanie!

Zaprawdę, nie jako tworzący, płodzący, stawający się ochotnie, ukochaliście mi ziemię!

Gdzież jest niewinność? Tam, gdzie jest wola płodzenia. Kto ponad siebie tworzyć pragnie, ten ma mi wolę najczystsza.

Gdzież jest piękno? Tam, gdzie całą wolą *chcieć* muszę, gdzie kochać i zginać pragnę, aby obraz nie tylko obrazem pozostał.

Księżyc, Prawda, Kot

Wiedza, Ziemia, Wzrok,
Oko, Pożądanie, Twórczość

Piękno, Miłość, Twórczość,
Śmierć

¹²⁴sromać się — wstydzić się.

¹²⁵oczy — dziś popr. forma N. lm: oczami.

Kochać i zginąć: od wieków idzie to w parze. Wola miłości: znaczy to być powolnym i śmierci wezwaniu. Wam to mówię, tchórze!

Lecz to wasze niemęskie zezowanie ma się zwać „rozpamiętywaniem”! A co się tchórzliwymi oczyma omacać pozwala, ochrzczonym ma być jako „piękno”! O, wy, brudziciele imion szlachetnych!

Lecz to niechaj klątwą waszą będzie, wy niepokalani, czystego poznania hołdownicy, iż nigdy rodzić nie będziecie: chociażbyście nie wiem jak szeroko i brzemienne zalegli na widnokręgu!

Zaprawdę, pełne są usta wasze słów szlachetnych, a my wierzyć mamy, iż wam, łgarze, serce tako wezbrało?

Lecz słowa *moje*, to słowa liche, wzgardzone, ułomne: chętnie podejmuję, co z ust waszych pod stoły padło.

Aliści zdołam ja nimi jeszcze — wam, obludnicy, prawdę w oczy rzec! O tak, te ości moje, małżowiny i liście kolczaste — jeszcze one wam, obludnicy, — nosy polechczą!

Złe powietrze jest zawsze wokół was i wokół uczt waszych: wasze myśli lubieżne, wasze kłamstwa i skrytości obciążają powietrze!

Odważcież się wreszcie samym sobie zaufać, — sobie i trzewiom własnym! Kto sobie nie ufa, kłamie zawsze.

Boga maskę zawieszacie przed własnym obliczem, wy „czyści”: w larwę¹²⁶ boga wpelzła wasza ohydna pierścienica.

Zaprawdę, ludzicie wy się, wy „rozpamiętujący”! I Zaratustra był niegdyś błaznem boskich wylin¹²⁷ waszych; nie odgadł przecie węzowych pierścieni, którymi one wypchane były.

Zdawało mi się, że tu Boga jakiegoś dusza gra, w tej grze waszej, wy mistrze „czystego poznania!” I mniemałem, że nie masz sztuki lepszej ponad te wasze sztuki!

Plugastwo węzowe i woń nieznosna utaiły przede mną dale: oraz i to, że tu gdzieś jaszczurcza chytrość przemykała się lubieżnie.

Lecz *zblżyłem* ja się ku wam: i oto dzień mi nastał, — nastaje on wreszcie i dla was, — przyszło wreszcie na koniec księżycowym miłostkom!

Spojrzyjcież bo tylko! Przydybany i błady stoi oto księżyc — wobec jutrzni!

Gdyż oto nadchodzi już, płomienna! — nadchodzi jej miłość ku ziemi! Niewinnością i twórczym pożądaniem jest wszelka miłość słoneczna!

Patrzcież, jak niecierpliwa wschodzi ona ponad morzem! Nie czujecież jej pragnienia i gorącego oddechu jej miłości?

Morze chce ona wyssać i głębiej jego ku swojej wyżynie wypić: i oto morza pożądanie podnosi się ku niej tysiącnymi piersi¹²⁸.

Całowane *chce* być ono i pite przez słoneczne pragnienie; powietrzem stać się *chce* i wyżyną, ścieżką światła być pragnie i samo światłem się stać!

Zaprawdę, jako słońce kocham ja życie i wszystkie morza głębokie.

Zaś *dla mnie* poznaniem jest to: wszelka głębia dźwięgnięta ma być — ku mojej wyżynie! —

Ciało, Kłamstwo

Bóg, Maską, Wąż

Księżyc, Słońce, Świt,
Miłość, Światło

Wiedza

Tako rzecze Zaratustra.

O UCZONYCH

Gdym we śnie spoczywał, pożerała owca wieniec bluszczowy mego ciała, — pasła się i mówiła przy tym: „Zaratustra nie jest już uczonym”.

Co rzekłszy, odeszła precz, nadęta i dumy pełna. Opowiedziało mi to dziecko.

Chętnie spoczywam tutaj, gdzie dzieci igrają, pod rozwalonym murem pośród porzryw i maków krasnych¹²⁹.

Ciało, Sen

¹²⁶ *larwa* (daw.) — maska.

¹²⁷ *wylinka* — wylinka; stara skóra, którą zrzucił np. wąż.

¹²⁸ *piersi* — dziś popr. forma N. lm: piersiami.

¹²⁹ *krasny* — a. *krasny*: jaskrawoczerwony, kolorowy; piękny, urodziwy.

Uczonym jestem jeszcze dla dzieci, dla pokrzyw i dla maków kraśnych. Niewinne są one nawet w złośliwości swej.

Lecz dla owiec jestem już niczym: dola ma tak chciała, — błogosławiona niech będzie ma dola!

Gdyż prawdą jest to: wyprowadziłem się z domu uczonych i drzwi za sobą zatrzęsnałem w dodatku.

Zbyt długo siedziała ma dusza o głodzie przy ich stole; nie jestem ja, jak oni, ułożony do poznania, niby do łuskania orzechów.

Swobodę kocham i świeże tchnienie ziemi i raczej na skórach wołowych spoczywać zechcę, niżli na ich godnościach i dostojeństwach.

Jam jest zbyt gorący, własnymi myślami spalony: nieraz mi oddech one zapierają. Wówczas na wolne powietrze uciekać muszę, z dala od wszystkich zakurzonych pokoi.

Oni jednak siedzą chłodni w chłodnym cieniu: zawsze pragną być tylko widzami i wystrzegają się, aby tam nie sięść, gdzie słońce stopnie przypała.

Jako ci, co na ulicach wystawając¹³⁰, gapią się na przechodniów, tako wyczekują i oni, gapiąc się na te myśli, które inni pomyśleli.

Gdy się ich dłońmi chwyci, pyłą jako wory mączne, pyłą niewolnie¹³¹: lecz któż odgadnie, że ten pył z ziaren pochodzi i z żółtego przepychu letnich pól?

Gdy się za mędrców podają, wówczas mrozi mnie od ich drobnych powiedzeń i prawd; i taka woń czepia się nieraz ich prawd, jak gdyby one z bagna pochodziły: zaprawdę, słyszałem również i żabę, co z nich rechocze!

Zręczni są i mają mądre palce: czymże jest moja prostota w ujęciu wobec ich złożonych chwytów. Na wszelkim nizaniu, supłaniu i snowaniu rozumieją się ich palce: i tak oto zgotowują pończochy ducha!

Dobre to zegary: należy je tylko umiejętnie nakręcać! Wówczas bez omyłki wskażą godzinę, czyniąc przy tym skromny zresztą hałas.

Pracują, jako młyny stępakowe, należy im tylko płodnych ziaren dorzucać! — sami już umieją rozemleć na drobne owe ziarna i biały kurz z nich uczynić.

Dobrze baczą sobie wzajem na palce i nie dowierzają sobie nadto. Wynalazcy w małych podstępach czyhają na tych, których wiedza na chromych nogach stąpa, — czyhają jako pająki.

Widziałem, z jak wielką przezornością przyrządzali zawsze trucizny, nakładając przy tym na swe palce szklane rękawice.

I w fałszywe kości grać także potrafią; widziałem ich tak gorliwie oddanych grze, iż pocili się aż przy tym.

Obcymi jesteśmy dla siebie: zaś ich cnoty obrażają mój smak bardziej jeszcze, niżli ich fałsze i kości fałszywe.

A gdym u nich mieszkał, mieszkalem ponad nimi. To ich rozgoryczyło ku mnie.

Słyszeć o tym nie chcą, że ktoś ponad ich głowami kroczy; ułożyli przeto drwa, mierzwę i śmieć wszelaki między mną i głowami swymi.

I tak oto zagłuszyli oddźwięk kroków moich: najgorzej słuchano mnie dotychczas pośród najbardziej uczonych.

Wszystkie ludzkie słabostki i niedomagania ułożyli między mną i sobą: — „fałszywą posadzką” zwą to w domach swoich.

Lecz mimo to kroczę oto wraz z myślami mymi *ponad* ich głowami; i gdybym nawet po własnych błędach kroczył, znajdowałbym się wciąż jeszcze ponad nimi i ponad ich głowami.

Gdyż ludzie jednakowymi *nie są*: tak mówi sprawiedliwość. I czego ja chcę, tego im chcieć nie wolno.

Tako rzecze Zaratustra.

¹³⁰wystawając — dziś popr.: wystając.

¹³¹niewolnie — mimowolnie.

Mędrzec

Sprawiedliwość, Kondycja
ludzka

O POETACH

— Od czasu gdyś ciało lepiej poznał, — mówił Zaratustra do jednego z uczni¹³² swoich, — jest mi duch już tylko niejako duchem; zaś wszystko „nieznikome” — przenosią jest tylko.

— Słyszałem już raz o tym — odparł uczeń; — lecz wówczas dodałeś: „poeci jednak kłamią za wiele”! Dlaczego rzekłeś wówczas, iż za wiele kłamią poeci?

— Dlaczego? — odparł Zaratustra. — Pytasz dlaczego? Nie należę do tych, których wolno nagabywać o ich „dlaczego”.

Czyż me doświadczenia życiowe datują się od wczoraj? Dawno już temu, gdy przeżywałem powody mych zapatrywań.

Czyżbym nie musiał się stać beczką pamięci, abym swe powody miał zawsze przy sobie?

Już mi tego nieomal za wiele, że wszystkie swe zapatrywania zachowywać muszę; wymyka mi się przy tym niejeden ptak.

Przytrafia mi się też, że znajduję w mym gołębniku i przyłotne, obce mi zwierzę, co drży, gdy nań dłoń położę.

Lecz cóż takiego rzekł ci Zaratustra? Że poeci kłamią za wiele? — Lecz i Zaratustra jest poetą. Wierzyszże wobec tego, że on tu prawdę mówił? Czemu w to wierzysz?

Uczeń odparł: „wierzę w Zaratustrę”. Zaratustra jednak kiwał głową i uśmiechał się.

— Wiara nie zbawia — odparł — zwłaszcza wiara we mnie.

Przypuśćmy jednak, że ktoś z całą powagą twierdzi, że poeci kłamią zbyt wiele: ten człowiek ma rację, — my kłamiemy zbyt wiele.

Umiemy zbyt mało i licha jest nasza ochoczość do nauki: przeto kłamać musimy.

I któryż z nas poetów nie fałszował swego wina? Niejedna trująca mieszanina działała była w naszych piwnicach, stała się tam niejedna rzecz nie do opisania.

A ponieważ mało wiemy, upodobaliśmy sobie ubogich w duchu, osobiście zaś młode niewiasty.

I nawet tych rzeczy jesteśmy pożądlivi, o których stare babiny wieczorami gawędzą. A zwiemy to w sobie wieczną kobiecością.

Jak gdyby było jakieś tajemnicze dojście do wiedzy, które *zasypuje się* przed każdym, kto się cokolwiek nauczył: tak mocno wierzymy w lud i w jego „mądrość”.

Wszakże w to wierzą wszyscy poeci: że kto na samotnym skłonie w trawie legnie i uszu nastawi, dowie się czegoś o rzeczach, które są między niebem a ziemią.

A gdy ich tkliwie nawiedzają wzruszenia, wierzą wówczas poeci, że sama natura jest w nich zakochana:

I że oto przyłazła się do ich uszu, aby w nie szeptać skrytości tajemnicze i miłosne pochlebstwa: z tego tak się pysznią i chępią przed wszystkimi śmiertelnikami!

Och, tyle jest rzeczy między niebem i ziemią, o których tylko poetom coś niecoś śnić się raczyło!

A zwłaszcza *ponad* niebem: gdyż wszyscy bogowie są poetów przenosią, poetów podejściem!

Zaprawdę, wiecznie nas coś pociąga, — w krainę chmur mianowicie: na nich też królować każemy jaskrawym bałwanom swoim, zwąc ich bogami i nadludźmi: —

Wszakże są dosyć lekcy na takie właśnie trony! — ci wszyscy bogowie i nadludzie!

Och, jakżem ja znużony tym wszystkim nieosiągalnym, co koniecznie ma się stać zjawiskiem! Och, jakżem znużony poetami! —

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, zachnął się nań uczeń, wszakże się nie odzywał. Milczał też i Zaratustra; zaś oczy jego obróciły się ku wnętrzu, jak gdyby w odległe patrzyły dale. Wreszcie westchnął i zaczerpnął oddechu.

Jam jest z dzisiaj i niegdyś, — rzekł wreszcie, — lecz jest we mnie coś, co jest z jutra, pojutra i kiedyś.

Umęczyli mnie poeci, starzy i nowi: powierzchownie to są tylko i płytkie morza.

Nie myśleli dostatecznie w głąb: przeto ich uczucie nie spadło aż do dna rzeczy.

Nieco rozpusty i nieco znudzenia: to było dotychczas ich najlepszym zastanowieniem.

Wiedza, Pamięć

Poeta, Bóg

Wino, Poezja

Kobieta, Poeta

Lud, Poeta, Wiedza,
Mądrość

Poeta, Natura

Poeta, Bóg, Morze

¹³²uczni — dziś raczej: uczniów.

Upierne tchnienia i widm upierne pomykania: — tym są dla mnie ich harfowe porbręki; cóż oni wiedzieli dotychczas o wewnętrznym żarze tonów! —

I nie dość mi są schludni: mącą swe wody, aby się głębszymi wydały.

A chętnie podają się przy tym jako pojednawcy: lecz dla mnie są to zawsze wypośrodkowywacze, zgatawiacze przedziwnych mieszanin, jako tako zbywający i nierzetelni!

— Och, zanurzałem i ja swe sieci w ich morze w nadziei dobrego połowu; lecz za każdym razem wyciągałem z toni głowę starego boga.

Tak oto zgłodniałemu dawało morze kamień. I oni sami bodaj że z morza pochodzą.

Oczywiście i perły znajdują się w nich: tym bardziej podobnymi są do twardych małży. I zamiast duszy znajdowałem w nich często słony śluz.

Od morza nauczyli się przy tym jego próżności: bo czyż morze nie jest pawiem pawi?

Przed najszeptniejszym ze wszystkich bawółów roztacza ono swój ogon, nie nużąc się nigdy swym koronkowym wachlarzem z jedwabiu i srebra.

Tępo spogląda na to bawół, czując się w swej duszy bliski piachów, jeszcze bliższy gąszczy, a najbliższy bagna.

Bo czymże jest dlań morze, i czym są pawie ozdóbki! Tę przypowieść daję poetom.

Zaprawdę, ich duch jest pawiem pawi i morzem próżności!

Widzów pragnie duch poety: chociażby to były nawet woły! —

Lecz umęczon jestem duchem tym: i przeczuwam, że on sam sobą się umęczy.

Przeistoczonych widziałem już poetów i zwracających wzrok przeciw samym sobie.

Pokutników ducha widziałem nadchodzących: z poetów oni wyrosli. —

Poeta, Morze, Ptak,
Próżność

Tako rzecze Zaratustra.

O WIELKICH ZDARZENIACH

Leży wyspa na morzu — niedaleko wysp szczęśliwości Zaratustry — na której góra ognista dymi ustawicznie; opowiada o niej lud, osobliwie stare spośród ludu babiny, że jest to zwał skalny położony u wrót podziemia; zaś wskroś przez górę prowadzi w głąb wąska ścieżyna aż do wrót podziemnego świata.

Czasu, gdy Zaratustra bawił na wyspach szczęśliwości, przyjezdny okręt zarzucił kotwicę u wyspy z górą ognistą; a załoga jego przybiła do lądu na łowy królików. W południowej porze, gdy kapitan z ludźmi swymi powrócili już na pokład, ujrano nagle w powietrzu postać człowieka i usłyszano zarazem głos wyraźny: „czas już! czas najwyższy!” Gdy postać owa zbliżyła się do okrętu, — a niosła się ona chyżo, sunąc jako cień w stronę góry ognistej, — poznano ku wielkiemu przerażeniu, że to Zaratustra; gdyż widzieli go już oni wszyscy, wyjąwszy kapitana, i polubili go nawet, jako lud zwykły kochać: uczuciem, w którym miłość z obawą w parze idą.

„Patrzcież mi! wołał stary sternik, — oto Zaratustra pomyka do piekła!” —

O tymże czasie obiegała na wyspach szczęśliwości pogłoska, że Zaratustra zniknął; a gdy pytano jego przyjaciół, odpowiadali, że poszedł nocą na okręt, nie mówiąc, dokąd odjechać zamierza.

Tak oto zrodził się niepokój; po trzech dniach przyłączyła się do tego niepokoju opowieść marynarzy, — że wreszcie lud cały rozpowiadać jął, że diabeł porwał Zaratustrę. Uczniowie jego śmiali się z tej gadaniny; jeden z nich rzekł nawet: „uwierzyłbym raczej, że to Zaratustra porwał sobie diabła”. Jednak w głębi duszy byli wszyscy uczniowie pełni troski i tęsknoty: toteż wielka była ich radość, gdy piątego dnia zjawił się nagle Zaratustra pośród nich.

I oto jest opowieść o rozmowie Zaratustry z psem ognistym:

Ziemia — mówił on — ma skórę; na skórze tej są choroby. Jedna z tych chorób zwie się, na przykład „człowiek”.

Inna znowuż spośród tych chorób zwie się „pies ognisty”: o nim nakłamali ludzie zbyt wiele i nad miarę obelgiwać¹³³ się pozwalali.

Diabeł
Obraz świata

¹³³obelgiwać — okłamywać.

Aby tę tajemnicę zgłębić, przeprowiłem się przez morze: ujrzałem prawdę nagą, za-
prawdę! bosą aż po szyję.

Co znaczą gawędy o psie ognistym, wiem teraz, wiem również, co mniemać o tych
wyrzutowych i przewrotowych diablach, których obawiają się nie tylko stare babiny.

„Bywaj, psie ognisty, wołałem, wyłaż ze swej głębi! wyznaj, jak głęboka jest twa głębia!
Z jakich to czeluści ziejiesz ku górze?

Obficie poisz się u morza: świadczy o tym twa przesolona wymowa! Zaprawdę, jak
na psa z głębin, czerpiesz karm¹³⁴ nadto z powierzchni!

Mam cię co najwyżej za brzuchomówcę ziemi: ilekroć przewrotowych i wyrzutowych
diabłów słyszeć mi się zdarzało, bywali mi zawsze jednacy: słoni, kłamliwi i płytycy.

Potrąficie ryczeć i popiołem przyciemniać! Jesteście najlepszymi pyskaczami i posie-
dliście aż nadto sztukę warzenia błota aż do rozgaru.

Gdzie wy jesteście, tam błoto musi być w pobliżu i wiele plechowego, jaskiniowego,
zdlawionego, co się na swobodę rwie.

„Wolność” ryczycie najchętniej: lecz ja wyzyłem się wiary w „wielkie wydarzenia”,
ilekroć wiele ryku i dymu wokół nich się wszczynają.

I wierzą mi, luby wrzasku piekielny! Największe wydarzenia — to nie nasze najgło-
śniejsze, lecz nasze najcichsze godziny.

Nie wokół wynalazców nowej wrzawy: wokół twórców nowych wartości obraca się
świat ten; obraca się *nieślyszalnie*.

I wyznajcież mi! Niewiele stawać się zwykło w końcu, gdy wrzawa i dym rozwiały się
wreszcie. I cóż z tego, że jedno miasto mumią się stało, że jeden posąg w błocie legł!

I to słowo jeszcze powiadam posągoburcom. Największe to szaleństwo sól w morze
sypać i posągi w błoto zwałać.

W błocie wzgardy waszej leżał posąg: lecz to właśnie jest jego prawem, że ze wzgardy
wykwita dlań nowe życie i nowe żywe piękno!

Z boskimi swymi rysy¹³⁵ powstaje on oto, tak boleśnie ponętny; i zaprawdę, dziękować
on wam jeszcze będzie, żeście go wyrócili, wywrotowcy!

Tą radą służę królom, kościołom oraz wszystkiemu, co na urząd starości i cnoty
cierpi, — pozwólcie się tylko wyrzucić! Abyście znowuż do życia powrócili, a do was —
cnota! —

Tak oto mówiłem przed psem ognistym: wówczas przerwał mi mrukliwie i pytał:
„Kościół? Cóż to jest?”

„Kościół, odpowiedziałem, jest rodzajem państwa i to najbardziej zakłamanym. Lecz
milcz, ty psie obłudny! Znasz przecie najlepiej to wszystko, co twego jest pokroju!

Państwo jest, jako ty, psem obłudnym; jako ty, głosi się ono chętnie dymem i rykiem,
— aby, jako ty to czynisz, wzbudzić mniemanie, iż przemawia z brzucha rzeczy wszelkich.

Gdyż chce być ono najważniejszym zwierzęciem na ziemi; i ludzie wierzą mu”. —

Skorom to wyrzekł, pies ognisty jął się zachowywać, jak opętany z zawiści. „Co?
krzyczał, najważniejszym zwierzęciem na ziemi? I wierzą mu ludzie nawet?” I tyle pary
i ohydnych wygłosów dobywać się poczęło z jego gardzieli, że myślałem, iż gniewem
i zawiścią udławi się wnet.

Wreszcie uciszył się i uspokoił się jego krztusiec. Skoro się wreszcie uspokoił, rzekłem
do niego ze śmiechem:

„Gniewasz się, psie ognisty: słuszne są zatem me mniemania o tobie!

Abym tę słuszność zachował, posłuchaj i o innym psie ognistym, ten przemawia rze-
czywiście z serca ziemi.

Złoto wyziewa tchnienie jego i deszcz złocisty: tak chce serce jego. Czymże dlań
popiół, dym i namul gorący!

Śmiech wylatuje z niego jak obłok barwisty; niechętny jest on wszelkiemu rżeniu,
pluciu oraz zżymaniu się trzewi!

Złoto wszakże i śmiech — czerpie on z serca ziemi: gdyż, abyś wiedział o tym, —
serce ziemi jest ze złota”.

Tajemnica, Prawda

Krzyk, Słowo, Cisza, Obraz
świata

Rewolucja, Odrodzenie

Państwo, Religia, Pycha,
Diabeł

Gniew

Obraz świata

¹³⁴karm — B. lp.: karmę, pokarm.

¹³⁵rysy — dziś popr.: rysami.

Gdy pies ognisty usłyszał to, nie wytrzymał już dłużej. Pełen zawstydzenia podwinął ogon, rzekł cienko i żałośnie ham, ham! i wpelznął z powrotem do swej jaskini. —

Tak opowiadał Zaratustra. Uczniowie jego zaś nieomal, że puszczała to wszystko mimo uszu: tak wielka była ich pożądlivość opowiadania mu o żeglarzach, królikach i o latającym człowieku.

— I cóż mam sądzić o tym! — rzekł Zaratustra. — Zaliż¹³⁶ jestem upiorem?

Lecz był to może mój cień. Słyszeliście chyba coś nie coś o pielgrzymie i jego cieniu?

To pewna tylko: krócej muszę go trzymać, — gdyż gotów mnie on jeszcze zniesławić.

I po raz wtóry potrząsł Zaratustra głową i dziwił się.

— I cóż mam sądzić o tym! — rzekł powtórnie. Czemu to krzyczał ów upiór: „Czas już! Czas najwyższy”?

Na cóż to — czas najwyższy?

Cień

Tako rzecze Zaratustra.

WRÓŻBIARZ

„— i widziałem, jako wielkie zasmucenie nawiedziło ludzi. Najlepsi umęczyli się dzieły¹³⁷ swymi.

Nastała nauka, wiara tuż obok śpieszyła, iż »wszystko puste, wszystko jednakie, wszystko już było!«

I ze wszystkich pagórków odzywało się echem: »wszystko puste, wszystko jednakie, wszystko już było!«

Zebraliśmy wprawdzie plon: lecz czemu owoce nasze wszystkie stały się gnilne a brunatne? Jakiż to urok padł z księżycy ostatniej nocy?

Daremna była wszystka praca, trucizną wino stało się nasze, złe spojrzenie zwarzyło pola i serca nasze na wędłą żółciznę.

Suchymi staliśmy się wszyscy; nawet gdy ogień na nas padnie, pylimy, jako popiół: — i ogień nawet umęczyliśmy sobą.

Studnie wszystkie wyschły nam, — i morze nawet się cofnęło. Wszystkie podwaliny zawaleniem grożą, a głębia nie chce pochłaniać!

»Och, gdzież jest to morze, w którym by zatonać można«: tak rozbrzmiewa skarga nasza — ponad płytkimi bagnami.

Zaprawdę, nawet na skon nas nie stać, zbyt jesteście umęczeni: czuwamy przeto wciąż jeszcze i żyjemy wciąż — w konurach grobowych!” —

Tymi słowy mówił wróżbiarz do Zaratustry; a te jego prorocтва padły Zaratustrze na serce i przeistoczyły je. Chadzał smutny i zmęczony; i stał się podobny do tych, o których wróżbiarz powiadał.

Zaprawdę, rzekł do swych uczniów, niewiele brakuje, a nastanie ów długi zmrok. Och, jakże tu uratować me światło!

Aby się ono nie zduśliło w tym zasmętnieniu! Odległym wszak winno światom świecić i nocom jak najdalszym!

Tako w sercu zatroskany chadzał Zaratustra, trzy dni napoju i pokarmu nie przyjmował, spokoju nie zaznał i utracił mowę. Wreszcie stało się, iż zapadł w sen głęboki. Uczniowie jego zasiedli wokół łoża i w długich nocnych czuwaniach wyglądali w niepokoj, zali się nie zbudzi, mówić znów nie pocnie i nie zleczy swej osmętnicy.

Lecz oto jest mowa, którą wygłosił Zaratustra, gdy się był przebudził; zaś głos jego dochodził do uczniów jakoby z wielkiej dali:

„Posłuchajcież, przyjaciele, snu, który mi się przyśnił i pomóżcież odgadnąć jego znaczenie!

Zagadką jest mi jeszcze ten sen; znaczenie jego tkwi w nim ukryte lub polatuje ponad nim na wolnych skrzydłach.

Nuda

Sen

¹³⁶zaliż — czyż; zali: czy.

¹³⁷dzieły — dziś popr.: dziełami.

Wszelkiego życia wyrzekłem się był we śnie. Stróżem nocy i grobów stałem się, tam na samotnej opoce¹³⁸, gdzie śmierci zamczysko.

Jej trumien strzegłem tam na górze: pełne były głuche sklepienia tych znaków zwycięstwa. Ze szklanych trumien spoglądało ku mnie pokonane życie.

Wdychałem zakurzonych wieczności woń: w zaduchu i w kurzu spoczywała ma dusza. I któż by tam zdołał przewietrzyć swą duszę!

Jasność północy była wokół mnie, samotność przyciąła się tuż obok, a w samotności rechotała cisza śmiertelna, najdokuczliwsza z mych przyjaciółek.

Kluczem dźwigał, najbardziej ordzewiałe ze wszystkich kluczy; i potrafiłem najbardziej skrzypiące wrota nimi otwierać.

Jako złowieszcze krakanie przebiegał dźwięk długimi lochy¹³⁹, gdym skrzydła wrót podźwignął: niechętnie dał się ten ptak, nierad dawał się on budzić.

Lecz straszniejszą jeszcze i bardziej przytłaczającą stawała się chwila, gdy echa milkły, cisza zalegała naokół i gdy sam oto pozostawałem w przyczajonym milczeniu.

I tak oto włókł się i pełził czas, jeśli czas był jeszcze: lecz cóżem ja o tym wiedział! Wreszcie stało się to, co mnie zbudziło.

Trzykrotny łom uderzył we wrota jako piorun; zahuczały i zawyły sklepienia we wtór trzykrotny: wówczas zbliżyłem się do wrót. Alpa! wołałem, kto niesie swój popiół na górę? Alpa! Alpa! Kto wnosi swój popiół na górę?

Obróciłem klucze, próbuję podźwignąć wrota: mozołę się. Lecz jeszcze ani na szczelinę rozewrzeć ich nie zdołał:

Gdy wicher huczący rozerwał na oścież oba skrzydła wrót: gwiżdżąc, świszcząc i mroźnym tchnieniem biczując, odrzucił mnie na czarną trumnę:

Z łoskotem, poświstem i skowytem załamała się trumna i zionęła tysiąckrotnym chichotem.

Tysiączne dziwotworów dzieci, aniołów, sów, błaznów jak dzieci wielkich motyli śmiały się, szydziły i huczały ku mnie.

Okrutnie przerażonego powaliło mnie na ziemię. Począłem krzyczeć ze zgrozy, jakem nigdy jeszcze nie krzyczał.

Lecz własny krzyk zbudził mnie: — i otom przyszedł do siebie —”.

Tako opowiedział Zaratustra swój sen i zamilkł potem: gdyż nie wiedział, jako ma sobie wyklądać to widzenie senne. Lecz uczeń, którego najbardziej miłował, powstał szybko, schwycił rękę Zaratustry i rzekł:

„Two życie, o Zaratustro, wykląda nam twój sen!

Nie jesteś ty wichrem, co z ostrym poświstem wywała wrota w zamczysku śmierci? Nie jesteś trumną pełną jaskrawych szyderstw i anielskich dziwotworów życia?

Zaprawdę, tysiąckrotnym śmiechem dziecięcym nawiedza Zaratustra wszystkie konury śmierci, śmiejąc się ze wszystkich stróży nocy i grobów, i z każdego, kto tam głuchymi poszczekuje kluczy.

Przerazić i obalić pragniesz swym śmiechem; bezwładny opad i przebudzenie dowiedzie twej nad nimi potęgi.

A nawet i wonczas, gdy ów długi zmrok i znużenie śmiertelne nadejdą, nie zajdziesz ty nam jeszcze na niebie naszym, życia ty orędowniku!

Nowe gwiazdy ujrzeć nam pozwoliłeś i nowe czary nocy; zaprawdę, śmiech rozpiąłeś ty ponad naszymi głowy jako sklepienie barwiste.

Odtąd śmiech dziecięcy z trumien tryskać będzie, odtąd wszystkie znużenia śmiertelne wicher zwycięski zawsze nawiedzi: tegoś ty nam jest poręką i wróżbiarzem!

Zaprawdę, *o nich to właśnie śniłeś*, o wrogach swoich: — i sen to był twój najcięższy!

Lecz jakoś ty się zbudził i do siebie przyszedł, tako i oni ze swego istnienia przebudzić się winni i przyjść — do ciebie!” —

Tako mówił uczeń: zaś wszyscy inni cisnęli się do Zaratustry, chwyтали jego ręce, pragnąc go namówić, aby porzucił łożę, zaniechał posępnicy i powrócił do nich. Zaratustra siedział jednak wyprostowany na łożu i spoglądał nieswoim wejrzeniem. Jako ten, co z długiej obczyzny powraca, przypatrywał się swym uczniom, badał ich oblicza i nie

¹³⁸ *opoka* — skała.

¹³⁹ *lochy* — dziś popr. N. lm: lochami.

poznawał ich. Gdy go wszakże podnieśli z łoża i postawili na nogi — patrz! — aż tu przemieniły się nagle jego oczy; pojął wszystko, co się przytrafiło, pogładził brodę i rzekł mocnym głosem:

„Dalej więc! czas bo najwyższy zaniechać tego! Baczcież mi, drodzy, abyśmy dobrą spożyli wieczerzę, a rychło! Tako chcę czynić pokutę za niedobre sny!

Wróżbiarz zaś niech przy moim boku je i pije: i zaprawdę, wskażę ja mu jeszcze morze, w którym zatonać można!”

Sen, Uczta

Tako rzekł Zaratustra. — Po czym wszakże spojrział na ucznia, co jako wykładacz snu wystąpił, długo mu w oblicze patrzył i kiwał przy tym głową. —

O WYZWOLENIU

Gdy Zaratustra przechodził pewnego dnia przez most, otoczyli go kalecy i żebracy, a pewien garbaty zagadnął go tymi słowy:

Spojrzyj, Zaratustro! Oto i lud uczy się od ciebie i zaczyna ufać twej nauce: lecz aby całkowicie w ciebie uwierzył, potrzeba na to jednego — winienesz przekonać i nas, kaleki wszelkie. Tu oto masz piękny dobór i sposobność do roboty z niejednym czubem! Ślepców możesz zleczyć, kulawych do biegu przysposabiać; zaś temu, co zbyt wiele na sobie dźwiga, mógłbyś ująć coś niecoś z grzbietu: — Oto według mnie najwłaściwsza droga, aby i kalecy uwierzyli w Zaratustrę!

Kaleka

Zaratustra zaś odparł onemu w te słowa: „Gdy się garbatemu odbiera jego garb, odbiera mu się jego ducha, — tak uczy lud. Gdy się ślepemu wzrok przywraca, widzi zbyt wiele złego na świecie: tak, iż przeklina tych, co go zleczyli. Ten zaś, kto kulawemu zdolność biegu przywróci, czyni mu największą krzywdę: gdyż ledwo biegać się nauczy, a rozbiegną się wraz z nim i jego niecnoty — tak oto poucza lud o kalekach. I czemuż by nie miał Zaratustra uczyć się od ludu, skoro lud uczy się od Zaratustry?

Jest mi to jednak rzeczą najbliższą jeszcze, iż od czasu, gdy pośród ludzi przebywam, widzę raz po raz, że temu brakuje oka, tamtemu ucha, trzeciemu nogi; lub też, że inni stracili język, nos lub głowę.

Widuję i widywałem rzeczy gorsze, nieraz tak ohydne, że nie o każdej mówić mogę, a niejednej bym nawet widzieć nie pragnął: widuję mianowicie ludzi, którym brak wszystkiego oprócz jednego członka, który jest w takich razach zwykle za wielki, ludzi, którzy niczym już więcej nie są, tylko wielkim okiem, wielkim pyskiem, wielkim brzuchem, zgola czym bądź wielkim, — kalekami na wywrót zwę ja takich.

Gdy, powracając z mej samotni, po raz pierwszy przechodziłem przez ten most: nie dowierzałem oczom własnym: spoglądam, patrzę i mówię wreszcie: „toż to jest ucho! ucho wielkości człowieka!” Przyglądam się jeszcze lepiej: pod uchem porusza się coś żałośnie małego, ubożuchnego i mizernego. I rzeczywiście, potworne uszyisko było osadzone na malutkiej, cienkiej łądyżce; łądyżka ta była — człowiekiem! Gdym szkła do oczu podniósł, mogłem dojrzeć nawet maleńką, zazdrosną twarzyczkę i to nawet, że na łądydze kiwała się nadęta duszyczka. Lud zaś pouczył mnie, że to wielkie ucho to nie tylko człowiek, lecz człowiek wielki, geniusz.

Lecz ja nie dowierzam nigdy ludowi, gdy o wielkich ludziach mówi — i pozostałem przy swoim przekonaniu, że to jest kaleka na wywrót, który ma wszystkiego za mało, a jednego za wiele”.

Gdy Zaratustra tak oto odparł garbusowi oraz tym wszystkim, których on był głosem i orędownikiem, zwrócił się pełen głębokiej goryczy do uczniów swoich i rzekł:

„Zaprawdę, przyjaciele moi, obracam ja się między ludźmi jak pośród ułamków i członków ludzkich!

Kaleka

To jest dla mego oka rzeczą najstraszniejszą, iż widzę człowieka podruzgotanego o porozpraszanych członkach niby na pobojuwisku lub na podwórzu rzeźni.

A gdy się me oko umknie od »teraz« ku »niegdyś«, znajduje zawsze to samo: ułamki, członki i okrutne przypadki — ludzi nie widzi.

Owo »teraz« i »niegdyś« na ziemi, — och! przyjaciele moi — to jest *moje* brzemie, najdokuczliwsze; i żyć bym przecie nie zdołał, gdybym nie był jasnowidzem tego, co przyjść musi.

Wieszczący, chcący, tworzący, sam przyszłością i sam sobie mostem ku przyszłości — i niestety! również i kaleką przy tymże moście: oto czym jest Zaratustra.

I wy zagadywaliście nieraz samych siebie: »kimże jest Zaratustra? Czymże ma być on dla nas?« I dawaliście sobie, jako ja to czynię, w odpowiedzi — pytania.

Jestże on zwiastunem? Czy dokonawcą? Zdobywcą? Czy też dziedzicem? Jestże jesienią? Lemieszem? Lekarzem? Czy też ozdrowiałym?

Jestże on poetą? Czy też prawdomówcą? Wyzwolicielem? Czy też pogromcą? Jestże dobrym? — Złym?

Błąkam się między ludźmi jak pośród ułamków przyszłości: przyszłości, którą ja oglądam.

I tym są me sny i zabiegi, iż w jedność wymarzam i w jedność czynnie znoszę, co jest ułamkiem i zagadką i okrutnym przypadkiem.

Jakże bym ja zniósł, żem jest człowiekiem, gdyby człowiek nie był wieszczem i zagadek odgadywaczem, i wyzwolicielem przypadku!

Przeszłych wyzwolić, wszelkie »Było« przetworzyć w »Takom ja właśnie chciałem!« — oto co bym dopiero wyzwoleniem zwał!

Wola — tako zwie się oswobodziciel i zwiastun radosny: tako i ja was pouczam, przyjaciele moi! Douczcież się wszakże i tego jeszcze: wola sama jest jeszcze więźniem.

Chęć oswobadza: lecz jakże się to zwie, co nawet i oswobodziciela w kajdany zakuwa? »To było«: oto zębów zgrzytanie i zgryzota samotna dla woli. Bezsilna wobec wszystkiego, co już dokonane, jest wszelkiej przeszłości niechętnym widzem.

Bo że wstecz wola chcieć nie może; że czasu przełamać nie zdoła, ani czasu pożądlivości, — tym jest woli zgryzota samotna.

Wola oswobadza: cóż więc obmyśli sobie ona, aby się pozbyła własnego postępu i szydziła z własnego więzienia?

Och, błaznem staje się każdy więzień! Szaleńczo wyzwala się też i więziona wola.

Że czas wstecz się nie cofnie, to rodzi jej gniew zawzięty. »To, co było« — tak zwie się kamień, którego nie zdoła potoczyć.

Toczy więc kamienie zawziętości i niechęci i wywiera zemstę na wszystkim, co wraz z nią nie odczuwa zawziętości i niechęci.

I tak oto staje się wola oswobodzicielka sprawczynią bólu: na wszystkim, co cierpieć zdolne, wywiera zemstę za to, iż cofnąć się nie może.

I tym oto, wyłącznie tym tylko, jest i *zemsta sama*: woli niechęcią do czasu i jego »to było«.

Zaprawdę, wielkie szaleństwo tkwi w naszej woli; zaś dla wszystkiego, co ludzkie, klątwą się stało, iż to szaleństwo ducha sobie zdobyło!

Duch zemsty: przyjaciele moi, to było dotychczas najlepszym zastanowieniem się człowieka; a gdzie cierpienie było, tam kara zawsze być musiała.

»Kara«, tym słowem przezwala zemsta samą siebie: słowem kłamliwym udaje ona obłudnie dobre sumienie.

A że w chcącym jest wiele cierpienia, iż wstecz chcieć nie może, — przeto i chęć sama, i życie wszelkie — winny być karą!

I oto chmura za chmurą zachodziły na ducha: aż wreszcie obłąd kazać począł: »Wszystko zanika, przeto wszystko zaniku jest wart!«

»I tym jest sprawiedliwość sama: owo prawo czasu, co dzieci swoje pożerać musi«: tak kazał obłąd.

»Moralnym stoją rzeczy ładem wedle prawa i kary. Och, gdzież jest wyzwolenie z toku rzeczy i z kary «istnienia»?« Tako kazał obłąd.

»Czyż możebne jest wyzwolenie, skoro jest wieczne prawo? Och, nie do dźwignięcia jest ów kamień to »było«: wieczne muszą być też i wszelkie kary!« Tako kazał obłąd.

»Żaden czyn zniszczonym być nie może: jakżeby on mógł dzięki karze stać się niedokonanym! To, to właśnie jest wiecznym w karze «istnienia», iż istnienie wiecznie i czynem, i karą być musi!

Czas

Zemsta, Kara

Szaleństwo, Czas,
Przemijanie

Chyba że wola wreszcie samą siebie wyzwoli, że chcenie niechceniem się stanie» —: lecz wszak wy znacie, bracia moi, tę starą piosnkę obłądu!

Odwodziłem was od tych starych baśni, gdym uczył: »wola jest twórcą«.

Wszelkie »to było« jest ułomkiem, zagadką, okrutnym przypadkiem, póki twórcza wola na to nie powie: »lecz tak ja właśnie chciałam!«

— aż póki twórcza wola na to nie rzeknie: »lecz tako chcę właśnie! Tako chcieć będę!«

Lecz czyż mówiła ona już tak? I kiedyż się to stanie? Czy wola jest już odprężnięta od własnego szaleństwa?

Stałaż się już wola zbawcą i zwiastunem radosnym dla samej siebie? Oduczyłaż się ona ducha zemsty i zębów zgrzytania?

I któż nauczył ją pojednania z czasem i czegoś wyższego ponad wszelkie pojednanie?

Czegoś wyższego ponad wszelkie pojednanie chcieć musi wola, która jest wolą mocy —: lecz jakże jej na to przyjdzie? Któż pouczył ją nawet i o chceniu wstecz?»

— Lecz w tym miejscu przerwał Zaratustra nagle swą mowę, czyniąc wrażenie człowieka, którego ostateczne przerażenie ogarnia. Przestraszonymi oczyma wodził po uczniach swoich, a oczy te przebijały jak strzały ich myśli jawne i ukryte. Po chwili zaśmiał się jednak i rzekł w dobroci:

„Trudno żyć z ludźmi, ponieważ milczenie jest tak trudne. Osobliwie dla gaduły”. —

Tako rzekł Zaratustra. Garbus jednak przysłuchiwał się rozmowie, przysłoniwszy przy tym twarz; gdy usłyszał śmiech Zaratustry, wejrzał ciekawie i rzekł powoli.

„Lecz dlaczegoż to Zaratustra mówi inaczej do nas, niżli do uczniów swoich?”

Zaratustra odparł: „Cóż dziwnego! Z koszlawym¹⁴⁰ wolno i koszlawo pogadać!”

„Pięknie, — odparł garbus; — zaś wobec uczniów wolno bając, jak w uczelni.

Lecz czemuż to Zaratustra mówi inaczej do swych uczniów, niżli do samego siebie?”

Słowo, Milczenie

Słowo

O ROZTROPNOŚCI LUDZKIEJ

Nie wyż: urwa¹⁴¹ jest rzeczą straszną!

Urwa, gdzie spojrzenie w dół zapada, a ręka *wzwyż* chwyta. Zawrót wówczas serce ogarnia od tej podwójnej jego chęci.

Och, przyjaciele, odgadujecież serca mego wolę podwójną?

Tym jest me urwisko i niebezpieczeństwo moje, że spojrzenie me *wzwyż* pada, podczas gdy dłoń trzymać się pragnie i wesprzeć — na głębi!

Człowieka czepia się ma wola, kajdanami skuwam się z człowiekiem, ponieważ porywa mnie *wzwyż* ku nadczłowiekowi: jako że tam pragnie inna ma wola.

I dlatego też żyję ja ślepy między ludźmi; jakoby ich nie znał wcale: aby ma dłoń nie straciła wiary w mocne oparcie.

Nie znam was, ludzie: ta oćma i otucha zalega wokół mnie.

Siedzę przy gościńcu dla każdego łotra dostępny i pytam: kto chce mnie oszukać?

Tym jest ma pierwsza roztropność ludzka, że się oszukiwać pozwalam, aby nie mieć się na baczności przed oszustami.

Och, gdybym na baczności przed człowiekiem mieć się musiał: jakżeby mógł człowiek być bani mej kotwicą! Zbyt łatwo oderwałoby mnie *wzwyż* i odniosło precz!

Ta opatrność jest nad mą dolą, że bez przezorności być muszę.

Zaś kto pośród ludzi zmarnieć nie chce, musi się nauczyć z każdej pijać szklanicy; kto zaś między ludźmi czystym pozostać pragnie, winien potrafić i w brudnej umywać się wodzie.

I tak oto mawiałem nieraz ku swej otusze: „Dalejże! Dalej! Stare serce! Chybiło ci nieszczęście: zażywaj go więc jako swego — szczęścia!”

Lecz oto ma druga roztropność ludzka: oszczędzam *próżnych* bardziej niżli dumnych.

Czyż urażona próżność nie jest matką wszelkich tragedii? Lecz gdzie дума urażona bywa, tam zwykło wyrastać jeszcze i coś lepszego niżli дума.

Aby widok życia znośnym się wydał, winna być gra życiowa dobrze odgrywana: lecz na to dobrych potrzeba aktorów.

Otchłań

Kłamstwo, Kondycja ludzka

Los

Szczęście

Próżność, Дума, Aktor

¹⁴⁰koszlawy — koślawy.

¹⁴¹urwa — przepaść.

Dobrymi aktorami byli mi zawsze ludzie próżni: oni grają i pragną, aby im się chętnie przyglądano, — cały ich duch tkwi w tej chęci.

Oni wystawiają się na widownię, oni odkrywają samych siebie; lubię w ich bliskości przyglądać się życiu, — to leczy z przygnębienia.

Przeto oszczędzam próżnych, iż mi są lekarzami — w przygnębieniu i przywiązują do człowieka jako do widowiska.

A wreszcie: któż wymierzy całą głąb skromności u próżnego! Jestem dlań dobry i pełen współczucia, dla tej jego skromności.

Od was pragnie on zaczerpnąć wiary w samego siebie; on pasie się waszymi spojrzeniami, pożera pochwały z waszych rąk.

Nawet i kłamstwom waszym rad uwierzy, jeśli dobrze o nim kłamięcie; gdyż w najskrytszej głębi wzdycha jego serce: „czymże ja bo jestem!”

A skoro ta cnota jest prawdziwa, która nie wie o sobie: — otóż, próżny nie wie o swej skromności! —

I tym jest ma trzecia roztropność ludzka, że widoku ludzi *złych* nie pozwalam obmierzyć sobie waszą lekliwością.

Szczęśliw widzę te dziwy, które wylega słońce upalne: tygrysy, palmy i grzechotniki.

I pośród ludzi jest wiele pięknego wylegu upalnego słońca i wiele godnego podziwu u złych. Wprawdzie, jako i wasi najmędrsi nie wydają mi się bynajmniej tak bardzo mądrymi, podobnież i złość ludzka jest mi znacznie mniejsza od jej osławienia.

I nieraz dziwiłem się, kiwając głową: i czegoż wy jeszcze grzechoczecie, grzechotniki?

Zaprawdę, i zło nawet ma przyszłość przed sobą! A najgorętszych południ jeszcze nie odkryto dla człowieka.

Wszakże niejedno zwie się dziś ostateczną złośliwością, co jest zaledwie dwanaście stóp szerokie i trzy miesiące długie! Kiedyś będą się większe rodziły smoki.

Aby nadczłowiekowi nie zbrakło jego smoka, nadsmoka, który by jego był godzien, lecz na to wiele słońca upalnego prażyć musi wilgotne puszcze!

Wasze dzikie koty przedzierzgnąć się wprzód muszą w tygrysy, a wasze ropuchy jadowite w krokodyle: aby dobrego myśliwca dobre oczekiwały łowy!

Zaprawdę, wy dobrzy i sprawiedliwi! Wiele w was śmiechu jest godne, a osobliwie wasz lęk przed tym, co się dotychczas „diabłem” zwało!

Tak dalecy jesteście w duszach swoich wszelkiej wielkości, że nawet nadczłowiek w swej dobroci wydałby się wam *straszny*!

Zaś wy, mędrzy i uczeni, ucieklibyście przed słonecznym pożarem mądrości, w której nadczłowiek ochoczo swą nagość pławić będzie!

Wy najszczytniejsi, których oczy me napotkały! Tym oto jest me zwątpienie o was i śmiech mój ukryty: przewiduję wszak, nadczłowieka nazwalibyście diabłem!

Och, umęczyłem się tymi najszczytniejszymi i najlepszymi: z ich „szczytów” parło mnie wwyż, w dal, precz — ku nadczłowiekowi!

Dreszcz zgrozy przebiegł mnie, gdym tych najlepszych ujrzał nago: i oto wyrosły mi skrzydła, aby odlecieć w dalekie przyszłości!

W dalsze przyszłości, w bardziej południowe południa, niżli je kiedykolwiek jaki twórca wymarzył: tam, gdzie bogowie szat wszelkich się wstydzą!

Lecz *was* w przebraniu widzieć pragnę, wy bliscy i bliźni moi, pięknie przyobleczonymi i próżnymi, i godnymi chcę was widzieć, jako „dobrych i prawiedliwych”.

I sam w przebraniu pośród was zasiądem, abym was i siebie *nie poznawał*: oto ma ostatnia roztropność człowieka. —

Tako rzecze Zaratustra.

W NAJCICHSZĄ GODZINĘ

Cóż to się ze mną stało, przyjaciele? Patrzcie, jakem jest wzburzony, gdzieś przed się party, niewolnie¹⁴² uległy, gotów do odejścia, — och, do odejścia od *was*!

¹⁴²niewolnie — mimowolnie.

Zło, Słońce

Potwór

Diabeł

Przebranie, Kondycja ludzka

Niestety, raz jeszcze musi Zaratustra do swej powracać samotni: lecz niechętnie wraca tym razem niedźwiedź do swej jaskini!

Cóż to się ze mną stało! Któż mi to nakazuje? — Och, ma gniewna pani życzy sobie tego, przemówiła ona do mnie; — czyż nie nazwałem wam jeszcze jej imienia?

Wczoraj na podwieczerek przemówiła do mnie *ma najcichsza godzina*: oto imię mej strasznej pani.

A stało się to tak, — gdyż wszystko opowiedzieć wam muszę, aby się nie zasklepiły serca wasze dla tak nagle was odchodzącego!

Znacie przestrach w chwili zasypiania?

Aż po palce stóp przeraża się zasypiający, iż ziemia usuwa się przed nim, a sen się poczyną.

Mówię to wam jako przenośnię. Wczoraj, w najcichszą godzinę usunęła się pode mną ziemia: sen się rozpoczął.

Pomknęła się wskazówka, zegar mego życia zaczerpnął oddechu — nigdy takiej ciszy wokół siebie nie słyszał: aż przeraziło się serce.

Naonczas rzecze bez głosu do mnie: „Ty wiesz *wszak* o tym, Zaratustro?” —

Jam krzyknął w przerażeniu, zasłyszawszy to szeptanie, a krew mi z oblicza precz odbiegła: milczałem przecie.

Rzecz raz wtóry bez głosu do mnie: „Ty wiesz o tym, Zaratustro, a jednak nie mówisz!” —

Jam odparł nareszcie, rzekąc przekornie: „Wiem ci ja, lecz mówić nie chcę!”

I rzecz znowuż bez głosu do mnie: „Ty nie *chcesz*, Zaratustro? Jestże to prawda? Nie chowaj ty mi się poza twą przekorność!” —

Plącząc, drżę jako dziecko i powiadam: „Och rad bym ja, lecz jakże ja to mogę! Uchył to tylko ode mnie! Ponad moje to siły!”

I rzecz znowuż bez głosu do mnie: „I cóż po tobie, Zaratustro! Słowo swe powiedz i złam się!” —

Jam odparł: „Och, *moje* to *wszak* słowo? Kimże ja jestem! Godniejszego czekam; jam nie godzien złamać się nawet na onym”.

I rzecz znowuż bez głosu do mnie: „I cóż po tobie! Nie jesteś mi jeszcze dosyć kornym. Pokora ma najtwardszą skórę”.

Jam odparł: „Czegóż nie wytrzymała skóra mej pokory! U podnóża swej jaskini mieszkam: jak wysoko wybijały me wierzchołki? Nikt mi o tym jeszcze nie powiadał. Atoli dobrze znam swe doliny”.

I rzecz znowuż bez głosu do mnie: „O, Zaratustro, kto ma góry z posad wywahać, ten przenosi także doliny i niżej”. —

Jam odparł: „Jeszcze me słowo nie wyważyło żadnej góry, zaś to co mówię, ludzi jeszcze nie dosięga. Wyszedłem ja wprawdzie ku ludziom, jeszcze ja jednak do nich nie dotarł”.

I rzecz znowuż bez głosu do mnie: „Cóż ty o tym wiesz! Rosa pada na murawę, gdy noce są w przemilczeniach najcichsze”. —

Jam odparł: „Szydzili ze mnie, gdy własną drogę znalazł i nią poszedł; i prawdziwie drżały wówczas nogi moje.

Co widząc powiadali: zbyłeś drogi, zbędziesz i chodzenia!”

Rzecz znowuż bez głosu do mnie: „I czymże ich szyderstwa! Jesteś z tych, co się posłuszeństwa oduczyli: teraz winienesz rozkazywać!

Zali nie wiesz, kto im wszystkim jest najbardziej ku potrzebie? Kto rzecz wielką rozkaże. Ciężko rzeczy wielkiej dokonać: przecie ciężiej rzecz wielką rozkazać.

To jest najbardziej niewybaczalnym w tobie: posiadasz moc, a panować nie chcesz”.

—

Jam odparł: „Brak mi głosu lwa do rozkazywania”.

Rzecz znowu, jakby w szeptaniu do mnie: „Najcichsze to słowa są, co burzę niosą. Myśli, co na gołębach przychodzą nóżkach, światem kierują.

O Zaratustro, tyś powinien iść jako cień tego, co przyjąć musi: tako będziesz rozkazywał, a rozkazując przodował”. —

Sen, Cisza

Cisza, Słowo, Strach

Cisza

Słowo, Cisza, Władza

Władza, Nauczyciel, Owoc

Jam odparł: „Sromam się¹⁴³”.

I rzecze znowuż bez głosu do mnie: „Dziecięciem stać się jeszcze musisz, a niewstydliwym.

Duma młodzieńcza jest jeszcze w tobie, późność młodym się stał: lecz kto dziecięciem stać się chce, ten i młodość swoją przewyciężyć powinien”. —

Namyslałem się długo i drżałem w sobie. Wreszcie rzekłem, com wprzód był powiedział: „Nie chcę ja”.

Wonczas uczynił się śmiech wokół mnie. O, jakże mi ten śmiech trzewia targał i serce rozdzierał!

I rzecze po raz ostatni do mnie: „O, Zaratustro, dojrzały twe owoce, lecz tyś nie dojrzał do owoców swoich!

Przeto do samotni ponownie iść musisz, abyś omiękł¹⁴⁴. —

Zaśmiało się ponownie i pierzchnęło: wonczas cisza uczyniła się wokół mnie w zdwojonej jakby cichości. Ja zaś na ziemi leżałem i pot spływał z mych członków.

— Otoście wszystko słyszeli, i czemu do samotni iść muszę. Niczego przed wami, przyjaciele, nie zataił.

Więc i to usłyszeliście ode mnie, *którym* jest przed wszystkimi ludźmi najskrytszy — i nim pozostać pragnący.

Och, przyjaciele moi! Miałbym wam jeszcze coś do powiedzenia, miałbym jeszcze coś do darowania. Czemuż więc nie daję? Byłżebym skąpy?” —

Gdy Zaratustra te słowa wyrzekł, opanowała go tak boleśnie potęga bólu i bliskość rozłąki z przyjaciółmi, że zapłakał głośno. A nie było, kto by go ukoić umiał. Nocą wszakże odszedł samotny i opuścił swych przyjaciół.

¹⁴³sromać się — wstydzić się.

¹⁴⁴omięknąć — zmięknąć (dookoła).

CZĘŚĆ TRZECIA

„Wy spoglądacie w górę, gdy chcecie podniesienia. Ja patrzę na dół, bom jest wyniesiony.

Któż jest między wami, co zarazem i śmiać się potrafi i wzniesionym się czuć?

Kto szczytów najwyższych dosięgnie, ten śmieje się z wszelkich tragikomedii i tragicznych powag”.

Zaratustra, *O czytaniu i pisaniu* (I, 43).

PIELGRZYM

Południe było, gdy Zaratustra wstąpił na drogę wiodącą przez górzysty grzbiet wyspy, aby wczesnym rankiem na przeciwległym stancie wybrzeżu i na okręt się przeprawić. Dobra tam była przystań w zatoce i obce okręty chętnie zarzucały w niej kotwice, odpływając brały one na pokład tych, co z wysp szczęśliwości przez morze przeprawić się pragnęli. Gdy Zaratustra wspinał się pod górę, wspominał po drodze wiele swych wędrówek samotnych w młodości oraz wszystkie te wzgórza, grzbiety górskie i wierzchołki, na które się niegdyś wspinał.

— Pielgrzymem jestem i ochotnym po górach wędrownikiem, rzekł do swego serca; nie lubię płaszczyzn i zda mi się, że niedługo na miejscu wysiedzieć zdołam.

I wszelka dola, wszelkie wydarzenie, które mi się przytrafić może, — coś z pielgrzymki w nich będzie i z wędrowań po szczytach: przeżywa bo wszak człowiek samego siebie jedynie.

Spłynął już czas, kiedy przypadki napotykać mnie mogły; cóż by dziś jeszcze przytrafić mi się *mogło*, co by nie było już moim!

Nawróci ona tylko, ku swej siedzibie cofnie się wreszcie — ma samość oraz to wszystko, co z niej na obczyźnie przebywało, rozproszone pośród wszelkich rzeczy i przypadków.

I to jedno wiem jeszcze: oto staję przed swym ostatnim szczytem, przed tym, co mi najdłużej zaoszczędzonym było. Och, na najtwardszą mą drogę wstępuję obecnie! Och, począłem ja mą najsamotniejszą wędrówkę!

Lecz kto z mego jest rodu, ten się takiej nie umknie godzinie, godzinie, która doń rzecze: „Aliści teraz dopiero idziesz drogą swej wielkości! Szczyt i przepaść — w jedno się to teraz zwarło!

Idziesz drogą swej wielkości: ostatnią twą ucieczką stało się to, coć było dotychczas największym niebezpieczeństwem!

Idziesz drogą swej wielkości: odtąd najlepszą winno ci być otuchą, iż poza tobą nie ma już drogi! Idziesz drogą swej wielkości: nikt tu za tobą nie popelza! Twa noga gasiła sama ślady drogi poza sobą, drogi, nad którą widnieje napis: niemożebność.

A gdy ci obecnie wszelkich drabin zbrakło, winienesz się rozumieć i na tym, jako się na głowę własną wspinać należy: jakżebyś ty inaczej wspinać się zdołał?

Na głowę własną i ponad własne serce! Co najłagodniejszego jest w tobie, największą tężyzną stać się to jeszcze musi.

Kto się zanadto zwykł oszczędzać, chorzeje wreszcie z oszczędzania tego. Chwała wszystkiemu, co twardym czyni! Nie sławię ja krainy miodem i mlekiem — opływającej!

Od siebie — w dal nauczyć się spoglądać, aby wiele móc widzieć: — ta oto tężyzna niezbędna jest dla każdego, kto się na góry wspina.

Kto zaś, jako poznający, oczyma natrętny bywa, jakżeby on mógł dojrzeć w rzeczach coś więcej nad ich powierzchowne zarysy.

Ty jednak, o Zaratustro, chcesz dojrzeć rzeczy wszelkich spody i podspody: musisz więc przeto ponad samego siebie się wspinać, — w górę, wzwyż, aż póki gwiazd własnych nie ujrzyś pod sobą!

O tak! Na dół spoziierać na samego siebie i na gwiazdy własne: to niechaj mi dopiero *szczytem* moim będzie, pozostało mi to jeszcze do osiągnięcia, jako szczyt mój *ostatni*! —

Tako przemawiał do siebie Zaratustra, wspinając się na górę, twardymi przypowieściami krzepiąc swe serce: gdyż okaleczone było ono, jako nigdy przedtem nie bywało. Gdy zaś na przełęcz wstąpił, patrzy, oto w dali widnieje rozłogiem inne morze: Zaratustra stanął i milczał długo. Noc zaś mroźna była na tej wysokości, widna i gwiazdzista.

Pielgrzym

Droga, Pielgrzym

Choroba, Praca

Wzrok, Droga

— Poznaję dolę mą, rzekł wreszcie w smutku. Niech się stanie! Jam gotów. Oto poczęła się w tej chwili ma ostatnia samotność.

Och, to czarne, smutne morze pode mną! Och, ten brzemienny ponocny¹⁴⁵ smutek mój! O, dolo ma i morze! Ku wam to *zstąpić* muszę!

Przed najwyższą swą górą stoję i przed najdłuższą pielgrzymką: przeto głębiej zstąpić muszę, niżlim kiedykolwiek zstępował: — głębiej w ból, niżlim kiedykolwiek to czynił, w najczarniejszą zanurzać się muszę falę! Dola ma tego chce. Niech się ma dola dokona! Jam gotów.

Skąd pochodzą największe góry? — pytałem się niegdyś. Nauczono mnie, że z morza one pochodzą.

Świadectwo to w głazie wypisane mają i w skalnych ścianach swych wierzchołków. Z największej głębi muszą najwyższe szczyty ku swojej wydźwigać się wyżej¹⁴⁶. —

Tako mówił Zaratustra, stojąc na szczycie góry, gdzie chłód panował; gdy jednak w pobliże morza zeszedł i gdy wreszcie samotny pośród skał przybrzeżnych stanął, zdronżonym się wówczas poczuł i jeszcze bardziej rozręsknionym¹⁴⁷.

Oto wszystko we śnie jeszcze spoczywa, rzekł; i morze śpi jeszcze. Sennie i obco spoziera ku mnie jego żrenica.

Oddycha wszakże ciepło, czuję to. I to czuję jeszcze, że ono śni. Oto wije się śniące na twardym podłożu.

Słuchaj! bacz! Jak od złych wspomnień jęczy ono! Lub od złych przeczuć może?

Och, jam jest pełen smutku wraz z tobą, ciemny ty potworze; trapię się równieź i o ciebie.

Och, że też ma dłoń nie dość siły posiada! Chętnie, zaprawdę, wyzwoliłbym ja cię ze złych snów twoich! —

Gdy Zaratustra te słowa rzekł, zaśmiał się z samego siebie pełen smętku i gorczy. Jakże to, Zaratustro! więc i morzu nawet chcesz śpiewać ukojenia?

Och, ty szaleńcze, z nadmiaru miłości, radosnym zaufaniem pijany! Lecz takim byłeś mi zawsze: zbliżałeś się zawsze ufnie ku wszelkim okropnościom.

Każdego potwora nawet rad byś głaskać. Jedno tchnienie ciepłego oddechu, nieco miękkich kudłów na łapie — a wnet gotów bywałeś ukochać to i ku sobie wabić.

Miłość jest niebezpieczeństwem samotnika, miłość ku wszystkiemu, *co tylko żyje!* Śmiechu warte, zaprawdę, me szaleństwo i me umiarkowanie w miłości! —

Morze, Sen, Potwór

Samotnik, Miłość

Potwór

Tako rzekł Zaratustra i zaśmiał się po raz wtóry: lecz oto wspomniał opuszczonych przyjaciół, — i zdało mu się, że swymi myślami im się sprzeniewierzył, zapłonął przeto gniewem przeciw własnym myślom. I stało się niebawem, że śmiejący się płakał: — z gniewu i tęsknoty płakał gorzko Zaratustra.

O WIDMIE I ZAGADCE

I.

Gdy pośród żeglarzy gruchnęła wieść, że Zaratustra bawi na okręcie, — wraz z nim wszadł był na okręt jeden człowiek z wysp szczęśliwości, — powstała wówczas ciekawość wielka i oczekiwanie. Lecz Zaratustra milczał dwa dni, był tak zimny i głuchy w zasmuceniu swym, że na spojrzenia i pytania nie odpowiadał zgoła. Pod wieczór wszakże dnia drugiego, aczkolwiek milczał wciąż jeszcze, rozwarł przecie uszy swoje: gdyż wiele rzeczy dziwnych a niebezpiecznych usłyszeć można było na tym okręcie, co, z dalekich stron wracając, w dalekie udawał się kraje. Zaratustra zaś miłował tych wszystkich, co dalekie podróże czynią i bez niebezpieczeństwa żyć nie potrafią. I tak oto w słuchaniu rozwiązał

Smutek, Milczenie

¹⁴⁵*ponocny* — mający miejsce nocą; nocny.

¹⁴⁶*wyżej* — dziś popr.: wyżej.

¹⁴⁷*zdronżonym się (...) poczuł i (...) rozręsknionym* — dziś raczej: zdronżony się (...) poczuł i (...) rozręskniony.

się wreszcie i jego język, a lody wokół serca stopniały: — wonczas w te przemówił słowa:

Wam, odważni poszukiwacze, usiłowacze, wam wszystkim, którzy, podstępny po-
wierając się żaglom, na groźne wypływacie morza, — wam, upojeni zagadką, radośni
zmrokiem, wam, których duszę w każdą błędną czelusć fletnie wabią:

— bo tchórzliwą dłonią dzierżyć się¹⁴⁸ nici przewodnich wy wszak nie pragniecie;
a gdzie *odgadnąć* zdołacie, tam nienawidzicie *dochodzenia* —

— wam to wyłącznie opowiem zagadkę, którą *ujrzałem*, — widmo najsamotniejszego.

—
Ponury szedłem oto poprzez trupio siny zmierzch, ponury i twardy na duchu, z zaci-
śniętymi wargi¹⁴⁹. Niejedno bo słońce zaszło było już dla mnie.

Ścieżka, co hardo po żwirze się wspina, ścieżka złośliwa, samotna, której już ani
chwał, ani krzew nie dogadza: perć¹⁵⁰ górska zgrzytała pod hardym stąpaniem nogi mo-
jej.

Kroczyłem niemy pośród szyderczego zgrzytu krzemieni, depcząc nogą kamienie,
które w ruch wprowadzałem: tak oto zmagaly się me nogi ku górze.

Wzwyż: — temu duchowi na przekorę, co je wstecz, w przepaść ciągnął, duchowi
ciężkości, szatanowi memu i wrogowi najzaciętszemu.

Wzwyż: — aczkolwiek na mnie on siedział, na poły karzeł, na poły kret, bezwładny,
obezwładniający; olów w uszy mi sączący, kroplisto¹⁵¹ olowane myśli w mózg mój.

„O, Zaratustro, syczał szyderczo zgłoska w zgłoskę, ty kamieniu mądrości! Wysokoś
ty się wyrzucił, lecz każdy wyrzucony kamień musi — opadnąć¹⁵²!

O, Zaratustro, kamieniu mądrości, ty kamieniu z kuszy, gwiazdy druzgoczący kamie-
niu! Samegoś siebie wyrzucił tak wysoko, — lecz każdy wyrzucony kamień — opadnąć
musi!

Skazany na samego siebie i na samoukamenowanie: o, Zaratustro, wysokoś kamień
ty wyrzucił, — lecz na *ciebie* kamień ten opadnie!

Po czym zamilkł karzeł i przycichł na długo. Milczenie jego dławilo mnie wszakże;
będąc tak oto we dwóch, jest się zaprawdę samotniejszym, niżli sam ze sobą!

Wspinałem się, wspinałem wciąż, marzyłem, rozmyślałem, — lecz wszystko przy-
gniatało mnie. Byłem jak człowiek chory, którego bolesne katusze męczą, a zły sen raz
po raz z zasypiania budzi. —

Jest we mnie jednak coś, co się odwagą zowie: zabijała ona zawsze wszelkie pogne-
bienie. Odwaga ta nakazała mi wreszcie stanąć i zapytać: „Karle! Ty! Albo ja!”

Odwaga jest najlepszym zabójcą, — odwaga, która *naciera*: gdyż w każdym natarciu
dźwięczy surma¹⁵³.

Człowiek jest najdzielniejszym zwierzęciem: tym przemaga każde zwierzę. Dźwiękiem
surmy¹⁵⁴ przemagał nawet ból każdy; a ból człowieczy jest bólem najgłębszym.

Odwaga zabija również i zawrót nad przepaścią; a gdzież nie staje człowiek nad brze-
gami przepaści! Nie jestże widzenie — widzeniem przepaści?

Odwaga jest najlepszym zabójcą: odwaga zabija nawet litość. Zasię litość jest najgłębszą
przepaścią: im głębiej człowiek wejrzy w cierpienie, tym głębiej wgląda w cierpienie.

Odwaga jest najlepszym zabójcą: odwaga, co *naciera*: ona zabija nawet śmierć, gdyż
mawia: „Był to życie? Dalejże! Jeszcze raz!”

A w takim rzeknięciu¹⁵⁵ jest wiele z dźwięcznej surmy. Niech słucha, kto ma uszy!

Słońce, Smutek

Milczenie, Samotność

Odwaga, Otchłań

¹⁴⁸*dzierżyć się* — trzymać się.

¹⁴⁹*wargi* — dziś popr. N. Im.: wargami.

¹⁵⁰*perć* — stroma ścieżka w górach.

¹⁵¹*kroplisto* — dziś popr.: kroplście.

¹⁵²*opadnąć* — dziś popr.: opaść.

¹⁵³*surma* — instrument dęty (trąba) używany daw. w wojsku w celach sygnalizacyjnych.

¹⁵⁴*surmy* (daw.) — trąba; instrument dęty, najczęściej drewniany używany w wojsku do celów sygnalizacyj-
nych.

¹⁵⁵*rzeknięcie* — powiedzenie, wypowiedź.

„Stój! karle! — rzekłem. — Ja! Albo ty! Jam silniejszy z nas dwóch —: ty nie znasz mej myśli przepaścistej! *Jej* byś udźwignąć nie zdołał! —

Wówczas stało się coś, co mnie lżejszym uczyniło: zeskoczył mi z ramion karzeł ciekawy! I przykucnął na kamieniu tuż przede mną. Gościniec wiódł właśnie pod bramę w tym miejscu, gdzieśmy się zatrzymali.

„Spojrzyj, karle, na ten gościniec pod bramą! — mówię do niego: dwa oblicza ma on w tym miejscu. Dwie drogi zbiegają się tutaj: nikt jeszcze dróg tych do końca nie zeszedł.

Ta długa droga wstecz: po wieczność ciągnie się ona. Owa zaś droga przed się — to druga jest wieczność.

Przeczą sobie te drogi; zderzają się one ze sobą głowami: — i tu oto przy tej bramie zbiegają się ze sobą. Imię podbramia stoi oto wypisane: „chwila”.

Lecz gdyby ktoś jedną z tych dróg poszedł dalej, jeszcze dalej i wciąż jeszcze dalej: sądzisz, karle, że te drogi wiecznie sobie przeczą? —

„Wszystko proste kłamie — odparł karzeł wzgardliwie. — Wszelka prawda jest krzywa, czas nawet jest kołem”.

„Ty duchu ciężkości! — odparłem gniewnie, — nie ułatwiajże sobie zbytnio! Albo cię tu pozostawię, gdzie utkwieś, kuternogo! — a zaniósłem cię wszak wysoko!

Spojrzyj — mówię dalej — na tę chwilę! Od tego podbramia chwili bieży¹⁵⁶ długa wieczna droga wstecz: poza nami leży wieczność.

Nie przebiegłóż wszystko, co z rzeczy wielkich biec tylko *zdola* już raz tą drogą? Nie musiałoż wszystko, co pośród rzeczy wszelkich stać się *może*, już raz się stawać, dokonywać, przebiegać?

A skoro wszystko już było: co sądzisz, karle, o tej oto chwili? Czyż to podbramie — nie było już raz niegdyś?

I czy rzeczy wszelkie nie są tym ładem ze sobą zwiłkane, że ta oto chwila *wszystkie* przyszłe rzeczy za sobą wlecze? A więc — i samą siebie na domiar?

Gdyż co z rzeczy wszelkich biec *może*: i tę długą drogę, przed się wiodącą, raz jeszcze przebiec *musi*!

I ten pajak powolny, co w świetle księżycowym pełza, i ta poświata księżycowa, i ja, i ty na gościńcu pod bramą zaszeptani obaj, o rzeczach wiecznych zaszeptani, — czyż my wszyscy nie musieliśmy już niegdyś tu oto być?

— i czyż nie musieliśmy powrócić, — tą oto drogą wciąż na nowo biec, aby tamtą długą, okrutną drogą — wiecznie na nowo powracać?” —

Takom mówił, a coraz to ciszej: gdyż trwożyły mnie myśli me jawne i ukryte. I oto, nagle, usłyszałem psa wyjącego.

Czyżbym ja już słyszał psa tak wyjącego? Myśl ma wstecz pobiegła. Tak jest! Onga, gdy dziecięciem byłem, w najodleglejszym dzieciństwie:

— wówczas słyszałem psa tak oto wyjącego. I widziałem go wówczas o zjeżonej sierści, z głową do góry zadartą, drżącego na całym ciele, w tę najcichszą widziałem go noc, kiedy i psy, zda się, w upiory wierzą:

— aż mnie litość zdjęła. Właśnie księżyc o tę porę¹⁵⁷ w pełni wschodził, w milczeniu grobowym stanął ponad domem krągłą żagwią, — stanął cicho na płaskim dachu, jako na cudzej własności: —

przeto przeraził się wówczas pies: gdyż psy wierzą w złodziei i upiory. A gdy go po raz drugi tako wyjącego słyszał, zdjęła mnie litość ponownie.

Lecz gdzież się karzeł podział teraz? Gdzie podbramie? I pajak? I szeptanie nasze? Śniłbymże ja? Czyżbym się przebudził? Oto pośród dzikich zwałów skalnych staję nagle samotny w głuszy okólnej, w najgłuchszej poświacie księżycy.

Lecz tam oto leży człowiek! Zaś tu! Pies najeżony skacze do pana, — a skoro mnie tylko ujrzał — zawył ponownie, *zakrzyczał*: — czyżbym już słyszał niegdyś psa tak o pomoc wołającego?

Droga, Czas

Pies

Pies, Wąż,
Niebezpieczeństwo

¹⁵⁶bieżyć — iść, biec; por. bieżnia.

¹⁵⁷o tę porę — dziś popr. o tej porze.

I, zaprawdę, com ujrzał, tegom nigdy jeszcze nie widział. Ujrzałem młodego pastucha, miotającego się po ziemi, dławiącego się w kurczowych podnietach, o twarzy potwornie wykrzywionej: długi czarny wąż zwiślał mu z gęby.

Czyżem widział kiedykolwiek tyle wstrętu i bladego przerażenia w cudzej twarzy? On spał zapewne? I wąż wpelzł mu w gardziel — i wgryzł się w nią mocno.

Dłoń moja targała węża, targała co sił: — daremnie! wyrzucić węża z gardzieli nie zdołała. Wówczas krzyknęło coś ze mnie: „Ukaś! Gryź!”

„Głowa precz! Gryź!” — tak oto krzyczały ze mnie przerażenie, nienawiść, wstręt i litość społem: wszystko me zło i dobro krzyknęło ze mnie tym jednym okrzykiem. —

Do mnie, odważni! Wy poszukiwacze, usiłowacze, wy wszyscy, co, podstępny powierając się żaglom, na niezbadane wypływacie morza! Wy zagadką weselni!

Zgadnijcież mi oto zagadkę, na którą wówczas patrzałem, wytłumaczcież mi to widmo największego samotnika!

Gdyż widmem to było i przyszłości widzeniem, — *com* wówczas w przenośni widział? I *kim* jest ten, co kiedyś przyjść jeszcze musi.

Kim jest ów pastuch, któremu wąż w gardziel wpelzł? *Kim* jest ten człowiek, któremu tak oto wszystko, co najcięższe, najczarniejsze, w gardziel wpelźnie?

— Pastuch wszakże ugryzł, jak mu to krzyk mój radził; przygryzł dobrym kęsem! Daleko od siebie wypłuł głowę węża —: i skoczył na nogi. —

Nie pasterz to, nie człowiek już, — przeistoczony, olśniony, co *śmiał się* wraz! Przecież nigdy nie śmiał się na świecie człowiek, jako *ten* się śmiał.

O, bracia moi, śmiech jam słyszał, co człowieczym nie był śmiechem, — i oto pragnienie mnie pali, tęsknota, co się nigdy nie ukoi.

Tęsknota za owym śmiechem trawi mnie: och, jakże ja zdołam żyć jeszcze! I jakżebym zdołał teraz umrzeć! —

Śmiech, Przemiana

Tako rzecze Zaratustra.

O SZCZĘŚLIWOŚCI W BREW WOLI

Z takimi zagadkami i goryczami na dnie serca przeprawiał się Zaratustra przez morze. Gdy jednak cztery już tylko doby oddzielało go od wysp szczęśliwości i od przyjaciół, wówczas pokonał wszystek ból swój —: zwycięską i pewną nogą stanął znowuż na swej doli. I wówczas przemówił Zaratustra tymi słowy¹⁵⁸ do swego wesołego sumienia.

Sam jestem znowuż i sam chcę pozostać, sam z niebem czystym i morzem wolnym; i znowuż popołudniowa stoi wokół pora.

W popołudniową godzinę spotkałem po raz pierwszy mych przyjaciół, o tejże porze po raz wtóry: — w godzinę, kiedy się wszelkie światło ucisza.

Gdyż wszystko, co ze szczęścia jest jeszcze w drodze między niebem i ziemią, szuka sobie przytułku w świetlanej duszy: w *szczęściu* uciszyło się teraz światło wszelkie.

O popołudniu życia mego! Niegdyś zstąpiło i *moje* szczęście w niziny, aby przytułku sobie poszukać: i znalazło te oto otwarte i gościnne dusze.

O popołudniu życia mego! Czegóżem ja nie oddał, com niegdyś posiadał: ten żywy posiew mych myśli i ten blask poranny mej najwyższej nadziei!

Towarzyszy szukał niegdyś twórca i dzieci *swej* nadziei: i oto tego się wreszcie doszukał, że ich nigdzie znaleźć nie zdoła, chyba że ich wprzód sam potworzy.

I tak oto jestem w połowie dzieła swego: od dzieci moich idący i do nich powracający: k'woli¹⁵⁹ dzieciom swym winien Zaratustra samego siebie wydoskonalać.

Gdyż z głębi duszy kocha się tylko własne dziecię i dzieło własne; a gdzie jest wielka miłość ku samemu sobie, tam jest i wróżebne znamię brzemienności: takom ja znajdował.

Samotność

Czas, Szczęście, Dorosłość

Twórczość, Dziecko

Drzewo, Szczęście, Walka

¹⁵⁸słowy — dziś popr. N. lm: słowami.

¹⁵⁹k'woli — dla.

Zielenią mi się jeszcze dziatki moje w pierwszej wiosnie swej, w gęstej gromadzie skupione i społem jednymi miotane wichry¹⁶⁰; owe drzewa ogrodu mego i mej nadziei ogrójca¹⁶¹.

I zaprawdę! Gdzie drzewa takowe zwarto stoją *tam są* wyspy szczęśliwości!

Lecz rozsadzę ja kiedyś drzewa moje i każde na osobności postawię, aby się tako samotności uczyło, zuchwalstwa a baczenia.

Sękatę a pokrzywioną, jako drzewo górskie o podatnej twardości niechaj nad morzem stoi, niby wieża ogniowa niepokonanego życia.

Tam, gdzie nawałnice w morze się walą, gdzie olbrzymia trąba gór wodę spija, tam oczekują każdegoienne straże i nocne czuwania, aby *samego siebie* poznał i doświadczył.

Poznawanym i doświadczanym ma być każdy, zali jest z mego rodu i pochodzenia, — zali jest panem woli długiej, milczącym nawet wówczas, gdy mówi, i ustępstwa w taki sposób dającym, że w dawaniu *bierze*: —

— aby kiedyś moim towarzyszem się stał, współtwórcą Zaraturstry i wespół z nim świętującym —: aby się stał takim, co moją mi wolę na moich wypisze tablicach: ku rzeczy wszelkich doskonalszemu dokonaniu.

W imię więc jego i jemu podobnych samego siebie udoskonalić muszę: przeto *szczęścia* się swego teraz oto uchylam i wszelkiej ofiaruję niedoli — k'woli¹⁶² *swemu* ostatniemu doświadczeniu i poznaniu.

I zaprawdę, czas był już po temu, abym dalej szedł: i pielgrzymia cień i najdłuższa chwila i najcichsza godzina — wszystko mówiło mi: „czas to najwyższy!”

Wionął mi wiatr poprzez szczelinę zamku i powiedział: „Chodź!” Rozwarły się drzwi podstępnie i rzekły: „Pójdź!”

A jam leżał, skowany¹⁶³ miłością ku dzieciom swoim: pożądanie zarzuciło na mnie tę pętlę, pożądanie miłości: abym się dzieciom własnym łupem stał i dla nich zaprzepaścił.

Pożądać — znaczy mi to: już się zaprzepaścić; *Ja was mam, dzieci moje!* W tym posiadaniu niechaj wszystko będzie pewnością i niepożądaniem niczego.

Zapładniająco leżało na mnie słońce mej miłości, we własnych sokach prażył się Zaraturstra, — i oto pomknęły ponad mną cienie i wątpliwości.

Stałem się już żądny zimy i mrozu: „O, gdybyż mróz i zima zżymać się znów i paraskać mi kazały!” tak oto wzdychałem: — i wnet lodowate mgły wystąpiły ze mnie.

Ma przeszłość groby swe zburzyła, ocknął się niejeden za żywa pochowany ból —: przespał on się tylko w całuny spowity.

I tak oto nawoływało mnie wszystko wiecznymi znakami: „czas już!” Lecz ja — nie baczyłem na to: aż wreszcie przepaść ma drgnęła i ukąsiła mnie myśl moja.

O myśl przepaścista, któraś moją jest myślą! Kiedyż znajdę tę siłę, aby słysząc, jak się przekopujesz, nie drzeć w sobie?

Aż pod gardło tłucze się we mnie serce, gdy słyszę, jak się przekopujesz! Nawet twe milczenie dusi mnie, ty, przepastnie milcząca!

Jeszcze się nigdy nie ważył *wywoływać* ciebie: wystarczyło mi już to, że cię — dźwigał! Nie dosyć jam jeszcze silny był na to lwie zuchwalstwo i ochoczość hardą.

Dosyć grozy było mi zawsze w twoim ciężarze: lecz znajdę ja kiedyś siły ku temu i ten głos lwa znajdę, co ciebie wywoła!

Gdy się ku temu przezwyciężę, przemogę się jeszcze ku czemuś wyższemu, a zwycięstwo niech mi będzie pieczęcią dokonania! —

Tymczasem snuję się jeszcze po niepewnych morzach; zdradliwy schlebia mi przypadek; przed się i wstecz spojieram —, wszakże końca jeszcze nie widzę.

Jeszcze nie wybiła godzina mej ostatniej walki, — lub czyżby się ona teraz oto zbliżała. Zaprawdę, podstępnym pięknem spogląda na mnie zewsząd morze i życie!

O, popołudniowa życia mego godzino! O, szczęście me na podwieczerek! O, przystani na pełnym morzu! O, spokoju wpośród niepewności. Jakże ja wam wszystkim nie dowierzam!

Dziecko, Pożądanie, Miłość

Czas, Szczęście, Wieczór

¹⁶⁰*wichry* — dziś popr. N. lm: wichrami.

¹⁶¹*ogrójca* — ogród, gaj.

¹⁶²*k'woli* — dla.

¹⁶³*skowany* — dziś: skutny.

Zaprawdę, nie ufam ja podstępnemu pięknu waszemu! Jestem jak ów kochający, co na zbyt aksamitny uśmiech podejrzliwie bacz.

I swą kochankę od siebie odpycha, w surowości nawet jeszcze tkliwy, zazdrośnik ten, — tako i ja odpycham od siebie tę błogą godzinę.

Precz mi stąd, błoga ty godzino! Wraz z tobą nawiedza mnie szczęśliwość wbrew woli! Oto staję tu zwolony¹⁶⁴ ku najgłębszemu cierpieniu: — nie w porę nawiedzasz mnie ty!

Precz mi stąd, błoga ty godzino! Zagość raczej tam — pośród dzieci mych! A śpiesz się! i błogosław je na ten podwieczór i *moim* szczęściem!

Oto wieczór się zbliża: chyli się słońce. Przepadło — me szczęście! —

Tako rzecze Zaratustra. — I oczekując noc całą na swą niedolę, oczekiwał daremnie. Noc była jasna i cicha, i oto szczęście zbliżało się ku niemu: bliżej, coraz bliżej. Nad ranem zaśmiał się Zaratustra z całego serca i rzekł drwiąco: „szczęście ugania się za mną. Pochodzi to stąd, że nie uganiam się za kobietami. Szczęście wszakże jest kobietą”.

PRZED WSCHODEM SŁOŃCA

O niebo ponade mną przeczyste! Głębokie! Świetlana ty przepaści! Ku tobie spozierającego, dreszcz boskich przejmuję mnie pożądań.

W twą wyż siebie rzucić — oto *moja* głębia! W twą czystość siebie ukryć — oto *moja* niewinność!

Boga własne przysłania piękno: tako i ty gwiazdy swe ukrywasz. Ty się mową nie głosisz: i tak oto zwiastujesz mi swą mądrość.

Nieme nad rozfałowanym wzeszło mi dziś morzem, twa miłość i wstyd twój rzecze objawieniem do mej rozfałowanej duszy.

A żeś piękne ku mnie wzeszło, przysłonię¹⁶⁵ pięknem swym, że niemo do mnie przemawiasz, objawione w swej mądrości:

O, jakże bym ja mógł nie odgadnąć całej wstydlivosti twej duszy! Przed słońcem wzeszło ku mnie, najsamotniejszemu.

Myśmy przyjaciele od przedpoczątku: nam troska, groza i dno rzeczy jest wspólne; i okrom¹⁶⁶ tego słońce naszą jest wspólnotą.

My nie przemawiamy do siebie, jako że zbyt wiele wiemy —: wzajemnym milczeniem i uśmiechy¹⁶⁷ ślemy sobie wiedzę naszą.

Nie jesteż ty światłem mego ognia? Nie maszże ty siostrzanej duszy dla mego wnikanania?

Spółem uczyliśmy się wszystkiego, spółem nauczyliśmy się ponad siebie ku sobie wstępować i bezobłocznie uśmiechać: —

— uśmiechać bezobłocznie z świetlanych źrenic, a miłowych dali, wonczas gdy na poniżach przymusy, cele i winy, jako deszcze, dymią.

A gdym samotny wędrował, *czegoż* łaknęła ma dusza po nocach i na ścieżkach swych błędnych? A gdym na góry się wspinał, *kogóż*, jeśli nie ciebie, szukałem ja na górach?

A wszystkie te moje wędrowania i po górach wędrowki: niedołęstwem były wszak one i wybiegiem niezaradnego: latać chciała jedynie wola ma cała, w ciebie oto wlecieć!

I czegożem ja bardziej nienawidził ponad rozwłócone chmury i wszystko, co ciebie płami? I swą nienawiść nienawidziłem ponadto, iż ona ciebie kałała!

Dla tych rozwłóconych chmur złobym¹⁶⁸ ja pełen, dla tych pełzających kotów drapieżnych: mnie i tobie kradną one nasze wspólne, olbrzymie, nieogarnięte „tak”! i „amen”!

Dla tych pośredników i mątw pełni jesteśm złoby¹⁶⁹, dla tych chmur rozwłóconych: dla owych połowicznych, co ani błogosławić, ani kląć nie potrafią.

Raczej pod zamkniętym niebem w beczie tkwić, raczej bez nieba na dnie przepaści

Niebo, Piękno

Oblók, Niebo, Nienawiść

Błogosławieństwo,
Przekleństwo

Niebo, Oblók

¹⁶⁴*zwolony* — forma skrócona od daw. *zwolony*: wybrany, przeznaczony (do czegoś).

¹⁶⁵*przysłonię* — dziś popr.: *przesłonięty*.

¹⁶⁶*okrom* — oprócz.

¹⁶⁷*uśmiechy* — dziś popr. N. lm.: *uśmiechami*.

¹⁶⁸*złoba* — *złość*, *nienawiść*.

¹⁶⁹*złoba* — *złość*, *nienawiść*.

trwać, niżli ciebie, świetlany niebios stropie, rozwłóczonymi chmury zbrukany widzieć!

Po tylekroć brała mnie ochota złotym zygzakiem błyskawicy przygwoździć je do nieba, aby, jako piorun, na ich kaldunach, niby na kotłach, zabębnić: —

— tym gniewem mściwy pałkierz, że mi tve tak! i twoje amen! kradną — niebios ty stropie ponade mną przeczysty! Świetlany! Światła ty przepaści! — że mi me tak! i moje amen! zrabować chcą.

Bo ścierpię ja raczej łaskoty, gromy i wszystkie klątwy nawałnicy, niżli ten przebiegły, wąpiący spokój kotów; a i pośród ludzi najserdeczniej nienawidzę wszystkich lekko stąpających, połowicznych i wąpiących: te ociągające się rozwłózione chmury.

A „kto błogosławić nie umie, niechaj kląć się *nauczył*!” — ta jasna nauka z jasnego spadła mi nieba, ta gwiazda pośród czarnych nawet nocy świeci na moich niebiosach.

Ja zaś jestem błogosławiącym i zawołanie „tak” głoszącym, skoro ty tylko jesteś ponade mną, przeczyste! Świetlane! Światła ty przepaści! — we wszystkie otchłanie wniosę ja jeszcze me błogosławiące „tak”!

Błogosławiącym jam się stał; zawołanie „tak” głoszącym: przetom tak długo się borykał¹⁷⁰, aby mieć kiedyś wolne dłonie ku błogosławieństwu.

A tym jest błogosławieństwo me: ponad rzeczą wszelką jako własne jej niebo stać, jako dach jego krągły, jako dzwon jego lazurowy i pewność jego wieczna: błogosławiony zasię ten, kto tak błogosławi!

Gdyż rzeczy wszelkie ochrzczone są przy krynicy wieczności i poza złem a dobrem: dobro zaś i zło międzycienie są to tylko i wilgłe smętki i chmury rozwłózone.

Zaprawdę, błogosławieństwo to, a nie lżenie, gdy m poucział: „ponad rzeczami wszystkimi stoi niebo przypadku, niebo bezwiny, niebo trafu, niebo zuchwałego pokuszenia”.

„Z łaski trafu” — oto najstarsze szlachectwo świata, jam je zwrócił rzeczom wszelkim, wyzwoliłem ja rzeczy spod jarzma celu.

Tę swobodę i niebios radość postawiłem jako dzwon lazurowy ponad rzeczami wszelkimi, gdy m poucział: „wśród wszystkiego jedno niemożliwe — rozsądek!”

Nieco rozumu wprowadzie, siemię¹⁷¹ mądrości rozproszone jest od gwiazdy do gwiazdy, — zaczyn ten domieszany jest rzeczom wszelkim: w imię szaleństwa domieszana jest mądrość rzeczom wszelkim!

Nieco mądrości jest wprowadzie możliwe: lecz tę błogą pewność znalazłem pośród rzeczy wszelkich: że one bardziej jeszcze rade na nogach przypadku — *zatańczyć*.

O niebios stropie ponade mną przeczysty! Wyniosły! Tym jest mi oto twa czystość, że wieczne pajaki rozumu i rozumu pajęczyny nie istnieją wcale: —

— i żeś tanecznym ty boiskiem dla boskich przypadków, żeś mi boskim jest stołem dla boskich kości i graczy! —

Lecz ty rumienisz się oto? Zaliż powiedział o niewypowiadalnym? Zaliż bluźnił, chcąc ciebie błogosławić?

Lub jest to może ów wstyd we dwoje, co nam rumienić się każe? — Nakazujesz mi może odejść i zamilknąć, jako — że *dzień* się zbliża?

Świat głębią jest —: a głębszą, niżli myślał dzień. Nie wszystkiemu wobec dnia słowem głosić się wolno. Wszakże dzień nadchodzi: rozłączmyż się tedy!

O niebios stropie ponade mną wstydlivy! Płomienny! O, szczęście ty moje przed-słoneczne! Idzie dzień: nam się rozstać należy! —

Tako rzecze Zaratustra.

O CNOCIE ZMNIEJSZAJĄCEJ

I.

Gdy Zaratustra znowuż do stałego lądu przybił, nie ruszył on na schwał w góry ku jaskini swej, lecz na drogach okólnych i wśród pytań wielu czynił wywiady o tym i owym, aż

¹⁷⁰*przetom* (...) się *borykał* — przeto się borykałem; dlatego a. po to się borykałem.

¹⁷¹*siemię* — tu: ziarno.

Błogosławieństwo, Niebo

Dobro, Zło, Obraz świata

Niebo, Obraz świata

Los, Rozum, Mądrość,
Taniec

Niebo, Świt

Rzeka, Słowo

wreszcie zaśmiał się z siebie w te słowa: „rzeka, która w wielu skrętach płynie wstecz, ku źródłom!” W wywiadach swych pragnął zasięgnąć języka, co w czasach nieobecności jego stało się z *człowiekiem*: zali większym się stał, czy też zmalał jeszcze. Razu pewnego ujrzał szereg nowych domów; zadziwił się wówczas i rzekł:

„Co oznaczają te domy? Zaprawdę, niewielka postawiła je dusza, sobie na podobieństwo!

Dom, Obraz świata

Zda się, ogłupiałe dziecko wyjęło je z pudełka swych zabawek? Obyż czym prędzej przyszło drugie, by je nazad do pudła schować!

Och, te pokoiki i komory: mogą tu krzątać się *mężczyźni*? Wydają mi się one raczej zrobione dla lalek jedwabnych lub dla tych kotek łakotniś, co rade łasoniom same za łakotkę¹⁷² wysłużyć”.

Zaratustra zatrzymał kroku i popadł w zadumę. Wreszcie rzekł chmurnie: „*Wszystko* zmalało!

Wszędzie widzę niższe wrota: kto *mojego* jest rodu, przejdzie przez nie wprawdzie, lecz — pochylić się musi!

Och, kiedyż powrócę do mej ojczyzny, gdzie nie będę potrzebował przechylać się, pochylać — przed *małością*!” — Zaratustra westchnął i spojrzał w dal. —

Wszakże tegoż dnia jeszcze wygłosił mowę swą o zmalającej cnocie.

2.

Chadzam ja pośród tego ludu i otwartymi spoglądam oczyma: nie wybaczą mi tego nigdy, żem nie jest zazdrosny o ich cnoty.

Cnota, Obcy

Gryźć mnie chcą za to, że pouczam: dla małych ludzi potrzebne są małe cnoty, — oraz że z trudem przyswajam sobie tę mądrość, iż mali ludzie są *potrzebni*!

Jeszcze jest jako kogut na cudzym podwórzu, którego kury nawet dziobem bodą; wszakże nie jestem tym kwokom niechętny.

Zwierzęta, Grzeczność, Obcy

Jestem dla nich pełen ugrzecznienia, jak dla każdej małej zgryźliwości; najeżać się wobec błahostek wydaje mi się mądrością jeży.

Wszyscy oni mawiać zwykli o mnie, gdy wieczorem wokół ogniska zasiadą, — mówią o mnie, lecz nikt o mnie nie myśli!

Słowo

Oto nowa cisza, której zaznałem: „ich gwary wokół mnie rozpościerają płaszczy na myślach moich”.

Czynią więc gwary między sobą: „co znaczy ta ponura chmura? baczmyż, aby nam zarazy nie przyniosła!”

Zaś niedawno porwała kobieta dziecko, co się do mnie garnęło: „zabierajcie dzieci precz! — wołała — takie oczy urzekają dusze dziecięce”.

Pokaszają, gdy przemawiam: mniemają, że kasłanie jest zarzutem przeciw silnym wiatrom, — nie odgadują oni wzburzenia mego szczęścia!

Słowo, Wiatr

„Nie mamy jeszcze czasu na Zaratustrę” — przeciwiają mi się; lecz cóż zależy na takim czasie, który dla Zaratustry „nie ma czasu”?

Czas

A nawet gdy mnie sławią: jakże bym ja mógł na *ich* sławie spocząć? Kolczastym pasem jest mi ich chwalba: drapie mię wówczas jeszcze, gdy go precz odrzucę.

Sława, Pochlebstwo

I tego jeszcze nauczyłem się pośród nich: chwalący, zda się, zwraca, w rzeczywistości chce być jeszcze bardziej obdarzonym!

Zapytajcie stopy mej, zali jej dogadzają te wabienia i chwalb sposoby! Zaprawdę, w taki takt i w rytmy takie ani tańczyć nie zechce, ani w miejscu stać nie zapagnie.

Ku małej cnocie chcieliby mnie przywabić i przychwalić; do taktu małego szczęścia radzi by stopę mą podmówić.

Cnota

Chadzam pośród tego ludu i otwartymi oczyma spoglądam: zmaleli mi oni i maleją coraz bardziej: — *sprawia to ich nauka o szczęściu i cnocie*.

Albowiem i w cnocie nawet skromni są, — gdyż pragną łube uczucia niecić. Z lubością wszakże godzi się wyłącznie skromna cnota.

¹⁷²łakotka — łakoć, smakołyk.

Uczą się wprawdzie i oni kroczyć na swój sposób, kroczyć naprzód: *chromaniem* zwę to u nich. Tym stają się też przeszkodą dla każdego, komu pilno.

A niejeden z nich przed się patrzy, a prężąc szyję wstecz się obziera. Takiego w mym biegu rad z nóg powalam.

Noga i oczy kłamać nie powinny, ani sobie kłamu zadawać. Wiele jest wszakże kłamliwości pośród małych ludzi.

Niektórzy pośród nich mają chęci, większość wszakże podlega chęciom. Niektórzy z nich są prawdziwi, większość jest złymi aktorami.

Bywają między nimi aktorzy wbrew wiedzy i aktorzy wbrew woli —, prawdziwi są zawsze rzadkością, osobiście prawdziwi aktorzy.

Męskości w tym wszystkim niewiele i dlatego też wymężniają swe kobiety. Lecz ten tylko, kogo na twardą męskość stać, zdoła w kobiecie *kobietę* — *wyzwolić*.

Zaś ta obłuda zda mi się u nich najgorszą: że nawet i ci, którzy rozkazują, naśladują cnoty tych, co służą.

„Ja służę, ty służysz, my służymy” — tak modli się tu obłuda panujących, — a biada, gdy pierwszy pan jest *tylko* pierwszym sługą!

I śladem ich obłudy wybiegało również oko mej ciekawości; i dobrzem ja odgadł całe to ich szczęście much, oraz to ich bzykanie po słonecznych szybach.

Ile dobroci, tyle słabości widzę. Ile sprawiedliwości i współczucia, tyle słabości.

Głacy, poczciwi i dobrodusze bywają między sobą; jako ziarnka piasku, gładko, poczciwie i dobrodusznie przylegają do ziarn piasku.

Skromnie małe *szczęście* przygarnąć — to się u nich nazywa „poddaniem się”! a przy tym już zerkają skromnie w stronę nowego małego *szczęścia*.

Z głębi serca pragną najpoczciwiej jednego tylko: aby im nikt dolegliwości nie przy czyniał. Uprzedzają tedy każdego, czyniąc mu miło.

Jest to wszakże *tchórzostwem*: aczkolwiek zwie się „cnotą”. —

A gdy nagle szorstko przemówią owi mali ludzie, ja słyszę tu tylko ich chrypkę, — każde wiatru tchnienie przyprawia ich o chrypkę.

Roztropni oni są, ich cnoty mają mądre palce. Lecz brak im pięści, ich palce nie potrafią pod pięściami się przyczajać.

Cnotą jest dla nich to, co skromnym i obłaskawionym czyni: i tak oto robią z wilka psa, a z człowieka najlepsze zwierzę domowe.

„My w złotym usadawiamy się *środku* — tyle mi mówią ich umizgi — równie daleko od umierających zapaśników, jak i od zadowolonych świni”.

Jest to wszakże *mierność*: aczkolwiek zwie się umiarkowaniem.

Kobieta, Mężczyzna

Sługa, Pan

Szczęście, Mucha

Cnota, Tchórzostwo

Cnota, Umiarkowanie, Siła

3.

Chadzam ja pośród ludu tego i niejedno słowo po drodze rzucam: lecz oni brać nie potrafią, ani zachować nie umieją.

Dziwią się, że nie przyszedł chuci i występki gromić; i zaprawdę, nie na tom ja przyszedł, abym przed złodziejami kieszonkowymi ostrzegał!

Dziwią się, że nie jest pochopny do wysubtelniania i zaostrozania mędrkowań ich rozsądku: jak gdyby nie dość mieli tych mędrków, których głos jest dla mnie jak zgrzyt szyszy¹⁷³ po tablicy!

A gdy wołam: „Przekleństwo wszystkim tym tchórzliwym diabłom w was, co skwierczą, ręce składają i bogomolstwa¹⁷⁴ czynić gotowi”: wonczas krzyczą: „Zaratustra jest bezbożnikiem”.

Osobiście mistrze uległości —; lecz im to właśnie najchętniej w uszy krzyczę: Tak! Jam jest Zaratustra, bezbożnik!

Ci mistrze uległości! Gdziekolwiek jest tylko mizernie, chorowicie i parszywie, tam pelzają jak wszy; i wstręt jedynie powstrzymuje mnie od ich rozgniatania.

Oto jest moje kazanie dla ich uszu: jam jest Zaratustra, ów bezbożnik, który powiada: któż jest bardziej bezbożnym ode mnie, abym się od niego pouczał.

¹⁷³szyszy — rodzaj skały; odmiana łupka.

¹⁷⁴bogomolstwo — a. *bobomolstwo* tu: pobożność, akty pobożności; por. starop. słowo *bogomolca*: człowiek pobożny, modlący się do Boga.

Jam jest Zaratustra, bezbożnik: przypadkowe nawet zdarzenia przegotowuję ja we *własnym* garnku. I wówczas dopiero, kiedy mi się ugotowały, rad je pożywam jako mój pokarm.

I zaprawdę, niejednen przypadek zbliżał się do mnie władczo: lecz bardziej jeszcze władcza przemawiała doń ma *wola*, — i oto leżał wnet błagalnie na klęczkach —

— błagając, zali¹⁷⁵ przytułku i serca u mnie nie znajdzie i przymawiając się pochlebco: „spójrzyjże, Zaratustro, jak druh do druha przychodzi!” —

Lecz po cóż ja to głoszę, skoro nikt *moich* uszu tu nie ma! Będę więc wołał na wszystkie wiatry:

Malejcie mi coraz bardziej, wy mali ludzie! Odkruszacie się, wy samozadowoleni! Zniszczycie wy mi jeszcze zgoła —

— od tych wielu małych cnót swoich, od wielu swoich małych zaniechań, od wielu małych uległości!

Nazbyt oszczędzające, nazbyt ulegające: takim jest królestwo wasze! Lecz, aby drzewo *wielkim* wyrosło, winno wokół twardych skał twarde zarzucić korzenie!

I to nawet, czego nie chcecie, snowa¹⁷⁶ tkaninę wszelkiej przyszłości człowieczej; nawet wasze nic jest pajęczyną i pajakiem, co z krwi przyszłości żywie¹⁷⁷.

A gdy bierzecie, jest to jako kradzież, wy mali cnotliwcy; lecz nawet pośród łotrów powiada *honor*: „nie należy kraść tam, gdzie zrabować można”.

„Jakoś to będzie” — taka jest nauka waszego poddania się. Lecz powiadam ja wam, wygodni pocziwcy: *coś* ubędzie i pocznie z was coraz bardziej ubywać!

Och, bodaj żeście się wyzbyli wszelkiego *półchcenia* i stali się wolą stanowczą, zarówno do bezczynu, jak i do dzieła!

Och, bodajście to słowo me pojęli: „czyńcież mi, co zechcecie, — lecz bądźcież mi wprzód takimi, *co chcieć mogą*!”

„Kochajcież swych bliźnich, jako samych siebie, — lecz bądźcież mi wprzód takimi, którzy *samych siebie kochają*” —

— wielką miłością i wielką wzdargą miłujący!” Tak mówi Zaratustra, bezbożnik.

Lecz po cóż ja to głoszę, skoro nikt *moich* uszu tu nie posiada. Jeszczem ja tu o godzinę za wczesny.

Własnym ja tu poprzednikiem pośród tego ludu, własnym kura¹⁷⁸ pieniem po ciemnych zaułkach.

Lecz *ich* godzina wybije! Nadejdzie wondrous i moja! Z godziny na godzinę stawać się będą mniejsi, ubożsi, bezplodniejsi, — biedne zielsko, biedna kraina!

I *niebawem* będą mi jak sucha trawa i step, i zaprawdę! sobą umęczeni i bardziej niżli wody, *ognia* żądni!

O, błogosławiona godzino błyskawicy! O, tajemnico przedpołudniowej pory! — Biegające ognie uczynię z nich kiedyś i zwiastunów o płomiennych językach: —

— aby zwiastowały kiedyś płomiennymi języki: Oto idzie, zbliża się, *wielkie* idzie *południe*.

Tako rzecze Zaratustra.

NA GÓRZE OLIWNEJ

Zima, gość dokuczliwy, przebywa w domu moim; posiniały dłonie me od jej przyjacielskiego uścisku.

Godność ja mu świadczę, gościowi memu złemu, lecz rad pozostawiam go samego. Rad precz go odbiegam; a kto *szybko* biega, ten umknąć mu się zdoła!

Na ciepłych nogach i z gorącymi myślami biegnę tam, gdzie wiatr się ucisza, do słonecznego zakątka mej góry Oliwnej.

¹⁷⁵zali — czy.

¹⁷⁶snować — dziś: snuć; tu: tkąć.

¹⁷⁷żywie (daw.) — dziś 3. os. lp: żyje.

¹⁷⁸kur — kogut.

Miłość

Zima

Tam śmieję się z surowego gościa i wdzięczny mu nawet jestem, że mi muchy z domu powymiały i wiele małych zgiełków uciszy.

Cierpieć on mianowicie nie może, gdy komar śpiewać zechce lub zgoła dwa komary; i ulicę tak mi przy tym osamotni, że księżycowa poświata trwoży się w niej po nocy.

Surowy to gość, — cześć mu wszakże oddaję, bo nie modłę się ja, jako piecuchy, do kałduniastych bałwanów ogniska.

Raczej zębami nieco podzwonić, niżli bałwanom się kłaniać! — mój to obyczaj. A osobliwie złobym¹⁷⁹ jest pełen dla tych gnuśno kiernujących się, pełnych swędu i zamięchliwy bałwanów ogniska.

A gdy kocham, kocham lepiej zimą niżli latem; lepiej i serdeczniej drwię ja z wrogów swoich od czasu, gdy zima u mnie gości.

Serdecznie, zaprawdę, czynię ja to nawet o tej jeszcze porze, gdy w łożu *zapełnę* —: wówczas śmieje się jeszcze i swawoli me zapełzłe szczęście; śmieje się jeszcze sen mój *łżywy*¹⁸⁰.

Ja — pełzaczem? Przenigdy nie pełzałem przed potężnymi, a jeśliś kłamał kiedy, kłamałem z miłości. Przetom jest radosny i w zimowym nawet łożu.

Liche łożo grzeje mnie lepiej, niżli łożo bogate, gdyż jestem zazdrosny o ubóstwo swoje. Zaś zimą jest mi ono najwierniejsze.

Złośliwością dzień każdy pocynam: drwię z zimy chłodną kąpielą: mruć przyteto surowy mego domu przyjaciel.

Rad go przy tym lechcę świeczką woskową: aby mi niebo wreszcie wyzwolił z popielistego zmierzchu.

Osobliwie złośliwy bywam rankiem: o wczesnej godzinie, gdy kubel przy studni zgrzyta, a konie ciepło po szarej ulicy parskają: —

Niecierpliwie wyczekuję wonczas, póki mi jasne nie wszędzie niebo, niebo zimy śnieżnobrode, starzec ów białogłowy, —

— niebo zimy, milczące, co nieraz i słońce swe przemilcza!

Od niego to nauczyłem się ja snadź długiego światłego milczenia? Lub ono ode mnie przejęło je może? Lub czyżby każdy z nas sam je sobie wynalazł?

Wszelkich dobrych rzeczy poczynanie tysiąckrotnie bywa, — wszelkie dobre, ochotcze rzeczy w skok się ujawniają, sama ochota do istnienia je woła: jakżeby one miały czynić to — raz jeden tylko!

Dobrą, ochotczą rzeczą jest i długie milczenie; jako zimowe niebo spozierać światłym, krąglookim obliczem: —

— jak ono, słońce swe przemilczać i swą nieugiętą wolę słoneczną: zaprawdę, sztukę tę i tę zimy swawolę przejąłem ja *dobrze*!

Najdroższą mą złośliwością i sztuką mą jest to, że się me milczenie nauczyło, jakby się milczeniem nie zdradzać.

Słowami i kośćmi grzechocząc, zwiodłem wszystkich wyczekiwały uroczystych: wszystkim tym surowym baczycielom wymknąć się winna ma woła i cel mój.

Aby mi nikt na dno me i wolę ostatnią nie zajrzał, — ku temu oto wynalazłem swe długie światłe milczenie.

Niejednogom widział z przezornych, co lice swe przysłańiał i wodę swą mącił, aby go nikt wskroś i wgląd nie przejrzał.

Lecz do niego to właśnie zbliżali się najprzebieglejsi z nieufnych i orzechów najlepsi wyluskiwacze: jemu to właśnie wylawiano najbardziej ukryte ryby!

Lecz ci jaśni, ci żwawi, ci przejrzyści, — oto mi są najmądrzejsi z przemilczających: których dno tak głębokie bywa, że nawet najjaśniejsza woda dna tego nie — zdradzi. —

Śnieżnobrode, milczące zimy ty niebo, krąglooka biała ty głowo ponad mną! O, ty niebiańska przenośnio duszy mojej oraz jej swawoli!

Zalim nie *powinien* się ja ukrywać, jako ktoś, co złoto połknął, — aby mi duszy nie rozplątano?

Kłamstwo

Zima, Niebo

Milczenie, Zima

¹⁷⁹*złoba* — złość, złośliwość; nienawiść.

¹⁸⁰*łżywy* — oszukańczy, kłamliwy; por. *łżeć*: kłamać.

Zalim¹⁸¹ ja koszturów¹⁸² dźwigać nie *powinien*, aby długie me nogi *przeoczyli*, — wszyscy ci zawistnicy i litośnicy wokół mnie będący.

Te dymiące, piecuchowe, zużyte, przekwitłe, utrapione dusze — jakżeby ich zawiść mogła znieść me szczęście!

Przeto pokazuję im tylko lody i zimę na wierzchołkach swych — zaś nie to, że góra moja jeszcze i słońca wszystkie zawoje wokół siebie zarzuca!

Słyszą však tylko mych zimowych zamieci poświsty: zaś nie to, że i ja ponad ciepłymi niosę się wody, jako tęskne, ciężkie i gorące wichry południa.

Litują się nad mymi wypadki i przypadki¹⁸³: — lecz moje słowo brzmi: „pozwólcie przypadkowi przyjść do mnie: niewinny jest on, jako dziecię!”

Jakżeby me szczęście oni znieść mogli, gdybym wypadkami, zimy niedolą, czapicami niedźwiedzi białych i śnieżnego nieba osłonami szczęścia mego nie osłaniał!

— i gdyby mnie samemu luto¹⁸⁴ się nie stało od ich litowania: od litości tych zawistników i litośników!

— i gdybym sam się przed nimi nie uskarżając i zębami nie podzwaniając, nie *zezwał* cierpliwie, aby mnie ich litość otulała!

Tym jest mej duszy swawola i dobra dla ludzi wola: że swej zimy i mroźnych swych zamieci *nie ukrywa*; nie ukrywa ona i odmrożeń swoich.

Samotność jednych to ucieczka chorego, samotność innych jest ucieczką *przed* chorym.

Niechże więc słyszą, jak oto zębami podzwaniam i wzdycham na zimowym mrozie, niech słyszą ci wszyscy, krzywo na mnie spozierający pocziwcy! Z takim oto wzdychaniem i zębów podzwaniem uciekam precz od ich nagrzaných izb.

Niechże mi współczują i współ wzdychają nad tymi odmrozinami mymi: „przy lodzie poznania zamarznie on nam jeszcze!” — tak oto wyrzekają.

Tymczasem biegam ja na ciepłych nogach tam i siam po wzgórzu swym Oliwnym: w słonecznym zakątku mej góry Oliwnej śpiewam i szydę z wszelkiej litości.

Tako śpiewał Zaratustra.

Zima

Samotność, Choroba

Zima

O MIJANIU

Drogi okólne wiodły Zaratustrę przez ludów i miast wiele, w powolnej wędrówce zbliżał się tak oto ku góróm swym i ku jaskini. Aż tu nagle ujrzał przed sobą bramę *wielkiego miasta*: wyskoczył z niej błazen spieniony i, rozwarłszy ramiona, zastąpił mu drogę. Był to ten sam błazen, którego lud zwał „małpą Zaratustry”: gdyż przejął był on nieco ze zdań Zaratustry i zapożyczał się chętnie ze skarbnicy jego mądrości. Błazen zwrócił się do Zaratustry w te słowa:

— O, Zaratustro, tu jest wielkie miasto: ty nie znajdziesz tu niczego, a stracić możesz wszystko.

Czemuż to chcesz w tym mule grząźć? Pożałowanie miej dla nogi własnej! Spluń lepiej na bramę miejską i — zawróć!

To piekło jest dla myśli samotnika: tu wielkie myśli za żywa¹⁸⁵ warzą¹⁸⁶ i na miałość gotują.

Tu gniją wszystkie wielkie uczucia: tu wolno tylko wyschłym na wióry czułościowościom kołatać!

Zali¹⁸⁷ nie czujesz już rzeźni i garkuchni ducha? Czyż nie dymi to miasto wyparem zarzniętego ducha?

Zali nie widzisz, jak tu dusze wiszą niby zwiotczale, brudne łachmany? — A oni jeszcze gazety z tych łachmanów robią!

Zali nie słyszysz, jak się tu duch stał już tylko słów igraszką? Wstrętnymi słów pomyjami rzyga on tylko! A oni jeszcze gazety z tych pomyj robią!

Błazen, Małpa

Miasto

¹⁸¹zali — czy.

¹⁸²kosztur — dziś: kostur; kij służący do podpierania się.

¹⁸³wypadki, przypadki — dziś popr. N. Im: wypadkami, przypadkami.

¹⁸⁴luto — surowo, srodo, okrutnie; od przym. luty: srogi.

¹⁸⁵za żywa — za życia.

¹⁸⁶warzyć — gotować.

¹⁸⁷zali — czy.

Szczują się nawzajem, a nie wiedzą, dokąd? Rozgorączkowały się wzajemnie, a nie wiedzą, czemu? Pobrzękują swymi brzękadłami¹⁸⁸, podzwaniają swym złotem.

Bywają zimni i szukają ciepła w wodach wysokowych; bywają rozpaleni i szukają ochłody u zamrzniętych duchów; wszyscy oni są mdli i ochorziali od opinii publicznych.

Wszystkie występki i chuci są tu u siebie w domu; lecz i tu bywają cnotliwi, jest tu wiele podatnej, urzędy sprawującej, cnoty: —

Wiele cnoty podatnej o palcach piszących, o wysiadach twardych i cierpliwych, cnoty, błogosławionej małymi gwiazdami na piersiach i wypchanymi bez kupra córami.

Jest tu też i wiele pobożności, a wśród bohomolstwa¹⁸⁹ wiele śliny połykania i pochlebstw zgotowywania dla Boga hufów orężnych.

„Z góry” wszak pada gwiazda na pierś i ślina łaskawa; ku górze tęskni każda bezgwiezdna pierś.

Za księżycem gwiazdy, a za dworem dworskie cielęta: do wszystkiego, co z dworu, modli się plemię żebraczy i podatna żebraków cnota.

„Ja służę, ty służysz, my służymy” — takie oto modły zanoszą każda podatna cnota ku księżcu: aby zasłużona gwiazda uczepliła się wreszcie wąskiej piersi!

Księżyc obraca się wokół wszystkiego, co ziemskie: tak obraca się książę wokół rzeczy najbardziej ziemskiej —: jest nią złoto kramarzy.

Bóg hufów orężnych nie jest bogiem targów pieniężnych; książę układa, zaś kramarz — włada!

Na wszystko, co jasne, silne, dobre w tobie, O Zaratusstro! spluń na miasto kramarzy i zawróć czym prędzej!

Tu przez wszystkie żyły płynie krew gnilna, ciepława, pienna: spluń na wielkie miasto, które jest wielkim ściekiem, gdzie wszystkie szumowiny spieniają się do kupy.

Spluń na miasto wgniecionych dusz, wąskich piersi, zawistnych oczu i lepkich palców

— na miasto natrętów, bezczelników, krzykaczy a bazgraczy i próżnością rozjątrzonych: —

— gdzie wszystko skażone, osławione, zmurszałe, owróżdzone, spiskujące, w ropień wielki zbiera: —

— spluń na wielkie miasto i zawróć! — —

Tu przerwał Zaratusstra spienionemu błaznowi i zatkał mu usta dłonią.

— Zaprzestań wreszcie! — krzyknął Zaratusstra — mierzi mnie i mowa twoja i osoba twoja!

Czemuś tak długo u bagna przebywał, żeś sam żabą i ropuchą się stał?

Czy w twoich oto żyłach nie płynie już ta gnilna i pienna krew bagniska, żeś się nauczył tak rechotać i złorzeczyć? Czemuś w lasy nie poszedł?

Czemu ziemi nie orzesz? Wszak pełne są morza ogródców zielonych?

Gardzę ja twym gardzeniem; a zanim mnie ostrzeżać, — przecz¹⁹⁰ siebie samego nie ostrzegłeś?

Z miłości jedynie winna wzbijać się ma wzgarda i ptak mój ostrzegawczy: lecz nie z bagna! —

Zwą cię moją małpą, błaznie ty spieniony: lecz ja zwę cię świnią mą rechzącą, — rechtaniem twym popsujesz ty mi me sławienie błazeństwa.

Lecz cóż to cię przede wszystkim rechtać nauczyło? Że ci nie dość *schlebiano*: — i przeroś przy tym ścieku zasiadł, abyś miał powody do rechtania, —

— abyś miał powody do wielorakiej zemsty! Zemstą oto, błaznie ty próżny, jest twe pienienie się całe, — odgadłem ja cię przecie!

Władza, Służalność,
Handel

Księżyc

Pogarda

Błazen

¹⁸⁸brzękadły — dziś popr. N. Im: brzękadłami.

¹⁸⁹bohomolstwo — a. *bogomolstwo* tu w znaczeniu: pobożność; por. starop. słowo *bogomolca* (tu zniekształcone brzmieniowo): człowiek pobożny, modlący się do Boga.

¹⁹⁰priecz (daw.) — dłażęgo.

Lecz twe słowa błazeńskie szkodę mi czynią, nawet wówczas, gdy słuszność jest za tobą. I gdyby słowo Zarastury po stokroć prawem *było*: jedno twoje słowo zawsze by tylko — nieprawość *czyniło*!

Tako rzekł Zarastura, spojrział na miasto wielkie i zamilkł na długo. Wreszcie w te odezwał się słowa:

Obmierzłe jest mi to miasto wielkie i nie tylko błazen ten. I tu, i tam nic polepszyć, nic pogorszyć się nie da.

Biada temu wielkiemu miastu! — Chciałbym już widzieć ten słup ognisty, w którym ono spłonie!

Gdyż takie słupy ogniste poprzedzać muszą wielkie południe. Lecz to ma własnych dziejów czas i dolę swą własną. —

Lecz tę ci naukę daję, błaznie, na pożegnanie: gdzie kochać nie można, tam należy — *mijać*!

Miasto

Miłość

Tako rzekł Zarastura i minął błazna oraz miasto wielkie.

O ODSZCZEPIENIACH

I.

Biada, wędł¹⁹¹ i brunatnie rozpościera się oto błonie, tak niedawno jeszcze zielone i barwiste! Ileż miodu i nadziei zebrałem ja z niego w ule swe!

Postarzała się cała ta młodzież, — lub bodaj że nie postarzała się nawet! Stała się tylko zmęczona, pospolita, wygodna: — zwą to oni „pobożnymi staliśmy się znowu”.

Wszak niedawno jeszcze patrzałem na to, jak na skore nogi o wczesnym zrywali się zaranku: lecz pomęczyły się ich nogi, a teraz oto wypierają się nawet męstwa swego jutrzeźnego!

Zaprawdę, niejeden z nich podnosił niegdyś swe nogi jako tancerz, wabił go śmiech w mej mądrości: — lecz oto namyślił się inaczej. Widziałem go właśnie, jak w pałąk zgięty — do krzyża się czołgał.

Wokół światła trzepotali się niegdyś jak ćmy i młodzi poeci. Nieco starsi, nieco chłodniejsi: a już oto zacofańcy, nury i piecuchy.

Struchlało im może serce na widok, jak mnie oto samotność, niby wieloryb, połknęła? Lub może uszy ich oczekiwały długo tęsknie, a *daremnie* na mojej trąbki głos i heroldowe wołania?

— Och! niewielu zawsze takich bywało, których serce zdolne jest do długiej odwagi i otuchy; takich ludzi duch cierpliwym bywa. Pozostali to *tchórze*.

Pozostali: to są zawsze ci najliczniejsi, ci codzienni, zbyteczni, ci, których jest o wiele za wiele, — oni wszyscy tchórzami są! —

Kto mojego jest zachowania, temu tylko moje wydarzenia przytrafiać się mogą: tak, że za pierwszych towarzyszy mieć będzie trupa i poliszynela¹⁹².

Wtórymi towarzyszami zaś będą mu jego *wyznawcy*: żywotny to rój, wiele tam miłości, wiele szaleństwa, wiele gołowąsego uwielbienia.

Do tych wyznawców sercem lgnąć nie powinien, kto między ludźmi mojego jest zachowania; w te wiosny i łany barwiste wierzyć nie powinien, kto płochosć i tchórzliwość ludzkiej zna natury!

Gdyby inaczej *mogli*, inaczej by też *chcieli*. Połowiczni psują wszystko całe. A że liście wędną, — czegoż tu biadać!

Młodość, Zmęczenie

Odwaga, Tchórzostwo

Kondycja ludzka

¹⁹¹wędł — przysł. w sposób przywiedły, zwiednięty, zwiedły.

¹⁹²poliszynel — tu: błazen, komik; pierwotnie: jedna z najbardziej charakterystycznych postaci z *commedia dell'arte*: gbur, prześmiewca, często przedstawiany jako garbus w stroju z kogucimi elementami (piórami, grzebieniem na czapce).

Zaniechaj więc ich, o Zaratustro, i nie biadaj już! Raczej zadmij gwałtowniejszymi wichry¹⁹³ między nich, —

— zadmij między te liście, o Zaratustro, aby wszystko *powiedle* jeszcze prędzej *ciebie* odbiegło! —

2.

„Pobożni staliśmy się znowu” — wyznają dziś ci odszczepieńcy; zaś niejeden z nich jest nawet zbyt tchórzliwy, aby to wyznał.

Takim w oczy zaglądam, — takim powiadam w oczy i w sromną¹⁹⁴ krasę ich policzków: jesteście tacy, którzy się znowu *modlą*!

Aliści hańbą jest modlenie się! Acz nie dla wszystkich, wszelako dla ciebie i dla mnie, oraz dla tych, którzy swe sumienie w głowie mają. Dla ciebie hańbą jest modlenie się!

Wiesz wszak o tym: tchórzliwy to diabeł w tobie rad ręce składa, rad ręce zakłada i wygodniej sobie czyni: — diabeł ten tchórzliwy szepcze ci: *istnieje* Bóg!

Lecz *tym* oto zaliczyłeś się do onego plemienia, pierzchającego przed światłem, które wobec światła nigdy spokoju nie zaznaje; i oto musisz nurzać głowę coraz głębiej w noc i oćmę!

I zaprawdę, dobrą obrałeś sobie porę: gdyż właśnie nocne wylatują znów ptaki. Na stała godzina wszelkiemu stworzeniu, które płoszy się przed światłem, wieczorna godzina odpoczynku, kiedy ono nie — „spoczywa”.

Słyszę ją to i czuję: nastala godzina łowów i krążenia; — nie dzikich wszakże to łowy, lecz swojskie, niemrawe cuchanie ostrożnych i cichych świętoszków, —

— nastala godzina łowów na uczuciowych utrapieńców: wszystkie pułapki na serca nastawiono znowuż! A gdziekolwiek zasłony uchyle, zewsząd ćma nocna wypada.

Ukrywała się tam snadź wraz z inną ćmą? Gdyż wszędzie węższe małe ukryte gminy; a gdzie tylko komórki są, tam bywają też i bractwa oraz tuman bogomolców¹⁹⁵.

W długie wieczory zasiadają oni społem i mawiają: „bądźmy znowuż jako dzieci i wołajmy: „Panie Boże!” — rozkapryszone mają oni wargi i popsute żołądki przez pobożnych lukierników.

Lub też przypatrują się długimi wieczory¹⁹⁶, jak chytry przyczajony pająk krzyżak pajaków rozumu uczy i każe: „pod krzyżami dobrze snuć pajęczyny!”

Lub też całymi dniami z wędką nad bagnami siedzą, mając się za *głębokich*; lecz kto tam wędkę zarzuca, gdzie ryb nie ma, ten nawet powierzchownym dla mnie nie jest!

Lub też uczą się pobożnie i ochoczo o harfę brząkać u poety pieśniarza, który by młodym samiczkom rad w serce się wharfił: — gdyż znużyły go stare samiczki oraz ich chwalby.

Lub też uczą się trwożnych dreszczy u na poły obłąkanego mędrka, oczekującego w ciemnych pokojach, aż go duchy nawiedzą — a duch zgoła go opuści!

Lub też przysłuchują się staremu bzdurnemu mruczydłu, które od ponurych wichrów posępku tonów się nauczyło; a teraz oto wichrom tym we wtór w swe dudy dmie i w ponurych tonach posępki wieści.

Niejedni z nich stali się nawet nocnymi stróżami: potrafią w rogi dąć, po nocy się błąkać i budzić stare rzeczy, co już dawno zasnęły.

Pięć słów o starych rzeczach zdarzyło mi się słyszeć wczoraj nocą pod murem ogrodowym: pochodziły one z ust tych oto starych, posępnych, zasuszonych stróżów nocnych.

„Jak na ojca, troska się on zbyt mało o swe dzieci: ojcowie pośród ludzi czynią to lepiej!” —

„Za stary już on! Nie troszczy się już wcale o swe dzieci” — odparł drugi stróż.

„Ma on aby dzieci? nikt tego nie dowiedzie, jeśli on sam tego nie uczyni! Pragnąłem z dawna, aby dowiódł on tego niezbiecie”.

„Dowieść? Jak gdyby *on* czegokolwiek dowodził kiedy! Dowodzenie z trudem mu przychodzi; wielce on sobie ceni, aby mu *wierzono*”.

¹⁹³wichry — dziś popr. N. Im: wichrami.

¹⁹⁴sromny — znamionujący wstyd, zawstydenie; od *srom*: wstyd.

¹⁹⁵bogomolca — człowiek pobożny, modlący się do Boga; por. starop. słowo *bogomodlca*.

¹⁹⁶wieczory — dziś popr. N. Im: wieczorami.

Pobożność

Ojciec, Dziecko, Starość,
Bóg, Zwątpienie, Śmierć,
Śmiech

„Oj tak! tak! Wiara go uszczęśliwia, wiara w niego. Rzecz zwykła u starych ludzi! I nasza to dola! —

— Tak oto mówili dwaj starzy nocni stróże i płoszydła światła, po czym smętnie w rogi swe zadęli; działo się to wczoraj nocą pod murem ogrodowym.

Mnie wszakże skręcało się serce ze śmiechu i pęknać chciało, nie wiedziało, kędy? i wreszcie w przeponę zapadło.

Zaprawdę, śmiercią to moją kiedyś będzie, że się śmiechem udławię, patrząc na pijanych osłów lub słuchając, jak oto stróże nocy o Bogu swoim wątpią.

Czy nie minął już *dawno* czas i na takie wątpliwości. Komuż bo wolno budzić dziś jeszcze te stare śpiące rzeczy, trwożące się światła.

Starym bogom już dawno na koniec przyszło: — i zaprawdę, na dobry weselny koniec bogów!

Nie „zmierzchli” oni na śmierć, — kłamliwe to powieści! Raczej razu pewnego na śmierć się oni — *zaśmiali*!

Stało się to wonczas, gdy najbardziej bezbożne słowo z ust Boga padło, — słowo: „Jam jest Bóg, nie będziesz miał innych bogów obok mnie!” —

— stary ponury Bóg, Bóg zawistny, zapomniał się tak dalece: —

A wszyscy bogowie śmiali się wonczas, chwiali się na swych stolicach, wołając: „Nie jesteście to właśnie boskością, że są bogowie, a nie ma Boga?”

Kto uszy ma, niech słucha! —

Tak mówił do siebie Zaratustra w mieście, które ukochał, a które mianowane jest „pstra krowa”. Stąd pozostawało mu już tylko dwa dni drogi do jaskini i do zwierząt nań oczekujących; dusza jego weseliła się nieustannie rychłym powrotem. —

POWRÓT

O samotności! *Ojczyzno* ty moja, samotności! Za długom ja przebywał na głuchej obczyźnie, abym bez łez do ciebie miał powracać!

Pogróżę mi palcem, jako matki grozą, uśmiechnij mi się, jako matki uśmiechać się zwykły, i rzeknij: „Któż to to był, co niegdyś jak wichura stąd się wyrwał? —

— co, rozstając się, wołał: za długo siadywałem przy boku samotności, otom milczeć się oduczył! Teraz nauczyłeś się chyba *tego*?

O Zaratustro, wiem ci ja wszystko: wiem, że pośród wielu bardziej byłeś *opuszczony*, niżli u mnie!

Rzeczą inną jest opuszczenie, inną zaś samotność: to — pojąłeś wszak teraz! Oraz i to, że pomiędzy ludźmi coraz to bardziej głucho i obco czuć się będziesz.

— głucho i obco i tam nawet jeszcze, gdzie cię kochają: gdyż przede wszystkim chcą oni, aby ich *oszczędzano*!

Tu wszakże jesteś u siebie i w domu; tu wszystko wypowiedzieć możesz, wszystkie twe racje wynurzyć, nic się tu nie sroma¹⁹⁷ utajonych, zatamowanych uczuć.

Tu rzeczy wszelkie garną się pieściwie ku tobie i przymilają ci się: gdyż pragną one na twoich barkach pocałować. Na każdej przenośni cwałujesz ku jakiejś prawdzie.

Prostomównie i otwarcie wolno ci tu do rzeczy wszelkich przemawiać: i zaprawdę, brzmi to ich uszom jak pochwała, gdy ktoś z rzeczami wszelkimi — gada prosto!

Inną wszakże rzeczą jest opuszczenie. Wszak pomnisz jeszcze, Zaratustro? Wonczas, gdy ptak ponad twą głowę pokrzykiwał, gdy w lesie stałeś, niezdecydowany, dokąd? nieświadom, kędy? z trupem zbratany: —

— i gdy rzekłeś: niechże mnie zwierzęta me powiodą. Niebezpieczniej było mi pośród ludzi, niżli pośród zwierząt: — *Oto* było opuszczenie!

Wszak pomnisz jeszcze, Zaratustro? Gdyś na wyspie swej siedział między próżnymi kubły, wina studnia, dając i rozdawając pomiędzy spragnionymi, darując i rozdarowując:

— aż póki nie znalazłeś się sam spragniony pośród pijanych, by po nocy zawodzić: »zali¹⁹⁸ branie nie jest bardziej błogie, niżli dawanie? Zali kradzenie nie czyni bardziej szczęśliwym, niżli branie?« — *Oto* było opuszczenie!

¹⁹⁷ *sromać się* — wstydzić się.

¹⁹⁸ *zali* — czy.

Wszak pomnisz jeszcze, Zaratustro? Gdy twa najcichsza godzina nadeszła i od samego siebie cię poniosła, złym szeptem mówiąc: »Rzeknij i złam się!« —

— i gdy się nad twym czekaniem i milczeniem rozżaliła, rozbrajając otuchę twą pokorną: *Oto* było opuszczenie!” —

O samotności! Ojczyzno ty moja, samotności! Jak błogo i pieściwie przemawia do mnie twój głos!

Nie zwykliśmy rozpytywać się wzajemnie, ani użalać się przed sobą, między nami drzwi wszystkie otworem wszak stoją.

Gdyż widne i jawne jest u ciebie wszystko; i godziny nawet na lżejszych biegają tu stopach. Albowiem po ciemku cięższy czas się znosi, niżli w świetle.

Tu wszelkiego bytu słowa i słów skrzynie rozwierają się przede mną: wszelkie stawanie się uczyć się chce u mnie, jakby się głosiło.

Tam na dole jednak — tam mowa jest daremna! Tam zapominanie i mijanie jest najlepszą mądrością: i *tego* — nauczyłem się przecie!

Kto by w człowieku wszystko zrozumieć zechciał, wszystkiego by dotykać się musiał. Lecz na to mam ja zbyt schludne dłonie.

Oddechu ich nawet wdychać ja już nie mogę; och, że też tak długo żyć zdołałem w tym ich gwarze i w złych oddechach!

O, ciszo wokół mnie błoga! O, czyste wokół mnie wonie! O, jakże ta cisza z głębokiej piersi czysty oddech czerpie! O, jakże ona nadśluchuje, cisza ta błoga!

Lecz tam na dole — tam wszystko gada, tam puszcza się wszystko mimo uszu. Choćby kto swą mądrość dzwonami wydzwaniał: kramarz na rynku zagłuszy ją brzękiem miedziaków!

Wszystko u nich gada, nikt rozumieć już nie potrafi. Wszystko w wodę spływa, nic w głębokie nie wpada studnie.

Wszystko u nich gada, nic im się już nie udaje i niczemu końca już nie patrzeć. Wszystko gdcze, lecz któż w gnieździe siedzieć chce i jaja wylęgać?

Wszystko u nich gada, wszystko bywa zagadywane. I co wczoraj jeszcze było za twarde dla czasu samego i jego zęba, rozżute i rozmamlane wisi dziś na pyskach współczesnych.

Wszystko u nich gada, wszystkiemu zdrada się gotuje. I co wczoraj jeszcze było tajemnicą i skrytością dusz głębokich, należy dziś do trąbowców ulicznych oraz innych motyli.

O naturo ty ludzka, przedziwna! Hałasie ty pośród ulic ciemnych! Z dała poza sobą pozostawiłem cię wreszcie: — minąłem me największe niebezpieczeństwo!

Oszczędzanie i współczucie było zawsze mym największym niebezpieczeństwem; zaś każda istota ludzka chce, aby ją oszczędzano i cierpiano z nią społecm.

Z przytłumionymi prawdy, z ręką głupca i ogłupiałym sercem, zasobny w małe kłamstwa współczucia: — tak oto żyłem ja między ludźmi.

W przebraniu siedziałem pośród nich, gotów *samego siebie* nie poznawać, aby ich móc znieść, i rad w siebie wmawiając: „głupcze, ty nie znasz ludzi!”

Przestaje się ludzi rozumieć, gdy się między ludźmi żyje: za wiele planów przednich jest we wszystkich ludziach, — cóż by miały *tu* do czynienia dalekowidzące, dalekodążne oczy!

A gdy mnie oni nie poznawali: oszczędzałem ich, głupiec, bardziej, niżli siebie samego: nawykły do surowości dla siebie i nieraz jeszcze na sobie się mszczący za to oszczędzanie.

Od much jadowitych zakłuty, wydrażony jak kamień od wielu kropel złośliwości, tak oto tkwiłem między nimi, mawiając jeszcze do się: „niewinne jest wszystko małe małości swej!”

Osobliwie zaś między tymi, których „dobrymi” zwą, znajdowałem muchy najjadowitsze: ci kłują z całą niewinnością, kłamią z całą niewinnością; jakżeby oni *zdołali* być dla mnie — sprawiedliwi!

Kto między dobrymi żyje, tego litość uczy kłamać. Litość zagęszcza powietrze wszystkim wolnym duszom. Głupota dobrych jest snadź niezglębiona.

Samego siebie ukrywać i własne swe bogactwo, — oto, *czego* się nauczyłem tam na dole: gdyż każdy okazał mi się tam ubogim na duchu. I tym było kłamstwo litości mej, żem co do każdego świadom był,

Wiedza

Cisza, Słowo, Dźwięk

Współczucie

Mucha, Miłosierdzie,
Kłamstwo, Cierpienie

— żem widział i przeczuwał, ile z ducha było dlań *dosyć*, a ile z ducha było już *za dużo*!

Sztywnych mędrców ich: zwałem mędrkami, nie sztywnymi: i tak oto nauczyłem się słowa połykać. Grabarzy ich: zwałem badaczami i zgłębiaczami, — tak oto nauczyłem się słowa zmieniać.

Mędrzec, Błoto, Słowo,
Choroba

Grabarze chorób się dokopują. Pod starym gruzem złe czyhają wonie. Nie należy poruszać bagniska. Na górach żyć należy.

Radosnymi nozdrzami rad górską wdycham swobodę! Wyzwolony jest mój nos od wszelkiej woni człowieczej!

Dusza, Góry

Oстрым łachotana powietrzem, niby winem piennym, *kicha* ma dusza, — kicha i woła do się radośnie: zdrowia! —

Tako rzecze Zaratustra.

O TRZECH ZŁACH

I.

We śnie, w ostatnim śnieniu przedporannym stałem na wzgórzu, — poza rubieżą świata i *ważyłem* świat.

Sen, Obraz świata

O, że też tak wcześniej jutrznia dziś weszła: zbudziła mnie, zazdrosna, płomieniem swym! Zazdrosna bywa ona zawsze o żar mych snów przedporannych.

Wymierny dla tego, kto ma czas, dobremu wazycielowi zważyć się dający, skrzydłom potężnym dosiężny, boskim orzechów wyłuskiwaczom odgadnąć się dający: takim jawił mi się świat we śnie moim: —

Sen mój, żeglarz zuchwały, na poły okręt, na poły wietrznica, jak motyl milczący, jak łowczy sokół niecierpliwy: jakże go to stać było na cierpliwość i skupienie do światów ważenia!

Zachęciła go snadź ma mądrość, ma śmiejąca się mądrość dziennej jawy, co z „nie-skończonych światów” szydzi? Gdyż mawiać ona zwykła: „gdzie jest siła, tam i *liczba* stanie się mistrzynią: ona ma więcej siły”.

Jakże pewnie spozierał mój sen na ten świat skończony, ani ciekawie, ani starczo pożądliwie, ani lękliwie, ani też błagalnie: —

— niby krągłe jabłko, co się dłoni mej podaje, złote jabłko dostałe o chłodnie łagodnym aksamitnym naskórku: takim jawił mi się świat: —

Jabłko

— niby drzewo mnie wabiące, drzewo gałęziste, wołać mocne, wygięte w oparcie i podnóże dla zdrożonego: tak oto stał świat na przedgórzu mym: —

— niby wåtłymi dłońmi podawana mi skrzynia, — skrzynia otwarta dla zachwyty wstydliwych uwielbiających oczu: takim jawił mi się dziś świat: —

— nie dosyć zagadkowy, aby miłość ludzką od siebie przepłoszyć, nie dość odgadnięty, aby ludzką mądrość uspić: — człowieczą, dobrą rzeczą zdał mi się dziś świat, o którym tyle powiadają złego!

Jakżem ja wdzięczny sennemu zwidzeniu, żem o tak wczesnej porze świat dziś ważył! Jako człowiecza dobra rzecz, nawiedził mnie dziś ten sen i serca koiciel!

I aby za jawy dziennej nauczyć się jego rzeczy najlepszej i naśladować go w niej: rzucę na wagę trzy rzeczy najgorsze i postaram się dobrze, po człowieczemu je odważyć. —

Ktokolwiek błogosławić uczył, uczył i przeklinać: jakież więc są na świecie najdoskonalej klęte rzeczy? Chcę je na wagę rzucić.

Rozkosz, żądza panowania, samolubstwo: te trzy oto były dotychczas najbardziej przeklinane, osławiane i zniesławiane, — chcę je dobrze, po człowieczemu odważyć.

Dalej więc! Tu me przedgórze, tam zaś morze się roztacza: przewala się oto ku mnie kudłate i łaszące się, — wierny, stary stugłowy potwór, któregom umiłowal.

Dalej więc! Wagę mą trzymać będę ponad przewalającym się morzem: i świadka obieram sobie, aby baczył na mnie, — ciebie, drzewo pustelnicze wonne i szerokopienne, ciebie, którem umiłowal! —

Po jakim to moście przechodzi obecność ku kiedyś? Jakim to musiem zmusza się wyniosłość ku niskości? I co znaczy, że największej nawet wyniosłości — w górę jeszcze rość? —

Oto równo i spokojnie stoi teraz waga: trzy ciężkie pytania rzuciłem na nią, trzy ciężkie odpowiedzi dźwiga druga szala.

2.

Rozkosz: dla wszystkich włosiennicowych ciała gardzicieli ich żądło i pręgierz, jako „świat” klęta przez wszystkich zaświatowców: gdyż szydzi ona i drwi ze wszystkich błędnych i obłądnych mistrzów.

Rozkosz

Rozkosz: dla hołoty ogień powolny, na którym się ona spala; dla wszelkiego robaczego drzewa, wszystkich łachmanów cuchnących gotowy piec do grzania się i wrzenia.

Rozkosz: dla serc wolnych niewinna i wolna, ogrójkowe szczęście ziemi, wszelkiej przyszłości nadmiar dziękczynienia, składany chwili.

Rozkosz: dla wędłych¹⁹⁹ tylko słodka to trucizna, dla lwią wolą sobą władnych wielkie to serca skrzepienie²⁰⁰ i kornie strzeżone wino win.

Rozkosz: wielka szczęścia przenośnia dla wyższego szczęścia i najwyższej nadziei. Gdyż wielu rzeczom sądzonym jest małżeństwo i coś więcej niż małżeństwo, —

Mężczyzna, Kobieta,
Małżeństwo, Obcy

— rzeczom bardziej sobie obcym, niżli mężczyzna i kobieta: — a któż pojął kiedy całkowicie, jak *obcymi* są niewiasta i mąż!

Rozkosz: — lecz chcę wokół myśli swych opłoty mieć i wokół słów swoich: aby mi w ogrody me nie wtargnęły świni i gnuśniki! —

Żądza panowania: różga to płomienna najtwardszych z zatwardziałych serc, okrutne męczarnie, które najokrutniejsi dla samych siebie zachowują, ponury płomień żywych stosów.

Władza

Żądza panowania: złośliwy hamulec, nakładany najpróżniejszym ludom; szyderczym z wszelkiej cnoty niepewnej, co na każdym rumaku i na każdej dumie cwałuje.

Żądza panowania: trzęsienie ziemi, co wszystko zmurszałe i czcze obala, gromem się tocząca, karząca pobielanych grobów burzycielka; błyskawicowy znak zapytania obok przedwczesnych odpowiedzi.

Żądza panowania: pod jej to wzrokiem człowiek gniew się, pełza, parobcze służby sprawuje i nikczemniejszym się staje od węża i świni: — aż póki wielka wżgarda krzykiem z niego nie buchnie.

Żądza panowania: okrutna mistrzyni wszelkiej wżgardy, która miastom i państwom w oblicza każe: „precz z *tożą*! — aż póki ich krzyk nie odpowie: „precz ze *mną*!”

Żądza panowania: ta, co wabiąco aż do czystych i samotnych, aż ku samym sobie wystarczającym wyżom sięga, płomienna jako miłość, co purpurowe szczęśliwości na ziemskim maluje niebie.

Żądza panowania: lecz któżby to *żądzą* zwał, gdy się wyżej w dół ku mocy pociągane czują! Zaprawdę, nie masz nic chorowitego, ani schorzałego w pożądaniach i zniżściach takich!

Aby samotna wyż nie osamotniała się wiecznie i samej sobie wystarczała; aby góra w dolinę zstąpiła, a wichry wyżyn na niziny: —

Samolubstwo, Cnota

Och, któż znajdzie mi właściwe imię chrzestne, imię cnoty dla takiej tęsknicy! „Cnota darząca” — tymi słowy rzecz nienazwalną²⁰¹ nazwał niegdyś Zaratustra.

I wonczas stało się — i zaprawdę, stało się to po raz pierwszy! —, że słowo jego uświęciło *samolubstwo*, krzepkie, zdrowe samolubstwo, co z potężnej duszy tryska: —

— z duszy potężnej, z którą ciało bujne w parze chodzi: piękne, zwycięskie, rzeńskie, wokół którego rzecz każda zwierciadłem się staje:

— ciało giętkie i przekonywające, ciało taneczne, którego przenośnią i streszczeniem jest dusza ochocza. Takich ciał i dusz ochoczość zwie się sama: „cnotą”.

¹⁹⁹wędły — dziś: zwiędły a. uwędły.

²⁰⁰skrzepienie — dziś raczej: skrzepnięcie.

²⁰¹nienazwalną — dziś raczej: nienazwaną.

Swymi słowy²⁰² o dobru i złu osłania się taka ochoczość niby gajami świętymi; imieniem szczęścia swego rzuca klątwę na wszystko, co pogardy godne.

Rzuca klątwę na wszystko, co gnuśne; powiada ona: Żle — to znaczy tchórzliwie! Pogardy godnymi zdają jej się ci zawsze troskający się, wzdychający, żałośni i co najlichszej korzyści nie omieszkają skrzętnie zebrać.

Gardzi ona również wszelką do białdań skorą mądrością: gdyż bywa, zaprawdę, i taka mądrość, co w ciemności rozkwita: mądrość nocnych cieni: a wzdycha ona nieustannie: „Wszystko jest marnością!”

Lękliwa nieufność wydaje się jej czymś miłym oraz każdy, co pragnie przysiąg, zamiast spojrzeń i rąk: podobnie i wszelka zbyt nieufna mądrość, — gdyż jest ona właściwością tchórzliwych dusz.

Podlejszym snadnie²⁰³ od rychło²⁰⁴ przypochlebnego zda się jej człek psi, co wnet na grzbiecie leży, pokorny; a bywa i mądrość taka: pokorna, psia, pobożna i rychło przypochlebna.

Nienawistnym i wstrętnym jest dlań ten, co bronić się nie chce, kto jadawitą ślinę i złe spojrzenia połyka, ten nazbyt cierpliwy, wszystko znoszący, na byle czym przestający: gdyż służalczego ducha to rzecz.

A czy kto przed bogami i boskimi pomiataniami służalczo się gnie, czy też przed ludźmi i matołkowatymi sądami ludzkimi: na *wszelkie* służalstwo ducha plwa ono, samolubstwo owo błogosławione!

Złe: tym słowem zwie ono wszystko, co w pałąk zgięte, czołobitnie służalcze, owe niewolnie mrużące się oczy, zdławione serca i ów fałszywej uległości obyczaj, co szerokimi, gnuśnymi wargami całuje.

Oraz mędrkostwo: tym słowem zwie wszystko, co służalce, starce²⁰⁵ i zmęczeni mędrkują, osobliwie to zgubne, przebiegłe, przechytne kuglarstwo kapłanów!

Zaś półmędrki te, ci kapłani, ci światem umęczeni oraz ci wszyscy, których dusza ma coś z kobiety i niewolnika, — o jakże ich chóry dawały się samolubstwu we znaki!

I to właśnie cnotą miało być oraz cnotą się zwać, że się samolubstwu wstręty czyniło! I „w zaparcu się siebie” — takimi widzieć się pragnęli nie bez powodu wszyscy ci światem umęczeni tchórze i krzyżaki w pajęczynach!

Lecz wszystkiemu temu wybije godzina, nastanie odmiana i miecz nastanie sędziowski, przyjdzie *wielkie południe*: w którym niejedno objawionym będzie!

A kto ludzkie ja uzdrowi i uświęci, samolubstwo wyzwoli, zaprawdę, wyrzuci on wróżbiarz i to, co się jemu zwiastuje: „*Patrzcie, oto idzie, oto się zbliża, wielkie idzie południe!*” —

Tako rzecze Zaratustra.

O DUCHU CIĘŻKOŚCI

I.

Me usta — ludu to usta: nadto z gruba, nadto serdecznie gadam ja dla jedwabistych zajęcy. A bardziej jeszcze obco brzmi ma mowa atramentnikom oraz lisom biurkowym.

Ma dłoń — sowizdrzała to dłoń: biada wszystkim stołom i ścianom, oraz wszystkim — mu, co miejsca użyczyć gotowe sowizdrzałskim ozdóbkom i pisankom!

Ma noga — konia to noga: nią to tępam i cwałuję poprzez wykrot i głaz: przed się, w pola, w schwał; a diabła uciechy pod skórą mam w szalonym pędzie tym.

Żołądek mój — snadź orla to jest żołądek? Gdyż najchętniej żywi się on jagnięciną. Więc, po prawdzie, ptaka to tylko żołądek.

Służalczość, Samolubstwo,
Wiedza

Słowo, Lud

Ptak

²⁰²słowy — dziś popr. N. lm: słowami.

²⁰³snadnie — łatwo.

²⁰⁴rychło — szybko.

²⁰⁵służalce, starce — dziś popr. M. lm: służalcy, starcy.

Niewinnym karmem²⁰⁶ syty, karmem nieobfitym, zawsze gotów i niecierpliwy do lotu, do odlotu — mego to obyczaju rzecz: jakżeby więc we mnie coś z ptaka być nie miało!

Osobliwie, że jest duchowi ciężkości tak wrogi: ptasiego rodu to znamię: — i za prawdę, temu duchowi jam wrogiem śmiertelnym, pierwotnym wrogiem od prapoczątku!

Och, dokądże nie latała i nie polatywała ma wróżda²⁰⁷!

O tym niejedną mógłbym zaśpiewać pieśń — i zaśpiewam ją wraz: aczkolwiek sam jeden w pustym siedzę domu i własnym tylko uszom śpiewać muszę.

Bywają wprawdzie inni śpiewacy, którym dopiero pełne sale rozmiękczają gardło, czynią im dłoń wymowną, oko wyrazistym, serce czujnym: — jam nie jest, jak ci śpiewacy.

—

2.

Kto człowieka kiedyś latać nauczył, ten wszystkich rubieży kamienie przesunie; wszystkie kamienie graniczne w powietrze mu się uniosą, a ziemię na nowo ochrzcić on będzie musiał — jako „lekką”.

Struś biega prędzej, niżli najbystrzejszy koń, wszakże i on w ciężką ziemię ociężałą głowę chowa: tako i człowiek, co latać nie potrafi.

Ciężką jest mu ziemia, ciężkim życie; tak duch ciężkości *chce*! Kto zaś lekkim chce się stać i ptakiem być, samego siebie kochać powinien: — tako ja pouczam.

Aliści nie miłością schorzałych i chorzejących: gdyż u nich cuchnie nawet i miłość własna!

Należy nauczyć się samego siebie miłować — tako ja pouczam — czerstwą i zdrową miłością: aby człek z samym sobą rad przestawał i nie waleśał się wszędy.

Takie waleśanie się chrzci siebie „miłością bliźniego”: słowem tym dotychczas i kłamano, i obłudy wszelkie czyniono najudatniej, osobliwie pośród tych, którzy całemu światu ciążyli.

I zaprawdę, przykazanie to nie na dziś i nie na jutro, samego siebie kochać się *nauczyć*. Sztuka to raczej najwykwintniejsza, w podstępny najbardziej zasobna, sztuka ostatnia i najcierpliwsza.

Przed swym właścicielem jest wszelka własność dobrze ukryta, a ze wszystkich skarbów bywa ten własny najpóźniej odkopany, — duch ciężkości to sprawia.

Nieomal że w kołysce dają nam już ciężkie słowa i wartości, jak oto: „dobro” i „zło” — tak się posag nasz zwie. W imię jego wybaczą nam to, że żyjemy.

I przeto pozwala się dzieciom do siebie przychodzić, aby ich zawczasu ostrzec, by siebie nie kochały: tako działywa duch ciężkości.

Zaś my — wlecemy sumiennie to, co nam przydano, na twardych wlecemy barkach i poprzez ciężkie drogi! A gdy potniejemy w trudzie, powiadają nam: „O tak, życie jest ciężkim brzemieniem!”

Lecz człowiekowi samego siebie tylko dźwigać jest ciężko! Jako że zbyt wiele obcego władował na swe barki. Jako wielbłąd przykłęka on i pozwala się dobrze obładowywać!

Osobliwie silny, juczny człowiek, w którym pokora zamieszka: za wiele *cudzych* ciężkich słów i wartości władowuje on na siebie, — i oto życie pustynią mu się zdaje!

I zaprawdę! Nawet niejedna rzecz *własna* jest ciężka do dźwigania. A wiele wewnętrzne-
go²⁰⁸ w człowieku jest, jako ostrzyga: wstrętne, śliskie i trudne do uchwycenia — ,

— tak, że szlachetna skorupa ze szlachetnymi ozdoby²⁰⁹ orędownać tu musi. I tej jeszcze sztuki należy się nauczyć: małżowinę swą *mieć* i piękny pozór i ślepotę przezorną!

Tysiąckrotnie zwodzi co do człowieka i to, że niejedna skorupa bywa pospolita i smutna, i przy tym zanadto skorupą. Za wiele dobroci i siły nigdy odgadniętym nie bywa; najsmakowitsze kęski nie znajdują smakoszy!

Kondycja ludzka, Ptak,
Obraz świata, Lot

Miłość, Kondycja ludzka

Dobro, Zło, Kondycja
ludzka

²⁰⁶ *karm* — karma, pokarm.

²⁰⁷ *wróżda* — zemsta, odwet.

²⁰⁸ *wewnętrzny* — wewnętrzny.

²⁰⁹ *ozdoby* — dziś popr. N. lm: ozdobami.

Wiedzą o tym kobiety najsmakowitsze: nieco tłustsza, nieco chudsza — och, ileż doli jest w takiej błahostce!

Cieężko odkryć człowieka, najciężej zaś samego siebie; nieraz duch o duszy kłamie. Duch ciężkości to sprawia.

Ten zaś samego siebie odkrył, kto powiada: oto jest *moje* dobro i zło: tym zmusił do milczenia kreta i karła mówiącego: „wszystkim dobry, wszystkim zły”.

Zaprawdę, nie znoszę ja i tych, dla których rzecz każda jest dobra, a świat zgoła naj-
lepszy. Takich zwę ja nadto skromnymi.

Niewybredność, co wszystko smakować potrafi: to nie jest smak najwykwintniejszy! Szanuję oporne i wybredne języki i żołądki, które nauczyły się mówić „ja”, „tak” i „nie”.

Wszystko w gębę kłaść i wszystko trawić — prawdziwie świński to obyczaj! Zawsze „ta-ak” mówić, tego się osieł tylko nauczył oraz kto z jego jest ducha! —

Głęboka żółtość i czerwień gorąca: tak mi smak *mój* nakazuje, — krew on miesza do wszystkich barw. Zaś kto dom swój pobiera, o pobielanej mówi mi to duszy.

Ci w mumiach zakochani, tamci w upiorach; i jedni i drudzy wrodzy ciału i krwi: — och, jakże się to z moim klóci pocuciem! Gdyż ja lubię krew.

I tam też mieszkać, ani przebywać nie chcę, gdzie wszystko spluwa i plwa, — raczej bym żył pośród złodziei i krzywoprzysięzców. Nikt złota w ustach nie nosi.

Wstrętniejszymi są mi jednak śliny zlizywaczy; zaś najohydniejsze zwierzę ludzkie, którem kiedykolwiek spotkał, nazwałem pasożytem: zwierzę, co kochać nie chciało, a z mi-
łości żyć pragnęło.

Nieszczęsnymi zwę tych, którym jedno tylko do wyboru pozostaje: albo złymi zwie-
rzętami się stać, albo złymi poskramiaczami: pośród nich nie zbudowałbym ja chaty.

Nieszczęsnymi zwę i tych, którzy ciągle *czekać* muszą, — i ci sprzeciwiają się smakowi memu: wszyscy ci celnicy, kramarze i króle oraz inni krain i sklepów dozorczy.

Zaprawdę, poznałem ja do głębi czekanie, — lecz tylko czekanie *na siebie*. A przede wszystkim uczyłem się stać i chodzić, i biec, i skakać, wspinać się, a tańczyć.

Lecz oto ma nauka: kto się kiedyś chce lotu nauczyć, winien się wprzód nauczyć
stać, chodzić, biegać, wdrapywać i tańczyć: — nie wzlatujeż bo się od razu do lotu!

Po węzłowych drabinach do niejednego wdrapywałem się okna, rącznymi nogi²¹⁰ wspi-
nałem się na niejeden wysoki maszt: na wysokich masztach poznania siadywać wydało
mi się niemalą rozkoszą, —

— jako małe płomyki na wysokich masztach migać: drobne wprawdzie to światła,
lecz wielkie pocieszenie dla zbłąkanych i rozbitków! —

Na wielu drogach i wieloma sposoby²¹¹ doszedłem ja do swojej prawdy: nie na jednej
tylko drabinie wspiąłem się ja na mą wyżynę, skąd me oko w moje dale wybiega.

I niechętnie o drogi pytałem, — przeciwiało się to zawsze smakowi memu! Chętniej
zapytywałem drogi same i doświadczałem ich.

Doświadczeniem i pytaniem było wszelkie me chadzanie: — i zaprawdę, *nauczyć* się
też trzeba odpowiadać na pytania takie! Lecz takim jest — mój smak:

— ni zły, ni dobry to smak, lecz mój własny, czego się nie wstydzę i z czym się nawet
nie taję.

„Oto — *moja* droga, — a gdzież jest wasza? tak odpowiadam tym wszystkim, którzy
mnie „o drogę” pytają. *Drogi?* — nie maż jej zgoła! —

Tako rzecze Zaratustra.

O STARYCH I NOWYCH TABLICACH

I.

Oto siedzę tu i czekam, wokół mnie stare połamane tablice, zarówno jak i nowe na poly
zapisane. Kiedyż godzina ma nadejść?

²¹⁰nogi — dziś popr. N. lm: nogami.

²¹¹sposoby — dziś popr. N. lm: sposobami.

Dobro

Miłość, Kondycja ludzka

Lot

Droga

— godzina mego zniścia i zająścia: gdyż raz jeszcze chcę ja do ludzi zejść.

Czekam tedy: gdyż wprzód znak zwiastować mi musi, że *moja* to godzina, — lew nadejść winien uśmiechnięty w chmarze gołębiej.

Tymczasem jak ktoś, co czas ma jeszcze, mówię z samym sobą. Nikt mi nic nowego nie opowiada: opowiem więc siebie sobie samemu. —

2.

Gdym między ludzi poszedł, zastałem ich osiadłych na starej pysze: wszyscy mniemali, że wiedzą już z dawien dawna, co dla człowieka jest dobrem, a co złem.

Starą zamęczoną rzeczą wydawały im się wszelkie gawędy o cnocie; a kto dobrze spać pragnął, ten przed pójściem na spoczynek rozprawiał jeszcze o „dobrym” i o „złym”.

Śpiączkę tę zakłóciłem ja, pouczając: co jest złem, a co dobrem, *tego nikt jeszcze nie wie*: wyjąwszy twórcę jedynie!

— Ten ci zaś jest twórcą, kto człowieczy cel *stwarza*, ziemi zaś treść i przyszłość nadaje: on dopiero stwarza, że coś jest dobrem lub złem.

Wzywałem ich, aby stare obalali kazalnice oraz wszystko, na czym stara rozpierała się pycha; wzywałem ich do śmiechu z ich wielkich mistrzów cnoty, ich świętych, ich poetów, ich świata odkupiciel.

Z ponurych nut tych mistrzów śmiać się nakazywałem, i zgoła ze wszystkiego, co, niby czarne na ptaków straszyla, obsiadało drzewo życia.

Na ich wielkim gościńcu grobowców przysiadłem między padliną i sępy²¹² — i śmiałem się z całej grobów powagi oraz ich zmurszałej, w gruzy rozpadającej się świetności.

Zaprawdę, jako kaznodzieje pokutni lub sowizdrzały zawodziłem w gniewie i lamencie nad wszystkim, co w nich jest wielkie i co małe, i że ich najlepsze bywa tak mizerne! I że ich najgorsze jest tak bardzo małe! — oto jakom ja się śmiał.

Ma mędrca tęsknica wyrывała się ze mnie krzykiem i śmiechem, na górach zrodzona tęsknica, dzika, zaprawdę, ma mądrość! — ma wielką skrzydlatą, a rwącą tęsknicę.

I porywała mnie nieraz wzwyż i precz wpośród śmiechu mego: i poniosła mnie przecie, trwogą oczekiwań zdjętego, poniosła strzałą poprzez słoneczno upojne zachwycenie:

— hen, w dalekie przyszłości, których żaden sen jeszcze nie oglądał, w gorętsze południe, niżli je kiedykolwiek malarze śnili: tam, gdzie bogowie tańczący szat wszelkich się wstydzą: —

abym wam to w przenośni rzekł, i jako poeta ślaniał się i jękał: i zaprawdę, wstydzę się ja, że poetą być jeszcze muszę! —

Tam gdzie wszelkie stawanie się bogów tańcem i bogów swawolą mi się zdało, gdzie świat wolny i rozpętany²¹³, i do samego siebie ponownie pierzchający: —

— był jak wieczne pierzchanie i odnajdowanie się wielu bogów, jako szczęśliwości pełne przeczenie sobie, ponowne uleganie i ponowne do się przynależenie wielu bogów: —

Gdzie czas wszelki zdał mi się błogim szyderstwem z chwili, gdzie konieczność wolności²¹⁴ snadnie²¹⁴ była, kolcem wolności błogo igrającą²¹⁵: —

Gdziem szatana swego i prawiecznego wroga odnalazł: ducha ciężkości i wszystkie jego stwory: przymus, przepis, troskę i skutek, i cel, i wolę, i dobro, i zło: —

Bo czyż nie powinno istnieć to, *ponad czym* tańczyć i płaszać się będzie? Czyż gwoli²¹⁶ lekkim i najlżejszym nie powinny — krety i karły ciężkie istnieć?

3.

Tam też i słowo „nadczyłowiek” na drodze podjąłem oraz i to, że człowiek jest czymś, co przewzyciężonym być winno,

²¹²sępy — dziś popr. N. Im: sępami.

²¹³rozpętany — pozbawiony pęt.

²¹⁴snadnie — łatwo, z łatwością.

²¹⁵kolcem (...) igrająca — igrająca po kole a. bawiąca się kołem.

²¹⁶gwoli — wedle czyjejś woli; dla.

Dobro, Zło, Pycha,
Śmiech, Rewolucja

Tęsknota, Obraz świata,
Bóg, Taniec, Dobro, Zło,
Twórczość

Szatan

— że człowiek jest mostem, a nie celem: sławiącym swe szczęście za to południe i wieczór, jako że to jest droga ku nowym jutrzniom:

— podjąłem słowo Zaratustry o wielkim południu wraz z tym wszystkim, com ponad człowiekiem zawiesił niby purpurowe wtórne zorze.

Zaprawdę, nowe ich oczom odkryłem gwiazdy i nowe noce; a ponad chmurami, ponad dniem i nocą rozpiąłem nadto śmiech, jako namiot gwiazdzisty.

Nauczyłem ich wszystkich *swych* myśli i zabiegów: marzeniem i czynem w jedność sprzęgać, co ułomkiem było w człowieku, i zagadką, i okrutnym przypadkiem, —

— jako poeta, zagadek odgadywacz i wyzwoliciel przypadku, uczyłem ich, jak dzieła przyszłości twórczo się imać, i wszystko, *co było* —, tworząc wyzwolić.

Przeszłość w człowieku wyzwolić i wszelkie „To było” przetworzyć, póki wola nie rzeknie: „Tak właśnie chciałam! Tak chcieć będę —”

— wyzwoleniem to nazwałem, to jedynie wyzwoleniem zwać ich nauczyłem. — —

A teraz *swojego* czekam wyzwolenia —, abym po raz ostatni do nich poszedł.

Gdyż raz jeszcze chcę ja między ludzi: pośród nich umrzeć pragnę, konając, chcę im dać dar swój najbogatszy!

Od słońcam się tego nauczyl, gdy zachodzi przebogate: złoto sypie ono podówczas w morze z niewyczerpanej skarbnicy bogactwa, —

— tak, że najuboższy nawet rybak *złotym* wiosłem wiosłuje. Ujrzałem ja to niegdyś i przy tym patrzeniu łzami nasycić się nie mogłem. — —

Jako słońce, tako zająć chce Zaratustra: oto siedzi teraz i chwili swej czeka, a wokół niego stare połamane tablice, zarówno jak i nowe — na poły zapisane.

Słońce, Dar

4.

Patrz, oto jest nowa tablica: lecz gdzież są bracia moi, aby mi ją pomogli w doliny znieść i w mięsne serca? —

Tak mi ma wielka miłość ku najdalszym nakazuje: *nie oszczędzaj swych bliźnich!* Człowiek jest czymś, co przewyciężonym być winno.

Jest wiele dróg i sposobów przewyciężenia: bacz więc! Bo tylko kuglarz myśli: „człowieka można również *przeskoczyć*”.

Przewyciężaj samego siebie nawet i w bliźnim swoim: zaś prawo, które zrabować sobie możesz, dawanym ci być nie powinno!

Co ty czynisz, tym ci nikt odwzajemnić nie może. Zważ, odwetu nie ma.

Kto samemu sobie rozkazywać nie potrafi, ten ulegać powinien. Zaś niejeden umie sobie rozkazywać, aliści wiele do tego brak, aby siebie usłuchał!

Miłość

Prawo

Władza

5.

Takim jest oto szlachetnych dusz obyczaj: niczego nie chcą mieć one darmo, najmniej zaś życia samego.

Kto z motłochu jest, darmo żyć ten pragnie; my zaś, którym się życie dało, — rozważamy nieustannie, co byśmy *w zamian* dać mogli!

I zaprawdę, dostojna to mowa, co powiada: „co *nam* życie obiecuje, dotrzymajmyż tego — *życiu!*”

Nie należy chcieć używać, gdy się samego używania nie daje. I — nie należy chcieć używać!

Użycie i niewinność to najwstydlwsze są twory: nie powinno się ich szukać. Należy je *mieć* —, lecz bardziej jeszcze należy bólu i winy *szukać!* —

6.

O, bracia moi, kto pierwszym jest płodem, ten na ofiarę zawsze idzie. Lecz oto my pierworodnymi jesteśmy.

Krawimy wszak wszyscy od utajonych razów ofiary; płoniemy i spalamy się wszyscy na cześć starych bożyszcz.

Ofiara, Przemiana

Co najlepsze jest w nas, młode to jest jeszcze: drażni to stare podniebienia. Ciało nasze jest wątłe, skóra jest futrem jagnięcia: — jakżebyśmy starych bożyszcz kapłanów drażnić sobą nie mieli.

W *nas samych* mieszka on, ten starych bałwanów kapłan, który wszystko, co w nas jest najlepszego, na ucztę sobie warzy. Och, bracia moi, jakżeby pierwsze plody ofiarami być nie miały!

Lecz tego właśnie ród nasz pragnie; ja zaś kocham tych, co trwać nie chcą. Kocham zachodzących całą swą miłością: gdyż oni to za rubież²¹⁷ przechodzą. —

7.

Prawdziwymi być — mogą tylko nieliczni! Kto zaś nim być może, daleki jeszcze jest od chęci! Najmniej zaś być nimi potrafią ludzie dobrzy.

Och, ci dobrzy! — *Dobrzy ludzie nigdy prawdy nie mówią*; dla ducha jest takowa dobroć chorobą.

Ustępują oni, ci dobrzy, poddają się wnet, ich serce ulega, ich natura do dna posłuszna bywa: lecz kto innych słucha, *ten samego siebie nie słyszy!*

Wszystko, co się w dobrych złem zwie, zjednoczyć się musi, aby jedna prawda zrodzona była: och, bracia moi, jesteścież wy mi aby dosyć zli ku *tej oto* prawdzie?

Zuchwałe pokuszenie, długa nieufność, okrutne „nie!”, przesyt i cięcie w żywe ciało — jakże to rzadko społem się zbiega! Z takich jednak nasion — prawda się rodzi!

Obok złego sumienia wyrastała dotychczas wszelka *wiedza!* Łamcie, poznający, łamcie mi stare tablice!

8. Gdy kłody na wodzie leżą, gdy kładki i poręcze przerzucają się ponad rzeką: za prawdę, nikt wóczas wiary nie znajdzie, kto głosić zechce: „wszystko płynie!”

Bo nawet i matolki przeczyć mu wówczas zechcą. „Jakże to? — powiadają matolki — wszystko by rzeką płynąć miało? Wszak kłody i poręcze są *ponad* rzeką!”

Ponad rzeką wszystko jest nieruchome, wszystkie wartości rzeczy, mosty, pojęcia, »dobro« i »zło« wszelkie: to wszystko jest nieruchome!”

A gdy surowa zima nadejdzie, ów rzek poskramiacz, wówczas i najprzemysłniejsi uczą się nieufności; i zaprawdę, nie tylko matolki powiadają wówczas: „Nie miałożby wszystko — *w miejscu stać?*”

„W gruncie rzeczy wszystko w miejscu stoi” — , oto prawdziwa nauka zimowa, rzecz dobra dla czasów bezpłodnych, dobra pociecha dla zapadających w sny zimowe i dla piecuchów.

„W gruncie rzeczy wszystko w miejscu stoi” — : *przeciw* tej nauce każe wiatr wiosenny!

Wiatr wiosenny, ów byk, co wołem do orki nie jest, — byk rozwścieczony, burzyciel, co gniewnym rogiem łód rozbija! Łód jednak — — kładki burzy!

O, bracia moi, czyż *teraz* wszystko nie *płynie*? Czyż poręcze i kładki w rzekę nie wpadły? Któż by się teraz utrzymać zdołał, za „dobro” i „zło” się chwytając?

„Biada nam! Sława nam! Wiatr wiosenny wieje!” — Tak oto goście, bracia moi, po wszystkich drogach!

9.

Istnieje stary omam, co się dobrem i złem zowie. Wokół wróżbiarzy i gwiazdarzy²¹⁸ obracało się dotychczas koło tego omamu.

Niegdyś *wierzono* w gwiazdarzy i wróżbiarzy: *przeto* wierzone też, iż „Wszystko jest przeznaczeniem: powinieś, gdyż musisz!”

Po czym nie ufano znów wróżbiarzom i gwiazdarzom: i przeto wierzone: „Wszystko jest wolnością: możesz, ponieważ chcesz!”

O bracia moi, o gwiazdach i przyszłości rojono dotychczas, brakło jeszcze o nich wiedzy: i przeto o dobru i o złu rojono tylko, nic o nich nie wiedząc!

Prawda

Wiedza, Sumienie

Wiosna, Zima, Rzeka,
Obraz świata, Dobro, Zło

²¹⁷rubież — pogranicze, obszar położony tuż przy granicy.

²¹⁸gwiazdarz (starop.) — astrolog.

IO.

„Nie będziesz rabował! Nie będziesz zabijał!” — słowa te uważano niegdyś za święte, przed nimi chylono kolana i głowy, i zzuwano obuwie z nóg.

Lecz pytam ja was: gdzież byli gorsi na świecie rabusie i zabójcy, niż te słowa święte?

Czyż wszelkie życie nie jest samo przez się — rozbojem i zabójstwem? A gdy słowa powyższe uświęcono, czyż tym samym *prawda* nie została — zabita?

Lub byłoż to może kaznodziejstwo śmierci, uświęcające wszystko, co życiu przeczyło, od życia odmawiało?

— O, bracia moi, łamcież mi, łamcie stare tablice!

Kradzież, Morderstwo,
Obraz świata, Prawda

II.

Tym jest me współczucie dla wszelkiej przeszłości, iż oto widzę: na pastwę oddana jest ona, —

na pastwę łaski, ducha i urojeń pokoleń następnych, które wszystko „co było” na most swój przeinaczają!

Wielki, przemocny władca nastać by mógł, niecną przemysłny, co by swą łaską i niełaską wszelką przeszłość przemógł i zmógł, aż póki jego mostem nie stałaby się ona, jego zwiastowaniem, heroldem i koguta paniem.

Lecz oto drugie niebezpieczeństwo i wtóra litość moja: — kto z motłochu jest, tego myśli sięgają wstecz do dziada, — a z dziadem i czas się kończy.

I tak oto wszelka przeszłość na łup jest wydana: gdyż zdarzyć się może kiedyś, że motłoch panem się stanie, i w płytkich wodach czas wszelki zatopi.

Przeto, o bracia moi, *nowego* potrzeba szlachectwa, które wszelkiemu motłochowi i wszelkim przemocom — władnym przeciwnikiem będzie i na nowych tablicach wypisze słowo „szlachetnie”.

Wielu szlachetnych potrzeba i wielorakich szlachetnych, aby szlachta była! Lub, jak to już niegdyś w przypowieści rzekłem: „To właśnie jest boskością, że są bogowie, a boga nie ma!”

Czas, Tłum

Szlachcic, Dziedzictwo

I2.

O, bracia moi, wyświęcam ja was i wiodę ku nowemu szlachectwu: bądźcież mi rodzicielami i hodowcami, i siewcami przyszłości, —

— zaprawdę, nie ku temu wiodę ja szlachectwu, które kupić możecie jako kramarze, za grosz kramny: gdyż małej wartości jest to wszystko, co cenę posiada.

Nie to, skąd się wywodzicie, cześć waszą nadal stanowić ma, lecz dokąd zmierzacie! Wasza wola i noga wasza, co ponad was samych wywieść pragną — oto co nową cześć waszą stanowić będzie!

I zaprawdę, nie to, żeście się księciu wysługiwali — cóż na księżetach zależy! — lub żeście byli przedmurzem tego, co stoi, aby mocniej jeszcze stało!

I nie to, że wasz ród na dworach dworackim się stał, a wyście się nauczyli, podobni do pstrego czerwona²¹⁹, długie godziny na płytkich wystawać wodach:

— gdyż *umieć* stać jest zaletą dworaków; wszyscy zasię dworacy wierzą, że błogości pośmiertnej należy — *moć* siedzieć! —

I nie to również, że duch, którego oni świętym zowią, wiódł waszych przodków do ziemi obiecanej, której *ja* nie sławię, krainy, w której rosło najgorsze ze wszystkich drzew, — krzyż, takiej krainy nie ma czego sławić! —

i zaprawdę, gdziekolwiek ów „duch święty” rycerzy swoich wiódł, tam pochodom *przodowały* zawsze kozy i gęsi, i wszelkie krzyżowe dziwadła i półgłówki! —

O bracia moi, nie wstecz szlachectwo wasze oglądać się powinno, lecz przed się wзираć! Banitami być powinniście ze wszelkich ojczyzn i praojcowizn!

Ziemię dzieci waszych ukochać powinniście: ta miłość niechaj będzie waszym nowym szlachectwem, — ziemią dzieckich waszych nieodkrytą, na rozłogach mórz najdalszych. Krainy tej żąglom waszym nakazuję szukać i szukać bez końca!

Szlachcic

Dworzanin, Szlachcic

Szlachcic, Ojczyzna

Dziedzictwo, Ojciec,
Dziecko

²¹⁹ *czerwona* — gatunek dużego ptaka brodzącego; flaming karmazynowy.

Na dzieciach waszych *naprawić* macie to, żeście dziećmi ojców waszych: wszelką przeszłość tak oto wyzwolić winniście! Tę nową tablicę stawiam nad wami!

13.

„Po cóż żyć? Wszystko jest marnością! Żyć — to słomę młócić; żyć — to spalać się nieustannie i nigdy się nie zagrzać”. —

Takie staroświeckie gadanie uchodzi wciąż jeszcze za „mądrość”; a że stare jest i stęchłą ma woń, tym bardziej czczone bywa. Nawet zbutwiałność uszlachca. —

Dzieciom wolno by tak mawiać: one *trwożą* się ognia, ponieważ ogień je sparzył! Jest wiele dzieciństwa w starych księgach mądrości.

A kto wiecznie „słomę młóci”, jakżeby ten młóćbie złorzeczyć miał! Takiemu błaznowi należałoby gębę zatkać!

Tacy zasiadają do stołu, nic ze sobą nie przynosząc, nawet głodu nie przynoszą: — i oto złorzeczą „wszystko jest marnością!”

Lecz dobrze jeść i pić, o, bracia moi, nie jest to czcza²²⁰ sztuka. Łamcież mi, łamcie stare tablice tych nigdy niezadowolonych.

Vanitas, Starość, Dziecko,
Dziedzictwo, Mądrość

Uczta, Vanitas

14.

„Dla schludnego wszystko schludne” — powiada lud. Ja zaś rzekę wam: „świnia wszystko oświni!”

Przeto każą gnuśniki i zwieszające głowę świętoszki, którym i serce już obwisło: „Świat jest plugawym potworem”.

Gdyż oni wszyscy są niechlujnego ducha, osobliwie zaś ci, co nie zaznają ani wytchnienia, ani spoczynku, aż póki świata *od tyłu* nie zajdą — ci zaświatowcy!

Tym to powiadam w oczy, aczkolwiek niemilo im to zadzwięczy: świat jest w tym podobny do człowieka, że ma zad, — i *tyle* waszej słuszności!

Jest wiele plugastwa na świecie: i *tyle* waszej słuszności! Lecz nie jest świat przeto plugawym potworem!

Mądrość tkwi w tym, że *tyle* rzeczy na świecie cuchnie: sam wstręt stwarza skrzydła i siły wyczuwające krynice!

W najlepszym jest jeszcze coś wstrętnego; i najlepszy jest czymś, co przewyciężonym być winno! —

O, bracia moi, wiele mądrości jest w tym, że *tyle* plugastwa jest na świecie! —

Bруд, Obraz świata

15.

Takimi gawędy — słyszałem — przemawiają pobożni zaświatowcy do swego sumienia i, zaprawdę, bez złości i fałszu, — aczkolwiek nic fałszywego i bardziej złego na świecie nie ma.

„Niech świat swoją idzie koleją! Palca przeciw temu nawet nie podnoś!”

„Niech tam kto chce ludzi dusi, żga, łupi i skórę z nich zdziera: palca nawet przeciw temu nie podnoś! Naucz to ich jeszcze wyrzeczenia się świata”.

„Zaś rozum twój własny — tyś sam zdławić i zdusić powinien; gdyż jest to rozum z tego świata — on cię to nauczył wyrzeczenia się świata”. —

— Łamcież mi, łamcie, o bracia moi, te stare tablice świętoszków! Rozsadźcież mi słowy te gawędy czernicieli świata!

16.

„Kto uczy się wiele, wyzbywa się wszystkich gwałtownych pożądań”, szepczą to sobie dziś po wszystkich ciemnych zaułkach.

„Mądrość nuży, nie opłaca się — nic zgoła; nie powinieneś pożądać!” — tę nową tablicę widywałem nawet na tłumnych targach.

Nauka, Mądrość, Jedzenie,
Pożądanie, Rozkosz

²²⁰czczy — próżny, bezużyteczny.

Połamcie, o bracia moi, połamcież mi i tę *nową* tablicę! Znużeni światem zawiesili ją, oraz śmierci kaznodzieje, zarówno jak i mistrze kija: gdyż patrzcie! jest ona zarówno kaznodziejstwem, do uległego wzywającym służalstwem: —

Że się źle uczyli, a najlepszego zaniechali, że uczyli wszystkiego za wcześnie i za szybko: że źle *jadali*, oto co im zepsuło żołądek, —

— zepsutym żołądkiem jest snadź ich duch, co śmierć doradza! Gdyż, zaprawdę, bracia moi, duch jest żołądkiem!

Życie jest krynicą rozkoszy: lecz z kogo zepsuty przemawia żołądek, ten rodzic przygnębienia, dla tego wszystkie źródła są zatrute.

Poznawać: oto *rozkosz* dla lwią władającego wolą! Lecz kto znużonym się stał, ten już „pastwą woli” bywa, tym wszystkie igrają fale.

I taka jest zawsze słabych ludzi kolej: gubią się oni na własnych drogach. A na ostatek pyta wreszcie ich zmęczenie: „i po cóżeśmy chadzali jakimikolwiek drogi! Wszystko jest zarówno obojętnym!”

Im to mile w uszach dźwięczy, gdy słyszą kazania: „Nie opłaca się nic! Nie powinniście chcieć!” Lecz to są kazania, wzywające do uległego służalstwa.

O, bracia moi, świeżym wiatru zawiewem jest Zaratustra dla wszystkich zdrożonych; wiele nosów przyprawi on jeszcze o kichanie!

Nawet i poprzez mury dmie to świeże tchnienie moje, w więzienia się przedostaje i do więzionych duchów!

Chcienie oswobadza: gdyż chcieć znaczy tworzyć. I *tylko* ku tworzeniu uczyć się winniście!

I nawet uczenia się ode mnie *nauczyć się* winniście, dobrego uczenia! — Kto uszy ma, niech słucha!

Błądzenie, Zmęczenie

Nauka, Twórczość

17.

Oto czeka łódź, — tędy to w wielkie Nic płynie się może. — Lecz któż w to „być może” zstąpić zechce?

Nikt z was w łódź śmierci zstąpić nie pragnie! Jakże to *znużonymi światem* chcecie wy się zwać!

Światem znużeni! A nawet wyrzekającymi się świata nie staliście się jeszcze! Pełnymi lubieżności ku ziemi widywałem was zawsze, zakochanymi nawet i w tym własnym znużeniu!

Nie darmo zwisa wasza warga: — małe ziemskie pragnienie siedzi jeszcze na niej! Zaś w oku waszym — czyż nie snuje się tam jeszcze obłoczek niezapomnianej rozkoszy ziemskiej?

Jest na tym padole wiele dobrych wynalazków: jedno z nich są pożyteczne, inne znów miłe: za nie też i ziemię miłować należy.

Zaś niejedno jest tak dobrze wynalezione, że jest jako pierś kobieca: i pożyteczne, i miłe zarazem.

Wy światem znużeni! Wy przyziemne leniwcę! Różgami smagać by was należało! Smaganiem różeg należałoby was na ochocze postawić znów nogi.

Albowiem: skoroście nie chorzy lub zużyci nędznicy, których ziemia sobie znużyła, jesteście przebiegłe leniwcę lub łakome, w kątach przyczajone i lubieżne koty. A gdy mi znowuż ochoczo *biegać* nie zaczniecie, wówczas macie mi się z tego świata — precz wynosić!

Przy wszystkim, co nieuleczalne, lekarzem być nie należy: tako poucza Zaratustra: — a więc wynoścież mi się precz!

Lecz więcej *odwagi* potrzeba na to, aby uczynić wreszcie koniec, niż aby wiersz nowy zrobić: wiedzą o tym wszyscy lekarze i poeci. —

Obraz świata, Kobieta

Melancholia, Lenistwo

Choroba

18.

O, bracia moi, bywają tablice znużenia i tablice, które lenistwo stworzyło leniwe: aczkolwiek jednakowo one przemawiają, odmiennie słuchanymi być winny.

Zmęczenie, Bohaterstwo

Spojrzyjcież na tego ginącego! Zaledwie staja²²¹ drogi oddziela go od celu, a ze zmęczenia położył się oto przekornie w pyle: — ten ci waleczny!

Ze zmęczenia ziewa na drogę swą, na ziemię, na cel swój i na samego siebie: ani kroku dalej uczynić już nie chce, — ten ci waleczny!

I oto słońce go praży, psy pot jego liżą: lecz on leży oto uparcie i raczej zmarnieć tu gotów: —

— o staję od swego celu zmarnieć! Zaprawdę, będziecie go jeszcze musieli wciągnąć za włosy do własnych jego niebios, — bohatera tego!

Lepiej uczynicie, pozostawiwszy go tam, gdzie zleżał, niechaj sen nań zejdzie, sen ukoiciel, z ochłodnym deszczu poszumem:

Zostawcież go w spokoju, póki sam się nie ocknie, — póki sam nie odwoła zmęczenia oraz tego wszystkiego, czym zmęczenie zeń przemawiało! Baczcie tylko, bracia moi, abyście psy od niego odpędzali, gnuśne płoszyli płazy i wszelkie rojne czerwce²²²: — — wszelkie te rojne czerwce „wykształconych”, co się potem każdego bohatera — raczyć zwykły! —

19.

Kręgi wokół siebie zataczam i granice święte; coraz to nieliczniejsi wspinają się ze mną na coraz to wyższe góry: piętrzę szczyty z coraz to bardziej uświęconych gór. —

Gdziekolwiek wszakże ze mną wspinać się będziecie, o bracia moi, baczcie, aby wraz z wami nie wznosił się *paszyt*!

Paszyt: to robak pełzny, przylepny, co utuczyć się pragnie na ran waszych zatajonych cierpieniach.

I *tym* jest jego sztuka, że wspinające się wietrzy on dusze, naonczas gdy je zmęczenie ogarnia: w ich trosce, przygnębieniu, we wrażliwym ich wstydzie ściele on swe gniazdo ohydne.

Gdzie silny słabym się staję, szlachetny zbyt łagodnym, — tam oto ściele on swe gniazdo ohydne: paszyt tam się zagnieżdża, gdzie człowiek wielki ma drobne zatajone rany.

Jakiż jest najszczytniejszy rodzaj wszelkiego bytu, jaki zaś najnikczemniejszy? Paszyt jest najnikczemniejszym; kto zaś jest najszczytniejszym, ten najliczniejsze żywi paszyty.

Tak więc i dusza, co najdłuższe ma drabiny i najgłębiej zstępować może: — jakżeby na niej paszyty sadzić się nie miały? —

— dusza najbardziej nieogarnięta, która w sobie samej najdalej biegać, błądzić i błąkać się może; dusza najbardziej musowa, która z ochoczości samej w trać na ślepo się rzuca: —

— dusza istniejąca, która w stawanie się zanurza; dusza posiadająca, która chcenia i pożądania *chce*: —

— dusza przed sobą pierzchająca, która, najszersze zataczając kręgi, samą siebie dogania; dusza najmędrza, dla której sowizdrzalstwo jest rzeczą najsłodsza: —

— dusza siebie najbardziej miłująca, w której wszystkie rzeczy swe prądy i przeciwprądy, swój przypływ i odpływ mają: — och, jakżeby *najszczytniejsza dusza* najzgubniejszych paszytów mieć nie musiała?

20.

O bracia moi, zalimż ja okrutny? Wszakże pouczam: co pada, pchnąć to jeszcze należy!

To wszystko dzisiejsze pada i rozpada się: któż by to podtrzymywać zechciał. Ja wszakże — *pragnę* to jeszcze pchnąć.

Znacie rozkosz staczania kamieni w przepastne głębie? — Ci ludzie dzisiejsi: patrzcież jak oni w moje staczają się głębie!

²²¹*staja* — jednostka miary długości drogi, odległości; starop. staja wynosiła ok. 134 m (ale tzw. staja statutowa wynosiła 84 łokcie, czyli ok. 50 m, a staja milowa ok. 893 m); długość staj nowopolskiej ustalono tak, że wynosiła ok. 1067 m, zaś staja angielska stanowiła odpowiednik ok. 200 metrów.

²²²*czerw* — robak beznogi.

Robak, Zmęczenie, Dusza

Dusza, Robak

Przegrywką jestem dla lepszych graczy, o bracia moi! Przykładem jestem! *Naśladujciez przykład mój!*

O, kogo latać nie nauczycie, nauczciez mi go — *padać co prędzej!* —

Lot, Upadek

2 I.

Kocham walecznych: nie dosyć to jednak kordem²²³ być tylko rąbiącym, — należy też wiedzieć „rąb, a bacz, *kogo zacz!*”

Walka

Często więcej waleczności jest w tym, że się ktoś przemoże i minie: aby się dla godniejszego zaoszczędził wroga.

Wróg, Naród

Winniście mieć takich tylko wrogów, których nienawidzić można, nie zaś którymi gardzić należy: winniście być dumni z wroga swego: pouczałem już raz tako.

Dla godniejszego wroga, o przyjaciele moi, zaoszczędzać się winniście: przeto wiele rzeczy mijać wam należy, —

— osobliwie wielu z tej hołoty, co wam w uszy wrzeszczy o narodzie i narodach.

Niech wam oka ich „za” i „przeciw” nie zamąca! Wiele tam słuszności, wiele niesłuszności: kto w to wejrzy, gniew go ogarnia.

Wejrzyć i bić czym prędzej — nieodłączne tam to bywa: przeto w lasy idźcie i do snu miecz wasz ułóżcie!

Idźcie własnymi drogami²²⁴! I niechaj naród i narody swoimi idą! — ciemne to drogi, zaprawdę, na których ani jedna nadzieja zarnicą już nie błyska!

Niechże kramarz tam panuje, gdzie wszystko, co świeci — kramarz jest złotem! Nie są to już czasy królów: co się dziś narodem zwie, nie zasługuje na królów.

Naród, Interes, Władza

Patrzciez mi, jako narody dziś nawet, niby kramarze, czynią: najmizerniejsze korzyści z każdego podejmują one śmietnika!

Dybią oto na siebie, wydybią coś niecoś od siebie, — i zwą to „dobrym sąsiedztwem”. O, błogosławioneż te czasy odległe, kiedy naród mawiał do się: „chcę nad innymi ludami — *panem* być!”

Albowiem, bracia moi: najlepsze powinno panować, najlepsze chce też panować! A gdzie inaczej brzmi nauka, tam — *brak* najlepszego.

2 2.

Gdybyż oni — chleb za darmo mieli, — biada! O co by krzyczeli wówczas! Ich zarobkowanie jest ich najlepszym zabawianiem; niechże im więc ono lekko nie przychodzi!

Praca, Zabawa, Chleb

Drapieżne to zwierzęta: nawet w swej „pracy” i tam nawet jest drapieżnictwo, w ich „zarobkowaniu” — i tam jest chytrość! Przeto niech im to wszystko ciężko przychodzi!

Lepszymi drapieżnikami²²⁵ stać się więc mają, bardziej przebiegłymi, mądrzejszymi, bardziej *człowieczymi*: albowiem człowiek jest najlepszym drapieżnikiem.

Kondycja ludzka

Wszystkie zwierzęta obrabował już człowiek z ich cnót: jako że ze wszystkich zwierząt żyło się *człowiekowi* najciężej.

Ptaki tylko są nad nim. A gdyby się człowiek latać jeszcze nauczył, — biada! *dokądże* by wzbiła się jego drapieżność!

Lot

2 3.

Takimi chcę mieć męża i niewiastę: bitnym on niechaj będzie, rodnią ona, oboje zaś głową i nogami do tańca ochoczy.

Kobieta, Mężczyzna, Taniec

I stracony niech dla nas będzie dzień, w którym choć raz jeden się nie płasało! Falszywą każda prawda, która choć jednym nie obdarzyła uśmiechem!

Taniec, Śmiech

2 4.

Wasze małżeństw zawieranie: — baczciez, aby ono nie było złym *zawarciem*²²⁶! Bo gdybyście za wcześniej zawarli: złamanie z tego wyniknie — wiary małżeńskiej złamanie!

Małżeństwo

²²³*kord* — rodzaj szabli.

²²⁴*drogi* — dziś popr. N. lm: drogami.

²²⁵*drapieżniki* — dziś popr. N. lm: drapieżnikami.

²²⁶*zawarcie* (daw.) — zamknięcie; zawierać: zamykać.

A lepszym zasię jest ono, niżli naginanie małżeństwa, kłamanie małżeństwa! — Tak rzekła raz do mnie kobieta: „złamałam ja wprawdzie wiarę małżeńską, lecz wprzód małżeństwo złamało — mnie!”

Żle skojarzone pary były mi zawsze najgorszej mściwości pełne: całemu światu odwzajemnić się starały za to, że samopas iść już nie mogą.

Przeto chcę, aby rzetelni tak oto do siebie mawiali: „miłujemy się: *baczmyż*, abyśmy miłowali się i nadal. Nie jestże to nasze przyrzeczenie niebaczością²²⁷ czasami?”

— „Zwólcie²²⁸ nam czas próbny i małżeństwo małe, abyśmy wiedzieli, zali²²⁹ nadajemy się do wielkiego małżeństwa! Wielka to rzecz być zawsze społem we dwoje!”

Tako radzę wszystkim rzetelnym; bo czymże by była ma miłość nadczłowieka oraz wszystkiego, co przyjść winno, gdybym inaczej mawiał a doradzał!

Bo nie pienieć mi się tylko macie, lecz rozradzać *wzwyż*, — ku temu, bracia moi, niech wam służy ogrójec²³⁰ małżeństwa!

25.

Kto starych przedpoczątków świadom się stał, ten wreszcie nowych źródeł przyszłości szuka i nowych przedpoczątków. —

O bracia moi, niedalekie to już czasy gdy *nowe ludy* wytrysną i nowe źródła w nowe potoczą się głębie.

Trzęsienie ziemi wszak, co wiele zasypuje studzien i wiele zagłady ze sobą niesie, ono wewnętrzne siły i tajniki na światło dzienne wydzwiga.

Trzęsienie ziemi nowe źródła objawia. W trzęsieniu ziemi starych ludów nowe wytryskują źródła.

I kto oto wołać będzie: „Spojrzyj, oto studnia dla wielu spragnionych, oto serce dla wielu tęskniących, oto wola dla wielu narzędzi”: — wokół tego zbiera się naród, czyli: wielu doświadczających.

Katastrofa, Odrodzenie

Naród, Obraz świata,
Państwo, Władza

Kto rozkazywać może, kto słuchać powinien, — *tam się tego doświadcza!* Och, w jakim długim dzieje się to poszukiwaniu i zgadywaniu, pośród jakich prób nieudanych, pouczają i nowych doświadczeń!

Společność ludzka: próbą jest ona i doświadczeniem, tako ja pouczam, — długim poszukiwaniem: szuka ona rozkazodawcy! —

— próbą, o bracia moi! Nie zaś „umową”. Złamcież mi, złamcie to słowo miękkich serc i dusz połowicznych!

26.

O bracia moi! Gdzież jest największe niebezpieczeństwo dla wszelkiej ludzkiej przyszłości? Nie znajduję się ono pośród dobrych i sprawiedliwych? —

— jako tych, co mawiają i w sercach swych czują: „wiemy zacy co dobrym jest i co sprawiedliwym, mamy to wszak już; biada tym, którzy tu jeszcze szukają!

Jakąkolwiek by szkodę zrządzić zdołali źli: szkoda czyniona przez dobrych jest najszkodliwszą szkodą!

Jakąkolwiek by szkodę zrządzić zdołali świata zaprzaczący: szkoda czyniona przez dobrych jest najszkodliwszą szkodą.

O, bracia moi, dobrym i sprawiedliwym ten oto w serce zajrzał, kto ongi rzekł: „faryzeusze to są”. Nie rozumiano go jednak.

Sami nawet dobrzy i sprawiedliwi zrozumieć go nie mogli: duch ich jest zniewolony przez ich dobre sumienie. Głupota dobrych jest bezdennie roztropna.

Lecz to oto jest prawdą: dobrzy *muszą* być faryzeuszami, — oni innego wyboru nie mają!

²²⁷niebaczość — postępowanie nieuważne, nieprzemyślane; baczyć: uważać.

²²⁸zwólcież nam — pozwólcie; pozwólcie że nam.

²²⁹zali — czy.

²³⁰ogrójec — ogród, gaj.

Dobro, Sprawiedliwość,
Twórczość

Dobrzy *muszą* ukrzyżowywać tych, co własną sobie wynajdują cnotę! Oto co jest prawdą!

Wtórym, co oną krainę odnalazł, krainę serca i królestwa dobrych i sprawiedliwych, był ten, co oto pytał: „kogóż oni nienawidzą najbardziej?”

Tworzącego nienawidzą oni najbardziej: tego, kto stare tablice i stare wartości łamie, burzyciela tego, — złochnicą zwą go oni.

Dobrzy bowiem — *tworzyć* nie mogą: oni są zawsze początkiem końca: —

— ukrzyżowują tych, co nowe wartości na nowych wypisują tablicach, *sobie* przyszłość oni poświęcają, — przybijają do krzyża wszelką przyszłość ludzką!

Dobrzy bywali zawsze początkiem końca. —

27.

O, bracia moi, czyście i to słowo pojęli? Oraz com niegdyś mówił „o ostatnim człowieku”?

Pośród jakich to ludzi czyha największe niebezpieczeństwo na wszelką przyszłość ludzką? Nie czyhaż ono pośród dobrych i sprawiedliwych?

Łamcież mi, złamcie dobrych i sprawiedliwych! — O, bracia moi, czyście²³¹ i to słowo pojęli?

28.

Pierzchacie przede mną? Jesteście przerażeni? Drżycie przed tym słowem?

O, bracia moi, gdy was wzywałam, abyście złamali dobrych i ich tablice: wówczas dopiero wywiozłam ja człowieka na jego pełne morze.

I oto teraz dopiero opada go wielka trwoga, wielkie obzianie się wokół, wielka choroba, wielki wstręt, wielka choroba morska.

O fałszywych łądach pouczali was dobrzy i fałszywych nauczyli pewności; w kłamstwie dobrych byliście zrodzeni i chowani. Wszystko jest aż do dna zakłamanie i wykrzywione przez dobrych.

Lecz kto krainę „Człowiek” odkrył, ten odkrył również i krainę „Przyszłość ludzka”. Żeglarzami bądźcież mi więc dzielnymi i cierpliwymi!

Zawczasu chadzajcież mi prosto, o bracia moi, zawczasu uczcie się chodzić nieugięte! Burzy się morze: wielu przy was wyprostować się pragnie.

Burzy się morze: wszystko już w morzu! Dalej więc! Śmiało! Krzepkie serca wy żeglarskie!

I cóż nam z ziemi ojców! Tam ster nasz kierować chce, gdzie naszych *dzieci* jest *ziemia*! Tam oto, nad morze burzliwsza, rwie się nasza tęsknica! —

29.

„Czemuż tak twardo! — rzekł raz do diamentu węglik kuchenny; czyż nie jesteśmy blisko powinowaci?”

Czemuż tak miękko? O, bracia moi: ja was tak oto pytam: czyż nie jesteście — braćmi moimi?

Czemuż tak miękko, tak uległe, tak ustępczo? Czemuż tyle zaprzeczeń, tyle zaparcia jest w sercach waszych? Czemuż tak mało przeznaczenia jest w waszym wejrzaniu?

A jeśli przeznaczeniami być nie chcecie nieubłaganymi: jakże byście wraz ze mną mieli kiedyś — zwyciężać?

A gdy twardość wasza ani błysnąć, ani przedzielić, a przeciąć nie zdoła: jakżebyście wraz ze mną mieli kiedyś — tworzyć?

Twórcy bowiem twardzi są. I błogością zdawać się wam winno dłoń waszą na tysiącleciach niby na wosku wyciskać, —

— błogością na woli tysiącleci niby na spiżu ryc, — twardszymi będąc niżli spiż, szlachetniejszymi nad spiż. Zupełnie twarda jest tylko rzecz najszlachetniejsza.

Tę nową tablicę, o bracia moi, stawiam ponad wami: *twardym bądź!* —

Kondycja ludzka,
Dziedzictwo, Dziecko

Los, Zwycięstwo

²³¹czyście (...) pojęli — skrócone od: czy pojęliście; czy żeście pojęli.

30.

O wolo ma! Wszelkiej odwrótnico²³² niedoli, ty mojej doli musie niechybny! Uchylże ode mnie wszelkie małe zwycięstwa!

Los, Kondycja ludzka

Ty duszy mojej zrządzenie, które przeznaczeniem zowie! Ty we mnie będące! Ty nade mną! Zaoszczędź i zachowajże ty mnie ku jednemu wielkiemu przeznaczeniu!

Zwycięstwo

A swą ostatnią wielkość, o wolo ma, zaoszczędź na czyn swój ostatni, — abyś nieubłagalna była w swym zwycięstwie! Och, któż nie ulegał własnemu zwycięstwu!

Och, czyjegoż oka nie zamroczył ten zmierzch opojny! Och, czyjaż noga nie zachwiała się i nie zbyła w zwycięstwie — stania! —

— Abym gotów i dojrzały był w czas wielkiego południa, gotów i dojrzały jako spiż płomienny, jako chmura gromami ciężarna z obrzmiałym mleka wymieniem: —

— gotów do samego siebie i do woli swej najskrystszej: łukiem strzały swej żądnym, strzałą gwiazdy swej żądną: —

— gwiazdą gotową i dojrzałą ku swemu południu, płomienną, przebitą i tymi niszczącymi strzały słońca — szczęsną: —

— słońcem żebym był samym i nieubłaganą wolą słoneczną, gotową do zniszczenia w zwycięstwie!

O wolo, wszelkiej odwrótnico niedoli, ty doli mojej musie niechybny! Zachowajże ty mnie ku jednemu wielkiemu zwycięstwu! — —

Tako rzecze Zaratustra.

POWRACAJĄCY DO ZDROWIA

I.

Pewnego poranku, w jakiś czas po powrocie do jaskini, zerwał się Zaratustra ze swego posłania jak opętany, krzychał strasznym głosem i zachowywał się tak, jak gdyby na posłaniu pozostał jeszcze ktoś, co żądną miarą powstać nie chce. Głos Zaratustry rozbrzmiewał tak donośnie, że zwierzęta jego zbiegły się przestraszone; zaś ze wszystkich pieczar i kryjówek wokół jaskini Zaratustry powypłaszał się zwierz wszelaki i latał, trzepotał się, pełzał lub skakał, jak mu przyrodzenie nóg lub skrzydeł pozwalało. A Zaratustra mówił tymi słowami:

Bywaj, myśli przepaścista, z mojej wynuraj się głębi! Jam twym kogutem i świtem, zaspany nicponiu! Bywaj! bywaj! Mój głos dopieje się przecie ocknienia twego!

Zerwij więzy z uszu swoich! Słuchaj! Gdyż ja słuchać cię pragnę! Bywaj! bywaj! Gromu tu dosyć, aby i groby do słuchania zmusić!

Przetrzyj sen oraz wszystko gnuśne i ślepe z oczu swoich! Słuchaj mnie i oczyma swymi: mój głos jest lekiem nawet dla ślepo urodzonych.

A gdy raz się ockniesz, masz mi czuwać wiecznie. Nie mój to obyczaj prababki ze snu budzić, aby je znów — do snu układać!

Poruszyłeś się, przeciągasz się, rżęsz? Bywaj! bywaj! Nie rżęzić — lecz mówić mi masz! Woła cię Zaratustra, bezbożnik!

Ja, Zaratustra, orędownik życia, orędownik cierpienia, orędownik koliska²³³ — wołam cię, myśli ma przepaścista!

Chwała mi! Zbliżasz się — słysząc już! Bezdeń ma *przemawia*, ma ostatnia głębia dobyła się na światło dzienne!

Chwała mi! Bliżej tu! Dłoń mi podaj — ha! puszczaj! — Haha! — Wstręt, wstręt, wstręt — biada mi!

²³²odwrótnica — odwrotność.

²³³kolisko — koło, okrąg; tu: idea wiecznego powrotu.

Zaledwie jednak Zaratustra te słowa wygłosił, zwałił się z nóg jak martwy i jak martwy długi czas na ziemi leżał. Gdy przyszedł wreszcie do siebie, blady był na twarzy, drżący na ciele, z łoża podnosić się nie chciał i wzbraniał się długo jeść i pić. Trwało to dni siedm²³⁴; zwierzęta nie opuszczały go dniem i nocą, orzeł tylko wylatywał raz po raz, aby pokarm mu znieść. Co zaś znalazł i zrabował układał na posłaniu Zaratustry: tak że Zaratustra leżał wreszcie pod stosem żółtych i czerwonych jagód, gron, jabłek różanych, wonnych ziół i szyszek piniowych. U nóg zaś jego leżało jagniąt dwoje, które orzeł z trudem porwał pastuchowi.

Wreszcie po siedmiu dniach podjął się Zaratustra z łoża, wziął jabłko różane do ręki i lubował się jego wonią. Wówczas, mniemały zwierzęta, nastał czas, kiedy do niego przemówić należało.

„O, Zaratustro, rzekły, oto już siedm dni z ciężką leżysz powieką: nie zechciałbyś wreszcie podjąć się na nogi?

Wyjdź z jaskini swej: świat na cię, jako ogród, czeka. Wiatr igra ciężkimi wonnościami, co do cię garnąć się pragną; wszystkie strumienie gonić cię chcą.

Rzeczy wszelkie tęskniły za tobą, czasu gdyś ty siedm dni sam pozostawał, — wynijdź z jaskini swej! Rzeczy wszelkie lekarzami chcą ci być!

Zali nowe nawiedziło cię poznanie, gorzkie i ciężkie. Jako kwaśny zaczyn leżałeś tu oto, dusza wezbrała w tobie i pęczniała poza brzegi wszelkie”. —

— O, zwierzęta me, odparł Zaratustra, gawędźcież dalej, a mnie słuchać zwólcie! Skrzepia mnie to, gdy waszej słucham gawędy; gdzie się gawędzi, tam świat staje się wnet dla mnie ogrodem.

Jakże rozkosznym jest to, że słowa i dźwięki na świecie są: czyż słowa i dźwięki nie są to tęcze i mosty złudne nad wieczną rozłąką rzeczy?

Do każdej duszy odrębny świat przynależy; dla każdej duszy jest inna dusza zaświatem. Między największymi zwłaszcza podobieństwami kłamie pozór najpiękniej; zaś przez najmniejszą szczelinę najtrudniej mosty przerzucać.

Dla mnie — jakżeby „poza mną” być mogło? Nie masz „na zewnątrz”! Lecz zapominamy o tym przy dźwiękach; i jakże rozkosznym jest to, że zapominamy!

Czyż rzeczy wszelkie nie obdarzono nazwy i dźwięki,²³⁵ aby się człowiek przy rzeczach orzeźwiał? Pięknaż bo pustotą jest mowa: płasza nią człowiek nad rzeczami wszelkimi.

Jakże rozkoszna jest wszelka mowa i wszystkie kłamstwa dźwięków! Dźwiękami płasza miłość nasza po barwistych tęczach. —

— „O, Zaratustro, rzekły na to zwierzęta, przed takimi, co jak my myślą, rzeczy wszelkie same płasają: wszystko to jawi się, dłonie sobie podaje, śmieje się, pierzcha — i powraca.

Wszystko idzie, wszystko powraca; wiecznie toczy się koło bytu. Wszystko zamiera, wszystko zakwita; wiecznie rok bytu bieży.

Wszystko się łamie, wszystko znów się spaja; jednakie buduje się wiecznie domostwo bytu. Wszystko się rozłącza, wszystko wita się ponownie; wiernym pozostaje sobie wiecznie bytu kołisko.

W każdym mgnieniu poczyną się byt; wokół każdego „tu” toczy się kula: „tam”. Środek jest wszędzie. Krzywy jest szlak wieczności”. —

— O, wy sowizdrzały i katarynki! — odparł Zaratustra i śmiał się znowuż, jakże wy dobrze wiecie, co się w ciągu dni siedmiu dokonać musiało: —

— i jak mi ów potwór w gardziel wpłynął i dusił! Lecz ja odgryzłem mu głowę i wypłułem ją precz.

A wy — wyście już piosnkę z tego uczyniły? Lecz ja oto leżę tu, wyczerpany ukąszeniem i wypłuciem tym, chory jeszcze z własnego wyzwolenia.

A wyście rade przyglądały się temu? O, zwierzęta me, więc i wy jesteście okrutne?

Słowo, Dźwięk

Dusza, Kondycja ludzka,
Obraz świata, Dźwięk,
Słowo, Kłamstwo,
Samotność

Obraz świata, Odrodzenie,
Czas

Okrucieństwo, Współczucie

²³⁴siedm — dziś: siedem.

²³⁵nazwy, dźwięki, — dziś popr. forma N. lm: nazwami, dźwiękami.

Więc widokiem wielkiego bólu pragnęłyście się napawać, jak to ludzie czynią? Albowiem człowiek jest najokrutniejszym zwierzęciem.

Wobec tragedii, walk byków i ukrzyżowań czuł się dotychczas najrozkoszniej; a gdy piekło sobie wynalazł, patrz! stało się ono jego niebem na ziemi.

Gdy wielki człowiek krzyknie —: mały wnet się tu znajdzie; i język z gęby lubieżnie wywiesi. Zwie on to wszakże „współczuciem” swoim.

Mały człowiek, osobliwie poeta — jakże on zapamiętałe życie oskarża! Słuchajcież go, lecz bacząc²³⁶, abyście się nie przesłyszały i wyczuły tę rozkosz, która w tych wszystkich oskarżeniach tkwi!

Ci oskarżyciele życia! ich życie zwycięża jednym mrugnięciem oka: „Kochasz mnie? pyta czelnie; poczekaj nieco, jeszcze ja czasu dla ciebie nie mam”.

Człowiek jest dla samego siebie najokrutniejszym zwierzęciem; i pośród tych wszystkich, co się „grzesznikami”, „krzyża swego dźwigaczami” i „pokutnikami” zwą, bacząc mi na tę rozkosz, która w ich skargach i oskarżeniach tkwi!

Zaś ja sam — chcę ja tymi słowy oskarżycielem być człowieka? Och, zwierzęta me, to jedno przeświadczenie zdobyłem dotychczas, że człowiekowi to jego „najgorsze” niezbędnym jest do najlepszego; —

— że wszystko najgorsze jest najwyższą siłą i najtwardszym kamieniem dla najwyższego twórcy; oraz że człowiek lepszym i gorszym stać się musi: —

Nie do tego torturowego łoża przykuty byłem, iż wiedziałem: „człowiek jest zły”, — lecz przeciwnie: jam wołał, jako nikt dotychczas jeszcze nie wołał:

„Och, że też to jego »najgorsze« jest tak bardzo małe! Och, że też to jego »najlepsze« jest tak bardzo małe!

Wielki przesyt człowiekiem — on to mnie dławił i w przelyk zapelzał: oraz i to, o czym wróżbiarz wróżył: „wszystko jest obojętne, nie opłaca się nic, wiedza dławi”.

Wielki zmrok włókł się przede mną, długi, śmiertelnie znużony i śmiercią pijany smutek, co ziewającymi usty przemawiał.

„Wiecznie powraca on, ów człowiek, którymś ty się znużył, człowiek mały”, — tak ziewał mój smutek i powłóczył nogą, a zasnąć nie mógł.

W piekło przeistoczyła mi się ziemia ludzka, zapadła się pierś jej, wszystko, co żyło, stało mi się próchnicą ludzką, i kością trupa, i zmurszałą przeszłością.

Siadywało me wzdychanie na wszystkich grobowcach człowieczych, a wstawać nie mogło; pytania i westchnienia me rechotały, dusiły i trawiły mnie, skarżąc się dniem i nocą:

— „och, człowiek wiecznie powraca! Człowiek mały powraca wiecznie!” —

Nago ujrzałem raz obu, największego i najmniejszego człowieka: nazbyt podobni byli do siebie, — nazbyt ludzki nawet i ten największy!

Nazbyt mały największy! — to mi omierzłym uczyniło człowieka! A wieczny wrot²³⁷ nawet i tego, co najmniejsze — omierzilo mi to istnienie wszelkie!

Och, wstręt! wstręt! wstręt! — Tako rzekł Zaratustra, westchnął i przeraził się, gdyż przypomniał sobie chorobę swą. Lecz zwierzęta jego przerwały mu tu dalszą mowę.

„Nie mów już, ty do zdrowia powracający! — odparły mu zwierzęta, raczej wyjdź z jaskini, gdzie świat na cię jako ogród czeka.

Między róże i pszczoły wyjdź i między roje idź gołębie! Osobliwie do ptaków idź śpiewających: abys się śpiewu od nich nauczył!

Śpiewać bo pragnie ozdrowiewający; zdrowy niech przemawia. A gdy i zdrowy pieśni zapragnie, innych zechce on pieśni, niżli do zdrowia powracający”.

Poeta

Cierpienie, Rozkosz

Kondycja ludzka

Słowo, Śpiew, Choroba,
Zdrowie

²³⁶baczyć — uważać.

²³⁷wrot — powrót.

— „O, wy sowizdrzały i dudy niemilkące, zamilczcież wreszcie! — odparł Zaratustra i śmiał się ze swych zwierząt. — Jakże wy dobrze wiecie, jaką to pociechę wymyśliłem sobie w ciągu tych dni siedmiu!

Iż znowuż śpiewać oto muszę, — tę pociechę wynalazłem sobie i to uzdrowienie: chciecież i na to wnet piosnkę ułożyć lutniową?”

— „Nie mów już, odparły zwierzęta ponownie; zdziałaj raczej, ozdrowiały, nową wprzód lutnię dla swych pieśni nowych!

Gdyż zważ to, Zaratustro! Nowym twym pieśniom nowej potrzeba lutni.

Śpiewaj i płoń, o Zaratustro, zlecz nowymi pieśnią duszę swą: abyś swe wielkie udźwignął przeznaczenie, które jeszcze żadnego człowieka przeznaczeniem nie było!

Gdyż zwierzęta twe wiedzą wszak, o Zaratustro, kim jesteś i stać się musiałeś: patrz, *tyś jest nauczycielem wiecznego wrotu*²³⁸ —, oto twe przeznaczenie!

A żeś pierwszym, co tę naukę wieścić musi, — jakżeby przeznaczenie to nie miało być snadnie²³⁹ twym największym niebezpieczeństwem i chorzeniem twym!

Patrz, my wiemy, czego ty uczysz: że rzeczy wszelkie wiecznie powracają, a my wraz z nimi, i że wieczne razy jużśmy tu były, a rzeczy wszelkie wraz z nami.

Uczysz, że jest wielki rok stawania się, olbrzymi, potworny rok, co jako zegar piaseczny, wciąż na nowo wrotnie nastawiać się musi, aby na nowo się osypywał i do końca dobiegał: —

— tako, iż wszystkie te roki są sobie równe w wielkim i małym zarazem, — tako iż my sami w każdym wielkim roku jesteśmy jednacy w wielkim i w małym zarazem.

A gdybyś ty teraz zemrzeć chciał, o Zaratustro, wiemy i to, jakbyś w tej chwili do się przemawiał: — wszakże zwierzęta twe błagają cię — abyś jeszcze nie umierał!

Przemawiałbyś bez drżenia, raczej z przydechem błogości: gdyżby wielkie brzemie i zdławienie zdjęte były wreszcie z ciebie, ty najcierpliwszy!

»Oto umieram i zanikam, mówiłbyś wówczas, jedno mgnienie, a stanę się nicością. Dusze są równie śmiertelne, jak i ciała.

Lecz powróci ten węzeł przyczyn, w który i ja wpłątany jestem, — stworzy on mnie ponownie! Jać sam należę do przyczyn wiecznego wrotu²⁴⁰.

Powtórę się wrotnie wraz z tym słońcem, tą ziemią, tym orłem i wężem tym — nie do nowego, ani lepszego życia, ani też do podobnego:

— powracać będę wiecznie do zawsze jednakiego i zawsze tego samego życia, zarówno w rzeczach wielkich jak i małych, tak, abym znowuż o rzeczy wszelkich wiecznym wrocie nauczał, —

— abym znowuż me słowo głosił o wielkim dla świata i ludzi południu, abym znowuż ludziom nadczłowieka zwiastował.

Rzekłem me słowo i łamię się na słowie mym: tako chce ma doła wieczna —, jako zwiastun ginę!

Nastała godzina, w której schodzący samego siebie błogosławi. — Tako — *kończy się* znijscie Zaratustry«. — —”

Skoro zwierzęta te słowa rzekły, zamilkły i oczekiwały, aby Zaratustra do nich przemówił: Zaratustra wszakże nie słyszał, że one milczą. Leżał oto z zamkniętymi oczyma, na pozór śpiący, aczkolwiek od zaśnięcia daleki: gdyż z duszą własną rozmowę wówczas wiódł. Wąż i orzeł, widząc go tako milczącym, uszanowały wielką wokół niego ciszę i oddaliły się ogłędnie.

O WIELKIEJ TĘSKNICY

O duszo ma, jam cię nauczył mawiać „dziś”, jako „niegdyś” lub „ongi” i ponad wszelkim „tu”, „tam” i „ówdzie” w płasach się ponosić.

²³⁸wrót — powrót.

²³⁹snadnie — łatwo; oczywiście.

²⁴⁰wrót — powrót.

Śpiew, Los

Czas, Obraz świata

Śmierć, Odrodzenie, Obraz świata

Milczenie

Dusza, Twórczość

O duszo ma, jam cię wyzwolił ze wszystkich starych zakamarków, omiotłem z ciebie pył, pajęczynę i mroki.

O duszo ma, omyłem cię z drobnej wstydlivosti i podmówilem, abyś naga w oczach słońca stanęła.

Nawałnicą, która zwie się „duchem”, zadałem ponad twym rozfalowanym morzem; wszystkie chmury zdmuchnąłem precz, zdławiłem nawet tego dławca, co się „grzechem” zowie.

O duszo ma, nadałem ci prawo powiadać „nie!” jako nawałnica, i głosić „tak!”, jako się jasne głoszą niebiosy: oto jesteś mi cicha jak światło, i cicha przechodzisz przez nawałnice przeczenia.

O duszo ma, zwróciłem ci wolność nad wszystkim, co stworzone i jeszcze niezdziałane: ktoś zasię zna, jako ty znasz, rozkosz rzeczy przyszłych?

O duszo ma, nauczyłem cię wzgardy, co się nie rodzi, jako zaczerw²⁴¹ toczący, uczyłem cię wielkiego miłującego gardzenia, które najbardziej kocha, gdzie najbardziej gardzi.

O duszo ma, uczyłem cię tak przekonywać, abyś i słuszności same ku sobie nakłaniała: jako słońce, co nawet i morze ku swojej podmawia wyżynie.

O duszo ma, odjąłem²⁴² wszelką uległość, wszelkie kolan uginanie i „jasny pan” mawianie; sam ci nadałem imiona: „odwrótnica niedoli” i „przeznaczenie”.

O duszo ma, dałem ci nowe imiona i jaskrawe bawidelka, zwałem cię „przeznaczeniem” i „obszarem obszarów” i „pępowiną czasu” i „dzwonem lazurowym”.

O duszo ma, krainę twą poilem wszelką mądrością, dawałem ci wszelkie nowe moszcze oraz wszystkie prastare, tegie wina mądrości.

O duszo ma, każde słońce zlewałem na cię, każdą noc, każde milczenie i tęsknotę każdą: — i oto wyrosłaś mi jako winny krzew.

O duszo ma, przebogata i brzemienią stałaś mi się, krzewem stałaś się winnym o narzmiących wymionach, krzewem gęstym od brunatno-złotych gron: —

— gęstym i uginającym się pod własnego szczęścia ciężarem, wyczekującym w nadmiarze swym, a w tym oczekiwaniu jeszcze wstydlivym.

O duszo ma, nie maż bo nigdzie²⁴³ duszy, która by była bardziej i miłująca, i ogarniająca i nieogarnięta. Gdzieżby bo przeszłość i przyszłość w bliższym były zespole, niżli u ciebie?

O duszo ma, dałem²⁴⁴ wszystko, wszystkie me dłonie opróżniły się dla cię: — a teraz oto! Teraz rzeczesz mi uśmiechnięta i smętku pełna: „Któż z nas dwojga dziękować tu winien? —

— czyż dający nie powinien dziękować, że biorący przyjął? Czyż darowywanie nie jest potrzebą piekącą? Czyż branie nie jest — zmiłowaniem?” —

O duszo ma, pojmuję ja uśmiech twego smętku: nadmiar twego bogactwa wyciąga oto dłonie tęskniące!

Pełnia twa zapatrzyła się na morza wzburzone i szuka, i oczekuje; tęsknota przepelni²⁴⁴ wyziera z oczu twych niebios uśmiechniętych!

I zaprawdę, o duszo ma! Jakież by oczy, uśmiech twój ujrzawszy, we łzach nie zatoneły? Aniołowie łzami opływają nad przedobrocią uśmiechu tego.

Dobroć i przedobroć twa, one to skarżyć się nie chcą i płakać nie umieją: a jednak uśmiech twój, o duszo ma, tęskni do łez, a drżące twe usta do załkania.

„Nie jest płacz wszelki skargą, a wszelaka skarga oskarżeniem? Tako do się przemawiająca, wolisz, o duszo ma, uśmiechać się raczej, niżli żał swój wynurzać,

— wytryskiem łez wynurzać rozżalenie swe całe nad własną pełnią i nad tym krzewu winnego wnętrznym parciem do winobrańcy i noża winobrańczego!

A skoro nie chcesz płakać, nie chcesz wypłakać purpurowego smętku swego, *śpiewać* więc będziesz musiała, o duszo ma! — Patrz, ja sam się uśmiecham, ja, coć na to wróżę:

— śpiewać będziesz musiała, śpiewem jak fala wzburzonym, póki wszystkie nie uciszą się morza, aby twojej nadśluchiwały tęsknicy,

Pogarda

Dar

Dusza, Anioł

²⁴¹zaczerw — czerw, robak.

²⁴²odjąłem — odjąłem ci.

²⁴³nie maż bo nigdzie — nie maże bo nigdzie; -że (-ż): partykuła wzmacniająca; znaczenie: nie ma nigdzie.

²⁴⁴przepelnia — pełnia najwyższa.

— póki na uciszonych tęsknych morzach nie zakolysze się łódź, złocisty czar, a wokół tego złota wszystkich dobrych a złych przedziwnych rzeczy płas: —

— i liczna rzesza wielkich i małych stworzeń, oraz wszystko, co tak lekkie przedziwne posiada stopy, że po fiołkowych ścieżkach potrafią biec, —

— hen, do złocistego czaru zbiec, do łodzi ochotnej i do łodzi onej pana: ten zaś jest winobrańcą, co z diamentowym nożem winobrania oczekuje, —

— twój wielki wyzwoliciel, o duszo ma, ów bezimienny — — któremu przyszłe pieśni imię dopiero nadadzą! I zaprawdę, już oddech twój niesie woń przyszłych pieśni, —

— już płoniesz i marzysz, już pijesz spragniona u wszystkich głębokich dźwięcznych studzien ukojenia, już zległ twój smutek w błogości przyszłych gędźb! — —

O duszo ma, oto oddałem ci wszystko, nawet to, co mi jedynie jeszcze pozostało, wszystkie me dłonie opróżniły się przy tobie: — *a żem ci śpiewać nakazał*, patrz, to był dar mój ostatni!

A żem cię do śpiewu zwał, powiedz, mów: z dwojga nas — dziękować komu tu? — Lub słuszniej czyni: śpiewaj, o śpiewaj duszo ma! A mnie dziękować każ! —

Tako rzecze Zaratustra.

DRUGA PIEŚŃ TANECZNA

I.

W oczy twe spojrzałem wreszcie, o życie: złoto błysnęło mi w twym nocnym oku, — i zamarło serce me od rozkoszy tej:

— złota łódź błysnęła mi na nocnych wodach, tonąca, chłonąca i znów oto wabiąca złotej łodzi kołyska!

Na nogi me, które szal taneczny ogarniał, rzuciłaś jedno spojrzenie, — drwjące, pytające, rozkoszą kołyszące spojrzenie:

Dwukrotnie zaledwie poruszyłaś grzechotki drobną dłonią swą: już kołyszą się me nogi, już w taneczny wpadły szal. —

I wspinały się już stopy, palce już słuchały, by zrozumieć cię: bo wszak tancerz czujny słuch — w palce stóp swych śle!

Kiedy żądny k'tobie²⁴⁵ skoczę: wioniesz wstecz, płochliwa; jako język szydzi zwiewna włosów twoich grzywa!

A kiedy od ciebie, od węży twych odskoczę: w pół zwróconych ku mnie oczach pożądliwość zoczę²⁴⁶.

Zdradne twoje oczy — na zdradne wiodą drogi; na twych zdradnych ścieżkach — podstępów uczę nogi!

Kiedyś bliska — lękiem zdjęty, gdy daleka — kochający; twą ucieczką przywabiony, a gdy szukasz przepłoszony: — cierpię, lecz czegoż bym nie przeboleł dla cię bolejący!

A że chłód twój rozplómienia, nienawiść uwodzi, że ucieczka twoja pęta, twój szyd²⁴⁷ — tkliwość rodzi:

— więc któż tobie nie zlorzeczy doświadczeń omocie, poszukiwań i znajdywań mistrzyni jedyna! Któż więc ciebie raz nie kochał, wichrolotny trzpiocie, ty niewinna, z okiem dziecka — ladaczna dziewczyno!

Dokąd ciągniesz mnie niestatku, dokąd niesfornico? Jużes przysła, zło niewdzięczne, uroczne ty lico?

Wciąż za tobą błędny tańczę, płasam w każdy ślad. Gdzie jesteś? — mów! I rękę daj! Choć palec podaj mi na zwiad!

Tu haszcze wokół są i jamy: zbłądzenia czuję lęk! — Hejże, stój! I słysz: jak warczy skrzydło sów i nietoperzy sięg.

Sowo ty! — nietoperzu! Więc zwodzić chcesz mnie? — mów! Tych skoleń i brzechotań nabyłaś snadź od psów!

²⁴⁵k'tobie — ku tobie.

²⁴⁶zoczyć — zobaczyć.

²⁴⁷szyd — rzeczownik od czasownika: szydzić; dziś popr.: szyderstwo.

I już w uśmiechu ślesz swych ząbków błysk perlisty; a złe się ku mnie oczy rwą spod grzywy twej falistej!

Hej, radosny to jest tan poprzez turnie wschwał: jam łowcą! Chcesz psem mi być, czy kozicą skał?

Chyżo więc! Złośliwa kozico, skacz na skalny próg! — Biada mi! W skokach tych szalonych zwałem się z nóg!

Spojrzyj na mnie, o niestatku: do nóg powalony, błagam, abym ciebie — w milsze wywiódł strony!

— na miłosne wywiódł szlaki, na barwisty łąn, na jeziora ciche brzegi, nad ryb złotych tan!

Bardzo widzieć umęczoną: — tam na dole zorze płoną, owce pasą się: wszakże śpi się tak rozkosznie, kiedy pastuch hen, rozgłośnie na fujarce dmie.

Bardzoś widzę umęczoną! Opuść tylko swe ramiona, ogarnij mą szyję. Lecz gdy pragniesz, — mojej wody, wiem niestety, tej ochłody wargą twa nie pije! —

— O przekłety giętki wężu! — Pryś! skretna czarownico! Na mej twarzy, po twych dłoniach dwie czerwone plamy świecą!

Już znużyły mnie zaprawdę pasterki fletniowe! Teraz, wiedźmo opiewana, krzyczę, co się zowie!

W śmig biczyska płasająca, zaśpiewać mi chciej! Swegom bicza nie zapomniał? — Nie zapomniał! — Hej! —

Zdrada, Wąż

2.

A życie mi na to, przysyłając swe wdzięczne uszka:

„O, Zaratustro! nie trzaskajże tak strasznie swym biczyskiem! Wiesz przecie: hałas myśli zabija. A nawiedzają mnie właśnie łagodne myśli.

Jesteśmy oboje prawdziwie dwoje »nicedobrego« i »niczłego«. Poza rubieżą dobra i zła znaleźliśmy swą ziemię obiecaną i swe łąny zielone; — my oboje tylko! Wypada nam być w zgodzie!

A jeśli się nie kochamy całą duszą, — to czyliż mamy się dlatego wciąż trapić wzajemnie, że się nie kochamy całą duszą?

A żem ci jest szczerze skłonna i niekiedy zbyt skłonna, wiesz wszakże o tym: przyczyną jest to, żem zazdrosna o twoją mądrość. Och, o tę szaloną dziewczkę — mądrość twoją!

Jeśliby cię twa mądrość kiedykolwiek odbiec miała, o, wiedz, że wówczas i miłość ma wnet cię opuści”. —

Dobro, Zło

Dźwięk

Potem spojrzano życie w zamyśleniu poza siebie i rzekło cicho: „O, Zaratustro, tyś nie dość mi wierny!

Nie kochasz mnie wcale tak bardzo, jako mówisz; toć wiem, że o tym tylko myślisz, jak by mnie niebawem opuścić.

Jest jeden, prastary, ciężki, ogromnie ciężki dzwon-mruk: nocą bije głuchy jego pomruk wzwyż aż do twej jaskini: —

— gdy o północnej godzinie dzwon ten słyszysz, o tym myślisz między pierwszym a dwunastym uderzeniem —

— o tym myślisz, Zaratustro, och, ja wiem, że mnie niebawem opuścić chcesz!” —

„Tak jest, — odparłem z wahaniem, — ale wiesz także” — Szepnąłem jej coś na ucho, w tę puszystą, płową, uroczną matnię złotych jej włosów.

„Więc: ty *wiesz o tym*, Zaratustro? Tego nikt nie wie. — —”

Mądrość

Spojrzelśmy na siebie, potem przenieśliśmy wzrok na zieloną łąkę, ponad którą biegł właśnie wieczór tchnieniem wilgotnym. I zapłakaliśmy oboje. — O, wówczas było mi życie stokroć droższe nad wszystką mądrość moją. —

Tako rzecze Zaratustra.

3.

Raz!
Człowiecze, śpisz?
Dwa!
Coś brzmi z północnej głuszy wzwyż!
Trzy!
«Jam spał, jam spał — ,
Cztery!
Z głębokich snu się budzę cisz: —
Pięć!
Świat — głębin zwał,
Sześć!
Głębszych, niż, jawo, myślisz, śnisz.
*Siedm*²⁴⁸!
Ból — głębi król.
*Ośm*²⁴⁹!
Lecz — nad ból — rozkosz głębiej drga:
Dziewięć!
Zgiń! — mówi ból.
Dziesięć!
Rozkosz za wiecznym życiem łka —
Jedenaście!
— wieczności chce bez dna, bez dna!”
Dwanaście!

Cierpienie, Rozkosz

SIEDEM PIECZĘCI (CZYLI: PIEŚŃ NA „TAK” I „AMEN”)

I.

Jeślim wróżbiarzem jest, onego ducha wieszczego pełen, co na wysokim jarznie między dwoma morzami się snuje, —

między przeszłością i przyszłością, jako ciężka snująca się chmura, — wrogi nizinom parnym oraz wszystkiemu, co znużone, co ani umrzeć, ani żyć już nie potrafi:

do gromu z łona ciemnego gotów i do wyzwających zarnicy łśnień, w te grzmoty brzemienno, co „tak!” głoszą, — „tak!” się śmieją, do wyzwających gotów błyskawic: —

— a błogosławion niech będzie tako brzemienno! I zaprawdę, długo jako ciężka chmura nad górami zawisać ten musi, co kiedyś przyszłości światło rozniecić ma! —

o, jakżeby ja nie miał być żądnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć!

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał; snadź ta jest kobietą, którą kocham: albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności!

Kobieta, Wieczność

2.

Jeśli gniew mój groby kiedykolwiek burzył i, stare krusząc tablice, w przepastne spychał głębie:

jeśli szyd²⁵⁰ mój zmurszałe rozpylał słowa, jeśli był jako miotła dla krzyżowych pajaków i jako wicher przewiewny dla grobowisk:

jeślim zasiadał tryumfujący, gdzie stare pogrzebano bogi, ja światu błogosławiący, świat miłujący obok posągów starych świata oszczerców:

²⁴⁸*siedm* — dziś: siedem.

²⁴⁹*ośm* — dziś: osiem.

²⁵⁰*szyd* — skrócone od: szyderstwo.

— a kocham nawet świątynie i bogów grobowce, skoro tylko nieba jasne oko poprzez wybite przeziera sklepienie; jako murawa i maki kraśne²⁵¹ rad na zburzonych zasiadam świątyniach —

o, jakżeby nie miał być żądnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą kocham, albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności

3.

Jeśli choć jedno tchnienie z twórczego nawiedziło mnie tchnienia, z onego musu niebiańskiego, co przypadki nawet zмага i w gwiezdne koliska płaść je zniewala:

jeśli śmiałem się kiedykolwiek onym błyskawicowym śmiechem, po którym długi grzmot czynu ponuro, lecz uległe się toczy:

jeśli kiedykolwiek na boskim stole ziemi w boskie grał kości, aż ziemia drżała i rozwierając się, ogniste wywnętrzała rzeki: —

— a stołem boskim jest ziemia, drżącym od twórczych nowych słów i boskich kości:

—

o, jakżeby nie miał być żądnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą kocham, albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności!

4.

Jeśli kiedykolwiek pełnym pijał zaciągami z onego korzenno-pienistego dzbanu, w którym rzeczy wszelkie dobrze rozczynione są:

jeśli dłoń ma dolewała kiedy dale najdalsze do bliży najbliższych i ogień do ducha, i ochotę do cierpienia, i rzecz najgorszą do najlepszej: jeśli jest ziarnem onej wyzwalającej soli, która sprawia, że w moszczowym dzbanie rzeczy wszelkie dobrze rozczynione są: —

— a istnieje sól taka, co dobre ze złym wiąże; zasię rzecz najgorsza jest zdalna do zaprawy i do ostatniego zmusowania: —

o, jakżeby nie miał być żądnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą kocham: albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności!

5.

Jeśli morzu jest skłonny oraz wszystkiemu, co morza tchnienie z sobą niesie, a najskłonniejszy wówczas, gdy mi się ono gniewnie przeciw²⁵²:

jeśli owa poszukiwań pochoćność jest we mnie, co żagle ku nieodkrytym krainom wydyma, jeśli żeglarza pochoćność w mojej jest ochocie,

jeśli radością pijany, wołał kiedy: „ład sprzed oczu ginie — ostatnie opadają łańcuchy —

— bezmiar tylko wokół mnie szumi, hen w dali lśni jeno czas i przestrzeń, dajże! przed się! dzielne ty serce! —

o, jakżeby nie miał być żądnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu²⁵³ nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą kocham: albowiem kocham cię, o wieczności!

²⁵¹*kraśny* — krasny, czerwony.

²⁵²*przeciw* się — sprzeciwiać się.

²⁵³*wrót* — powrót.

Śmiech, Czyn

Dobro, Zło

Morze

Albowiem kocham cię, o wieczności!

6.

Jeśli cnota ma tancerza jest cnotą, jeśli skoki nóg obu wskakiwał często w złoto-szmaragdowe olśnienie:

jeśli ma złośliwość śmiejącym się jest szydem²⁵⁴, zagnieżdżonym pośród róż pnących i liliowych zagąszczy:

— a w śmiechu zło wszelkie jednoczy się, lecz uświęcone i rozgrzeszone własną błogością: —

jeśli alfą i omegą mą jest, że wszystko ciężkie lekkim, każde ciało tancerzem, każdy duch ptakiem stać się winien: a zaprawdę, toć jest alfą i omegą moją! —

o, jakżeby nie miał być żadnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą ukochałem: albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności!

Śmiech, Zło

7.

Jeśli kiedykolwiek ciche ponad sobą rozpiął niebiosy i o własnych skrzydłach we własne wzbijał się nieba:

jeśli, igrając, w głębokich światła pławił się dalach, gdzie mej wolności mądrość, — mądrość ptaka nawiedziła mnie: —

— a tak oto rzecze mądrość ptaka: „Patrz, nie ma²⁵⁵ tu góry, nie ma dołu! Rzuć się wokół, wybij się hen, podaj wstecz, o lekki! Śpiewaj! nie mawiaj już!

— czyż słowa wszelkie me są dla ciężkich stworzone? Nie kłamią lekkim słowa wszelkie? Śpiewaj! nie mawiaj już!” —

o, jakżeby nie miał być żadnym wieczności i weselnego pierścienia pierścieni, — pierścienia wrotu nie pragnąć?

Nigdy nie napotykał kobiety, z którą bym dzieci chciał, snadź ta jest kobietą, którą kocham: albowiem kocham cię, o wieczności!

Albowiem kocham cię, o wieczności!

Ptak, Lot, Mądrość, Taniec

Tako rzecze Zaratustra.

²⁵⁴szyd — skrócone od: szyderstwo.

²⁵⁵nie ma — nie ma; -ż: partykuła wzmacniająca.

CZĘŚĆ CZWARTA I OSTATNIA

Och, gdzież na świecie działały się większe szaleństwa, niżli pośród litościwych? I cóż stworzyło więcej cierpień na świecie, nad szaleństwa współczujących?

Biada wszystkim kochającym, którzy nie mają wyżyny, sięgającej ponad litość!

Tak oto przemówił raz do mnie diabeł: „i Bóg ma swe piekło: jest nim miłość dla ludzi”.

Zaś niedawno te słowa zasłyszalem: „Bóg nie żyje; litość nad człowiekiem przypawiła Boga do śmierci”.

Tako rzecze Zaratustra, tom II.

OBIATA MIODOWA

— I znowuż minęły i miesiące, i lata ponad duszą Zaratustry, nie baczył na nie; wszakże osiwał włos jego. Pewnego dnia, gdy zasiadł na kamieniu przed jaskinią swoją i przed się wyglądał, — a wзира się stamtąd na morze i ponad kręte skaliste wybrzeże —, wówczas zwierzęta obchodziły go kołem w zadumie i wreszcie ustawiły się przed nim.

„O Zaratustro, rzekły, snadź szczęścia swego wypatrujesz? — „I cóż mi z szczęściami! odparł, od dawna już szczęścia nie baczę, dzieła mego baczę”. — „O Zaratustro, rzekły zwierzęta po raz wtóry, mówisz jak ten, co ma aż nadto dobra tego. Czyż nie pławisz się w błękitnym jeziorze szczęścia? — „O, sowizdrzały, zaśmiał się Zaratustra, jakeście dobrze utrafiły tym porównaniem! Wszakże wiecie i to, że szczęście me ciężkie, że nie jest ono, ako płynna fala: dławi mnie, zejść ze mnie nie chce i jest jako roztopiona smoła”. —

Wówczas zwierzęta poczęły znów krążyć wokół niego w zamyśleniu i ustawiły się przed nim powtórnie. „O, Zaratustro, rzekły, więc to *stad* pochodzi, że stajesz się coraz to żółtszy i ciemniejszy, aczkolwiek włos twój nabiera siwego i konopiastego wyglądu? Patrz, oto tkwisz w swej smolnej mazi!” — „O czymże wy to mówicie, zwierzęta me, zaśmiał się Zaratustra, — zaprawdę, bluźnięm, gdym o smolności powiadał. To, co się ze mną staje, stawać się zwykło ze wszystkimi owocami, które dojrzewają. *Miód* to w mych żyłach zgęszcza mi krew i ucisza duszę”. — „Słusznie snadź powiadasz, Zaratustro, odparły zwierzęta i garnęły się doń; czybyś nie zechciał jednak na wysoką wejść dziś górę? Powietrze czyste, i widzi się dziś ze szczytów więcej świata, niżli kiedykolwiek”. — „Chętnie, me zwierzęta, odparł, doskonała jest wasza rada i jakby z serca mi dobytą: wejdę dziś na wysoką górę! Baczcież jednak, aby miód był tam pod ręką, żółto-biały, lodowo świeży plaster miodu złotego. Gdyż wiedzcie, chcę tam na górze obiatę²⁵⁶ złożyć miodową”. —

Gdy Zaratustra na górze się znalazł, odprawił zwierzęta, które mu towarzyszyły, i znalazł się wreszcie sam ze sobą: — wówczas śmiał się z całego serca, obejrzał się raz jeszcze i tak oto przemówił:

Żem o obiacie i o miodowej mówił obiacie, zaprawdę, mowy mej podstęp był to tylko i przydatne, zaprawdę, szaleństwo! Tu na górze wolniej mówić mogę, niżli przed jaskiniami pustelników i przed zdomowionymi pustelników zwierzęty²⁵⁷.

I na cóż obiata! Czyż nie roztrwaniem, co mi darowanym bywa, ja rozrzutnik o dłoniach tysiącu: jakżebym ja to — ofiarą mógł zwać!

A gdym miodu pożył, pożył także i słodkiej, a lipkiej²⁵⁸ patoki²⁵⁹, po którą nawet mrukliwe niedźwiedzie i ponure złe ptaki językiem sięgną:

— najlepszej pożył nęty²⁶⁰, jako myśliwce i rybolowce jej łakną. Bo jeśli świat ciemną jest puszcza i wszystkich dzikich łowców ogrójcem, dla mnie jest on raczej przepaścistym i bogatym morzem,

— morzem pełnym pstrych ryb i raków, wobec których bogów nawet pokusa ogarnąć może, aby rybakami i niewodołowcami się stać: tak pełen jest świat dziwotworów wielkich i małych!

²⁵⁶obiata — ofiara składana bogom, siłom nadprzyrodzonym i duchom zmarłych.

²⁵⁷przed (...) zwierzęty — dziś popr. forma N. lm: zwierzętami.

²⁵⁸lipki — lepki.

²⁵⁹patoka — płynny miód pszczeli.

²⁶⁰nęta — skrócone od: przynęta.

Szczęście

Starość

Obraz świata, Morze

Osobliwie świat człowieczy, morze ludzkie: — w jego to wody zanurzam swą złotą różdkę wędkową i mówię: roztwórz się, ludzka ty przepaści!

Roztwórz się i wyrzuć mi swe ryby i raki błyskotliwe! Najlepszą nętą wabię dziś najdziwaczniejsze ryby ludzkie!

— nawet szczęście swe rozrzucam na wszystkie dale i odległości, między wschodem, południem i zachodem, zali nie nauczą się ryby ludzkie dorywać do szczęścia mego i trzepotać się wokół niego,

póki, wgrzyzłszy się w ukryte me ostrza, nie zostaną zniewolone ku mojej wyży, te najbarwistsze przepastne twory dna do najzłośliwszego ze wszystkich łowców ludzi.

Albowiem tym ci jestem z głębi duszy i z przedpoczątku: pociągającym, przyciągającym, naprowadzającym, — ja przewodca²⁶¹, hodowca, sfornego chowu mistrz, co nie darmo samego siebie niegdyś nawoływał: „Stań się, kim jesteś!”

Przeto niechaj ku mnie oto *wschodzą*: gdyż na znak jeszcze oczekuję, zali nie nadszedł czas mego zniżsicia; jeszcze sam między ludzi nie schodzę, jako to uczynić będę musiał.

Na toż to oczekuję podstępnie i szydlerczo na wysokich górach, ani zniecierpliwiony, ani też cierpliwy, raczej jako ten, co się cierpliwości oduczył, — ponieważ już nie „cierpi”.

Albowiem dola ma czas mi pozostawia, zapomniała mnie ona snadź? Lub też może gdzieś za wielkim głazem w cieniu przysiadła i muchy może łapie?

I zaprawdę, wdzięczny jej za to jestem, tej swojej doli wiecznej, że mnie nie szczuje i nie prze, pozostawiając czas na psoty i złośliwości: tak iż dziś dla połowu ryb na tę wysoką wspiąłem się górę.

Czy ławiał człowiek kiedykolwiek ryby na wysokiej górze? I choć to nawet szaleństwem jest, co tu zamierzam i sprawuję: lepsze to, niżli tam na dole stać się w oczekiwaniu uroczystym, zzielenieć i żółknąć przy tym —

— stać się w oczekiwaniu rozfukany i gniewem dyszącym, — zawyciem z gór idącej, niby świętej, nawałnicy, niecierpliwcem się stać, co w doliny woła: „Słuchajcie, albo was bożym biczem wychłostam!”

Nie złorzeczę ja wszakże gniewcom tym! zaledwie śmiechu są oni warci! Niecierpliwe muszą być te wielkie hałaśliwe bębny, głoszące się tylko dziś lub nigdy!

Ja zaś i dola ma — nie przemawiamy do dziś, nie przemawiamy też i do nigdy: do przemawiań mamy i cierpliwość, i czas, i nadmiar czasu. Gdyż kiedyś nadejść musi i minąć nas nie może.

Cóż to nadejść musi i minąć nie powinno? Nasz wielki hazard, nasze wielkie dalekie królestwo człowiecze, królestwo Zaratustry, tysiącletnie — —

Jakże daleka może być ta „dal”? cóż mnie to obchodzi! Krzepko stojęć mimo to —, obu nogami stojęć mocno na tej podwalinie,

— na wiecznej podwalinie, na twardym prąglazie, na tym najwyższym, najtwardszym prągorzu, do którego wszystkie wichry ciągną, jak do burzowej rubieży, pytając: Gdzie? i Skąd? i Kędy²⁶²?

Śmieję się tu, śmieję, ma jasna, krzepka złośliwości! Z wysokich gór rzuć swój migotliwy szydu²⁶³ śmiech! Przynęć mi twym migotaniem najpiękniejsze ryby ludzkie!

Oraz wszystko, co w morzach wszelkich *do mnie* należy, me „dla mnie i przeze mnie” w rzeczach wszelkich — wyłowźe mi to wszystko, dowiedźcie to ku mnie: na toż czekam wszak najzłośliwszy ze wszystkich rybołowców.

W dal, w dal sięgaj, wędko ma! W dół, w głąb, nęto szczęścia mego! Zrośże rosą swą najśłodsza serca mego miód! Zarwij, wędko ma, w brzuchy wszystkich czarnych smętków!

W dal, w dal sięgaj, oko me! O, jakaż mnogość mórz wokół mnie, ileż świtających przyszłości ludzkich! Zaś nade mną — jakaż cisza różana! Jakież bezobłoczne milczenie!

WOŁANIE NA RATUNEK

Następnego dnia siedział znowuż Zaratustra na głazie przed jaskinią swą, podczas gdy zwierzęta krążyły po świecie, szukając nowego pokarmu i nowego miodu: jako że stary miód roztrwonil Zaratustra i rozdał doszczętnie. Tak oto siedział z kijem w dłoni i cień

Cierpienie

Los, Czas

Gniew, Śmiech

Śmiech

Cień, Spotkanie, Strach

²⁶¹przewódca — „ten, który przewodzi innym”; dziś raczej: przywódca.

²⁶²kędy (daw.) — gdzie.

²⁶³szyd — rzeczownik utworzony od czasownika: szydzić; dziś popr.: szyderstwo.

własnej postaci na ziemi odrysowywał w zadumie, — a myślał, zaprawdę! nie o swym cieniu, — wtem przestraszył się i zadrżał: gdyż obok swego cienia spostrzegł nagle drugi cień. Gdy się na nogi zerwał i szybko poza siebie obejrzał, ujrzał owego wróżbiarza, którego ongi przy stole swym karmił i poił, zwiastuna wielkiego znużenia, co pouczał wówczas: „Wszystko jest obojętne, nie oplaca się nic, świat jest bez myśli, wiedza dławi”. Lecz oblicze jego zmieniło się od tego czasu; a gdy Zaratustra w oczy mu spojrzał, przeraziło się serce jego po raz wtóry: tyle złowieszczych zwiastowań i popielnych błysków przemykało po jego twarzy.

Wróżbiarz, widząc, co się dzieje w duszy Zaratustry, przetarł dłonią swe lice, jak gdyby zetrzeć je chciał; podobnie uczynił i Zaratustra. A gdy się tak obaj w milczeniu przemogli i skrzepili, podali sobie dłonie na znak, iż pragną się sobie przypomnieć.

„Bądź mi pozdrowiony, rzekł Zaratustra, ty wróżbiarzu wielkiego znużenia, chcę, byś nie darmo zasiadał owego czasu jako gość przy stole mym. Jedźże więc i pij dzisiaj, a wybach, gdy do stołu wraz z tobą zasiądziesz ochoczy starzec! — „Ochoczy starzec? — odparł wróżbiarz i kiwał głową: kimkolwiek jesteś lub być pragniesz, o Zaratustro, dotrwałeś do ostateczności tu na górze, — łódź twa już niedługo tkwić będzie na mieliźnie!” — „Tkwięz na mieliźnie?” — pytał Zaratustra ze śmiechem. — „Fale wokół twej góry, odparł wróżbiarz, sięgają coraz wyżej i wyżej, fale wielkiej niedoli i pogńębienia: podejmą one niebawem łódź twoją i uniosą ją w dal”. — Zaratustra zamilkł na to i dziwił się. — „Czyż nie słyszysz jeszcze? — dopytywał wróżbiarz: jak szumi i burzy się ku górze z głębi?” — Zaratustra milczał wciąż i nadśluchiwał: wreszcie usłyszał długi, przeciągły krzyk, który przepaści przerzucały sobie wzajemnie, odsyłając go w dal, gdyż żadna zatrzymać go w sobie nie chciała: tak złe brzmienie było w nim.

„Ty zły zwiastunie, rzecze wreszcie Zaratustra, to jest wołanie o ratunek, krzyk człowieka, — wzbija się on snadź z jakiegoś czarnego morza. Lecz cóż mnie człowiecza obchodzi niedola! Ma ostatnia godzina, co mi sądzona jest, — wieszże ty, jak się ona zowie?”

— *Współczucie!* — odparł wróżbiarz w serdecznym okrzyku i wznosił oba ramiona, — o, Zaratustro, przychodzę, abym ciebie do twej ostatniej godziny zwiódł! —

Zaledwie te słowa wyrzeczono, rozległ się krzyk ponownie, tym razem dłuższy, trwożniejszy i o wiele bliższy, niż przedtem. „Słyszysz? słyszysz, Zaratustro? wołał wróżbiarz, do ciebie wzbija się ten krzyk, ciebie on nawołuje: chodź, chodź, chodź, czas już, czas najwyższy!” —

Zaratustra milczał, zmieszany i wzburzony do głębi, wreszcie zapytał, jak ten, co się z postanowieniem waha: „I któż to jest, co mnie tam woła?”

„Wszak ty sam wiesz o tym, odparł wróżbiarz, czemu się ukrywasz? *Wyższy człowiek* wzywa cię krzykiem!”

„Wyższy człowiek?” krzyknął Zaratustra, grozą przejęty: „czegóż on chce? Czegóż on chce? Wyższy człowiek! Czegóż on chce tutaj?” — i cały potem się pokrył.

Wróżbiarz nie odpowiadał wszakże na trwogę Zaratustry, lecz słuchał i nadśluchiwał ku głębi. Gdy jednak przez długi czas cisza tam zalegała, zwrócił swe spojrzenie i ujrzał, jak Zaratustra, z miejsca nieporuszony, drży na całym ciecie.

„O, Zaratustro — wszczął więc smutnym głosem — nie wyglądasz jako ten, co szczęście swe w obrót puszcza: będziesz musiał tańczyć, abyś mi się nie obalił!

Lecz gdybyś nawet przede mną zatańczyć zechciał i wszystkie swe uskoki wyczyniał: nikt mi tu nie powie: »Oto tańczy ostatni człowiek radosny!«

Daremnie by wchodził na te wyżyny, kto by *takiego* tu szukał: jaskinie by znalazł on wprawdzie i w jaskiniach tylne pieczary, skrytki dla skrytek, lecz nie szczęścia podziemne krużganki i komory skarbów i nowego szczęścia złote żyły.

Szczęście — jakże tu znaleźć szczęście u takich zakopańców i pustelników! Mamże ostatniego szczęścia na wyspach szczęśliwości szukać, hen, pośród zapomnianych mórz?

Lecz nic i po tym, nie oplaca się nic zgoła, nie pomoże i szukanie, nie ma nawet i wysp szczęśliwości!” — —

Tako wzdychał wróżbiarz; przy ostatnim jego westchnieniu rozjaśniał Zaratustra i stał się znowu pewnym siebie, jak ktoś, co z głębokiego podziemia na światło nagle wyrzry.

Współczucie

Taniec

Szczęście

— Nie! nie! Po trzykroć nie! — wołał głosem silnym i gładził brodę swą — *o tym* ja wiem lepiej! Istnieją jeszcze wyspy szczęśliwości! Milcz *o tym*, wdychający ty miechu!

Zaprzestań *o tym* pluskać, chmuro ty deszczowa przed południem! Czy nie stoję oto już zmoczony twym utrapieniem i zalany ulewą jak pies?

Otrząsam się oto i uciekam precz, abym wysechł czym prędzej: zdumiewać cię to nie powinno! Zdam ci się nieuprzejmym? Lecz tu *moje* jest podwórze.

Co się zaś twego wyższego człowieka tyczy: dobrze więc! poszukam go czym prędzej w onych lasach: *stamtąd* dobiegał jego krzyk. Być może, iż złe zwierzę napastuje go.

W *moich* jest on obszarach: tu go nic złego spotkać nie może! Zaprawdę, jest tu wiele złych zwierząt u mnie”. —

Z tymi słowy zwrócił się Zaratustra do odejścia. Wówczas rzecze wróżbiarz: „O Zaratustro, jesteś przebiegły!

Wiem ja wszak: chcesz się mnie pozbyć! Raczej w lasy uciekniesz i złe zwierzęta tropić zechcesz!

Lecz na cóż ci się to zda? Wieczorem ujrzyś mnie ponownie; w twojej własnej jaskini siedzieć będę, cierpliwy i ciężki jak kłoda, — na ciebie tak oczekiwać będę!”

„Niechże i tak będzie! — odparł Zaratustra na odchodnym: co zaś w jaskini mego jest, należy i do ciebie, gościa mego!

A gdybyś tam i miodu nieco znalazł, śmiało! zliż go, mrukliwy ty niedźwiedziu, i osłódź duszę swoją! Chcę, byśmy wieczorem dobrej byli myśli,

— dobrej myśli i uradowani tym, że skończył się ten dzień! Zaś ty będziesz mi tańczył do mych pieśni jako niedźwiedź mój tańczący.

Nie wierzysz temu? Głową kiwasz? Hejże! Hej! Stary niedźwiedziu! Wszakże i ja jestem — wróżbiarzem”. —

Tako rzecze Zaratustra.

ROZMOWA Z KRÓLAMI

I.

Zaratustra nie bawił jeszcze godziny w swych górach i lasach, gdy spostrzegł nagle dziwny pochód. Po tej drodze, którą zejść właśnie zamierzał, wchodzili dwaj królowie, w korony i pasy purpurowe strojni i barwni, jak ptaki flamingi, pędzili oni przed sobą objuczonego osła. „Czegóż chcą królowie w mym państwie?” rzecze Zaratustra w zdumieniu do swego serca i ukrył się czym prędzej w zaroślu. Gdy jednak królowie zbliżyli się doń, rzekł półgłosem jak ten, kto do samego siebie mówi: „Dziwne! Dziwne! Jakże to się godzi? Dwóch królów widzę — i jednego tylko osła!”

Wówczas zatrzymali się królowie, spojrzeli uśmiechnięci w tę stronę, z której głos dochodził, a potem sobie w oblicza. „Takie rzeczy myśli się wprawdzie i między nami, rzekł król po prawej, ale głośno nie wypowiada się tego”.

Zaś król po lewej wzruszył ramionami i odparł: „Będzie to zapewne jakiś pasterz kóz. Lub pustelnik, co zbyt długo przebywał pośród drzew i skał. Brak towarzystwa psuje bowiem również dobre obyczaje”.

— Dobre obyczaje? — odparł niechętnie i gorzko drugi król — od czegoż to umykamy? Czyż nie od „dobrych obyczajów”? Od naszego „dobrego towarzystwa”?

Lepiej, zaprawdę, pośród pustelników i kóz pasterzy być, niżli pośród naszego wyzłoconego fałszywego blichtrowego motłochu, — aczkolwiek zwie się on „dobrym towarzystwem”,

— aczkolwiek „szlachtą” się zwie. Wszak tam wszystko jest fałszywe i zgniłe, a przede wszystkim krew, dzięki starym złym chorobom i jeszcze gorszym znachorom.

Najlepszym jeszcze i najmilszym jest mi dziś zdrowy chłop: grubiański, chytry, uparty i wytrzymały: to jest dziś najdostojniejszy gatunek ludzi.

Chłop jest dziś najlepszy: chłopstwo panami być powinno! Lecz tamto, to państwo motłochu, nie dam się już łudzić co do tego. Motłoch wszakże zwie się: mieszanina.

Gospodarz, Gość

Król

Grzeczność

Szlachcic, Chłop, Tłum

Mieszanina motłochu: w niej wszystko wskroś i społem jest zmieszane, święty i łotr, szlachetka i Żyd, oraz wszelakie zwierzęta z arki Noego.

Dobre obyczajaj! Wszystko u nas fałszywe i zgniłe. Nikt czczyć już nie potrafi: temu właśnie uchodzimy wszak z drogi. To są mdłe, natrętne psy, one ozłaczają liście palmowe.

I ten wstręt dławi mnie, że i my królowie staliśmy się fałszywi, obciążeni i strojni starym, wyblakłym przepychem pradziadów, że jesteśmy jako numizmaty dla najgłupszych i najprzebieglejszych, oraz dla wszystkich, kto dziś szachrajstwem o władzę się trudni.

Nie jesteśmy pierwsi, — a musimy pierwszych *znamionować*: to oszustwo przyprawiło nas wreszcie o przesył i wstręt.

Hołocie uszliśmy z drogi, wszystkim tym gardłaczom i bazgraczom, tym muchom pstrzącym, tej woni kramarskiej, tym pokurczom próżności, temu cuchnącemu oddechowi —: pfe, żyć pośród hołoty,

— pfe! pośród hołoty *znamionować* pierwszych! Och, wstręt! wstręt! wstręt! Cóż na nas królach zależy! —

— Twa stara niemoc opada cię — rzekł król po lewej — wstręt cię opada, biedny mój bracie. Lecz, wiesz przecie, ktoś tu nas podsłuchuje.

Zaratustra, który na tę królów rozmowę oczy i uszy rozwierał, podniósł się czym prędzej ze swego ukrycia, wystąpił przed króli i rzekł:

— Kto was podsłuchuje, kto rad was podsłuchuje, o królowie, zowie się Zaratustra.

Jam jest Zaratustra, który niegdyś nauczał: „I cóż po królach! Wybaczczcie mi więc, uradowałem się, słysząc was mówiących do się: „I cóż po królach!”

Tu zaś moje jest państwo i moje władanie: czegoż w moim szukacie państwie? A może *znaleźliście* po drodze to, czego ja szukam: mianowicie wyższego człowieka?

Gdy królowie usłyszeli te słowa, uderzyli się w piersi i rzekli jednogłośnie:

— Przejrzano nas! Mieczem tego słowa przebijasz serc naszych najgłębsze ciemnie. Odkryłeś niedolę naszą, gdyż patrz oto! wyruszyliśmy w drogę, aby znaleźć wyższego człowieka —

— człowieka, co by wyrastał ponad nas: którzy królami wszak jesteśmy. Do niego też wiemy tego osła. Albowiem człowiek najwyższy winien być najwyższym panem na ziemi.

Nie masz bo cięższego nieszczęścia w żadnej doli ludzkiej ponad to, gdy najpotężniejszy na ziemi nie jest zarazem pierwszorzędnym człowiekiem. Wówczas wszystko staje się fałszywe, koślawe i potworne.

A cóż dopiero gdy taki jest zgoła ostatnim i raczej bydlęciem niż człowiekiem: wówczas motłoch rośnie i wyrasta w cenie, aż póki cnota motłochu nie rzecze: „patrz, ja wyłącznie jestem cnotą!” —

— Co słyszę? — odparł Zaratustra — jakaż mądrość pośród króli! Jestem zachwycony i, zaprawdę, chętna mnie już bierze, by rymy na to złożyć: —

— aczkolwiek nie będą to rymy dla wszystkich uszu przydatne. Z dawna oduczyłem się mieć wzgląd na długie uszy. Hejże więc! Słuchajcież!

(Tu stało się jednak, że osieł²⁶⁴ odezwał się nagle: oto rzekł dobitnie i ze złą wolą: ta-ak!)

Niegdyś — zda się, w pierwszym Roku Pana, —

Rzekła Sybilla, bez wina pijana:

„Teraz wszystko pójdzie wspak!

Biada! biada! Nigdy świat nie marniał tak!

Rzym szczeł na dziewczkę, na zamtuz²⁶⁵ się zdał,

Rzymu cesar na bydlę, Bóg — Żydem się stał!”

2.

Na tych rymach Zaratustry paśli się królowie; zaczem²⁶⁶ król po prawej rzecze:

— O, Zaratustro, jakżeśmy dobrze uczynili, wybrawszy się w drogę, aby ciebie ujrzyć!

Albowiem wrogowie twoi pokazali nam obraz twój w swoim zwierciadle: oto spoj-

Falsz

Władza

Proroctwo, Obraz świata,
Upadek, Antysemityzm

Wróg, Lustro

²⁶⁴osieł — dziś: osioł.

²⁶⁵zamtuz (daw.) — dom publiczny.

²⁶⁶zaczem — dziś: potem.

rzaleś ku nam maskarą diabła szyderczego: tak iż przestraszyliśmy się ciebie.

Lecz na cóż się to zdało! Przypowieści swymi zapuszczałeś raz po raz żądla w uszy i serca nasze. Aż wreszcie rzekliśmy: cóż z tego, jak on wygląda!

Słyszec go musimy, tego co poucza: „winniście miłować pokój jako środek ku nowym wojnom, zaś krótki pokój bardziej, niż długi!”

Nikt tak wojowniczych słów nie głosił: „coż jest dobrze? Dobrze mężnym być. Dobra to wojna każdą rzecz uświęca”.

O Zaratustro, ojców naszych krew zawrzała w ciałach naszych na te słowa: była to mowa wiosny do starych kadzi winnych.

Gdy miecze migotały, jak krwawo plamiste węże, wonczas to ojcowie nasi życiu radzi bywali; każdego pokoju słońce zdało im się mdłe, gnuśne, zaś długi pokój rodził srom.

Jakże wzdychali oni, ojcowie ci nasi, gdy oglądali na ścianach białe lśniąco, wyschłe miecze! I jako miecze, tak krwi wonczas łaknęli. Bo krwi miecz łaknie i błyskami tej żądz płonie. — —

Gdy królowie tak oto o szczęściu ojców swych mówili i gawędzili, opadła Zaratustrę chętka zadrwić z ich gorliwości: gdyż najoczywściej byli to pokojowo usposobieni królowie o starych i wytwornych obliczach. Przemógł się jednak.

— Dobrze więc! — rzekł — tędy oto wiedzie droga do jaskini Zaratustry; zaś dniu temu na długi niechaj przyjdzie wieczór! Teraz wszakże wołanie na ratunek przynagla mnie, abym was opuścił.

Zaszczyci to jaskinię mą, gdy królowie w niej zasiądą i oczekiwać zechcą: wypadnie wam wszakże długo czekać!

Chociażby! I cóż z tego! Gdzież to dziś lepiej uczy się czekać, niż na dworze? Zaś królów ostatnia cnota — czyż nie zwie się ona: *potrafić czekać*? —

Król

Tako rzecze Zaratustra.

PIJAWKA

I Zaratustra zanurzał się w zamyśleniu coraz dalej i głębiej w lasy, mijając przydroża bagienne. Jak to się temu przytrafia, co w ciężkiej zadumie przed się na ślepo idzie, nastąpił niespodzianie na człowieka. I oto w jednej chwili parsknęły mu w twarz: okrzyk bólu, dwie klątwy i ze dwadzieścia ciężkich przekleństw: tak że Zaratustra kij podniósł i począł bić nadeptanego. Opamiętał się wszakże natychmiast i zaśmiał się w sercu z szaleństwa, które w tej chwili popełnił.

— Daruj — rzecze do nadeptanego, który podnosił się chmurnie i przysiadł — daruj i weź przede wszystkim tę oto przypowieść.

Jako wędrowiec, o dalekich rzeczach marzący, niespodzianie na samotnej drodze śpiącego psa potrafi, psa, co się w słońcu wygrzewa:

— jak oba przerażeni rzucą się na siebie, niby wrogowie śmiertelni, ci dwaj śmiertelni przerażeni: tak oto i nam się przytrafiło.

A jednak! Jednak — jak niewiele brakowało do tego, aby garnęli się ku sobie, ów pies i ten samotnik! Są wszak oba — samotnikami!

— Kimkolwiek jesteś — odparł nadeptany wciąż jeszcze chmurny — następujesz na mnie i przypowieścią swą, a nie tylko nogą!

Spojrzyj, czyż psem jestem? — przy czym siedzący wyciągnął nagie ramię z bagna — i podniósł się. Na początku leżał on był na ziemi ukryty i niewidoczny, jak ktoś na dziczbagienną zaczajony.

— Cóż ty tu czynił! — krzyknął Zaratustra przerażony, ujrawszy, że nagie jego ramię opływało obficie krwią, — cóż ci się wydarzyło? Ugryzł cię, nieszczęsny, jakie złe zwierzę?

Krwawiący zaśmiał się, wciąż jeszcze gniew tłumiąc.

— Cóż ciebie to obchodzi! — rzekł i chciał odejść. — Jestem tu w swoich obszarach. Niech mnie pyta, kto zechce: dla gamonia wszakże odpowiedzi nie mam.

Pies, Wróg, Strach

Słowo

— Mylisz się, — rzekł Zaratustra i zatrzymał go, — mylisz się: nie u siebie tu jesteś, lecz w moim państwie, i nikomu krzywda stać się tu nie może.

Zwij mnie wszakże jako chcesz, — jestem, kim być muszę. Samego siebie zwę Zaratustra.

Spójrz! Tędy górą wiedzie droga do jaskini Zaratustry: niedaleko ona stąd. Nie zechciałbyś u mnie ran twych doglądać?

Na złe ci przyszło nieszczęsny w twym życiu: naprzód ugryzło cię zwierzę, potem nadeptał cię jeszcze człowiek! —

Gdy nadeptnięty usłyszał imię Zaratustry, przeistoczył się nagle.

— Jakaż dola mnie ściga! — wykrzyknął, — *któż* bo obchodzi mnie jeszcze w życiu, prócz tego jednego człowieka, prócz Zaratustry i tego zwierzęcia, co krwią żyje: prócz pijawki?

Łowiąc pijawki, leżałem w tym oto bagnie i już zanurzone me ramię dziesięć razy ukąszone było, gdy oto wgryza się po krew moją jeszcze jedna piękna zdobycz, sam Zaratustra!

O szczęście! O cudzie! Sławię dzień, co mnie w to bagno zwabił! Sławioną niech będzie najlepsza żywa bańka z tych, co dziś żyją, sławioną największa pijawka sumienia, Zaratustra! —

Tak oto mówił nadeptany. Zaratustrę radowały te jego słowa oraz słów tych subtelna pokora.

— Kim jesteś? — pytał i podał mu dłoń; — między nami wiele wyjaśnionym i wypogodzonym być winno: lecz, zda mi się, już się czysty jasny dzień poczyną.

— Jam jest *sumienny z ducha*, — odparł zagadnięty, — a w rzeczach ducha nikt chyba sumienniejszy, ciśniejszy i twardziej sobie nie poczyną ode mnie, wyjąwszy tego chyba, od kogom się takowych poczynić nauczył: wyjąwszy samego Zaratustrę.

Lepiej nic nie wiedzieć, niżli wiele, a połowicznie! Lepiej być głupcem na własną rękę, niżli mędrce według cudzego mniemania! Ja — sięgam dna:

— i cóż na tym zależy, czy jest ono wielkim, czy małym? Czy zwie się bagnem, czy też niebem? Jedna pięć podstawy wystarcza mi całkowicie: aby tylko była dnem i podstawą!

— jedna pięć podstawy: na niej utrzymać się już można. W prawej sumienności wiedzy, nie *maż*²⁶⁷ nic wielkiego ani małego.

— Więc jesteś może poznawcą pijawek; do ostatnich den pijawkowych sięgasz może, ty sumienny?

— O, Zaratustro, — odparł nadeptany, — to by było zbyt olbrzymim przedsięwzięciem, jakżeby na coś podobnego mógł się poważyć!

Mózg pijawki, oto w czym jestem mistrzem i znawcą: — oto świat *mój*!

I jest to rzeczywiście świat cały! Wybacz mi, lecz w tym miejscu duma moja wypowiedzieć się pragnie, gdyż ty nie masz równego sobie. Przetom rzekł: »tu jestem u siebie«.

Jakże długo zabiegam wokół tego jednego, wokół mózgu pijawki, aby mi ta śliska prawda się nie wyslizgnęła! Tu jest *moje* panowanie!

— dlatego też odrzuciłem wszystko inne, dlatego wszystko inne stało mi się obojętnym; i tuż obok mej wiedzy spoczywa ma czarna niewiedza.

Me sumienie ducha wymaga ode mnie, abym jedno znał, a o wszystkim innym nie wiedział: wstręt budzą we mnie ci wszyscy połowiczni z ducha, mgliści, bałamutni, rojący.

Gdzie ma rzetelność się kończyć, tam ślepy jestem, tam też ślepym być pragnę. Gdzie zaś wiedzieć chcę, pragnę być też i rzetelnym, a mianowicie twardym, surowym, ciasnym, okrutnym i nielitościwym.

A żeś raz wyrzekł, o Zaratustro: »Duch jest życiem, co samo w życie się wrzyna«, więc te oto słowa zwiodyły mnie i przywiodły do nauki twej. Bo, zaprawdę, krwią własną mnożyłem wiedzę swą!

— Jak o tym poucza oczywistość — wpadł mu Zaratustra w słowa; gdyż krew ociekała wciąż jeszcze z nagiego ramienia człowieka sumiennego. Dziesięć pijawek wpilo się weń.

O, człeku ty dziwaczny, jakże wiele poucza mnie ta oto oczywistość: mianowicie ty sam! A nie wszystko może wolno by mi było wlać w twe uszy surowe!

Robak, Krew

Wiedza

Głupota, Mądrość

Wiedza

Wiedza, Krew

²⁶⁷ *nie maż* — nie ma; -ż: partykuła wzmacniająca.

Tak więc, — rozstańmy się! Wszakże bym rad ujrział cię raz jeszcze. Tędy górą wiedzie droga do mej jaskini: chcę, byś dzisiejszej nocy gościem był moim!

Rad bym i ciału twemu wynagrodzić, że Zaratustra nogą cię nadeptał: i o tym myślę. Teraz wszakże wołanie na ratunek przynagla mnie, abym cię opuścił.

Tako rzecze Zaratustra.

WIELA²⁶⁸

I.

Gdy Zaratustra minął skałę na zboczu, ujrział nieopodal na pochyłości drogi człowieka miotającego się jak opętany i powalającego się wreszcie twarzą na ziemię. „Bacność! — rzekł Zaratustra do swego serca, snadź²⁶⁹ ten jest wyższym człowiekiem, jego to krzyk rozpaczny dobiegał do mnie, — obaczę, zali mu pomóc w czym zdołam”. Gdy podbiegł do tego miejsca, gdzie człowiek na ziemi leżał, ujrział drżącego starca o błędnym wejrzeniu; daremnie trudił się Zaratustra, aby go podnieść i na nogi postawić. Nieszczęsny zdawał się nie spostrzegać nawet, że ktoś koło niego zabiega; gdyż raz po raz oglądał się tkliwie poza siebie, jak człowiek opuszczony i przez świat cały zaniechany. Wreszcie po długich drgawkach, wstrząsach i skurczach począł tak oto zawodzić:

Kto mnie ogrzeje, kto kocha mnie jeszcze?

Dajcie dłonie mi gorące!

Serc mi dajcie panwie²⁷⁰ żarne!

Powalony, grozą drętwy,

Na poły trup, któremu stopy grzeją,

Trawiony, och! gorączką nieznaną,

Drżący od lodowych ostrych mrozu strzał,

Tobą szczuty, myśli!

Nienazwany! ukryty! przeraźliwy!

Łowco zza chmur!

Gromem twym powalony

Przed tobą, oko szydercze, co z ciemni ku mnie wyzierasz: — leżę oto,

Wyginaj, wij mną, udręczony

Wszystkimi męki wiecznymi,

Rażony

Przez ciebie, przeokrutny łowco,

O, Ty nieznany — Boże!

Ugódź głębiej,

Ugódź jeszcze raz!

Zakłuj, skrusz to serce!

Na co te męczarnie

Tępozębnych strzał?

Więc znowu spojierasz,

Człowieczą udręką niesyty,

Urągliwym, boskim gromu okiem?

Więc zabić nie chcesz,

Tylko męczyć, męczyć?

Po co — *te* katusze,

Urągliwy, nieznany ty Boże? —

Ha, ha! Więc skradasz się?

O północy tej głębokiej

Czegóż chcesz? Mów!

Szaleniec, Bóg

Bóg, Cierpienie, Szaleństwo

²⁶⁸*wila* (starop.) — błazen, głupiec.

²⁶⁹*snadź* (starop.) — może, podobno, przecież, widocznie, zapewne.

²⁷⁰*panwia* (daw.) — a. panew: metalowe naczynie używane w warzelniach soli.

Napierasz, ciśniesz mnie —
O! nadto blisko już!
Precz! Precz!
Słyszysz oddech mój,
Podsluchujesz serce me,
Zawistniku ty —
Czemużes zawistny?
Precz! Precz! Na co ta drabina?
Chceszże wniknąć
W serce me,
Wtargnąć w największe tajniki
Myśli moich?
Bezwstydny! Nieznany — złodzieju!
Co chcesz wykraść?
Co podsłuchać?
Co wydręczyć chcesz,
Dręczycielu!
Ty — kacie i Boże!
Lub mamże, jako pies,
Tarzać się przed tobą?
W psim oddaniu i zachwycie
Miłość świadczyć ci łaskaniem?

Daremnie! Klujże więc,
Żądło ty okrutne! Nie,
Nie psem — zwierzyną twoją jestem,
Łowco ty okrutny!
Najdumniejszy z jeńców twych,
Łowco zza obłoków!
Powiedz wreszcie!
Czego chcesz, zawalidrogo, ode mnie?
Gromem osłonięty! O nieznany! Mów,
Czego *chcesz*, nieznany — Boże?

Co? Okupu?
Jakiego chcesz okupu?
Żądaj wiele — tak radzi дума moja!
I krótko mów — radzi wtóra moja дума!

Ha! ha!
Mnie — chcesz więc? Mnie?
Mnie — całego?...

Ha! ha!
Męczarnie mi zadajesz, szaleńcze,
Katujesz dumę mą?
Miłości daj — któż bo mnie ogrzeje jeszcze?
Któż bo kocha mnie dziś jeszcze? — dłonie daj gorące,
Dajże serc mi panwie żarne,
Mnie, najbardziej samotnemu,
Lodu daj, och! siedmiokrotnego,
Co wrogów nawet,
Wrogów łaknąć chciwie uczy,
Oddaj, poddaj,
Najokrutniejszy wrogu,
Poddaj mi — *siebie!* —

Zniknął!
Oto pierzchnął już,
Ostatni towarzysz jedyny,
Mój wielki wróg,
Mój nieznany,
Mój kat-bóg! —
— O nie! O powróć znów,
Z wszystkimi męki swymi!
Do ostatniego z samotników,
O powróć, przyjdź!
Wszystkie źródła moich łez
Do ciebie płyną wszak!
Ostatni serca mego płomień —
Tobie zapłonął!
O, powróć, przyjdź.
Nieznany Boże mój! Mój bólu. Me ostatnie — szczęście!

2.

— Tu jednak Zaratustra dłużej pohamować się nie zdołał, pochwycił kij i począł z całych sił bić biadającego. „Zaprzestań! — wołał z jadowitym śmiechem,— zaprzestań, ty aktorze! Ty fałszerzu! Ty łgarzu z głębi duszy! Poznaję ja ciebie!

Falsz, Prawda, Aktor

Zagrzeję ja ci wnet nogi, ty zły guślarzu, znam się dobrze na tym, jak takich — zagrzewać!”

— Dajże pokój,— rzekł starzec i skoczył na nogi,— nie bijże, Zaratustro! Czyniłem to tylko dla igraszki!

To wszystko należy do mojej sztuki; ciebie samego na próbę wystawić chciałem, gdyś mi tę próbę zadawał! I, zaprawdę, przejrzałeś mnie na wskroś!

Lecz i ty oto — dałeś mi próbę samego siebie: *twardy* jesteś, mądry Zaratustro! Twardo bijesz swymi »prawdą«, twój drąg wymusza ze mnie — tę oto prawdę!”

— Nie schlebaj,— odparł Zaratustra, wciąż jeszcze wzburzony i chmurny,— ty aktorze do cna! Fałszywy jesteś: cóż ty mi powiadasz — o prawdzie!

Ty pawiu pawi, ty morze próżności, i *cóż* ty grał przede mną, zły czarowniku, *kogóż* to wyobrażać sobie miałem, widząc cię tak zawodzącego?

— *Pokutnika ducha*,— odparł starzec,— jego to — grałem ja: ty sam wymyśliłeś niegdyś to słowo —

— poetę i czarodzieja, co wreszcie przeciw samemu sobie ducha swego zwraca, przeistoczonego, którego własna zła wiedza i złe sumienie mrozi.

I wyznaj tylko: długo wszak trwało, o Zaratustro, zanim przejrzałeś mą sztukę i kłamstwo! *Wierzyłeś* w mą niedolę, gdyś mi głowę oburącz podtrzymywał, —

— słyszałem, jakieś zawodził: „nie dość go kochano, nie dość go kochano!” Żem cię aż tak dalece oszukać zdołał, radowała się w skrytości złośliwość ma.

— Przebieglejszych ode mnie mogłeś być oszukiwać,— odparł twardo Zaratustra.— Ja nie mam się na baczności przed oszustami, ja muszę być bez ostrożności: tak chce dola ma.

Kłamstwo, Falsz, Czary

Ty wszakże — *musisz* oszukiwać: na tyle znam cię! Ty musisz być zawsze dwuznaczny, trzy-, cztero- i pięcioznaczny. Nawet i to, coś mi wyznał przed chwilą, nie było mi ani dość prawdziwe, ani dość fałszywe!

Ty zły fałszerzu, jakżebyś ty mógł inaczej czynić! Ubarwiałbyś nawet i chorobę swą, gdybyś nago przed doktorem stanął.

Podobnie ubarwiałeś swe kłamstwo, mówiąc mi przed chwilą: „czyniłem to *tylko* dla igraszki!” Była i *prawda* w tym, w tobie *jest* coś z pokutnika ducha!

Odgaduję cię wszak: stałeś się czarodziejem dla wszystkich, lecz dla samego siebie nie starczyło ci już ani kłamstwa, ani podstępu żadnego, — dla samego siebie stałeś się odczarowany!

Żniwem twym był wstręt, jako twa jedyna prawda. Żadne słowo w twoich ustach nie jest prawdziwe, prawdą jedyną są chyba twoje usta, a raczej wstręt, co do nich przywarł. —

— Kimże ty jesteś! — krzyknął stary wąż hardym głosem. — Któż to ośmiela się do mnie tak przemawiać, do największego z pośród żyjących? — i zielone błyski strzeliły z jego oczu ku Zaratustrze. Lecz wnet potem przeistoczył się i rzekł smutnie:

— O Zaratustro, znużony jestem, wstrętem przejmują mnie własne sztuki, ja nie jestem *wielkim*; i po cóż udawać! Jednakże, ty wiesz wszak o tym — ja szukam wielkości!

Wielkiego człowieka udawać chciałem i obalamucilem wielu: wszakże kłamstwo to przerasta siły me. Łamię się na nim.

O, Zaratustro, wszystko we mnie jest kłamstwem, lecz to, że się łamię — to złamanie moje jest *prawdziwe* —

— Cześć ci to przynosi, — rzekł Zaratustra ponuro, nie patrząc na niego, — cześć ci to przynosi, że szukasz wielkości, lecz zdradza cię to zarazem. Wielkim nie jesteś.

Zły stary ty wąż, oto *co* w tobie najlepsze i najrzetelniejsze, i co w tobie cenię: żeś się umęczył sobą i rzekłeś: »ja nie jestem wielki«.

Za to właśnie považam cię jako pokutnika ducha: a choć to przelotne było tylko mgnienie, wszakże przez tę jedną chwilę byłeś — prawdziwy.

Lecz mów, czego szukasz pośród *moich* lasów i skał? A gdyś mi w poprzek drogi zległ, na jaką to próbę wystawić mnie chciałeś? —

— czymże to kusileś mnie? —

Tako rzecze Zaratustra, a oczy jego skry rzuciły. Stary wąż milczał czas jakiś, wreszcie rzekł:

— Zanim ja kusił ciebie? Ja — szukam tylko.

O, Zaratustro, szukam człowieka prawdziwego, prawego, czystego, prostego, jednoznacznego, człowieka wszelkiej rzetelności, naczynie mądrości, świętego w poznawaniu, szukam wielkiego człowieka!

Czyż nie wiesz o tym, o Zaratustro? *Ja szukam Zaratustry.*

— Tu nastało długie między nimi milczenie; Zaratustra zatonął w myślach tak głęboko, że aż oczy przymknął. Po czym, zwróciwszy się do węża, pochwycił jego rękę i rzekł pełen ugrzecznienia i przebiegłości:

Dobrze więc! Tędy górą wiedzie droga, tam leży jaskinia Zaratustry. W niej możesz szukać tego, kogo znaleźć pragniesz.

A pytaj zwierzęta me o radę, orla i węża mego: niech ci one szukać pomogą. Jaskinia ma wszakże wielką jest.

Ja wprawdzie — ja nie widział jeszcze wielkiego człowieka. Co wielkim jest, na to oko najsubtelniejszego jest dziś grubym narzędziem. Motłochu to królestwo.

Niejednemu widział, co się przeżył i wydymał, a lud wołał: „Patrzcie, oto wielki człowiek!” Lecz na cóż się pęcherze zdały! Koniec końców powietrze z nich uchodzi.

Koniec końców pęka żaba, co się zbyt długo wydymała: dech z niej uchodzi. Nadętym brzuchem przekłuwać: nie lada to uciecha. Słuchajcież, chłopaki!

To „dziś” należy do motłochu: któż tu *wie*, co jest wielkim, co zaś małym! Któż by tu mógł być szczęśliwym w poszukiwaniu wielkości! Szaleniec chyba tylko: szaleńcom szczęści się w tym.

Wielkiego człowieka szukasz, przedziwny ty szaleńcze? Któż cię *nauczył* tego? Zali pora dziś ku temu? O, zły poszukiwaczu, czemu — doświadczasz mnie? — —

Tako rzekł Zaratustra, a ukołwszy serce, śmiejąc się, ruszył w drogę.

WYSŁUŻONY

Pozbywszy się węża, ujrzał Zaratustra niebawem znowuż kogoś na drodze, po której szedł. Nieopodal siedział czarny, smukły człowiek o chudej bladej twarzy: *ten* przygłębiał swo-

Prawda, Kłamstwo

Sława, Pycha, Kondycja
ludzka

ją postacią. „Biada, rzekł Zaratustra do swego serca, oto siedzi zakapturzony posęppek, kapłańskim zda mi się to jego zachowanie: czegoż *tacy* w moim chcą królestwie?

Cóż znowu! Zaledwie jednemu wile się umknąłem: już oto drugi czarnoksiężnik drogę mi zabiega, —

— pewno jakiś czarownik, zamówienia czyniący, ciemny cudotwórca z bożej łaski, namaszczonego świata zaprzaniec, — — niechby go diabeł porwał!

Lecz diabeł nigdy nie masz na tym miejscu, gdzie by było jego miejsce właściwe: zawsze zjawia się za późno to przekłete karlisko i kuternoga ten! —

Tak oto kłął Zaratustra niecierpliwie w duszy i rozmyślał nad tym, jakby to z odwróconymi oczyma prześlizgnąć się obok czarnego człowieka: lecz oto stało się inaczej, niż zamierzał. W tejże chwili spostrzegł go siedzący; porwał się z miejsca i zastąpił mu drogę, czyniąc nieomal wrażenie człowieka, którego niespodziane szczęście spotyka.

— Kimkolwiek jesteś, wędrowcze, rzekł, pomóż zbłąkanemu i szukającemu starcowi, któremu tu łatwo coś złego przytrafić się może!

Obcy mi świat ten i daleki, słyszę też i zwierząt dzikich poryki; zaś ten, kto by mi schronienia udzielić mógł, nie istnieje już.

Szukałem ostatniego pobożnego człowieka, świętego i samotnika jedyne, co w lesie swoim nic jeszcze nie słyszał o tym, o czym cały świat dziś wie.

— O *czymże* to wie dziś cały świat? pytał Zaratustra. Czy nie o tym, że stary Bóg, w którego cały świat niegdyś wierzył, już nie żyje?

— Rzekłeś! — odparł starzec posępnie. A temu staremu Bogu służyłem ja do ostatniej jego godziny.

I otom jest wysłużony: bez pana, a jednak nie wolny, o żadnej godzinie życia już nie radosny, chyba tylko we wspomnieniach.

Przeto wstąpiłem na te góry, abym nareszcie gody znów święcił, jak staremu papieżowi i ojcu kościoła przystoi: gdyż wiedz, ja jestem ostatnim papieżem! — gody wspomnień pobożnych i służby bożej.

Lecz oto i on już nie żyje, ten człowiek najpobożniejszy, ów święty w lesie, co Boga swego śpiewem i pomrukiem ustawicznie chwalił.

Nie znalazłem go już; znalazłszy chatę jego, zastałem w niej tylko dwa wilki, wyjące nad jego śmiercią — wszystkie bo zwierzęta miłowały go. Uciekłem z chaty.

Czyżbym daremnie w te góry i lasy przychodził? Wówczas postanowiło serce me, abym szukał kogo innego, najpobożniejszego z tych, co w Boga już nie wierzą —, abym szukał Zaratustry!

Tako rzecze starzec, bystrym okiem patrząc na tego, co przed nim stał; Zaratustra pochwylił dłoń starego papieża i przyglądał się jej długo z podziwem.

— Spójrz, wielce, jakaż piękna i długa dłoń! To dłoń człowieka, co zawsze błogosławieństwa rozdawał. Lecz teraz oto trzyma ona tego, kogo szukasz, trzyma Zaratustrę.

Jam jest ów bezbożny Zaratustra, który powiada: któż jest bardziej ode mnie bezbożny, abym się jego pouczeniem radował? —

Tako rzecze Zaratustra, wejrzeniem swym przenikając wskroś najskrytsze myśli starego papieża. Ów zaś podjął wreszcie:

— Kto najbardziej kochał i posiadał, najbardziej go też i utracił —:

— patrz, z nas dwóch, ja jestem obecnie bardziej chyba bezbożny? Lecz któż by mógł radować się z tego! —

— Służyłeś mu aż do ostatka, — rzekł Zaratustra w zadumie po długim milczeniu — czy wiesz *jak* on umarł? Zali prawdą jest to, co ludzie mówią, iż zdławiła go litość,

— że ujrzał, jako *człowiek* na krzyżu wisi i nie zniósł, aby miłość dla człowieka stała się dlań piekłem i śmiercią wreszcie? — —

Stary papież nie odpowiadał i odwoził lekliwie swe spojrzenie, ukrywając bolesny i ponury wyraz.

— Zaniechaj go — rzekł Zaratustra po długim namyśle, patrząc ciągle starcowi prosto w oczy.

Zaniechaj go, nie istnieje on już. I aczkolwiek cześć ci to świadczy, że o tym zmarłym dobrze tylko mówisz, wiesz wszakże zarówno jak i ja, kim on był, i że dziwacznymi chadzał on drogi.

Diabeł

Religia, Bóg

— Mówiąc w trzy oczy,— odparł rozweselony stary papież (jako, że na jedno oko był on ślepy) — rzeczy boskich jestem bardziej świadom, niżli Zaratustra — i powinienem nim być.

Miłość ma służyła mu długie lata, ma wola była każdej jego woli uległa. Dobry sługa wie jednak wszystko, niejedno nawet, co Pan przed samym sobą ukrywa.

Był to skryty Bóg, pełen tajemniczości. I syna wszak posiadał nie inaczej, niż krętymi drogami. Na progu jego wiary widnieje wiarołomstwo.

Kto go jako Boga miłości słaui, ten niezbyt szczerze myśli o samej miłości. Czyż Bóg ten nie chciał być zarazem i sędzią? Atoli kochający miłuje poza nagrodą i odwetem.

Za młodu był ów Bóg ze wschodnich krain twardy, mściwy i piekło sobie zbudował ku rozkoszy swych ulubieńców.

W końcu zestarzał się jednak, stał się miękki, kruchy i współczujący, raczej do dziadka podobny, niżli do ojca, zaś najpodobniejszy do starej chwiejnej babki.

I oto siedział na zapiecku, pełen zgryzoty, spowodowanej słabością nóg, światem i wolą własną umęczony i udusił się pewnego dnia nadmiarem litości. — —

— Stary papieżu — wtrącił tu Zaratustra — czyś ty to własnymi oczyma oglądał? Być może, iż tak się to działo: tak, lub też inaczej. Gdy bogowie umierają, konać zwykli wieloraką śmiercią.

Wszakże, stało się! Tak czy owak, tak i owak — nie masz go już! Uszom i oczom moim był on nie w smak; nierad źle bym o nim powiadał.

Kocham wszystko, co spoziera jasno i przemawia rzetelnie. Jednakże on — wszak wiesz o tym, stary kapłanie, coś z waszego, z kapłańskiego zachowania było w nim — był wieloznaczny.

Był też niewyraźny. Jakże gromił on nas za to gniewem palący, żeśmy go źle pojmowali! Lecz czemuż nie przemawiał dobitniej?

A jeśli uszu naszych w tym wina, czemuż dał nam takie uszy, co go źle rozumiały? Jeśli namuł w uszach naszych tkwił, któż go w nasze uszy włożył?

Zbyt wiele nie udało się temu garncarzowi, co wprawy jeszcze nie nabrał! Że jednak mścił się na garnkach i stworzeniach swych za to, że mu się one nie udały — to było już grzechem przeciw *dobremu smakowi*.

Gdyż i w pobożności istnieje dobry smak, który wreszcie powiada: „precz z takim Bogiem! Lepiej żadnego Boga, lepiej na własną rękę dołą swą zdziaływać, lepiej szaleńcem być, lepiej samemu Bogiem się stać!”

— Co słysz! — rzekł stary papież, nastawiwszy czujnie uszu; o Zaratustro, tyś pobożniejszy, niżli sam myślisz, wraz z taką niewiarą! Jakowyś Bóg w tobie nawrócił cię do twej bezbożności.

Czy nie twa pobożność w Boga wierzyć ci nie daje? Zaś twa nadmierna rzetelność wywiedzie cię jeszcze poza dobro i zło!

Patrz, cóż to cię jeszcze oczekuje? Masz oczy, dłoni i usta, przeznaczone od wieków do błogosławieństwa. Nie samą dłonią błogosławi się.

W bliskości twej, aczkolwiek najbezbożniejszym chcesz mi być, czuję kadzidlne wonie tajemne ciągłych błogosławieństw: rozkosz i żal ogarniają mnie wobec tego.

Pozwól, o Zaratustro, abym gościem twym był bodaj na jedną noc! Nigdzie na ziemi lepiej czuć się dziś nie będę, niż przy twoim boku! —

— Amen! Niech się tak stanie! — rzekł Zaratustra w wielkim zdumieniu — tędy górą wiedzie droga do jaskini Zaratustry.

Chętnie, czcigodny, zawiódłbym cię sam, gdyż kocham wszystkich ludzi pobożnych. Wszakże teraz wolanie na ratunek zmusza mnie, abym cię opuścił.

W królestwie mym nikt krzywdy zaznać nie powinien; jaskinia ma dobrą jest przystanią. Zaś najchętniej każdego smutnego na twardą stawiałbym ziemię i na mocne nogi.

Któż jednak zdejmie ten posęp z ramion twych? Jam na to za słaby. Długo, zaprawdę, czekać będziesz, aż póki ci ktoś twego Boga wskrzesi.

Gdyż stary ten Bóg nie żyje; zgoła martwy jest on już. —

Sługa, Pan

Śmierć

Pobożność

Stworzenie, Pobożność,
Bunt

Tako rzecze Zaratustra.

NAJSZPETNIEJSZY CZŁOWIEK

— I znowuż biegly stopy Zaratustry poprzez góry i lasy, a oczy jego szukały wokół, wszakże nigdzie dojrzeć nie mogły tego, kogo znaleźć pragnęły: wielkiego cierpiącego i wołającego na ratunek. W drodze tej radosnego był serca i pełnego wdzięczności. „Ileż dobrego, mówił, darował mi dzień ten, wynagradzając swój zły początek! Z jakimiż dziwnymi ludźmi wiodłem dziś rozmowy!

Długo przeżuwać pragnę ich słowa, jako dobre ziarna; niechże mi zęby tak drobno je zmielą i rozetrą, aż mi one mlekiem w duszę spłyną!” —

Gdy droga znowuż wokół skał zatoczyła, zmienił się widok od razu, i Zaratustra wstąpił w krainę śmierci. Sterczały tu czarne i czerwone turnie: naokół ani źdźbła, ani krzewu, ani ptasiego głosu. Była to dolina, której unikał zwierz wszelki, stroniły od niej nawet drapieżniki; tylko pewien gatunek szpetnych, grubych, zielonych węży, przypelzywać tu zwykł w starości, aby zdechnąć. Dlatego też zwali tę dolinę pastuchy: Wężym²⁷¹ Skonem.

Zaratustrę ogarnęły czarne wspomnienia, gdyż zdało mu się, iż niegdyś był już w tej dolinie. I wiele ciężkich myśli zległo mu na duchu: tak, iż idąc powoli, zwalniał kroku coraz bardziej, wreszcie przystanął. Wówczas, otworzywszy oczy, ujrzał coś na drodze siedzącego: z kształtu niby człowiek, wszakże mało do człowieka podobne, ujrzał coś niewypowiedzialnego. I w jednej chwili opadł Zaratustrę wielki wstyd, iż coś podobnego własnymi oczyma oglądać musi: zarumienił się aż po siwy włos, odwrócił spojrzenie i uniósł już nogę, aby to złe miejsce opuścić. Lecz oto martwa głusz ocknęła się głosem: na ziemi zabuzowało coś w bełkocie i rżeniu, jak woda, gdy nocą w na wpół zatkanych rurach bełkocze i rżęzi; wreszcie wyłonił się z tego głos ludzki i ludzka mowa: — brzmiała ona tak:

„Zaratustro! Zaratustro! Zgadnij mą zagadkę! Powiadaj! Mów! Czym jest zemsta na świadku?

Ja cię wstecz przywabiam, gładki tu jest lód! Bacze, bacz, aby duma twa nóg tu nie połamala!

Mądrym się mniemasz²⁷², dumny Zaratustro! Odgadnijże mi tę zagadkę, ty twardy orzechów łuskacz, zagadkę, którą ja przedstawiam! Powiadaj więc: kimże jestem ja!”

— Gdy Zaratustra te słowa usłyszał — jak sądzicie, co działo się w duszy jego? *Opadła go litość*; i runął nagle, jak się powala dąb, co długo licznym drwałom się opierał, — ciężko, raptownie, ku trwodze tych, którzy go ściąć pragnęli. Lecz za chwilę stał znów na nogach, a oblicze jego przybrało twardy wyraz.

— Poznaję ja cię — rzekł spiżowym głosem: — *tyś jest mordercą Boga!* Puśćże mnie.

Nie zniosłeś tego, kto ciebie widział, — kto cię zawsze na wskroś przezierał, ty najszpetniejszy człowieku! Zemściłeś się na świadku!

Tako rzekł Zaratustra i chciał odejść precz; lecz owo niewypowiedzialne pochwyciło go za brzeg szaty, poczęło znów bełkotać i szukać słów. „Pozostań!” — rzekło wreszcie

— pozostań! Nie mijaj mnie! Zgadłem, jaka to siekiera powaliła cię z nóg: Chwała ci, o Zaratustro, że znowu stoisz!

Odgadłeś, wiem to dobrze, jak temu jest na duszy, co jego zabił, mordercy Boga. Pozostań! Przysiądź się do mnie, nie po próżnicy tu siądziesz.

Do kogoż bo udać się pragnąłem, jeśli nie do ciebie? Pozostań, siądź tutaj! Nie patrz jednak na mnie! Uczcij w ten sposób — brzydotę mą!

Prześladują mnie oni: *tyś się stał mą ostatnią ucieczką. Nie swą nienawiścią, nie szpiegi swymi*: — z takich prześladowań szydząc, stałbym się dumny i radosny!

Czyż wszelkie powodzenie nie było dotychczas po stronie dobrze prześladowanych? Zaś kto dobrze prześladuje, śladem uległości łącno chadzać się uczy: — wszakże zwykł się znajdować — z tyłu! Lecz ich *litość* to zdziałała —

— od ich litości umknąłem i do ciebie przystałem. O, Zaratustro, chrońże mnie, ostatnia ty moja ucieczko, ty jedyny, których mnie odgadł:

²⁷¹wężym — dziś popr. forma N. lp: węzowym.

²⁷²mądrym się mniemasz — mniemasz, że jesteś mądry; uważasz, że jesteś mądry.

Potwór

Słowo

Morderstwo, Zbrodniarz,
Miłosierdzie, Zemsta

Wzrok

Miłosierdzie, Pogarda

— tyś odgadł, jak temu na duszy, kto *jego* zabił. Pozostań! A jeśli odejść chcesz, niecierpliw: nie idź tą drogą, którą ja przybyłem. *Ta* droga jest zła.

Złorzeczysz mi może w duchu, że cię tak długo gawędą swą udręczam? Że ci rad już udzielał? Wiedz jednak, jam jest najszpetniejszym człowiekiem,

— co ma zarazem największe i najcięższe nogi. *Kędy* ja przechodziłem, droga złą się stała. Ja wszystkie drogi zdeptuję na śmierć i pohańbienie.

A że miałeś mnie milczący; żeś się zaczerwienił na mój widok, widziałem wszak to dobrze: po tym poznałem, żeś jest Zaratustra.

Każdy inny rzuciłby mi jałmużnę litości wejrzeniem i mową swą. Lecz na to jam nie dość żebraczy, tyś to odgadł —

— na tom zbyt *bogaty*, bogaty we wszystko, co wielkie, okrutne, szpetne, niewypowiedzialne! Wstydem swym, o Zaratustro, *uczciłeś* mnie!

Z wysiłkiem dobyłem się z natłoku litościwych, — aby znaleźć jedyne, co dziś poucza: „litość jest natrętna” — aby znaleźć ciebie, o Zaratustro!

— natrętna, zarówno Boża, jak i człowiecza litość: litość wstydomi się przeciwi. Zaś nie chcieć pomóc bywa nieraz rzeczą dostojniejszą, niżli owa cnota, zawsze do pomocy skora.

Lecz *ona to* jest dzisiaj imieniem samej cnoty pośród wszystkich małych ludzi, litość owa: — ci nie znają korności wobec wielkiego nieszczęścia, wielkiej brzydoty, wielkiego chybienia.

Ponad tymi wszystkimi spozieram ja górą, jako pies ponad grzbietami rojnego stada owiec. Drobne to, miękką wełną porosłe, dobrochętne i szare plemię.

Jako czapła, z zarzuconą w tył głową, wzgardliwie na miałkie spogląda stawy: tako spozieram ja ponad miałkie fale, chęci i dusze.

Zbyt długo przyznawano słuszość tym małym ludziom: tak, iż wreszcie dano im nawet i władzę — i oto pouczają teraz: „dobre jest to, co mali ludzie dobrem zwą”.

Zaś „prawdą” zwie się dziś to, o czym mawiał ów kaznodzieja, co sam z nich pochodził, ów przedziwny święty i orędownik małych ludzi, który o samym sobie świadczył: „ja — jestem prawda”.

Ten nieskromny z dawna wbija już w pychę małych ludzi — on, co nie lada błąd głosił, pouczając: „ja — jestem prawda”.

Czyż nieskromnemu odpowiedziano kiedykolwiek grzeczniej? — Tyś, o Zaratustro, przeszedł mimo niego, mówiąc: „Nie! nie! Po trzykroć nie!”

Tyś ostrzegał przed tym błędem, tyś pierwszy ostrzegał przed litością — ostrzegałeś nie wszystkich, ani też nikogo, lecz siebie jedynie, oraz tych, co z twego są rodu.

Wstydziłeś się wobec wstydu wielkich cierpiących, i zaprawdę, skoro mówisz: „od strony litości zbliża się wielka chmura, miejcie się na baczności, ludzie!”

— skoro pouczasz: „wszyscy twórcy twardzi są, każda wielka miłość jest wyższa od swego współczucia”: — o Zaratustro, snadź świadom ty jesteś znaków zwiastujących burzę!

Sam jednak — przestrzeż siebie przed *własną swą* litością! Gdyż wielu jest już w drodze ku tobie: wielu cierpiących, wąpiących, rozpaczających, tonących, marznących. —

Ostrzegam cię i przed sobą. Odgadłeś wszak mą najlepszą i najgubniejszą zagadkę, odgadłeś mnie samego i wszystko, com czynił. Znam ja siekiere, która ciebie obali.

On jednak — umrzeć *musiał*: oczyma, które *wszystko* widzą, — widział człowiecze głębie i dna, całą jego zatajoną sromotę i szpetność.

Jego litość wstydu nie знаła: wpelzał w me najbrudniejsze zakątki. Ten najciekawszy, nad miarę natrętny, ten nadlitościwy umrzeć musiał.

On zawsze *mnie* widział: na takim świadku zemstę wyrzucić musiałem — lub też sam przestać żyć.

Bóg, co widział wszystko, *nawet i człowieka*, Bóg ten umrzeć musiał! Człowiek *nie ścierpi*, aby taki świadek żył.

Żebrak

Prawda, Pycha

Kondycja ludzka, Bóg,
Śmierć

Tak oto mówił najszpetniejszy człowiek. Zaratustra wszakże powstał w zamiarze odejścia: gdyż mroziło go aż do głębi trzew²⁷³.

— Ty niewypowiedzialny — rzekł — ostrzegasz mnie przed swoją drogą. W podzięce za to sławię ci swoją drogę. Patrz, tam oto znajduje się jaskinia Zaratustry.

Jaskinia ma jest wielka i głęboka, posiada też i wiele wnęk, najskrytszy znajdzie tam dla się kryjówkę.

Zaś tuż obok niej sto nor i przełazów dla pełzającego, latającego i skaczącego zwierza.

O wytrącony, coś samego siebie wytrącił, nie chcesz przebywać pośród ludzi i ludzkiej litości? Czyń więc tak, jako ja czynię! I tak oto uczyć się będziesz zarazem ode mnie; tylko czyniący społem uczy się.

Lecz pomów pierwszej i przede wszystkim ze zwierzęty mymi. Najdumniejsze zwierzę i zwierzę najprzebieglejsze — one dla nas obu będą snadź najlepszymi²⁷⁴ doradcami! —

Tako rzekł Zaratustra i ruszył w drogę w większej niż przedtem zadumie i powolniejszym krokiem: gdyż zapytywał siebie o wiele rzeczy i nie łatwo znajdował odpowiedź.

„Jakże ubogi jest człowiek! myślał w swym sercu, jakże szpetny, bełkotliwy i jakże pełen ukrytego wstydu!

Powiadają mi, że człowiek samego siebie kocha: och, jakże wielka musi być ta miłość siebie! Ileż wgardy ma ona przeciw sobie!

I tamten kochał też siebie, zarówno jak i nienawidził się, — wielkim miłośnikiem jest mi on i wielkim gardzicielem.

Nie spotkałem nikogo, kto by głębiej gardził sobą: i to jest wyżyną. Biada, byłaby to ów wyższy człowiek, którego krzyk słyszałem?

Kocham wielkich gardzicieli. Człowiek jest czymś, co przewyciężonym być winno”.

DOBROWOLNY ŻEBRAK

Gdy Zaratustra opuścił najszpetniejszego człowieka, ogarnął go chłód i poczucie samotności: snuło mu się w myślach tyle rzeczy zimnych i samotnych, że aż członki jego przy tym oziębły. Gdy jednak — dalej i coraz dalej przed się kroczył, wspinając się w górę, to znów na dół zstępując, tuż obok łąnów zielonych, to znów poprzez dzikie kamieniste zwały, w których niecierpliwy strumień łoże sobie niegdyś słał: w wędrówce tej uczyniło mu się nagle cieplej i serdeczniej na duchu.

„Cóż to się dzieje ze mną? — pytał samego siebie, — coś ciepłego i żywego orzeźwia mnie nagle, snadź w pobliżu jest coś takiego.

Mniej samotny czuję się nagle; nieświadomi towarzysze i bracia snują się wokół mnie, ciepłe ich tchnienie już mą duszę zatrąca”.

Gdy jednak, szukając oczyma tych ukoicieli samotności, oglądał się naokół: patrzy, — krów zbita gromada stoi na pagórku; ich to bliskość i woń ogrzały mu serce. Krowy te zdawały się bacznie przysłuchiwać przemawiającemu do nich człowiekowi i nie zwracały uwagi na Zaratustrę. Gdy bliżej przystąpił, usłyszał najwyraźniej głos ludzki, dochodzący z gromady krów; do mówiącego zwracały krowy najoczywiściej łby swoje.

Zaratustra poskoczył wobec tego czym prędzej i rozeznał zwierzęta, obawiając się, że tu przytrafiło się komu coś złego, czemu współczucie krów zaradzić chyba nie zdoła. Omylił się jednak. Na ziemi siedział człowiek i, zdawało się, przekładał zwierzętom, aby się go nie obawiały, człek zgodny, kaznodzieja górski, z którego oczu dobroć sama za siebie przemawiała.

— Czegóż ty tu szukasz? — wołał Zaratustra zdumiony.

— Czego szukam tutaj? — odparł — tegoż, czego i ty, który mi spokój oto zakłócasz! szukam szczęścia na ziemi.

K'woli temu chciałbym się od tych krów niejednego nauczyć. Wiedzę, iż pół dnia przemawiam już do nich, i teraz właśnie miały mnie one pouczyć. I po cóżeś im przeszkodził?

²⁷³trzew — dziś popr. D.: trzewi.

²⁷⁴nalepszymi — dziś popr.: najlepszymi.

Jeśli nie nawrócimy się i nie staniemy jako krowy, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego. Winniśmy nauczyć się od nich jednego: mianowicie przeżywania.

I zaprawdę, gdyby człowiek cały świat posiadał, a przeżywania się nie nauczył: na cóż zda mu się to wszystko! Utrapienia swego nie pobędzie się on

— wielkiego utrapienia: a zwie się ono dziś *wstrętem*. Czyż bo serce, usta i oczy nie są dziś pełne wstrętu? I twoje! I twoje także! Lecz spojrzysz, proszę, na te krowy! —

Tak oto mówił kaznodzieja górski i teraz dopiero zwrócił spojrzenie na Zaratustrę, — dotychczas spoczywało ono z lubością na krowach —: spojrzawszy jednak, zmienił się nagle.

— Z kimże to ja mówię? — zawołał przerażony i skoczył na równe nogi. — Wszak to człowiek bez wstrętu, to sam Zaratustra, pogromca wielkiego wstrętu. Zaratustry to oko, jego to usta, jego serce.

Mówiąc to, z załzawionymi oczyma, całował dłonie Zaratustry i zachowywał się, jak ktoś, komu drogocenny dar i klejnot niespodzianie z nieba spada. Krowy zaś przyglądały się temu wszystkiemu i dziwiły się niewymownie.

— Nie mów o mnie, ty dziwny! przypochlebny człeczku! — rzekł Zaratustra, broniąc się od tych czułości — powiadaj mi przede wszystkim o sobie! Czy nie jesteś czasami tym dobrowolnym żebrakiem, co niegdyś wielkie bogactwa porzucił, —

— co powstydział się niegdyś i bogactw swych i bogaczy, i uciekł do biednych, aby im swą pełnię i serce swe ofiarować? Lecz oni nie przyjęli pono tych darów.

— Lecz nie przyjęli mnie oni — rzekł dobrowolny żebrak — wiesz wszak o tym. Zwróciłem się więc do zwierząt i do tych krów oto.

— Nauczyłeś się snadź tego, — przerwał mu Zaratustra — o ile trudniejsze jest właściwe dawanie — od właściwego brania, i że umieć dobrze darowywać jest *sztuką* i ostatnim najprzebieglejszym mistrzostwem dobroci.

— Osobliwie dzisiaj, — odparł dobrowolny żebrak — dziś, gdy wszystko niskie staje się butownicze, trwożliwe i butne: na sposób ciżby mianowicie.

Gdyż nastała, jak wiesz, godzina wielkiego, złowróbnego, długiego i powolnego buntu motłochu i niewolników: rośnie on i wzmacnia się!

Dziś oburza niskich wszelkie dobrodziejstwo i drobne oddawanie; nad miarę bogaci niech się mają na bacności!

Kto dziś jak pękata butla z nadto wąskich szyjek sączy: — takim butelkom chętnie urywa się dziś szyję.

Lubieżna chciwość, żółciowa zawiść, zgryźliwa mściwość, pycha plebejuszowska: wszystko to skakało mi do oczu. Nieprawdą stało się już, że ubodzy są błogosławieni. Królestwo niebieskie jest wszakże pośród krów.

— A czemu nie pośród bogaczy? — rozpytywał Zaratustra badawczo, odganiając krowy, które obwąchiwały poufale pocziwca.

— Czemu doświadczasz mnie? — odparł zagadnięty. — Wszak wiesz o tym lepiej niżli ja. Cóż to przygnało mnie do najbiedniejszych, o Zaratustro? Czyż nie wstręt do naszych najbogatszych?

— do tych więźni²⁷⁵ bogactwa, którzy swą korzyść z każdego śmietnika podjąć umieją, ludzi o zimnym oku i jurnych myślach, do tej hołoty ku niebu cuchnącej,

— do tego pozłocistego sfalszowanego motłochu, którego ojcowie byli długopalcymi złodziejami, ścierwnymi ptaki lub gałganiarzami, — z kobietami dziś tak powolni, lubieżni, tak łatwo zapominający: — wszak oni wszyscy są bliscy nierządniczy. —

Motłoch w górze, motłoch na dole! Czymże są dziś „ubodzy” i „bogaci”? Tej różnicy odczyłem się już, — i oto umknąłem od nich, umykałem coraz dalej, aż wreszcie do tych oto krów trafiłem.

Tak mówił pocziwiec, sapał zaś przy tym i pocił się przy swych słowach: tak, że krowy dziwiły się ponownie. Zaratustra wszakże przy tych twardych jego słowach spoglądał mu w twarz z uśmiechem i potrząsał głową w milczeniu.

— Przemoc czynisz ty sobie, kaznodziejo górski, używając słów tak twardych. Do takiej tężyzny nie dorosły twoje usta i oko.

Żebrak, Dar

Tłum, Bogactwo, Bieda,
Dar

²⁷⁵ więźni — dziś popr.: więźniów.

I, jak sądzę, nawet i żołądek twój: nie służy jemu wszelki gniew, nienawiść i wszelkie wzburzenie. Żołądek twój pragnie łagodniejszej strawy: ty nie jesteś mięsożernym.

Wydajesz mi się raczej jaroszem i miłośnikiem korzonków. Może nawet ziarna miesza. Lecz z pewnością uciechom mięsnym skłonny nie jesteś i bardzo lubisz miód.

— Odgadłeś mnie doskonale — odparł dobrowolny żebrak z uczuciem ulgi na sercu. — Lubię miód, mielę też i ziarna, gdyż poszukiwałem zawsze strawy o miłym smaku i czystym tchnieniu:

— oraz takiej, co długiego potrzebuje czasu, jako dzieło ruchu całodziennego dla łagodnych beczynców i nicponi.

Najdalej oczywiście zaszyły pod tym względem krowy: one wynalazły przeżuwanie i wylegiwanie się w słońcu. Powstrzymują się one również od wszelkich ciężkich myśli, które rozdymają serce.

— Dobrze więc! — rzekł Zaratustra — winienesz wobec tego ujrzyć i *moje* zwierzęta: orla mego i węża, — nie masz bo dziś równych im na świecie.

Patrz, tędy oto wiedzie droga do jaskini Zaratustry: bądź gościem u mnie tej nocy. I mów ze zwierzęty²⁷⁶ mymi o szczęściu zwierząt,

aż póki ja nie powrócę. Gdyż teraz oto wołanie na ratunek każe mi spieszenie cię opuścić. Znajdziesz i miód świeży u mnie: lodowo świeży plastrowy miód złocisty: jedźże go!

A teraz pożegnaj czym prędzej swe krowy, ty dziwaczny! ujmujący! aczkolwiek niełatwo ci to pożegnanie przyjść winno. Gdy są to wszak najcieplejsi twoi przyjaciele i mistrze!

— Wyjąwszy jednego, którego jeszcze bardziej miłuję — odparł dobrowolny żebrak. — Ty sam jesteś dobry, lepszy nawet niż krowa, o Zaratustro!”

— Precz, precz ode mnie, niecznośny pochlebco! — wołał Zaratustra złośliwie — czemu psujesz mnie tą pochwałą i tym miodem przypochlebnym?

„Precz, precz ode mnie!” — krzyknął raz jeszcze, wymachując kijem w stronę tkliwego żebraka: ów zaś umykał co tchu.

CIEŃ

Ledwie że dobrowolny żebrak uciekł i Zaratustra na chwilę sam pozostał, gdy odezwał się za nim inny głos: „Stój Zaratustro! Poczekażcie chwilę! to ja jestem, Zaratustro, ja, twój cień!” Lecz Zaratustra nie czekał, gdyż ogarnęła go nagle niechęć do tego zbiegowiska i natłoku w jego górach. „Gdzież się podziała ma samotność?” rzecze do siebie.

„Zaprawdę, nadto mi już tego; te góry roją się od ludzi, me królestwo już nie jest z *tego* świata, innych potrzebuję gór.

Cień mój woła mnie? Lecz czymże mi mój cień! Niech mnie goni! ja zaś — ucieknę mu”.

Co rzekłszy do swego serca, pobiegł naprzód. Lecz ten, co za nim szedł, przyśpieszył również kroku: tak, iż niebawem widać było trzech goniących się: przodem śpieszył dobrowolny żebrak, za nim Zaratustra, na ostatku biegł cień jego. Niedługo wszakże gonili się tak, gdyż Zaratustra przyszedł wnet do zastanowienia nad własnym szaleństwem, i otrząsnął z siebie natychmiast wszelką niechęć i przesyt wszelki.

„Tam do licha! — rzekł — czyż nie działa się z dawien dawna najśmieszniejsze rzeczy pomiędzy nami, starymi pustelnikami i świętymi?

Zaprawdę, nierozsądek mój wyrósł wysoko pośród gór! Oto słyszę, jak sześć starych błazeńskich nóg skrzypi w gonitwie za sobą!

Czyż godzi się Zaratustrze lękać cienia? I zda mi się wreszcie, że posiada on dłuższe nogi, niżli ja”.

Tako rzekł Zaratustra, śmiejąc się śmiechem oczu i trzewi, po czym zatrzymał się i zawrócił nagle — i omal że nie zwałił z nóg swego naśladowcę i cienia: tak blisko następował mu on na pięty i tak wątył był on zarazem. Gdy Zaratustra oczyma go zmierzył, przeraził się jego, jak upiora: tak chudy, szerniały, czyzy i przeżyty wydał mu się ten jego naśladowca.

Cień

²⁷⁶zwierzęty — dziś popr. forma N. lm: zwierzętami.

— Kim jesteś? — pytał Zaratustra gwałtownie — i czego tu się snujesz? I dlaczego zwiesz się moim cieniem? Nie podobasz ty mi się.

— Daruj, — odparł cień — że ja to jestem; a jeśli ci się nie spodobał, wiedźże, Zaratustro, chwałę za to ciebie i dobry twój smak.

Pielgrzymem jestem, który z dawna już wędruje śladem twoich stóp: zawszem ja w podróży, a zawsze bez celu, i nigdzie nie jestem u siebie: tak iż, zaprawdę, niewiele się różnię od Żyda wiecznego tułacza, prócz tym chyba, że ani wieczny, ani Żyd.

Jakże to? Mamże być zawsze w podróży? Każdym wichrem miotany, chwiejny, przed się party? O ziemio, stałaś mi się zbyt krągła!

Na każdej powierzchni siadywałem już, jako znużony kurz zasypiałem na zwierciadłach i szybach okiennych: wszystko bierze ode mnie, nic nie obdarza, staję się cienki, — do cienia jestem nieomal podobny.

Za tobą wszakże, o Zaratustro, latałem i krążyłem najdłużej, i aczkolwiek dobrze się przed tobą ukrywałem, byłem wszakże twym najlepszym cieniem: gdzieś ty siadywał, tam siedziałem i ja.

Wraz z tobą obchodziłem najodleglejsze, najmroźniejsze światy jako upiór, co dobrowolnie po zimowych dachach i po śniegu lata.

Wraz z tobą dążyłem do wszystkiego zakazanego, najgroźniejszego, najdalszego: i jeśli cośkolwiek we mnie cnotą jest, będzie nią snadź ten brak trwogi przed wszelkim zakazem.

Wraz z tobą burzyłem to wszystko, co kiedykolwiek me serce czciło, obalałem wszystkie kamienie rubieżne i posągi, ubiegałem się za najniebezpieczniejszymi pragnieniami, — zaprawdę, poprzez wszelaki występki przeskakiwałem ja niegdyś.

Wraz z tobą oduczyłem się wiary w wielkie słowa, wartości i imiona. Gdy diabeł linieje, czyż nie odpada wówczas i jego imię? I ono jest również wyliną. I diabeł sam jest może — naskórkiem.

„Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone”, — tak oto przekonywałem siebie. W najchłodniejsze wody rzucałem się głową i sercem. Och, jakże często wystawałem potem nagi, jak rak czerwony!

Och, dokądże pierzchnę wszelkie dobro, wszelki wstyd, wszystka wiara w dobrych! Och, gdzież się zapodziała owa zakłamaną niewinność, jaką niegdyś posiadałem, niewinność dobrych i ich szlachetne kłamstwa! Zbyt często, zaprawdę, prawdzie na pięty następowałem: i oto zwracała się nagle, uderzałem w nią głową. Nieraz zdawało mi się, iż kłamię, lecz oto, wtedy dopiero utrafałem — prawdę.

Zbyt wiele wyjaśniło mi się: obecnie nic już mnie nie obchodzi. Nie żyje już nic, co bym kochał, — jakżebym miał samego siebie jeszcze kochać?

„Żyć wedle swych chęci, lub wcale nie żyć”: tego pragnę, nawet najświętszy człowiek takie ma pragnienie. Lecz, biada mi! skądże wezmę jeszcze — chęci?

Mamże ja — jeszcze cel? Mamże ja przystań, do której mój żagiel wiezie?

Mamże ja pomyślne wiatry? Och, ten tylko, który wie, *dokąd* żegluguje, wie zarazem, który wiatr jest dobry i dla jego żeglugi pomyślny.

I cóż mi pozostało? Serce znużone i bezczelne; wola niestateczna; skrzydła łopoczące; złamany krzyż.

To szukanie *mojej* siedziby: O, Zaratustro, wierź mi, całe to poszukiwanie było tylko siedziby szukaniem i pokuszeniem mym; — trawi mnie ono.

Gdzież jest — *moja* siedziba? O tom pytał, tegom szukał i szukał bez końca, — nie znalazłem jej. O, wieczne „wszędzy”, wieczne „nigdzie”, o wieczne — „daremnienie!”

Tak oto mówił cień, a Zaratustry oblicze wydłużyło się przy tych słowach.

— Ty jesteś mym cieniem! — rzekł wreszcie, ze smutkiem. — Niemale jest twe niebezpieczeństwo, duchu ty wolny i pielgrzymi! Zły miałeś dzień, bacz, aby jeszcze gorszy wieczór po nim nie nastąpił!

Takim niestatecznym zda się wreszcie więzienie nawet błogim schroniskiem. Czyś widział kiedy, jak śpią schwytani przestępcy? Śpią oni spokojnie: korzystają z nowego bezpieczeństwa.

Strzeż się, aby cię nie zniewoliła w końcu jakaś ciasna wiara, twardy i surowy omam! Ciebie zwodzi i doświadcza obecnie wszystko, co jest zwarte i mocne.

Pielgrzym, Błądzenie

Więzienie, Bezpieczeństwo

Droga, Wiara, Niewola,
Fałsz, Motyl, Błądzenie

Straciłeś cel: biada, jakże przebolejesz teraz tę stratę lekkomyślną? Wraz z nim — zgubiłeś i drogę swą sprzed oczu!

Biedny ty, bałamutnie i kapryśnie bujający, znużony motyłu! Czybyś nie zechciał na ten oto wieczór znaleźć odpoczynek i schronisko? Idźże więc do mej jaskini!

Tędy mknij droga do mej jaskini. A teraz uciekam czym prędzej od ciebie. Zległo to wszystko na mnie jako cień.

Sam chcę teraz pobiec, aby znów jasno uczyniło się wokół mnie. K'woli temu²⁷⁷ muszę długo i rażno krzątać się na nogach. Zaś dziś wieczorem — tańce będą u mnie! — —

Tako rzecze Zaratustra.

W POŁUDNIE

— Śpieszył więc Zaratustra i śpieszył coraz dalej, i nie spotykał już nikogo, i był sam jeden, i raz wraz myślą do siebie powracał, i rozkoszował się samotnością, i chłonał ją, i rozmyślał o wielu dobrych rzeczach, — całymi godzinami. Czasu południa, gdy słońce wprost nad głową Zaratustry stało, mijał on krzywe, sękate drzewo, bujną miłością winnego krzewu tak ogarnięte, że aż przed samym sobą ukryte: z krzewu tego zwieszały się ku wędrowcowi obfite żółte grona. Wówczas wzięła go ochota ugasić niewielkie pragnienie i zerwać takie grono; gdy jednak ramię już wyciągnął, zrodziła się w nim inna, jeszcze większa chęć: mianowicie zlec pod tym drzewem w tę godzinę doskonałego południa i zasnąć.

Sen

Tak też uczynił; i zaledwie zległ na ziemię w ciszę i przytulność barwistej murawy, już o swym niewielkim pragnieniu zapomniał i zasnął. Gdyż, jak głosi przysłowie Zaratustry: jedno jest niezbędniejsze od drugiego. Tylko że oczy jego pozostały otwarte: — nie mogły się one nasycić widokiem drzewa i miłości winnego krzewu, — nasycić i nauwielbiać. W zasypianiu jednak przemawiał Zaratustra tak oto do swego serca:

„Cicho! Cicho! Czyż nie doskonałym stał się właśnie świat? Cóż to ze mną dzieje się? Jak pieściwe wiatru tchnienie po tafłowej morza toni tańczy niewidzialnie, lekko, jak puch zwinnie: tak oto — sen po mnie płąsa.

Sen, Dusza

Oka mi nie zmruży, duszę w jawie pozostawia. Lekki jest, zaprawdę! ten puchowy sen.

Podmawia mnie on, nie wiem jak to czyni? dotyka mnie wewnątrz przypochlebną dłonią i zniewala mnie. Zniewala mnie sen, by się dusza wyciągnęła: — — jak się nuży i wyciąga, ma przedziwna dusza! Czyżby dnia siódmego wieczór zaszedł ją w południe? Czy za długo już pośród dobrych, żrzących rzeczy szczęśna się snowała²⁷⁸?

Tak się pręży i wyciąga, — i wydłuża wciąż! w spokoju już zległa, ma przedziwna dusza. Za wiele dobrego smakowała już, dławi smutek ją ten złoty, więc się krzywi usta²⁷⁹.

— Jako nawa²⁸⁰, co w swą cichą wpłynęła zatokę: — o ziemię wsparła się wreszcie, długą drogą umęczona i niepewną tonią. Wszakże ziemia najwierniejsza?

Gdzie się nawa taka do łądu przygarnie, do łądu przytuli: — tam pająka z łądu starczy, jednej jego nici. Mocniejszej tu liny zgoła nie potrzeba.

Jak znużona taka łódź w najcichszej zatoce, tak spoczywam ziemi bliski, wierny, ufny, czekający, najniklejszą nicią do niej przywiązany.

O szczęście! Szczęście me! Snadź śpiewać chcesz, o duszo ma? W murawie zległaś wszak. Lecz czas to jest tajemny, uroczysty czas, kiedy żaden pasterz fletni się nie ima²⁸¹.

Płosz się! Południowy skwar drzemie nad łąkami! Nie śpiewaj! Cicho! Świat jest doskonały.

²⁷⁷k'woli temu — dlatego; k'woli: dla, z powodu czegoś.

²⁷⁸snowała — dziś popr.: snuła.

²⁷⁹usty — dziś popr. N. Im: ustami.

²⁸⁰nawa (daw.) — statek.

²⁸¹imać się czegoś — łapać się za coś, brać się za coś.

Zamilcz, traw skrzydlaty tworze, nie śpiewaj, duszo ma! I szeptu też zaniechaj! Spójrz — cicho! stare śpi południe, ustami wraz porusza: czyż nie spija ono właśnie szczęścia jednej kropli —

— tej brunatnej, starej kropli złocistego szczęścia, złocistego wina? Szczęście po nim się pomyka, szczęście śmieje się. Tak się śmieje — Bóg. Cicho! —

— „Do szczęścia — jakże niewiele do szczęścia potrzeba!” Takem mawiał niegdyś, i mądrym się mniemałem. Słowa te bluźnieniem były: *tegom* świadom dziś. Sowizdrzały mądre lepiej powiadają.

Owóż to najmniejsze, to najcichsze, to najłżejsze, jaszczurki jednej szmer, jedno tchnienie, jeden mig, oka jedno mgnienie: — *mało*, oto przymiot *najlepszego* szczęścia. Cicho!

— Cóż się dzieje ze mną: bacz! Czyż nie pierchnął czas? Czy nie spadam ja? Czy nie spadłem — bacz! w studnię wieczności?

— Cóż się dzieje ze mną? Cicho! Razi mnie — o biada — w serce? W serce mnie uraża! O złam się, złam me serce po szczęściu tym, po razie tym serdecznym!

— Jakże to? Czyż nie doskonały stał się właśnie świat? Kragły, żrzały? O, ta złota, kragła obręcz — dokąd mknie też ona? Hejże, za nią sam polecę! W mig!

Cicho” — (tu przeciągnął się Zaratustra i poczuł, że śpi.)

„Wstawaj! — wołał do siebie samego — ospalcze ty! Ty śpiochu o południu! Hejże, hejże, stare nogi! Czas już na was, czas najwyższy, dobry kawał drogi jeszcze na was czeka

—
Wszak wyspałyście się już, jakże długo trwało to? Połowę wieczności. Hejże, hejże stare serce! Jakże długo będziesz ty po takim śnie — docuć się?”

(Lecz tu zasnął Zaratustra ponownie, a dusza przeciwiała mu się, broniła i zległa znów.) — „Zaniechaj mnie! Cicho! Czyż nie doskonały stał się właśnie świat? O, ta kragła złota piłka!” —

„Wstawaj — rzekł Zaratustra — ty złodziejko mała, mitrząca dzienny czas! Jakże to? Jeszcze ciągle przeciągać się chcesz, ciągle ziewać, wzdychać i w głębokie studnie padać? Kimże jesteś! O duszo ma!” (i tu przeraził się Zaratustra, gdyż promień słoneczny padł mu z nieba prosto w twarz).

„O nieba stropie ponade mną, westchnął i przysiadł na ziemi, przyglądasz mi się ty? Słuchasz duszy mej przedziwnej?

Kiedyż spijesz ty tę kroplę rosy, co na wszystkie ziemskie rzeczy spadła, — kiedyż spijesz duszę tę przedziwną —

— kiedy, studnico wieczności! ty pogodna, dreszczem rozkoszy wstrząsająca przepaści południowa! kiedyż duszę mą spijesz ty z powrotem?”

Tako rzekł Zaratustra i podniósł się ze swego leża²⁸² pod drzewem, jak z nieznanego mu upojenia: patrzy, a tu słońce wciąż jeszcze stoi wprost nad jego głową. Z tego atoli mógłby niejeden słusznie wywnioskować, że niedługo spał wówczas Zaratustra.

POWITANIE

Na podwieczerek dopiero po długim szukaniu i błądzeniu daremnym powrócił Zaratustra do swej jaskini. Lecz gdy znalazł się naprzeciw niej o niespełna dwadzieścia kroków, stało się coś, czego najmniej oczekiwał: usłyszał ponownie wielkie *wołanie na pomoc*. I, rzecz zdumiewająca! tym razem dochodziło to wołanie z jego jaskini. Był to długi wieloraki dziwny krzyk i Zaratustra odróżniał najwyraźniej, iż składa się on z wielu głosów: aczkolwiek słyszany z dala, mógł się wydawać krzykiem jednych ust.

Wówczas poskoczył Zaratustra do jaskini, patrzy! i oto jakie widowisko oczekiwało go po tym wstępie dźwiękowym! Siedzieli tam społem ci wszyscy, których za dnia spotkał: król po prawej, król po lewej, stary wiła, papież, dobrowolny żebrak, cień, sumienny z ducha, smutny wróżbiarz i osioł²⁸³. Najszeptniejszy człowiek zaś wsadził sobie na głowę koronę i zarzucił na siebie dwa płaszcze purpurowe, — gdyż lubiał²⁸⁴, jako wszyscy szpetni, występować w przebraniu i upiększeniu. W pośrodku tego chmurnego towarzystwa stał

²⁸²*eże* — posłanie; miejsce odpoczynku.

²⁸³*osioł* — dziś: osioł.

²⁸⁴*lubiał* — dziś popr.: lubił.

Szczęście

Strój

orzeł Zaratustry, napuszony i niespokojny, gdyż musiał odpowiadać na wiele pytań, na które duma jego nie znajdowała odpowiedzi; mądry wąż zawisał mu na szyi.

Przyglądał się Zaratustra temu wszystkiemu w wielkim zdumieniu; po czym badał jednak każdego ze swoich gości z uprzejmą ciekawością, odczytywał ich dusze i dziwił się ponownie. Zebrani powstali tymczasem z miejsc i oczekiwali w pokorze, póki Zaratustra mówić nie pocznie. Zaratustra zaś rozpoczął tymi słowy:

— Wy rozpaczający! Dziwni wy ludzie! Więc to *wasz* krzyk słyszałem? Teraz wiem wreszcie, gdzie szukać tego, któregom daremnie dzień cały poszukiwałem: gdzie szukać *wyższego człowieka* —:

— w mej własnej jaskini siedzi ów wyższy człowiek! Lecz czemuż ja się dziwię! Czyż nie przywabilem go tu sam, obiatą miodową i podstępny wabieniem mego szczęścia?

Lecz zda mi się, że do wspólnego towarzystwa mało wy się nadajecie, serca obciążacie sobie wzajemnie, wy ratunku wzywający, siedząc tak oto społem? Winien przyjąć tu ktoś,

— co was znowu śmiać się nauczy, dobry i wesoły kuglarz, tancerz, wietrznik i trzpiot, stary sowizdrzał przyjąć tu winien: — i cóż wy na to?

Wybaczyć mi, rozpaczający, że tak lichymi słowy przemawiam do was, słowy niegodnymi, zaprawdę, takich gości! Lecz nie odgadniecie chyba, co me serce tak zuchwałym czyni:

— wy to sami sprawiacie i widok wasz, darujcież mi! Każdy bowiem staje się odważnym, gdy na rozpaczającego spogląda. Dodawać otuchy rozpaczającemu — ku temu każdy wydaje się sobie dostatecznie silny.

I mnie oto obdarzyliście tą siłą, — dobry to dar zaprawdę, czcigodni moi goście! Rzetelny gościniec! Nie gniewajcież się więc, że wam moje ofiaruję dary.

Moje to państwo i moje panowanie: wszakże co moim jest, tego wieczora i nocy tej do was również należeć winno. Me zwierzęta niech wam usługują: ma jaskinia niech będzie dla was miejscem wytchnienia!

W domu i siedlisku moim nikt rozpaczać nie powinien, w moim obszarze strzegę każdego od złych jego zwierząt. I oto rzecz pierwsza, którą wam ofiaruję: bezpieczeństwo!

Wtóra zaś jest: mój mały palec. Wszakże, gdy jego już macie, bierzcież i dłoń całą, hejże! bierzcież i serce w dodatku! Witam was, witam, goście i przyjaciele!

Tako rzekł Zaratustra i śmiał się pełen miłowania i złośliwości. Po tym powitaniu skłonili się goście powtórnie i milczeli w pokorze; wreszcie król po prawej odparł w ich imieniu.

— Po tym, o Zaratustro, jakęś podaniem dłoni i ukłonem powitał, poznajemy, żeś Zaratustra. Poniżyłeś się przed nami; nieomal, że zadrasnąłeś naszą pokorę —:

— któż by jednak zdołał z taką, jak ty, poniżyć się dumą? Tym i nas podźwignąłeś, pokrzepieniem jest to dla oczu i serc naszych.

Ażeby choć to tylko zobaczyć, weszlibyśmy chętnie na wyższe nawet góry, niżli ta. Chciwi widowiska przybyliśmy tutaj, pragnęliśmy ujrzyć to, co zasępione oczy rozjaśnia.

I patrz, już po naszych wołaniach na ratunek. Otworem stanęły już duch i serce, zachwyt je ogarnął. Niewiele brakuje, aby się ta nasza ochoczość swawolą stała.

Nic radośniejszego, o Zaratustro, nie wzrasta na ziemi, ponad wysoką, silną wolę: ona jest najpiękniejszą rośliną. Cały krajobraz orzeźwia się od takiego drzewa.

Do pini²⁸⁵ przyrówny²⁸⁶ tego, kto wyrósł jako ty, o Zaratustro: smukły, milczący, twardy, samotny, o najlepszym, najgiętszym drzewie²⁸⁷, świetny, —

— i sięgający wreszcie zielonymi gałęziami po *swoje* panowanie, potężnymi zagadnieniami nagabując wichry i nawałnice, oraz to wszystko, co w górach ma swoje siedlisko,

— potężniej jeszcze odpowiadając na nie, jako rozkazodawca i zwyczajca: o, dla oglądania takiej roślinności, któż na wysokie góry wspinać się nie winien?

Twe drzewo, o Zaratustro, orzeźwia nawet chmurnych i nieudanych, na twój widok nawet niestateczny staje się pewnym i serce swe koi.

I zaprawdę, ku twej górze i ku drzewu twemu zwraca się dziś wiele oczu; wielka rozwarła się tęsknica i niejednen pytać się nauczył: kim jest Zaratustra?

Rozpacz, Odwaga, Siła

Gospodarz, Gość

Pokora, Duma

Drzewo, Góra

²⁸⁵ *pinia* — odmiana sosny występująca na północnym wybrzeżu Morza Śródziemnego.

²⁸⁶ *przyrówny^{wam}* — dziś: porównuję.

²⁸⁷ *drzewo* — tu właściwie drewno, chodzi o konsystencję, czy też materię drzewa.

A komu pieśń lub miód w uszy kiedykolwiek wsączyleś: wszyscy ci ukryci, samotni i samowtórni rzekli nagle do swych serc:

„Żyje jeszcze Zaratustra? Nie warto już żyć, wszystko jest obojętne, wszystko daremne: lub też — z Zaratustrą żyć nam chyba jedynie!”

„Czemu nie przychodzi on, który się tak długo zapowiadał? wielu tak oto zapytuje; czy pochłonęła go samotność? Lub winniśmy może my do niego pójść?”

Zdarza się, że i samotność nawet murszeje, rozpadając się, jak grób, co się rozwała i zmarłych swych utrzymać już nie może. Wszędzie widać zmartwychwstałych.

Oto rosną i wzbierają fale wokół twej góry, o Zaratustro! I jakkolwiek wysoka jest twa wyżyna, wiele z tych fal dosięgnąć jej musi: łódź twa niedługo już na lądzie spoczywać będzie.

Zaś to, żeśmy, rozpaczający, do twej przyszli jaskini, wróżbą jest i przepowiednią tylko, iż lepsi są już w drodze do ciebie, —

— gdyż owo ciągnie ku tobie ostatnia pozostałość Boga w człowieku: wszyscy ci ludzie wielkiej tęsknoty, wielkiego wstrętu, wielkiego przesyty,

— ci wszyscy, co żyć nie chcą, chyba że się nauczą *nadzieję* mieć — chyba że się od ciebie, Zaratustro, *wielkiej* nauczą nadziei!

Tak rzekł król po prawej i pochwycił dłoń Zaratustry, aby ją ucałować; lecz Zaratustra wzbraniał się od tego uczczenia i cofnął się przerażony, milczący i jakby nagle w odległe odlatujący dale. Po chwili jednak powrócił duchem do swych gości, spojrzał na nich badawczym okiem i rzekł:

— Goście moi, wy ludzie wyżsi, chcę z wami mówić po niemiecku i wyraźnie. Nie *na was* oczekiwałem ja w tych górach.

(„Po niemiecku i wyraźnie? Pożal się Boże! — rzekł król po lewej, na stronie — znać, że lubych Niemców nie zna ten mędrzec ze wschodu!

Lecz on chce powiedzieć »po niemiecku i z prostacka«. Nie jest to dziś w najgorszym jeszcze smaku!”).

— Możecie wy zaprawdę wszyscy społem wyższymi ludźmi: dla mnie — nie jesteście ani dość wysocy, ani dość krzepcy²⁸⁸.

Dla mnie, znaczy: dla tej nieubłagalności, która we mnie milczy, lecz nie zawsze milczeć będzie. A jeśli przynależycie do mnie, to wszakże nie jako me prawe ramię.

Albowiem ten, kto, jako wy, na chorych i wątłych nogach stoi, ten chce przede wszystkim wiednie²⁸⁹ czy skrycie, aby go *oszczędzano*.

Ramion i nóg moich nie oszczędzam ja wszakże, *nie* *oszczędzę wojowników* swych: jakżebyście chcieli nadać się do mojej wojny?

Z wami zepsułbym sobie każde zwycięstwo. A niejeden z was obaliłby się już, zasłyszawszy tylko moich bębnów łoskot.

Nie jesteście mi również dość urodziwi i dobrze urodzeni. Potrzebuję gładkich zwierciadeł dla swej nauki, na waszej powierzchni wykoszlawia się nawet ma własna podobizna.

Na ramionach waszych cięży niejedno brzemię, niejedno wspomnienie; niejeden zły karzeł przycząja się w waszych kątach. Tkwi też w was i motłoch ukryty.

I aczkolwiek jesteście ludźmi wysokiego i wyższego pokroju: wiele jest krzywego i nieforemnego. Nie masz takiego kowala na świecie, który by was wyprostować i wyrównać zdołał.

Jesteście tylko pomostami: niechże wyżsi po was krocą! Oznaczacie stopnie: nie zło-rzeczcież temu, co się po was na *swoją* wyżynę wspina!

Z waszego nasienia wyrośnie może i dla mnie prawdziwy syn i dziedzic: lecz przyszłość to daleka. Wy sami jesteście tymi, do których me dziedzictwo i imię należy.

Nie na was oczekuję w tych górach, nie z wami wolno mi będzie zniść po raz ostatni. Przyszlście tu do mnie, jako zwiastuni, że wyżsi są już w drodze, —

— a *nie* są to ludzie wielkiej tęsknoty, wielkiego wstrętu i wielkiego przesyty, oraz tego, co pozostałością Boga nazwaliście,

— nie! Nie! Po trzykroć nie! Na *innych* czekam ja w tych górach i bez nich nogą stąd nie ruszę,

Bóg, Kondycja ludzka

Słowo

Dziedzictwo

Dziecko, Tęsknota

²⁸⁸krzepki — silny.

²⁸⁹wiednie — świadomie; od: wiedzieć, wiedza; por. *bezwiednie*.

— czekam na wyższych, bardziej krzepkich i zwycięskich, bardziej ochoczych, na tych, co są umiennie²⁹⁰ zbudowani na ciele i duchu: *śmiejące się lwy* przyjąć tu muszą!

O goście moi i przyjaciele, dziwni wy, — czyście nic nie słyszeli o dzieciach moich? Ani o tym, że podążają już ku mnie?

Mówcież mi o moich ogrodach, o mych wyspach szczęśliwości, o mym nowym urodziwym gatunku — czemuż nie mówicie o tym?

O ten gościniec²⁹¹ dopraszam się od waszej ku mnie miłości, abyście mi o dzieciach mych mówili. K'woli temu jestem bogaty, k'woli temu stałem się ubogi: czegoż nie oddałem,

— czegoż bym jeszcze nie oddał, w zamian za to jedno: za te dzieci, *ten* żywy posiew, te drzewa życia mej woli i mej najwyższej nadziei!

Tako rzekł Zaratustra i zatrzymał się nagle w swej mowie: gdyż owładnęła nim tęsknota, zamknął oczy i usta w poruszeniu serdecznym. I goście jego milczeli również: stali niemowni i zmieszani: tylko stary wróżbiarz rękoma i miną dawał jakieś znaki.

WIECZERZA

W tym mianowicie miejscu przerwał wróżbiarz powitanie Zaratustry z gośćmi: precisnął się naprzód, jak ktoś co nie ma czasu do stracenia, pochwycił dłoń Zaratustry i zawołał:

— Ależ Zaratustro! Jedno jest niezbędniejsze od drugiego, sam to powiadasz: a więc jedno jest mi obecnie niezbędniejsze od drugiego.

Słówko w porę: czyż nie zaprosiłeś mnie na *posiłek*? A jest tu wielu takich, co z długiej podróży przybyli? Chcesz nas mowami nakarmić?

Rozmyślałiście mi również nadto o zamarznieniu, utonięciu, uduszeniu, oraz o innych niedolach cielesnych: nikt zaś jeszcze nie wspomniął o *mojej* niedoli, mianowicie o zagłodzeniu —

(Tak mówił wróżbiarz; a gdy zwierzęta Zaratustry usłyszały te słowa, uciekły przerażone. Spostrzegły one, że wszystko, co za dnia zniosły, nie wystarczy nawet dla zapchania samego tylko wróżbiarza).

— Łącznie z pragnieniem — ciągnął dalej wróżbiarz. — Aczkolwiek słyszę, że woda tu pluska niby mowy mądrości, równie obficie i niezmordowanie, ja wszakże — chcę *wina*!

Nie każdy jest, jak Zaratustra, urodzonym spijaczem wody. Woda nie zda się wreszcie na nic dla znużonych i zwiędłych: *nam* należy się wino, — *ono* dopiero darzy nagłym uzdrowieniem i krzepkością pochopną!

Przy tej sposobności, gdy wróżbiarz dopominał się wciąż o wino, stało się, że przemówił także król po lewej, najbardziej ze wszystkich milczący.

— O wino — rzekł — dbaliśmy już razem z moim bratem, z królem po prawej: wina mamy dosyć, — nasz osieł jest pełen wina. Nie brak więc niczego oprócz chleba.

— Chleba? — odparł Zaratustra i zaśmiał się. — Otóż chleba właśnie nie miewają pustelnicy. Wszelako człowiek nie tylko chlebem żyje, lecz i mięsem dobrych jagniąt, których mam tu dwoje:

— Należy je zarżnąć czym prędzej i szaławą korzennie zaprawić: tak je lubię spożywać. Nie brak też u mnie korzeni i owoców, przydatnych nawet dla łakotnisiów i smakoszków, znajdują się też i orzechy oraz inne zagadki do łuskania.

Tak więc zgotujemy niebawem dobrą ucztę. Lecz kto spożywać ją pragnie, winien też i rękę do niej przyłożyć, nie wyłączając króli. U Zaratustry nawet król kucharzem być może.

To wezwanie przemówiło każdemu do serca: wyjąwszy dobrowolnego żebraka, który dąsał się na mięso, wino i korzenie.

— Patrzcież mi na tego żarłoka Zaratustrę! — rzekł żartobliwie — czyż na to idzie się w góry i w jaskinie górskie, aby takie spożywać uczty?

Teraz rozumiem wreszcie, czego was niegdyś uczył: „Błogosławionym niech będzie małe ubóstwo!” i dlatego żebraków usunąć chciał.

Uczta, Gospodarz, Gość

Żebrak, Jedzenie

²⁹⁰umiennie — dziś: umiarkowanie.

²⁹¹gościniec — dary przynoszone przez gości gospodarzowi.

— Bądź wesołej myśli — odparł mu Zaratustra — podobnie jak i ja. Pozostań przy swych obyczajach, ty nieoceniony, miel twe ziarna, pijaj wodę, wysławiaj swe krowy: skoro cię ten obyczaj radością darzy!

Jam jest zakonem²⁹² dla swoich tylko ludzi, nie jestem prawem dla wszystkich. Wszakże kto do mnie należy, winien być człowiekiem o mocnych kościach i lekkich stopach,

Prawo

— ochoczy zarówno do wojny, jak i do uczt, nie mruk, ani ospały marzyciel, gotów zarówno do rzeczy najcięższych, jak i do uczt, — zdrowy a krzepki.

Wszystko co najlepsze należy do moich ludzi i do mnie; a gdy nam tego nie dadzą, weźmiemy to sobie: najlepszy pokarm, najczystsze niebo, najtęższe myśli, najpiękniejsze kobiety! —

Tako rzekł Zaratustra; zaś król po prawej odparł:

— Szczególne! Słyszał kto kiedy tak rozsądne słowa z ust mędrca?

Mędrzec

I zaprawdę, rzeczą najszczególniejszą w mędrco jest to, gdy bywa w dodatku nawet i rozsądnym, i nie osłem.

Tak mówił król po prawej i dziwił się; osieł zaś na te jego słowa rzekł złośliwie: ta-ak. Taki był początek długiej uczt, która w opowieściach historycznych zwie się „wieczera”. Nie mówiono zaś przy niej o niczym innym, tylko o *wyższym człowieku*.

O CZŁOWIEKU WYŻSZYM

I.

Gdym po raz pierwszy do ludzi przyszedł, szaleństwo pustelnika popełniłem wówczas, wielkie szaleństwo: ustawiłem się na rynku.

I przemawiając do wszystkich, nie mówiłem do nikogo. Pod wieczór zaś linoskocy byli towarzyszami mymi oraz trupy; ja sam trupem byłem nieomal.

Wraz z nowym porankiem nawiedziła mnie wszakże nowa prawda: wówczas nauczyłem się mawiać „I cóż mnie rynek obchodzi, co motłoch, motłochu wrzawa i długie jego uszy!”

O ludzie wyżsi, nauczcie się tego ode mnie: na rynku nikt w ludzi wyższych nie wierzy. Gdy jednak przemawiać tam chcecie, baczenie miejcie! Gdyż motłoch pomrukuje oczyma: „jesteśmy wszyscy równi”.

Tłum, Bóg, Pozycja społeczna

„Wy ludzie wyżsi, — tak oto pomrukuje ciżba, — nie ma ludzi wyższych, jesteście wszyscy równi, człowiek jest człowiekiem, przed Bogiem — jesteście wszyscy równi!”

Przed Bogiem! — Lecz oto Bóg ten umarł. Przed motłochem wszakże równi być nie chcemy. O ludzie wyżsi, opuszczajcie rynki!

2.

Przed Bogiem! — Lecz oto Bóg ten umarł! O ludzie wyżsi, ten Bóg był waszym największym niebezpieczeństwem.

Bóg, Kondycja ludzka, Śmierć, Odrodzenie

Od czasu gdy on w grobie leżał, wyście dopiero zmartwychwstali. Teraz dopiero zbliża się wielkie południe, teraz dopiero człowiek wyższy staje się — panem!

Czyście pojęli to słowo, o bracia moi! Jesteście przerażeni: serca wasze zawrót ogarnia? Przepaść wam się tu rozwiera? Pies ognisty, zda się wam, tu naszczekuje?

Hejże! Hej! Ludzie wy wyżsi! Teraz dopiero rodzi góra ludzkiej przyszłości. Bóg umarł: niechże za *naszą* wolą, — nadczłowiek teraz żyje.

3.

Najtroskliwsi pytają dziś: „jak zachować człowieka?” Zaratustra wszakże pyta, jako pierwszy i jedyny: „jak *przezwyćżyć* człowieka?”

Kondycja ludzka

Nadczłowiek leży mi na sercu, *on* jest mą pierwszą i jedyną rzeczą, — a *nie* człowiek: nie bliźni, nie najbiedniejsi, nie najbardziej cierpiący, nie najlepsi. —

²⁹²zakon (daw.) — prawo.

O, bracia moi, kochać mogę w człowieku to, iż jest on przejściem i zanikiem. I w was jest wiele takiego, co mnie do umiłowania i nadziei zmusza.

A że gardzicie, wyżsi wy ludzie, to nadzieję mieć mi każe. Albowiem wielcy wzgardziciele są wielkimi czcicielami.

To, że rozpaczacie, w tym wiele uszanować należy. Gdyż nie nauczyliście się ulegać, nie nabyliście małych przezorności.

Albowiem dziś mali ludzie panami się stali: każą oni wszyscy uległość, przestawanie na małym, roztropność, pilność oraz to długie „i tak dalej” małych cnót.

Wszystko, co kobiecie, co ze służalczego pochodzi rodu, zwłaszcza ta motłochu mieszanina: panem doli człowieczej stać się to wszystko chce — o, wstręt! wstręt! wstręt!

Wszystko to pyta bez końca i nie nuży się tym pytaniem: „jak zachować człowieka najlepiej, najdłużej, najprzyjemniej?” I tym stają się oni — panami dnia.

Panów dnia dzisiejszego przezwyciężcie mi, o bracia moi, — tych małych ludzi: *oni* to są największym niebezpieczeństwem nadczłowieka!

Przezwyciężcie mi, o ludzie wyżsi, te małe cnoty, małe roztropności, te pyłkowe względy, to rojenie się mrówcze, tę żalosną błogość, to „szczęście najliczniejszych” —!

I raczej rozpaczajcie, niżbyście ulegać mieli. I, zaprawdę, kocham was za to, że dzisiaj żyć nie umiecie, wy ludzie wyżsi! Gdyż to właśnie jest *waszym* życiem — najlepszym!

Kobieta, Służalczość, Tłum

4.

Macież wy odwagę, o bracia moi? Zali jesteście krzepcy sercem? Nie odwagę przed świadkami, lecz odwagę pustelnika i orła, któremu żaden Bóg już się nie przygląda?

Dusze zimne, muły, ślepce i opoje krzepkimi sercem dla nas nie są. Serce posiada, kto trwogę zna, lecz ją *zmaga*; kto przepaść widzi, lecz widzi ją z *dumą*.

Kto w przepaść spoziera, lecz orłowymi oczu, — kto orła szponami przepaści się chwyta: ten posiada odwagę. — —

Odwaga, Serce

5.

„Człowiek jest zły” — mówili mi ku pociesze wszyscy najmędrsi. Och, gdybyż to dziś prawdą jeszcze było! Gdyż zło jest w człowieku największą siłą!

„Człowiek stać się musi lepszy i gorszy” — tak oto ja pouczam. Najgorsze jest w nadczłowieku niezbędne do najlepszego.

Dobre to snadź było dla onego kaznodziei małych ludzi, iż cierpiał on i dźwigał społem grzech człowieczy. Ja zaś doznaję wielkiego grzechu jako największej *pociechy*. —

Nie powiada się tego wszakże dla długich uszu! Nie każde słowo też każdej gębie przystoi. Subtelne to i dalekie rzeczy: niech owiec racie po nie nie sięgają!

Zło, Dobro, Kondycja
ludzka

6.

Mniemacie wy może, ludzie wyżsi, żem na to jest, by poprawiać, coście lichy zdziałali?

Lub że pragnę wam cierpiącym, wygodniej na przyszłość słać? Wam niestatecznym, zbłąkanym, na górnych drogach zaprzepaszczonym nowe lżejsze ścieżki wskazywać?

Nie! Nie! Po trzykroć nie! Coraz to więcej, coraz to lepsi waszego pokroju ginąć mi muszą, — gdyż coraz to zgubniejsze i coraz to twardsze winno być dla was życie. Tak jedynie —

— jedynie tak wyrasta człowiek ku górze, gdzie go grom trafia i łamie: wyrasta dość wysoko dla gromu!

Ku rzeczom nielicznym, długim a odległym zmierzają dумы i tęsknoty me: czymże mi są wasze małe, liczne i krótkie nędze!

I niedostateczne są mi jeszcze cierpienia wasze! Gdyż wy cierpicie nad sobą, nie cierpieliście jeszcze *nad człowiekiem*. Kłamałbyście, mówiąc inaczej! Nikt z was nie cierpiał nad tym, nad czym ja cierpiałem. — —

Cierpienie

7.

Nie dość mi tego, że grom szkody już nie czyni. Nie pragnę go odwozić: winien się nauczyć, jakby *dla mnie* — pracował. —

Mądrość ma zbierać się już długo jako chmura, staje się cichszą i ciemniejszą. Tak czyni każda mądrość, co kiedyś *błyskawice* rodzić ma. —

Dla tych ludzi dnia dzisiejszego *światłem* być nie chcę, światłem zwać się nie pragnę. Ich — oślepić chcę: błyskawico mądrości mej! wykluj oczy im!

Mądrość, Piorun

8.

Nie pragnijcie nigdy ponad to, co zdziałać jesteście w stanie: istnieje niedobry fałsz pośród tych, co ponad swą możliwość chcą.

Osobliwie, gdy pragną wielkich rzeczy! Gdyż oni budzą nieufność do rzeczy wielkich, ci zręczni fałszerze i aktorzy: —

— i stają się wreszcie fałszywi przed samymi sobą, to zezujące, szminką pokryte, robaczywe plemień, strojne w płaszcz wielkich słów, cnót okazowych i błyskotliwych, a fałszywych dzieł.

Miejcież to na baczności, ludzie wyżsi! Nie maź²⁹³ bo dziś nic cenniejszego i rzadszego ponad rzetelność.

Czyż to „dziś” nie należy do motłochu? Motłoch zaś nie wie, co wielkie, co małe, co proste, co rzetelne: on jest niewinnie koszlawy²⁹⁴, on zawsze łże.

Czyn, Fałsz

9.

Bądźcie dziś nieufni, wy, ludzie wyżsi, wy serdeczni! wy otwarci! I ukrywajcie dowody wasze! To „dziś” do motłochu wszak należy.

W co motłoch bez dowodów uwierzył, jakżebyście to chcieli dowodami — obalić?

Zaś na rynku przekonywa się gestami. Dowody wszakże budzą w motłochu nieufność.

A jeśli się zdarzy, że prawda zwycięży, pytajcież w słusznym niedowierzaniu: „jakaż niedorzeczność walczyła za nią?”

I strzeżcież się uczonych! Nienawidzą was oni: gdyż bezpłodni są! Mają zimne wyschłe oczy, ptak każdy bez piór przed nimi leży.

Tacy chępią się tym, że nie kłamią, wszakże od niemocy kłamstwa daleko do umiłowania prawdy.

Miejcież się na baczności!

Niepodleganie febrze nie jest jeszcze poznaniem. Wychłodzonym duchom nie do wierzę ja. Kto kłamać nie umie, nie wie, czym jest prawda.

Prawda, Kłamstwo, Wiedza

10.

Jeśli ku wyżynie zmierzasz, własnych używaj nóg! Nie pozwalaj się *wnosić*, nie siadaj na cudze grzbiety i głowy!

Lecz ty na konia oto wskakujesz? I oto cwałujesz szybko do swego celu? Pięknie, przyjacielu mój! Lecz oto twa chroma noga wraz z tobą na koniu siedzi!

A gdy u celu swego się znajdziesz, gdy z konia zeskoczysz: na *swojej* właśnie wyżynie — potykać się będziesz!

Góra, Droga

11.

Wy twórcy, wyżsi wy ludzie! Własnym dzieckiem brzemienym się tylko bywa.

Nie pozwalajcież wgadywać w siebie niczego i wmawiać! Któż to jest waszym bliźnim? Aczkolwiek działacie „dla bliźniego”, — nie tworzyście wszak dla niego!

Oduczcież mi się tego „dla”, wy twórcy: cnota wasza właśnie chce, byście żadnej rzeczy nie czynili „dla”, „aby” i „ponieważ”. Na te małe, fałszywe słowa zatykajcie uszy swe.

Samolubstwo, Dziecko

²⁹³nie maź — nie ma; -ż: partykuła wzmacniająca.

²⁹⁴koszlawy — dziś popr.: koślawy.

Owo „dla bliźniego” jest cnotą małych ludzi: u nich to obowiązuje „swój swemu” i „ręka rękę myje”: — oni nie mają ani prawa, ani siły do *waszego* samolubstwa!

W waszym samolubstwie, wy twórcy, jest przezorność, opatrność brzemiennych! Czego oczyma nikt jeszcze nie ujrzał, owoc: on to chroni, osłania i żywi całą waszą miłość.

Gdzie jest cała miłość wasza, przy dziecku, tam bywa i całkowita cnota wasza! Wasze dzieło, woła wasza jest *waszym* „bliźnim”: nie pozwalajcie wmawiać w siebie fałszywych wartości!

12.

Wy twórcy, wyżsi wy ludzie! Kto rodzić musi, jest chory, kto zaś porodził, bywa nieczysty.

Pytajcie kobiet: nie rodzi się wszak dla przyjemności. Ból to kurom i poetom gdać każe. Wy twórcy, wiele w was nieczystego. Jako że matkami musieliście się stać.

Nowe dziecko!... O, ileż brudu przyszło wraz z nim na świat! Uchodźcież na stronę! Kto zaś porodził, niech duszę swą umywa!

Poród, Twórczość, Kobieta,
Dziecko, Brud

13.

Nie bądźcie cnotliwi ponad własne siły! I nie wymagajcie od siebie niczego nad podobieństwo!

Chodźcie tymi śladami, którymi już cnota waszych ojców chadzała! Jakże to chcecie wysoko się wspiąć, gdy cnota ojców waszych z wami się nie wspina?

Kto z rodu swego pierwszym być chce, niech baczy, aby się nie stał ostatnim! A w czym nałogi ojców waszych tkwiły, świętymi w tym być nie pragnijcie!

Czyi ojcowie zabawiali się kobietami, tęgim winem i łowami na dziki: jakżeby ten mógł czystoty od siebie wymagać?

Szałeństwem byłoby to! Zaprawdę, wiele, zda mi się, czyni już taki, gdy jest mężem jednej, dwóch lub trzech kobiet.

I choćby klasztory ustanawiał i ponad drzwiami swymi wypisywał: „droga do świętości”, — rzekłbym mimo to: po co! wszak to nowe tylko szaleństwo!

Ustanowił on sam dla siebie więzienie i ucieczkę: niech mu służą! Lecz nie wierzę ja w to.

W samotności wyrasta, co człowiek w nią wniesie, nawet bydlę wewnętrzne. Tym sposobem odradza się samotność wielu ludziom.

Czyż bywało coś niechlujniejszego na świecie ponad świętych pustelników? Wokół nich rozpasywał się nie tylko diabeł — lecz i świnia.

Cnota

Cnota, Szaleństwo,
Samotnik, Diabeł, Brud

14.

Spłoszeni, zawstydzeni, niezręczni, podobni do tygrysa, gdy mu się skok nie udał: tak oto wy, ludzie wyżsi, przemykaliście mi się na ubocze. Nie udał wam się *rzut*.

Aliści, gracze moi, cóż na tym zależy! Nie nauczyliście się grać i szydzić zarazem, jak grać i szydzić należy! Czyż nie siedzimy stale przy wielkim stole gry i szyderstwa?

A gdy wam rzecz wielka chybiła, czyście wy przeto — chybieni? A skoroście wy nawet chybieni, czyż chybionym jest przeto — człowiek? Gdy wszakże człowiek jest chybiony: hejże! hejże więc!

Gra, Kondycja ludzka

15.

Im wyższego rzecz gatunku, tym rzadziej udaje się ona. O ludzie wyżsi, nie jesteścież wszyscy spolem — nieudani?

Bądźcie dobrej myśli, bo cóż na tym zależy! Ileż bo możliwości pozostaje jeszcze! Uczcie się śmiać z samych siebie, jako śmiać się należy!

I cóż dziwnego, żeście się nie udali lub udali połowicznie, wy na poły rozbici! Czyż nie prze i nie rozpiera się w was — *przyszłość* ludzka?

Człowieka dole i głębie największe, wyżyny gwiazdne, jego niesłychana siła: czyż to wszystko nie pieni się i nie burzy niezgodnie w waszym garnku?

Kondycja ludzka,
Niedoskonałość,
Doskonałość, Śmiech

I cóż dziwnego, że niejednen garnek pęka! Uczcie się śmiać z samych siebie, jako śmiać się należy! O ludzie wyżsi, ileż jest jeszcze możliwości!

I zaprawdę, ileż udało się już! Jakże zasobna jest ziemia w małe dobre doskonałe rzeczy, w rzeczy udane!

Otaczajcie się, ludzie wyżsi, doskonałymi rzeczami! Ich złote obręcze koją serce. Doskonałość uczy nadziei.

16.

Jakież to największy grzech popełniono dotychczas na świecie? Czyż nie były nim słowa tego, który rzekł: „Biada tym, którzy się śmieją!”

Czyż nie znalazł powodu do śmiechu chociażby na ziemi tej? Snadź²⁹⁵ źle szukał. Dziecko nawet znajdzie tu powody.

On — nie dość kochał: inaczej ukochałby nas, śmiejących się! Aliści on nienawidził nas i urągał nam, skowity i zębów zgrzytania zalecając nam.

Czyż należy natychmiast kłąć, gdzie kochać nie można? Mniemam — że zły to smak. Lecz tak on czynić zwykł, ten bezwzględny. Z motłochu pochodził.

Sam on tylko nie dość kochał: inaczej mniej by złorzeczył, że się jego nie kocha. Każda wielka miłość pragnie nie miłości: — ona chce czegoś więcej.

Uchodźcie z drogi wszystkim tym bezwzględnym! Biedny to i chory lud, z rodu motłochu: niechętnie na życie on spogląda, złe wejrzenie ma on dla tej ziemi.

Uchodźcie z drogi wszystkim tym bezwzględnym! Ciężkie mają oni nogi i odęte serca: — tańczyć nie umieją. Jakżeby im ziemia lekką być miała!

Grzech, Śmiech

Miłość, Śmierć, Taniec,
Obraz świata, Kondycja
ludzka

17.

Krzywo zbliżają się do swego celu wszystkie dobre rzeczy. Jako koty wyginają grzbiet, mruczą wobec bliskiego szczęścia, — wszystkie dobre rzeczy tańczą.

Krok wskazuje, czy ktoś po *swojej* drodze kroczy: patrzcież, jak chodzę! Kto zaś do celu swego się zbliża, ten tańczy.

I, zaprawdę, posągiem nie stałem się ja, jeszcze nie stoję sztywny, zdrętwiały, kamienny jako kolumna; lubię szybki bieg.

A choć na ziemi są też i bagniska oraz grząskie posępki: kto lekkie ma nogi, po mule nawet przebiega prędko i tańczy po nim, jak po zamiecionym lodzie.

Wznóście serca ku górze, bracia moi, wysoko! jeszcze wyżej! Nie zapominajcie mi też i nóg! Podnoście i nogi, dobrzy tancerze, lub lepiej jeszcze: na głowie też stawajcie!

Tę koronę śmiejącego się, tę różańcową koronę: sam włożyłem sobie na skroń, sam uświęciłem śmiech swój. Nie znalazłem nikogo o dostatecznej ku temu mocy.

Zaratustra tancerz, Zaratustra lekki, skrzydłami powiewający, polotny, wszystkim ptakom pozdrowienia ślący, gotów i ochoczy, lekkoduch ten błogi: —

Zaratustra prawdowrózek, Zaratustra prawdośmieszek, ani niecierpliwy, ani też bezwzględny, jeden z tych, co skoki i uskoki ukochał; sam tę koronę włożyłem sobie na skroń!

Dobro, Taniec

Obraz świata, Taniec,
Śmiech

19.

W górę serca, bracia moi, wysoko! jeszcze wyżej! A nie zapominajcie też i nóg! Podnoście też i nogi wasze, dobrzy tancerze, lub lepiej czynicie: na głowie też stawajcie!

Bywają stworzenia ociężałe nawet w szczęściu, bywają niezdary od urodzenia. Przeważnie mozola się oni, niby słoń, co na głowie stanąć zamierza.

Lepiej oszaleć ze szczęścia, niżli oszaleć z niedoli, lepiej niezdarnie tańczyć, niżli chroćmo chodzić. Nauczcie się wreszcie mej mądrości: nawet najlichsza rzecz ma dwie dobre strony, —

— nawet najlichsza rzecz posiada dobre nogi taneczne: nauczcie się wreszcie, o ludzie wyżsi, stawiać samych siebie na właściwe nogi!

Serce, Taniec

Szczęście, Mądrość, Taniec

²⁹⁵ *snadź* — może, prawdopodobnie, widocznie.

Oduczcież mi się utrapień i wszelkiej motłochu osmętnicy²⁹⁶! O, jakże żałośni wydają mi się dziś kuglarze motłochu! To „dziś” wszakże do tłumu należy.

20.

Czyńcie mi jako wicher, gdy się z górskich czeluści rwie: w takt własnych dud płaść on rad, a morza drżą i skaczą pod jego tapaniem.

Wiatr, Duch

Który osłom skrzydła daje, a lwice doi, sławiony niech będzie ten dobry niepohamowany duch, co każde dziś i ciżbę każdą jako burzowy nawiedza wicher²⁹⁷, —

— wszystkim rzędom i mitrężnym głowom wrogi, wszystkim liściom zwiędłym i chwastom wszelkim: sławiony niech będzie ten dziki dobry wolny wichrowy duch, który po trzęsawiskach i pognębieniach jak po łąkach płasza!

Który motłochu psiego plemienia nienawidzi oraz wszelkich nieudanych, ponurych pomiotów: sławiony niech będzie ten wolnych duchów duch, ten śmiejący się wicher, co wszelkim czarnowidom i ropiejącym pył w oczy dmie!

Tłum, Radość, Duch,
Wiatr

O ludzie wyżsi, najlichszym w was jest to, żeście się wszyscy tańczyć jeszcze nie nauczyli, jako tańczyć należy, — w płasach poza siebie wybiegać! I cóż z tego, żeście się nie udali!

Taniec

Ileż bo rzeczy jest jeszcze możliwych! Nauczcież się więc śmiechem poza siebie wybiegać. Wznóście serca ku górze, dobrzy tancerze, wyżej! jeszcze wyżej! A nie zapominajcie przy tym i o śmiechu!

Radość, Śmiech

Tę koronę śmiejącego się, tę koronę różańcową, wam przrzucam ja ją, o bracia moi! Uświęćcie śmiech; o ludzie wyżsi, *nauczcież* mi się — śmiać!

PIEŚŃ POSEPKU

I.

Gdy Zaratustra te mowy kończył, stał on blisko wyjścia; wraz z ostatnimi słowy wymknął się gościom swoim i uciekł z jaskini na chwilę.

— O czyste wokół mnie woni²⁹⁸, — zawołał — o błogosławiona wokół mnie ciszo! Lecz gdzież są zwierzęta me? Bywaj orle, bywaj węzu mój!

Zapach

Powiedzcież mi, zwierzęta: ci ludzie wyżsi, wszyscy społem — czyżby oni nie miłą wydawali woń? O, czyste wokół mnie woni! Teraz dopiero wiem i czuję jak ja was kocham, zwierzęta me.

— I Zaratustra powtórzył po raz drugi: „kocham was, zwierzęta me!” Orzeł zaś i wąż garnęli się doń, słysząc te jego słowa, i spojierali ku niemu. I tak oto stali wszyscy troje, chłonęli i spijali społem czyste powietrze. Gdyż tu na zewnątrz jaskini lepsze było powietrze, niżli pośród ludzi wyższych.

2.

Zaledwie jednak Zaratustra opuścił swą jaskinię, podniósł się stary wila²⁹⁹, obejrzał się chytrze naokoło siebie i rzekł:

— Już wyszedł! I zaledwie to uczynił, o ludzie wyżsi — gdyż chcę wam tym samym schlebiać imieniem i tą samą chwałą lechtać, jak on to czynił — już opada mnie zły mój czar i omam, mój szatan posepny,

— który Zaratustrze jest przeciw z głębi duszy: wybaczyć mu to! Oto *chce on* czary swe przed wami czynić, zbliża się właśnie *jego* pora; daremnie borykam się z tym złym duchem.

Wam wszystkim, jakkolwiek cześć słowami sobie oddawać zechcecie, zważ się „wolnymi duchy”, „rzetelnymi”, „pokutnikami ducha”, czy też rozkutymi lub „wielkimi marzycielami,

²⁹⁶osmętnica — smutek, melancholia.

²⁹⁷wicher — dziś popr.: wicher.

²⁹⁸woni — dziś popr. forma W. lm: wonie.

²⁹⁹wila — błazen, głupiec.

— wam wszystkim, którzy na *wielki ustręt* cierpicie, którym stary Bóg umarł, a żaden nowy bóg w kołysce i powijakach jeszcze nie spoczywa, wam wszystkim skłonny jest zły mój duch i szatan mój czarnoksiężski.

Znam ja was, o ludzie wyżsi, znam też i jego, — tego czarodzieja, którego kochać muszę mimo woli, znam ja Zaratustrę: on sam zda mi się nieraz piękną larwą³⁰⁰ świętego,

— niby nowe przedziwne zamaskowanie, które upodobał był sobie zły mój duch i szatan mój posępny: — kocham Zaratustrę, i, jak mniemam nieraz, k'woli³⁰¹ duchowi swemu złemu. —

Lecz oto opada mnie już i zмага mnie ten duch ciężkości, ten szatan wieczora i mroku: i, zaprawdę, o ludzie wyżsi, zachciewa mu się —

— rozwierajcie oczy wasze! — zachciewa mu się zjawić *nago*; czy mężczyzną, czy kobietą, nie przewiduję tego jeszcze: lecz zbliża się on, zмага mnie, — biada! rozwierajcie zmysły wasze!

Przebrzmiał dzień, nastał wieczór rzeczom wielkim; słuchajcież więc i baczcie, o ludzie wyżsi, zali³⁰² mężczyzną, czy też kobietą, jest ten zły duch wieczora i mroku!

Tak oto rzekł stary wiła, obejrzał się chytrze wokół i sięgnął po harfę.

3.

Gdy dzienny już przygasa blask,
Gdy rosy ukojenie
Na ziemię sączyć się pocyna,
Niewidocznie i bezgłośnie —
Łagodnymi bowiem kroki³⁰³
Stąpa rosy ukojenie jako wszyscy miłośni:
Pomnisz wonczas, pomnisz, serce me płomienne,
Jak pragnęłość ongi,
Łez niebiańskich, ros kojących
Wyczerpane i łaknące.
Jak żółtym szlakiem po murawie
Wieczornego słońca wejrzenia złośliwe
Skoś czarnych drzew wokół cię padały,
Oślepiające skwarne słońca blaski urągliwe?

Prawdy oblubieniec? Ty? — szydziły one —
Nie! Poeta tylko! Zwierzę chytre, łupieżcze, pelzające,
Co kłamać musi,
Z wiedzą, z wolą musi łąć:
Łupu łaknąć,
Za jaskrawą maską tkwić,
Samemu sobie larwą,
Samemu sobie łupem być —
I to — prawdyż to miłośnik?
Nie! Szaleniec tylko! Tylko poeta!
Co od rzeczy gada,
Spoza larw³⁰⁴ błazeńskich jaskrawe brednie głosi,
Po fałszywych mostach snów ciągle się snujący,
Po barwistych tęczach,
Gdzie fałszywe nieba
I ziemi fałszywe.

Prawda, Poeta, Szaleniec

³⁰⁰larwa (daw.) — maska.

³⁰¹k'woli — dla (łączy się z rzecz. w C.).

³⁰²zali — czy.

³⁰³łagodnymi kroki — dziś: łagodnymi krokami.

³⁰⁴larwa (daw.) — maska.

Ciągle się snujący, zawsze tulający,
To szaleniec tylko! To tylko poeta!

Więc to — prawdy oblubieniec?
Nie cichy, nie drętwy, nie gładki, nie zimny
I nie sposagowiwały
Jako posąg Boga,
Przed chromami³⁰⁵ nie stawiany
Jako warta Boża:
Nie! Tyś mi wrogi prawdy tym posągom,
W każdej puszczy bardziej swojski, niżli przed świątnicą³⁰⁶,
Pełen kociej samowoli,
Poprzez każde okno walisz
Skokiem! w każdy spadasz traf,
Każdą knieję rad powęszysz,
Żądnie — tęsknie w nozdrza chłoniesz,
Aby w puszczy uroczysku
Wśród drapieżców gdzieś plamistych
Biegać piękny, kraśny³⁰⁷, grzesznie zdrów,
Z obwisłymi żądzą wargi³⁰⁸,
Błogo szyderczy, piekielny, błogo krwiozerczy
W mateczniku krążyć, rabując, pełzając i lżąc: —

Kot

Lub jak orzeł, co długo
W przepaściach drętwy topi wzrok,
W *swoich* przepaściach: — —
O, jakże się tu one w dół,
W otchłan, w bezdeń,
W coraz to głębszą kłębią głąb! —
Potem,
Nagle: w drżący grot,
W śmigły lot,
Już w *jagnięta* orzeł godzi.
Gromem spada ptak rozżarty,
Jagniąt krwi łakomy,
Jagnięcym zawsze duszom wróg,
Wróg wszystkiemu, co spoziera
Sennie, jagnięco, z runy kędzierzawej,
Co patrzy szaro, owczo, pocziwie, jagnięco!

Ptak

Tak oto
Orle, panterze
Są tęsknoty poety,
Są *twoje* tęsknoty pod masek tysiącem,
Ty szaleńcze! Ty poeto!

Poeta, Szaleniec, Bóg,
Kondycja ludzka, Szczęście

Ty, coś dojrzał w człeku
Równie³⁰⁹ Boga, jak i owcę —:
Chcesz Boga *rozszarpać* w człowieku
Oraz owcę w człeku,
A rozszarpując *śmiać się* —
Oto, oto twa szczęśliwość!

³⁰⁵*chrom* — raczej *chram*: przedchrześcijańska świątynia Słowian.

³⁰⁶*świątnica* — świątynia.

³⁰⁷*kraśny* — krasny, jaskrawoczerwony a. piękny.

³⁰⁸*wargi* — dziś popr. N. lm: wargami.

³⁰⁹*równie* — zarówno.

Szczęśliwość pantery i orła!
Szczęśliwość błazna i poety! — —

Gdy dzienny już przygasa blask,
Gdy zielony sierp księżycy
Pośród nieba już purpury
Zawistnie pomyka:
— wrogi dniowi,
W każdym kroku skrycie
Girlandy róż wiszących
Sierpem zetnie, aż padną
I blade w nocy runą głębie: —

Tak zapadłem niegdyś ja
Z oblędu prawdy mego,
Z moich tęsknot dnia,
Znużony dniem, od światła chory,
— runąłem wstecz, w mrok i w cień:
Spiekotą jednej prawdy
Niegdyś tak spragniony:
— zali pomnisz, pomnisz jeszcze, serce moje wrzące,
Jak tu żyłoś ongi? —
Żem wygnańcem jest
Z dziedzin wszelkiej prawdy,
Szaleniec tylko!
Tylko poeta!

Prawda, Szaleniec, Poeta

O NAUCE

Tak śpiewał wila³¹⁰; zaś wszyscy obecni wplątali się niepostrzeżenie, jak ptaki, w sieć jego chytrej i posępnej rozpusty. Tylko sumienny z ducha nie dał się omotać: czym prędzej odebrał wile harfę i wołał:

— Powietrza! Wpuście świeżego powietrza! Niech Zaratustra tu wejdzie. Uczyniłeś tę jaskinię duszną i jadowitą, ty stary wilo!

Wabisz, przebiegły fałszerzu, w nieznane pożądania i puscze. I biada, gdy tacy jak ty, o *prawdzie* mówią i świadczą!

Biada wszystkim wolnym duchom, które przed takimi czarownikami nie mają się na bacności! Przepadła ich wolność: ty wabisz z powrotem w więzienia,

— ty stary posępny szatanie, w twej skardze brzmi wabiąca fletnia, jesteś jako ci, co swą pochwałą czystoty zapraszają do rozpusty!

Tak mówił sumienny. Stary wila spoglądał naokoło, upajał się zwycięstwem i przełknął dzięki temu zgryzotę, którą mu zgotował sumienny.

— Bądź cicho! — rzekł skromnym głosem — dobre pieśni chcą dobrze rozbrzmieć; po dobrych pieśniach należy długo milczeć.

Czynią to wszyscy tu obecni, wszyscy ludzie wyżsi. Tyś jednak niewiele zrozumiał z mej pieśni? Mało w tobie czarodziejskiego ducha.

— Pochwalasz mnie tym odłączeniem od siebie, — odparł sumienny — rad o tym słyszę! Lecz tu obecni, — co widzę? Wszak wy wszyscy macie wciąż jeszcze lubieżne oczy —:

Dusze wolne, gdzież się wasza wolność podziła! Wyglądacie mi nieomal jak ci, co swawolnym nagim tancerkom przyglądali się zbyt długo: dusze wasze tańczą!

W was, ludzie wyżsi, jest snadź więcej tego, co wila³¹¹ nazywa swym duchem czarów i omamu: — jesteśmy snadź³¹² odmienni.

³¹⁰wila (daw.) — błazen, głupiec.

³¹¹wila — błazen, głupiec.

³¹²snadź — widocznie, prawdopodobnie.

Śpiew, Milczenie

I zaprawdę, zbyt długo mówiliśmy i rozmyślaliśmy razem, zanim Zaratustra powrócił do swej jaskini, abym tego nie wiedział: *jesteśmy* odmienni.

Wy i ja, my *poszukujemy* rzeczy odmiennych nawet tu na górze. Ja mianowicie szukam więcej *pewności* i przeto trafiłem do Zaratustry. Albowiem on jest najmocniejszą jeszcze wieżą i wolą —

— dziś, gdy wszystko się chwieje, gdy cała ziemia drży. Wy zaś, gdy spojrzę w te wasze oczy, jakimi teraz spoglądacie, zda mi się niemal, że wy szukacie *więcej niepewności*,

— więcej dreszczów, większego niebezpieczeństwa, większego trzęsienia ziemi. Zachciewa się wam, ludzie wyżsi, tak mi się nieomal widzi, wybaczyć temu zwidzeniu,

— zachciewa się wam najgorszego, najniebezpieczniejszego życia, które *mnie* tworzą najbardziej przejmując, życia dzikich zwierząt, lasów, jaskiń, stromych gór i błędnych czeluści.

I nie przewodników, wyprowadzających z niebezpieczeństwa, upodobaliście sobie najbardziej, lecz tych, którzy ze wszystkich dróg sprowadzają, was pociągają uwodzący. Aczkolwiek takie zachcenia prawdziwe są w was, mnie wydają się one mimo to *niemożliwe*.

Albowiem trwoga — ona to jest w człowieku uczuciem pierwotnym i zasadniczym; trwogą tłumaczy się wszystko, grzech pierwotny i cnota pierwotna. Z trwogi wyrosła i moja cnota, a zwie się ona: nauką.

Trwoga przed dzikim zwierzęciem — wszczepiano ją najdłużej człowiekowi, włączając trwogę przed tym bydlęciem, co się w nas samych kryje i trwoży: — Zaratustra zwie to: „bydlęciem wewnętrznym”.

Ta długa stara trwoga, stawszy się wreszcie subtelną, duchową i uduchowioną, zwie się dziś, jak mniemam: *nauką*. —

Tak mówił sumienny. Zaratustra, który w tej właśnie chwili do jaskini wstępował, a ostatnie słowa usłyszał i odgadł, rzucił sumiennemu garść róż i śmiał się z jego „prawd”.

— Co takiego! — wołał — co słyszysz? Zaprawdę, mniemam i ja z kolei, żeś albo ty szaleniec, albo ja nim jestem: przeto „prawdę” twą rażnym chwytem wnet na głowie ci postawię.

Trwoga bowiem — jest naszym stanem wyjątkowym. Odwaga wszakże, żądza przygód, ochoczość do wszystkiego, co niepewne, na co nikt się jeszcze nie poważył — *odwaga* zda mi się człowieka przedhistorią całą.

Najdzikszy, najodważniejszy zwierzętom pozazdrościł on cnót i wydarł je im: i wtedy dopiero stał się — człowiekiem.

Ta odwaga, gdy się wreszcie subtelną stała, duchową i uduchowioną, ta odwaga człowieka o skrzydłach orła i roztropności węża, *ona to*, mniemam, zwie się dziś —

„Zaratustra”! zawołali wszyscy obecni, jakby jednymi usty i wszczęli przy tym wielki śmiech, który wszakże oderwał się od nich jako ciężka chmura. Nawet wiła śmiał się i rzekł przezornie:

— Niechże i tak będzie! Już prysnął zły mój duch!

Wszak sam ostrzegałem was przed nim, mówiąc, że to oszust jest, duch *łżywy*³¹³ i omamny.

Osobliwie, gdy się nago ukaże. Lecz cóżem ja winien tym jego podstępom! Czyż ja stworzyłem jego i świat ten?

Hejże więc! Bądźmyż znowu zgodni i dobrej myśli! Aczkolwiek Zaratustra gniewnie spoziera — spojrzycież tylko! dąsa się on na mnie —:

— wszakże zanim noc nadejdzie, będzie mnie kochał i sławił, bez takich szaleństw długo żyć on nie może.

On — kocha swych wrogów: tę sztukę posiadał najlepiej ze wszystkich, kogo znałem. Lecz mści się on za to — na swych przyjaciółach!

Tak mówił stary wiła, a ludzie wyżsi poklask mu dali: tak iż Zaratustra począł obchodzić swych przyjaciół i ścisnąć im dłonie złośliwie i z miłością, — czyniąc to jak ktoś, co wszystkim wygodzić w czymś pragnie i przeprosić za coś chce. Gdy znalazł się jednak

Niebezpieczeństwo

Strach, Kondycja ludzka,
Nauka

Odwaga, Kondycja ludzka

³¹³ *łżywy* — kłamliwy; *łżeć*: kłamać.

przy tym u wyjścia z jaskini, już go chętką porwała, aby na świeże powietrze do zwierząt swych wyskoczyć, — chciał się tedy wymknąć.

WŚRÓD CÓR PUSTYNI

I.

— Nie odchodź, — rzekł wówczas pielgrzym, zwący siebie cieniem Zaratustry — pozostań z nami, — gdyż dawna głucha żalność gotowa nas znów ogarnąć.

Już stary wiła swym najgorszym zadrwił z nas w najlepsze i spojrzysz tylko, dobry pobożny papież ma łzy w oczach i wypłynął już całkowicie na morze posępku.

Ci królowie zaś nadrabiają widocznie tęgą miną: pośród nas wszystkich oni nauczyli się dziś tego najlepiej! Gdyby wszakże świadków tu nie było, trzymam zakład, wszczęłaby się i u nich ta zgubna igraszka —

— zgubna igraszka przeciągających chmur, wilgotnych smętków, przysłoniętego nieba, skradzionych słońc, wyjących wicherów jesiennych,

— zła igraszka naszego wycia i wołania na pomoc: pozostań przy nas, o Zaratustro! Wiele tu utajonej niedoli, co przemówić pragnie, wiele z wieczora, z chmur, wiele z dusznego powietrza!

Karmiłeś nas tęgą męską strawą i krzepkimi przypowieściami: nie dozwól, aby na zakończenie uczyły opadły nas znów gnuśne kobiece duchy!

Ty jeden czynisz wokół siebie powietrze rześkim i jasnym! Czyż znalazłem gdziekolwiek na świecie tak dobre powietrze jak w twej jaskini?

Wiele krain wszak widziałem, nos mój nawykł rozliczne powietrza badać i oceniać: u ciebie wszakże doznaję me nozdrza największej rozkoszy!

Wyjąwszy może, — wyjąwszy może —, o daruj stare wspomnienie! Daruj mi starą pieśń poobiednią, którą stworzyłem niegdyś pośród cór pustyni: —

— u nich bowiem powietrze było równie dobre, jasne, wschodnie; tam byłem najdalej od chmurnej wilgotnej posępnej starczej Europy!

Wówczas lubiłem takie dziewczęta wschodnie oraz inne błękitne niebo, na którym żadne chmury i żadne myśli nie zawisają.

Nie uwierzycie, jak były stateczne, gdy nie tańczyły, głębokie, lecz bez myśli, jak małe tajemnice, jak uwstężone zagadki, jak orzechy poobiednie —

jaskrawe i obce zaiste! lecz niezachmurzone: tajemnicze, lecz dające się odgadnąć: tym dziewczętom k'woli usnułem wówczas taki oto psalm poobiedni.

Tak mówił pielgrzym i cień; i zanim mu kto odpowiedział, pochwycił harfę starego wiły, podwinął nogi i spojrzał dookoła niedbałym i mądrym wejrzeniem: — nozdrzami wciągnął powietrze powoli i pytająco jak ktoś, co w nowych krajach nowego kosztuje powietrza. Wreszcie zaryczał, zda się, tak oto śpiewając.

2.

Pustynia rośnie: biada, w kim się kryje!

— Ha! uroczyście!

W rzeczy samej uroczyście!

Godny początek!

Afrykańsko uroczyście!

Godny lwa co najmniej

Lub moralnego wyjca —

— lecz nie dla was to,

Przyjaciółki me najmiłsze,

U których nóg

Po raz pierwszy

Mnie Europejczykowi pod palmami

Sądzono spocząć. Sela.

Przedziwnie zaiste!

Oto siedzę tu,

Smutek

Kobieta, Duch, Mizoginia

Niebo

Kobieta, Taniec, Jedzenie

Pustynia

Tak bliski puszczy³¹⁴ i zrazu
Tak puszczy znowu daleki,
Nadto w nicość spustoszony:
Mianowicie pochłonięty
Tą oazą małą —:
— ziewając właśnie, rozchyliła
Pyszczek swój milutki,
Pyszczek najwonnieszy:
I oto wpadłem tak,
Wgłąb, wskroś — między was,
Przyjaciółki me najmiłsze. Sela.

Chwała, cześć wielorybowi,
Skoro swego gościa
Podjął on tak mile! — pojmujecie
Me uczone napomknienie?
Chwała jego brzuchowi,
Skoro takim był,
Tak lubą brzucha oazą,
Jako ta: o czym wszakże powątpiewam,
— nie darmo jestem z Europy,
Co nie ufniejsza jest z nałogu, niżli wszystkie
Podstarzałe już małżonki.
Obyż Bóg naprawił to!
Amen!

Żona, Starość

Oto siedzę tu,
W najmniejszej tej oazie,
Niby daktyl jaki,
Brunatny, przesłodki, swym złotem spęczniały
Żądny dziewczęcych krągłych ust,
Bardziej jeszcze tych dziewczęcych
Lodowatych, ostrych i śnieżystych
Ząbków: jako że za nimi
Tuż³¹⁵ serce wszystkich daktyli gorących. Sela.

Kobieta, Pożądanie,
Męczyzna

Onym owocom południa
Podobny, nazbyt podobny,
Spoczywam tu, zaś drobnych
Chrząszczów roje
Wciąż mię węższą i igrają.
A wraz z nimi jeszcze mniejsze,
Swawolniejsze i grzeszniejsze
Chęci i zachcianki, —
Również przez was oblegany
Nieme, przeczuc pełne
Dziewczęta — koty,
Dudu i Suleika,
— *Osfinkiony*, aby w jedno słowo
Wiele uczuć wepchać:
(Niech mi Bóg wybaczy
Ten grzech względem języka!)
— siedzę tu, chłonąc najlepsze powietrze,
Powietrze raju zaiste,

³¹⁴puszcza — niegdyś określenie wszelkich terenów bezludnych, a więc pustych; tu: pustynia; por. wyrażenie *głos wołającego na puszczy*.

³¹⁵tużyć (daw.) — tęsknić.

Świetlne, lekkie, złotem prążkowane,
Najlepsze powietrze, jakie kiedykolwiek
Z księżycą tu zleciało —
Zrządzeniem przypadku,
Czy też ze swawoli?
Jak starzy powiadają poeci.
Ja, sceptyk, podaję to
W wątpliwość, nie darmo jestem
Z Europy,
Co nieufniejsza jest z nałogu, niżli wszystkie
Podstarzałe już małżonki.
Obyż Bóg zaradził temu!
Amen!

Powietrze spijając najpiękniejsze,
O nozdrzach rozdętych jako czary,
Bez przyszłości, bez wspomnienia,
Siedzę oto tutaj,
Przyjaciółki me najmiłsze,
I przyglądam się tej palmie,
Co się kloni jak tancerka
I w swych biodrach się przegina,
— patrzysz długo, wtórzyć będziesz!
Niby tancerka, co, jak mniemam,
Już za długo niebezpiecznie
Wciąż i wciąż na jednej nodze tkwiła?
— przy czym, zda się, zapomniała
O swej drugiej nodze?
Ja bo daremnie
Szukałem brakującego
Bliźniaczego jej klejnotu
— mianowicie drogiej nóżki —
W świętym pobliżu
Jej przerozkoszej, przeuroczej
Powiewnej, rozwiewnej i strojnej spódniczki.
A jeśli mnie, przyjaciółki piękne,
Całkowicie ufać chcecie:
Ona ją straciła!
Przepadła!
Na wieki przepadła!
Druga noga!
O, jakaż szkoda tej drugiej nóżki!
Gdzież bo przebywa smutna opuszczona?
Ta noga samotna?
Może z trwogi drży przed jakim
Ponurym płowym
Kudłatym lwem potworem? Lub nawet
Poszarpana leży obgryziona —
O żalść i biada! o, biada! obgryziona! Sela.

Och, nie płaczcież mi,
Serca czule!
Nie płaczcież mi,
Serca daktylowe! Łona mleczne,
Lukrecjowe
Torebki sercowe!
Przestań płakać,

Drzewo, Kobieta

Błada Dudu!
Mężem bądź, Suleiko! Otuchy! otuchy!
— A może jednak
Coś pokrzepiającego, ku serc pokrzepieniu
Zdałoby się tutaj?
Namaszczone słowo?
Uroczyste pokrzepienie? —

Ha! Bywajże, godności!
Godności cnoty! Godności Europejczyka!
Dmijże, dmijże znowu,
Miechu cnoty!
Ha!
Raz jeszcze ryknąć,
Moralnie zaryczeć!
Jako lew moralny,
Przed córami zaryczeć pustyni!
— Gdyż cnoty skowity,
O dziewczęta wy najmiłsze,
Ważą więcej, niżli wszelki
Europejczyka zapal i żarliwość jego.
I oto jawię się już,
Jako Europejczyk.
Inaczej nie mogę, dopomóż mi Bóg!
Amen!

Pustynia rośnie: biada, w kim się kryje!

PRZEBUDZENIE

I.

Po pieśni pielgrzyma i cienia rozbrzmiała nagle jaskinia wrzawą i śmiechem; a że wszyscy zebrani goście mówili równocześnie, że i osiel³¹⁶ wobec takiej zachęty nie pozostawał milczący, ogarnęła Zaraturę nieznaczną szyderczą niechęć do tych odwiedzin: chociaż cieszył się ich weselem, gdyż uważał je za znak ozdrowienia. Wymknął się więc z jaskini i rzekł do swych zwierząt.

— Gdzież się podziała ich niedola? — rzekł i wraz pozbył się sam swej przelotnej niechęci, — oduczyli się u mnie, mniemam, krzyczenia na ratunek!

— wszakże krzyków, niestety, nie oduczyli się jeszcze. — I Zaratura zatkał sobie uszy, gdyż w tej właśnie chwili mieszał się przedziwnie krzyk ośli „ta-ak!” z radosną wrzawą ludzi wyższych.

— Weselą się — rzekł po chwili — i kto wie? może kosztem gospodarza; bo choć się ode mnie śmiechu nauczyli, nie mego nauczyli się oni śmiechu.

Lecz cóż na tym zależy! Starzy to ludzie: ozdrowiewają na swój sposób, na swój sposób śmieją się też; uszy me znosiły już gorsze rzeczy i nie stały się przez to odporne.

Zwycięstwem jest ten dzień: ustępuje już i pierzcha *duch ciężkości*, mój stary wróg pierwotny! Jakże dobrze kończy się ten dzień, co rozpoczął się tak dokuczliwie i ciężko!

A kończy się już oto. Idzie już wieczór: poprzez morze cwałuje dzielny jeździec ten! Jakże kołysze się on, powracający jeździec ów błogi w purpurowym siodle swym!

Niebo spogląda na to jasno, świat w głębiach się nurza: O, wy wszyscy dziwaczni, coście mnie nawiedzili, wszak warto ze mną tutaj żyć!

Tako rzekł Zaratura. I znowu śmiechy i wrzawa ludzi wyższych dochodzić poczęły

³¹⁶osiel — dziś: osioł.

Śmiech, Radość

Wieczór

Śmiech, Jedzenie,
Męczyzna, Kobieta,
Dziecko

z jaskini: wszczął więc ponownie:

— Chwycili wędkę, ma przynęta działa, ustępuje też ich wróg, pierzcha duch ciężkości. Już uczą się oto z samych siebie śmiać: wszak dobrze słyszę?

Działa ma strawa męska, me soczyste i krzepkie słowo: i zaprawdę, nie żywiłem ich zjełczalą jarzyną! Lecz strawą wojowników, strawą zdobywców: nowe zbudziłem pożądania.

Nowe nadzieje tkwią w ich ramionach i nogach, rozpiera się ich serce. Już nowe znajdują słowa, niebawem duch ich swawolą odetchnie.

Strawa taka nie jest oczywiście dla dzieci, ani dla tęskniących starych i młodych niewiast. Ich trzewia inaczej przekonywać należy; dla nich lekarzem ani mistrzem nie jestem.

Wstręt odstępuje od tych wyższych ludzi: hejże! moje to zwycięstwo. W moim państwie pewności nabywają, wszelki głupi wstyd pierzcha od nich, wywnętrzają się.

Wywnętrzają swe serca, dobre godziny powracają im, świętują i przeżywają, — stają się *wdzięczni*.

To jest mi znakiem najlepszym: stają się wdzięczni. Niezadługo, a święta sobie obmyślą i postawią tablice pamiątkowe swym starym radościom.

To są ozdowieńce! — Tak rzekł Zaratustra radośnie do serca swego i poglądał w dal; zwierzęta garnęły się ku niemu, oddając cześć jego szczęściu i milczeniu.

Zdrowie

2.

Nagle przeraziło się ucho Zaratustry: w jaskini, dotychczas pełnej wrzawy i krzyku, zapanowała martwa cisza; — nos jego węszył błogo wonne dymy i kadzidła jakby tłących się szyszek piniowych.

— Cóż się dzieje tam? Co czynią oni? — pytał się i przysunął się cichaczem do wejścia, aby móc widzieć swych gości, nie będąc przez nich dostrzeżonym. Lecz, o cudzie! na cóż to patrzeć musiał własnymi oczyma!

— *Pobożni* stali się znowu wszyscy, modlą się, oszaleli! — rzekł do siebie i dziwił się nadmiernie. I, rzeczywiście! wszyscy ludzie wyżsi: dwaj królowie, papież wysłużony, wiła, dobrowolny żebrak, pielgrzym i cień, stary wróżbiarz, sumienny z ducha i najszeptniejszy człowiek: wszyscy oni klęczeli społem na ziemi, jak dzieci i bogobojne staruszki, i modlili się do osła. Najszeptniejszy człowiek począł właśnie rzeźić i parskać, jak gdyby coś niewypowiedzianego dobyć się z niego miało; a gdy się z tych wygłosów słowa wreszcie złożyły, okazało się nagle, że jest to pobożna, dziwna litania ku sławie ubóstwianego i okadzanego osła. I oto jak brzmiała ta litania:

Pobożność, Religia,
Modlitwa

Amen! I chwała, i cześć, i mądrość, i dziękczynienie, i sława, i siła bogu naszemu na wieki wieków!

— A osieł krzyknie na to: „ta-ak!”

On dźwiga nasze brzemię, służalczą przybrał postać, cierpliwy jest serca, nigdy nie powiada „nie”; a kto boga swego kocha, karci go.

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

I nie mówi on wcale: chyba że światu, który stworzył, przytakuje „tak!”: tak oto sławi świat. Przebiegłością jego jest to, iż nie mówi: w ten sposób rzadko nie miewa on słuszności.

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

Niewidocznie przechodzi on przez świat. Szarą jest barwa jego ciała, która cnoty jego przysłania. Jeśli ma ducha, ukrywa go; każdy wszakże wierzy w jego długie uszy.

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

Jakaż ukryta prawda tkwi w tym, że ma on długie uszy, na wszystko „tak” powiada i nigdy „nie” nie rzecze! Czyż nie stworzył on świata na własne podobieństwo, to jest możliwie głupio?

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

Chadzasz prostymi i krzywymi drogi, mało cię to obchodzi, co ludziom prostym, co

Obraz świata

Wiedza

krzywym się wydaje. Poza złem i dobrem twoje jest królestwo. Niewinnością twą jest, iż nie wiesz, co niewinne.

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

Patrz, jak oto nikogo od siebie nie odrącasz, żebraków czy króli. Dzieciątkom przychodzić do siebie zezwalasz, a gdy cię złe chłopaki drażnią, powiadasz pocziwie: „ta-ak!”

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

Lubisz oślice i świeże figi, nie jesteś gardzicielem karmu³¹⁷. Oset serce ci lechcze, jeśli właśnie głód odczuwasz. Tkwi w tym mądrość boska.

— A osieł krzyknie na to „ta-ak!”

ŚWIĘTO OŚLE

I.

W tym miejscu litanii nie mógł się Zaratustra dłużej pohamować, krzyknął sam „tak!” jeszcze głośniejsze, niżli osieł, i poskoczył między swych oszalałych gości.

— Ludzie, cóż wy tu wyrabiacie? — wołał, podnosząc klęczących z ziemi. — Biada, gdyby was podpatrzył kto inny niż Zaratustra.

Każdy myślałby, że wraz z tą nową wiarą jesteście najgorszymi bluźniercami lub najgłupszymi starkami!

Zaś ty, stary papieżu, jakże to się godzi w tobie, to oddawanie boskiej czci osłu? —

— O, Zaratustro, — odparł stary papież — daruj mi, lecz w tych rzeczach jestem bardziej od ciebie uświadomiony. I tak być powinno.

Lepiej tak oto do Boga się modlić, w takiej go czcić postaci, niżli w żadnej! Pomyśl nad tym wyrzeczeniem, czcigodny mój przyjacielu, a odgadniesz rychło, że tkwi w nim mądrość.

Ten, co rzekł: „Bóg jest duchem” — uczynił dotychczas na ziemi największy skok ku niewierz: słowo takie niełatwo da się znów naprawić na ziemi!

Stare me serce skacze i płasza z radości, że na ziemi jest jeszcze coś, ku czemu modlić się można. Daruj to, Zaratustro, staremu pobożnemu sercu papieskiemu! —

— Zaś ty, — zwrócił się Zaratustra do pielgrzyma i cienia — mianujesz się wszak i mniemasz duchem wolnym? A uprawiasz tu oto takie bałwochwalstwa i kapłańskie służby?

Gorzej, zaprawdę, sprawujesz się tutaj, niżli nawet pośród swych zgubnych brunatnych dziewcząt, ty lichy nowy wyznawco!

— Cóż czynić, — odparł pielgrzym i cień — masz słuszność: lecz cóżem ja temu winien! Stary Bóg żyje, o Zaratustro. Cokolwiek byś mówił, o Zaratustro, stary Bóg ożył.

Najszpetniejszy człowiek winien jest wszystkiemu: on go wskrzesił. A jeśli utrzymuje, że go niegdyś zabił: *śmierć* jest u bogów tylko przesądem.

— Zaś ty, — rzekł Zaratustra — ty stary wiło³¹⁸, cóż ty czynisz! Któż w tych czasach wolnomyślnych w ciebie będzie wierzył, skoro ty sam wierzysz w takie ośle bałwochwalstwa?

Głupstwo to było, coś popełnił; jakeś mógł, ty rozważny, takie głupstwo uczynić!

— O Zaratustro, — odparł mądry wiła — masz słuszność, głupstwo to było, — toteż ciężkie wyrzuty czynię sobie za nie.

— Wreszcie i ty, — rzekł Zaratustra do sumiennego z ducha — rozważ to i połóż palec na nosie! Czy nie przeciwia się tu coś twemu sumieniu? Czy twój duch nie jest za schludny na takie modły i otumanienia tego bractwa?

— Jest w tym coś, — odparł sumienny z ducha i położył palec na nosie — jest w tym widowisku coś, co sumieniu memu rozkosz nawet sprawia.

Być może, iż nie wolno mi wierzyć w Boga: pewnym jest to, że Bóg w tej oto postaci wydaje mi się najwiarogodniejszym.

Pobożność, Wiara

Bóg, Śmierć, Religia

Sumienie

³¹⁷karm — karma, pokarm.

³¹⁸wiła — błazen.

Bóg ma być wiecznym według świadectwa najpobożniejszych: kto ma tyle czasu, ten się nie śpieszy. Najpowolniej i najgłupiej, jak tylko można: *tą drogą* może taki daleko nawet zajść.

Zaś kto ducha ma za wiele, mógłby się łączyć do głupstwa i szaleństwa sam zadurzyć. Myśl o sobie, o Zaratustro!

Ty sam — zaprawdę! i ty byś mógł ze zbytku mądrości osłem się stać.

Czyż najdoskonalszy mędrzec nie chadza chętnie po manowcach? Oczywiście uczę tego, o Zaratustro, — *twego istnienia* oczywiście!

— Zwracam się wreszcie i do ciebie, — rzekł Zaratustra do najszeptniejszego człowieka, który wciąż jeszcze na ziemi leżał i wyciągał ramię do osła (poił go winem w ten sposób). — Mów, ty nazwać się niedający, coż ty czynisz!

Zdasz mi się przeistoczony, oko twe płonie, płaszcz wzniosłości spoczywa na tobie: cożes ty czynił?

Zali prawdą jest, o czym oni mówią, żeś ty go do życia powołał? I po co? Czyż nie był on już całkowicie dobity i pokonany?

Sam wydajesz mi się wskrzeszony. Cożes ty czynił? Po cożes nawrócić? Po cożes siebie nawrócić? Mówże, ty niewypowiedzialny!

— O Zaratustro, — odparł najszeptniejszy człowiek — jesteś nicponiem!

Czy żyje, czy odżył, czy też umarł całkowicie, — któż z nas dwu, pytam się ciebie, lepiej wie o tym?

To tylko wiem, — a od ciebie, o Zaratustro, nauczyłem się tego: kto najpewniej zabić chce, *ten się śmieje*.

„Nie gniewem, lecz śmiechem się zabija” — tak rzekłeś ongi. O Zaratustro, ty skryty, ty burzycielu bez gniewu, niebezpieczny tyś święty! — jesteś nicponiem!

2.

Wówczas Zaratustra, zdziwiony nawalem tych złośliwych odpowiedzi, cofnął się żywo ku wrotom swej jaskini i, zwróciwszy się do gości, krzyknął mocnym głosem:

— O, wy sowizdrzały i figlarze! Czemuż to udajecie przede mną i ukrywacie się tak!

Jak to każdemu z was serce teraz dygocze z rozkoszy i złośliwości nad tym, że staliście się znowuż jako dzieci, to jest pobożni, —

— żeście robili znów to, co dziatwa czyni, żeście się modlili, ręce składali i „Panie Boże!” szepтали!

Lecz opuście wreszcie tę bawialnię, jaskinię mą własną, w której rozgościły się dziś wszelkie psoty dziecięce. Ochłódźcie oto tu na dworze swoją swawolę dziecięcą i rozgardiasz serc swoich! Oczywiście: skoro nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. (I Zaratustra wskazał rękoma ku górze.)

Lecz my nie pragniemy bynajmniej dostać się do królestwa niebieskiego: mężami staliśmy się, — *przeto chcemy królestwa ziemskiego*.

3.

I raz jeszcze jął przemawiać Zaratustra.

— O przyjaciele moi, — rzekł — dziwni wy ludzie wyżsi, jakże podobacie mi się teraz, —

— od czasu gdyście się znowuż radośni stali! Zaprawdę, rozkwitliście mi wszyscy: zda mi się, że takim kwiatom jak wy, *nowych świąt* potrzeba,

— małej krzepkiej niedorzeczności, jakiejś służby bożej i święta oślego, potrzeba wam starego radosnego szaleńca, Zaratustry, wichury wam potrzeba, co dusze wam rozchmurzy.

Nie zapominajcież tej nocy i tego święta oślego, o ludzie wyżsi! Wynaleźliście to sobie u mnie, uważam to jako dobrą wróżbę, — takie rzeczy wynajdują tylko ozdrowieńcy!

A jeśli raz jeszcze to ośle święto obchodzić będziecie, czyniąc to dla swojej uciechy, czynicież to i mnie ku woli! A zarazem i na moją pamiątkę!

Mądrość, Mędrzec

Dziecko, Pobożność

Święto, Śmiech, Radość

PIEŚŃ PIJANA

I.

Tymczasem jeden gość za drugim wymykał się z jaskini w chłodną i zadumy pełną noc; Zaratustra zaś wiódł pod ramię najszpetniejszego człowieka, aby mu pokazać swe królestwo nocy, wielki krągły księżyc i srebrne siklawy³¹⁹ wokół jaskini. I oto, skupieni wokół siebie, zamilkli nagle wszyscy ci ludzie, wiekiem już starzy, wszakże o ukojonych, krzepkich sercach i z tym zdumieniem w duchu, że tak oto dobrze czują się na świecie; przejmujący czar nocy wnikał w ich serca coraz to głębiej i głębiej. Zaratustra zaś rzekł do siebie w duchu: „o jakże mi się oni podobają teraz, ci ludzie wyżsi!” — nie wypowiedział wszakże tego w poszanowaniu ich szczęścia oraz ich milczenia. —

Szczęście, Milczenie, Słowo

Wówczas stało się to, co w tym zdumiewającym dniu było najbardziej zdumienia godne: szpetny człowiek począł raz jeszcze, po raz ostatni, rzeźić i parskać, i gdy dosapał się wreszcie do słów, nagle krągłe i czyste pytanie wyskoczyło z jego ust, dobre, głębokie i jasne pytanie, które wszystkim, co je słyszeli, poruszyło nagle serca.

— Przyjaciele moi, wy wszyscy społem, — rzekł najszpetniejszy człowiek — co sądzicie o tym? Kwoli³²⁰ temu dniu — po raz pierwszy w życiu jestem zadowolony, że całe życie przeżył.

I choć tyle już wyznałem, nie dość mi jeszcze tego. Warto żyć na świecie: jeden dzień, jedna uczta z Zaratustrą nauczyły mnie kochać ziemię.

„Byłóż więc to — życie?” — powiem kiedyś śmierci. „Hejże więc! Jeszcze raz!”

Przyjaciele moi, cóż wy o tym mniemacie? Nie chcecież wraz ze mną mówić do śmierci: Byłóż więc to — życie? Kwoli Zaratustrze, hejże! Jeszcze raz!” —

Śmierć

Tak mówił najszpetniejszy człowiek; a było to na chwilę przed północą. I jak sądzicie, co się wówczas przytrafiło? Skoro tylko ludzie wyżsi usłyszeli to jego pytanie, uświadomili sobie nagle swą przemianę i uzdrowienie, oraz kto był sprawcą tych przeistoczeń: garnęli się do Zaratustry z podzięką, uwielbieniem i pieszczotą, całowali go po dłoniach; każdy zachował się wedle swego przyrodzenia: jedni śmieli się, drudzy płakali. Stary wróżbiarz tańczył z radości; i aczkolwiek był on wówczas pełen słodkiego wina, jak niektórzy opowiadacze mniemają, wypełniała go bez wątplenia jeszcze bardziej słodysz życia oraz wyrzeczenie się wszelkiego znużenia. Są i tacy, co opowiadają, jakoby i osieł wówczas tańczył: nie darmo najszpetniejszy człowiek napoił go był winem. Bądź co bądź, jeśli onego wieczoru osieł nawet nie tańczył, działał się wówczas większe i dziwniejsze cuda nad osłi taniec. Krótko i wężłowo, jak oto głosi przysłowie Zaratustry: „i cóż na tym zależy”.

2.

Zaratustra jednak podczas tych wydarzeń z najszpetniejszym człowiekiem stał jak pijany: wejrzenie jego przygasło, język bełkotał i ślaniały się nogi. I któż by wówczas odgadnął, jakie myśli przemękały przez jego duszę? Najwidoczniej jednak duch jego cofnął się, potem przed się wybiegł i w dalekich przebywał dalach, jakoby „na wysokim jarzmie, jak stoi pisano, między dwoma morzami,

— między przeszłością i przyszłością, jako ciężka snując się chmura”. Powoli jednak, podtrzymywany ramiony³²¹ ludzi wyższych, powracał do siebie, i bronił się rękoma od natarczywości uwielbiających, a zaniepokojonych; nie mówił wszakże nic. Nagle zwrócił szybko głowę, jak gdyby coś usłyszał, po czym palec na ustach położył i rzekł: „*Chodźcie!*”

I nagle uczyniło się wokół cicho i tajemniczo; z głębi dochodził wolno głos dzwonu. Zaratustra przysłuchiwał się temu wraz z wyższymi ludźmi; wreszcie po raz drugi położył palec na ustach i rzekł powtórnie: „*Chodźcie! Chodźcie! Północ zbliża się!*” — a głos jego zmienił się przy tym. Lecz wciąż jeszcze z miejsca się nie poruszał: wówczas jeszcze ciszej i wnikliwiej uczyniło się naokół; nadsłuchiwali wszyscy, nawet osieł, i honorowe zwierzęta

³¹⁹siklawy — wodospad.

³²⁰kwoli — a. k'woli: dla, z powodu czegoś.

³²¹ramiony — dziś popr. forma N. lm: ramionami.

Zaratustry, orzeł i wąż, nadsluchiwała zarówno i jaskinia Zaratustry, i wielki chłodny księżyc, sama noc, zda się, słuchała, Zaratustra położył po raz trzeci palec na usta i rzekł:

Chodźcie! Chodźcie! Chodźcie! Śród nocy tej poblądzmy. Nastala już godzina: chodźmyż spolem w noc!

Błądzenie, Noc

3.

O, ludzie wyżsi, północ się zbliża; chcę wam coś na ucho rzec, jak ten stary dzwon, co mi nieraz w ucho szepcze, —

Czas

— tak tajemnie, tak okrutnie, tak serdecznie, jak przemawia ten północy dzwon, co przeżył więcej, niż przeżywa człek:

— który mierzył już waszych ojców bolesne serc uderzenia — och, och! jakże wzdycha ona, jak we śnie śmieje się! ta stara, głęboka, głęboka północ!

Cicho! Cicho! Tu niejedno słyszy się, co za dnia głosić się nie może; teraz oto w powietrznym chłodzie, gdzie wszystek gwar stał się ciszą waszych serc, —

— teraz ono głosi się, teraz słyszeć da się ono; w ponocne nadczyjne dusze oto wnika już: och! och! jakże wzdycha ona! jak we śnie śmieje się!

— czy słyszysz ty, jak tajemnie, jak okrutnie do ciebie mówi ta stara, głęboka, głęboka północ?

Człowiecze, słysz!

4.

Biada mi! Gdzie przysnął czas? Nie zapadłemż w studzien głębie? Już świat spi —

Och! och! Skowyczy pies, księżyc świeci. Skonać, skonać raczej zechcę, niżli mówić wam, co północne moje serce myśli oto wraz.

Już zmarłem ja! Minęło już! Pająku ty, czemu snujesz wokół mnie? Chceszże krwi? Och! och! Pada rosa, zbliża się godzina —

— godzina, w której dreszcz i mróz przejmuję mnie, pyta ona, rozpytuje: „komu serca na to stać?”

— komu ziemi panem być? Kto zechce rzec: „tak wam biec, wielkie oraz małe wy strumienie!”

— godzina zbliża się: o człeku ty, człowieku wyższy, bacz! mowa to dla czujnych uszu, dla twoich ona uszu — *co brzmi z północnej głuszy wzwyż?*

5.

Coś ponosi mnie, płąsa dusza ma. Dzieło dnia! Dzieło dnia! Komu panem ziemi być?

Taniec

Księżyc mrozi, milczy wiatr. Och, och! Wzlecieliście dość wysoko? Wy płascie: jednak noga skrzydłem jeszcze nie jest.

Dobrzy wy tancerze, mija już ochota, wino poszło w męty, każda czara już skruszała, już bełkocze grób.

Grób

Wzlecieliście nie dość górnio: już bełkoczą groby: „zmarłych też wyzwólcie! Czemu taka długa noc? Nie upajaż księżyc nas?”

O ludzie wyżsi, groby też wyzwólcie, zbudźcie też i trupy! Och, czemu robak toczy jeszcze? Zbliża, zbliża się godzina, —

— mruczy ciągle dzwon, skrzypi jeszcze serce, jeszcze toczy drzewny czerw³²², czerw serdeczny. Och! Och! *Świat głębią jest!*

6.

Słodka lutni! Lutni słodka! Kocham ja twój ton, twój upojny ton kumaka³²³! — z jak dalekich dziejów, z jak dalekich stron dziś nawiedza mnie twój ton? hen, z oddali, gdzie kochania cichy staw!

Stary dzwonie, słodka lutni! Każdy ból w serceć bił, ojca ból, ojców ból i praojców

Dojrzałość, Szczęście,
Śmierć

³²²czerw — robak beznogi.

³²³kumak — rodzaj płaza bezogonowego, podobnego do ropuchy.

bole; tak dojrzała mowa twa, —

— żrzała³²⁴ stała się jak jesień, jako popołudnie, jak me serce pustelnicze — oto głosisz się: żrzałym stał się świat i brunatnym grono,

— oto umrzeć chce, z szczęścia umrzeć pragnie. O, ludzie wyżsi wy, nie czujecie nic? Potajemnie woń tu bije,

— woń i zapach to wieczności, różą upojona, złota i brunatna winna woń, co z starego szczęścia bije,

— z upojnej, północnej szczęśliwości skonu, która śpiewa: *świat głębin zwał, głębszych niż, jawo, myślisz, śniesz!*

7.

Puść mnie! puść! Nie tykaj mnie! Jam dla ciebie za czysty. Czyż nie doskonały stał się owo świat?

Za czysta skóra ma dla dłoni twych dotknięcia. Puść mnie, głupi i prostacki, puść mnie, gnuśny dniu! Zali północ nie jaśniejsza?

Najczystszym panem ziemi być, najbardziej niepoznanym, najsilniejszym duszom północnym: głębsze one i jaśniejsze niżli białe dzień.

O dniu, omackiem szukasz mnie? Ty szczęścia mego szukasz? Więc jestem dla cię bogaty, samotny, skarbów kopalnia, złota komora?

O świetle, chcesz *mnie*? Jestemż dla ciebie światowy? Jestemż dla ciebie duchowny? Jestemż dla cię boski? Wszakże, dniu i świetle, zbyt ociężałe wy jesteście,

— miejcie dłonie wy mądrzejsze, chwycicie głębsze szczęście i głębszą niedolę, chwycicie boga wy jakiego, po mnie nie sięgajcie:

— me nieszczęście i me szczęście głębokie są, dniu ty dziwny, wszakże bogiem ja nie jestem, ni jaskinią bożą: *głębią jest jej ból.*

8.

Głębszy Boga ból, ty przedziwny świetle! Po boży sięgnij ból, po mnie ty nie sięgaj! Czymże ja! Upojna, słodka lutnia,

— północnej lutni brzęk, kumakowy dzwon; nikt jej nie rozumie, wszakże mówić musi, — przed głuchymi, o ludzie wyżsi! Nie rozumiecie mnie!

Pierzchno! Minęło! O młodości! O południe! o popołudnie me! Wieczór oto nastał i noc, i północ już nadeszła — wyje pies, wicher...:

Nie jestże wicher psem? Oto skomli i skowyczy, oto wyje wciąż.

Och! och! jakże ona wzdycha, jak się śmieje, jako rzezi i jak dysze³²⁵, ta północna pora!

Jakże trzeźwo oto mówi ta pijana wieszczka! przepiła snadź³²⁶ upojenie swe? nadczujań snadź się stała? przeżuwa wstecz?

— swój ból przeżuwa we śnie ona, głęboka stara ta północ, a bardziej jeszcze rozkosz swą. Albowiem rozkosz już, gdzie głęboki ból: *nad ból rozkosz głębiej drga.*

9.

Winny krzewie! Czemu sławisz mnie? Wszak nadciąłem cię! Okrutnik ja, oto krwawisz wszak —: cóż znaczy to sławienie pijanego okrucieństwa?

„Co się stało doskonałe, wszystko żrzałe³²⁷ — skonać chce!” tak oto przemawiasz. Błogosławion, błogosławion niechaj będzie winobrańczy nóż! Lecz wszystko nieżrzałe życia chce: o biada!

„Zgiń! — mówi ból — bólu, precz!” Lecz wszystko, co cierpi, żyć chce, aby się stało żrzałe, radosne i tęskne,

³²⁴żrzały — dojrzały.

³²⁵dysze — dziś popr. forma 3 os. lp: dyszy.

³²⁶snadź — widocznie, prawdopodobnie.

³²⁷żrzały — dojrzały.

Pies, Wiatr

Dojrzałość, Doskonałość,
Śmierć, Rozkosz,
Wieczność

— tęskniące za wszystkim, co przyszłe, wyższe i jaśniejsze. Dziedziców woła wszystko, co cierpi, dzieci pragnie, nie chce *siebie*, —

rozkosz wszakże chce nie dzieci, nie dziedziców, — rozkosz chce siebie samej, chce wieczności, chce wrotu, chce „wszystkiego, co zawsze jednakie”.

Mówi ból: „Łam się, serce, krwaw! Wędruj nogo, skrzydła pływ! Bólu, w górę! bólu, wzwyż!” Hejże! Hej! O, stare serce me: „*Zgiń!*” — *mówi ból*.

10.

Jak mniemacie, ludzie wyżsi? Jestemż wieszczem? Marzycielem? Upojeńcem? Snów tłumaczem? Czy też dzwonię o północy?

Kroplą rosy? Czy wieczności tchnieniem, wonią? Nie czujecie, nie? Świat mój doskonały owo staje się i północ jest południem,

— i ból jest rozkoszą, i klątwa błogosławieństwem, i noc jest słońcem, — odejdźcie mi, w przeciwnym razie nauczę jeszcze was: i mędrzec jest trefnisiem.

Czyście potwierdzali kiedykolwiek waszym „tak” jaką bądź rozkosz? O, przyjaciele moi, waszym potwierdzeniem rzekliście zarazem „tak” i na *wszelaki* ból. Wszystkie rzeczy splecione są ze sobą, splecione i zakochane w sobie, —

— skoroście chcieli kiedykolwiek „raz” po raz wtóry, skoroście mawiali: „podobasz mi się szczęście, mgnienie, chwilo!” tym zapragnęliście też *wszystkiego* z powrotem!

— Wszystkiego od nowa, wszystkiego wiecznie, wszystkiego w splecieniu, splecie i umiłowaniu wzajemnym, o, tym *umiłowaliście* też i świat,

— wieczni wy, miłujecie go wiecznie i po wszystkie czasy: i do bólu nawet mawiacie: *zgiń*, lecz powróć! Gdyż rozkosz za wiecznym życiem lka!

Doskonałość, Przemiana

Rozkosz, Cierpienie,
Przemiana, Miłość

Obraz świata, Kondycja
ludzka, Światło, Wieczność,
Rozkosz

11.

Gdyż rozkosz wszelka chce wieczności rzeczy wszelkich, chce miodu, chce drożdży, chce upojnej północy, chce grobów, chce ukojenia łez nagrobnych, zorzy chce pozłocistej —

— *czegóż* rozkosz bo nie pragnie! bardziej ona spragniona, bardziej serdeczna i głodna, a okrutniejsza, bardziej od bólu wnikliwa, pragnie *siebie*, wgryza się w *siebie*, woła koliska boryka się w niej, —

— chce miłości, chce nienawiści, jest przebogata, darowywa³²⁸, odrzuca precz, żebrze, by ktoś brał, dziękuje biorącym, pragnie, aby ją nienawidzono, —

— tak bogata jest rozkosz, że bólu ona łaknie, łaknie piekła, nienawiści, hańby, sromoty, kalectwa, łaknie *świata*, — gdyż świat ten, och, wszak znacie świat!

O ludzie wyżsi, za wami tęskni ona, rozkosz ta niepojęta i błoga, — za waszym bólem, wy nieudani! Za nieudany tęskni wszelka rozkosz wieczna.

Gdyż wszelka rozkosz siebie pragnie, przeto chce też i bólu serdecznego! O szczęście, o bólu! O serce, łam się! Ludzie wyżsi, nauczcież mi się tego: rozkosz wieczności chce, rozkosz chce wszelkich rzeczy wieczności, — *wieczności chce bez dna, bez dna!*

Rozkosz

12.

Nauczyliście się już pieśni mej? Odgadliście już, dokąd ona zmierza? Hejże! Hej! Ludzie wy wyżsi, śpiewajcież mi pieśń mą okrężną!

Śpiewajcież mi tę pieśń, której imię „Jeszcze raz”, a treść „po wieki wieczne!” — śpiewajcie, o ludzie wyżsi, pieśń okrężną Zaratustry!

Człowiecze, słysz!

Co brzmi z północnej głuszy wzwyż?

„Jam spał, jam spał —

Z głębokich snu się budzę cisz: —

Świat — głębin zwał,

Otchłań, Cierpienie

³²⁸darowywa — dziś popr.: darowuje.

Głębszych niż, jawo, myślisz, śnisz.
Ból — głębi król —,
Lecz — nad ból — rozkosz głębiej lka:
»Zgiń!« — mówi ból —
Rozkosz za wiecznym życiem lka —,
— wieczności chce bez dna, bez dna!”

ZNAK

Rankiem po owej nocy skoczył Zaratustra z łoża, opasał lędźwie³²⁹ i wystąpił ze swej jaskini, płomienny i potężny, jako słońce poranne, gdy zza ciemnych wschodzi gór.

— Jasności ty olbrzymia — rzekł, jako niegdyś już przemawiał — ty szczęścia oko głębokie, czymże by było twe szczęście, gdybyś nie miała *tych*, którym świecisz!

A jeśli w swych komorach pozostają oni jeszcze, podczas gdy ty już czuwasz, już wschodzisz, już darowywasz³³⁰ i rozdajesz: jakżeby dumny twój wstyd złorzeczyć temu miał!

Owo śpią jeszcze ci ludzie wyżsi, podczas gdy ja już czuвам; *nie są* to moi prawi towarzysze! Nie na nich czekam ja na górach swych.

Do dzieła swego garnę się, i do dnia swego: lecz nie rozumieją oni, które są znaki mego poranku, krok mój — nie jest dla nich pobudką.

Śpią jeszcze w jaskini mej, ich sny spijają jeszcze pijaną pieśń moją. Ucha, które by *ku mnie* nasłuchiwało, — ucha *posłusznego* brak wśród ich członków.

— Mówił to Zaratustra do swego serca, gdy słońce wschodziło: wówczas spojrzał ku górze, gdyż usłyszał ostry krzyk orla. — Hejże! — zawołał — po mojej to chęci i tak mi ono przynależy. Me zwierzęta czuwają, ponieważ ja już czuвам.

Orzeł mój czuwa już i wraz ze mną słońcu cześć oddaje. Szponami orla sięga on po nowe światło. Jesteście me prawe zwierzęta; kocham was. Lecz brak mi jeszcze swych prawych ludzi! —

Tako rzecze Zaratustra; wówczas przytrafiło się nagle, że chmara ptastwa zaroila się wokół niego i zaszumiała mu w uszach, — a łopot skrzydeł i natłok wokół jego głowy był tak wielki, że Zaratustra przymknął oczy. I zaprawdę, jako chmura spadło to nań niespodzianie, jako chmura strzał, co nowego osypuje wroga. Wszelako była to chmura miłości, rozpostarta nad nowym druhem.

„Cóż to dzieje się ze mną?” rzekł Zaratustra do zdumionego serca i osunął się powoli na wielki kamień u wyjścia z jaskini. Wszakże, gdy rękoma ponad sobą, wokół siebie i pod sobą chwycił, od tkliwych broniąc się ptaków, wonczas przytrafiło się niespodzianie coś jeszcze dziwniejszego: zanurzył dłoń niepostrzeżenie w ciepłą gąszcz włochatych kudłów; równocześnie rozległ się ryk wokół niego, — łagodny, przeciągły poryk lwa.

„Znak się jawi”, rzekł Zaratustra i przeistoczyło się serce jego. I w rzeczy samej, skoro tylko rozświetliło się nieco wokół niego, ujrzał u swych nóg żółtego potężnego stworu³³¹, przywierającego łeb do jego kolan z miłosnym uporem psa, który starego odnajduje pana. Gołębie świadczyły mu z równą żarliwością miłość swą; i za każdym razem gdy gołąb ponad chrapy lwa musnął, lew grzywą potrząsał, dziwił się i uśmiechał.

Na to wszystko rzekł Zaratustra jedno tylko słowo: „*dzieci moje w pobliżu są, dzieci me*” —, topniało wszakże serce jego, a z oczu poczęły się sączyć łzy kropliste i padać na dłoni. I nie baczył już na nic więcej. Siedział oto znieruchomiał, nie ogarniając się od zwierząt. Wówczas gołębie spłynęły doń, obsiadły mu ramiona, pieściły włos jego siwy, nie nużąc się tkliwością swą i radowaniem. Lew potężny zlizywał wciąż łzy, padające na dłoń Zaraturstry, porykiwał i mruczał przy tym nieśmiało. Tak oto zachowywały się zwierzęta.

Zwierzęta, Ptak

Serce, Łzy

³²⁹lędźwie (daw.) — biodra i uda.

³³⁰darowywasz — dziś popr.: darowujesz.

³³¹stworu — dziś popr. forma B. lp: stwora.

Działo się to czas długi lub czas krótki: gdyż, mówiąc po prawdzie, dla takowych rzeczy *nie masz czasu na ziemi* —. Tymczasem jednak ludzie wyżsi w jaskini Zaratustry obudzili się wreszcie i ustawili się do pochodu, szli naprzeciw Zaratustry, aby mu pokłon oddać poranny: jako że ocknąwszy się nie znaleźli go już byli w jaskini. Gdy jednak do wrót jaskini doszli i gdy szelest kroków ich uprzedził, najeżył się lew gwałtownie, odwrócił się nagle do Zaratustry i z dzikim rykiem skoczył ku jaskini. Wyżsi zaś ludzie, usłyszawszy ten ryk, krzyknęli chórem jakby jednymi ustami³³², pierzchli z powrotem i w mgnieniu oka zniknęli wszyscy.

Zaratustra wszakże oszołomiony i obcy temu wszystkiemu, powstał z kamienia, obejrzał się wokół, zdumiewał się, pytał się serca swego, rozważał i czuł się samotny. „Cóżem ja to słyszał w tej chwili? — pytał wreszcie powoli — cóż to przytrafiło mi się w tej oto chwili?”

Już nawróciło ku niemu wspomnienie, jednym spojrzeniem pojął wszystko, co się między wczoraj i dziś przytrafiło. „Oto kamień, — mówił gładząc swą brodę — na którym wczoraj z rana spoczywałem, tu oto przystąpił do mnie wróżbiarz, tu też usłyszałem po raz pierwszy ów krzyk, który teraz właśnie odbił mi się znów o uszy, wielkie wołanie na ratunek.

O, ludzie wyżsi, o *waszej* to niedoli wieścił mi wczoraj rankiem ów stary wróżbiarz, —

— ku *waszej* niedoli zwodzić mnie on chciał i nią pokusić: o, Zaratustro, rzekł do mnie, przychodzę, abym cię do twego ostatniego grzechu skusił.

Do mego ostatniego grzechu? — wykrzyknął Zaratustra i śmiał się gniewnie z własnych słów: *coż to zachowane mi zostało jako grzech mój ostatni?*”

— I raz jeszcze pogrążył się Zaratustra w siebie, przysiadł ponownie na wielkim kamieniu i rozważał. Nagle skoczył na nogi, —

— *Współczucie! Współczucie z człowiekiem wyższym!* wykrzyknął i oblicze jego przestoczyło się w spiż. Hejże! Temu — minął już czas!

Me czucie i współczucie — *coż na tym zależy!* Baczęż³³³ ja *szczęścia?* *Dzieła* mego baczę!

Hejże więc! Przyszedł lew, dzieci me w pobliżu są, Zaratustra *żrzałym*³³⁴ się stał, godzina ma nadeszła: —

Mój to poranek, mój dzień świta: bywaj mi, bywaj, wielkie ty moje południe! — —

Tako rzekł Zaratustra i opuścił swą jaskinię, płomienny i potężny, jako słońce poranne, gdy zza ciemnych wschodzi gór.

Czas

Pokusa, Grzech,
Współczucie, Szczęście,
Czyn

Światło, Słońce, Świt

³³²*usty* — dziś popr. forma N. lm: ustami.

³³³*baczyć* — uważać na coś.

³³⁴*żrzały* — dojrzały.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tako-rzecz-zaratustra>

Tekst opracowany na podstawie: Friedrich Nietzsche, Dzieła Nietzschego, T. 1, Tako rzecze Zaratustra: książka dla wszystkich i dla nikogo, tłum. Wacław Berent (1873-1940), wyd. Jakób Morkowicz, Warszawa 1905

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Caspar David Friedrich, domena publiczna

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.